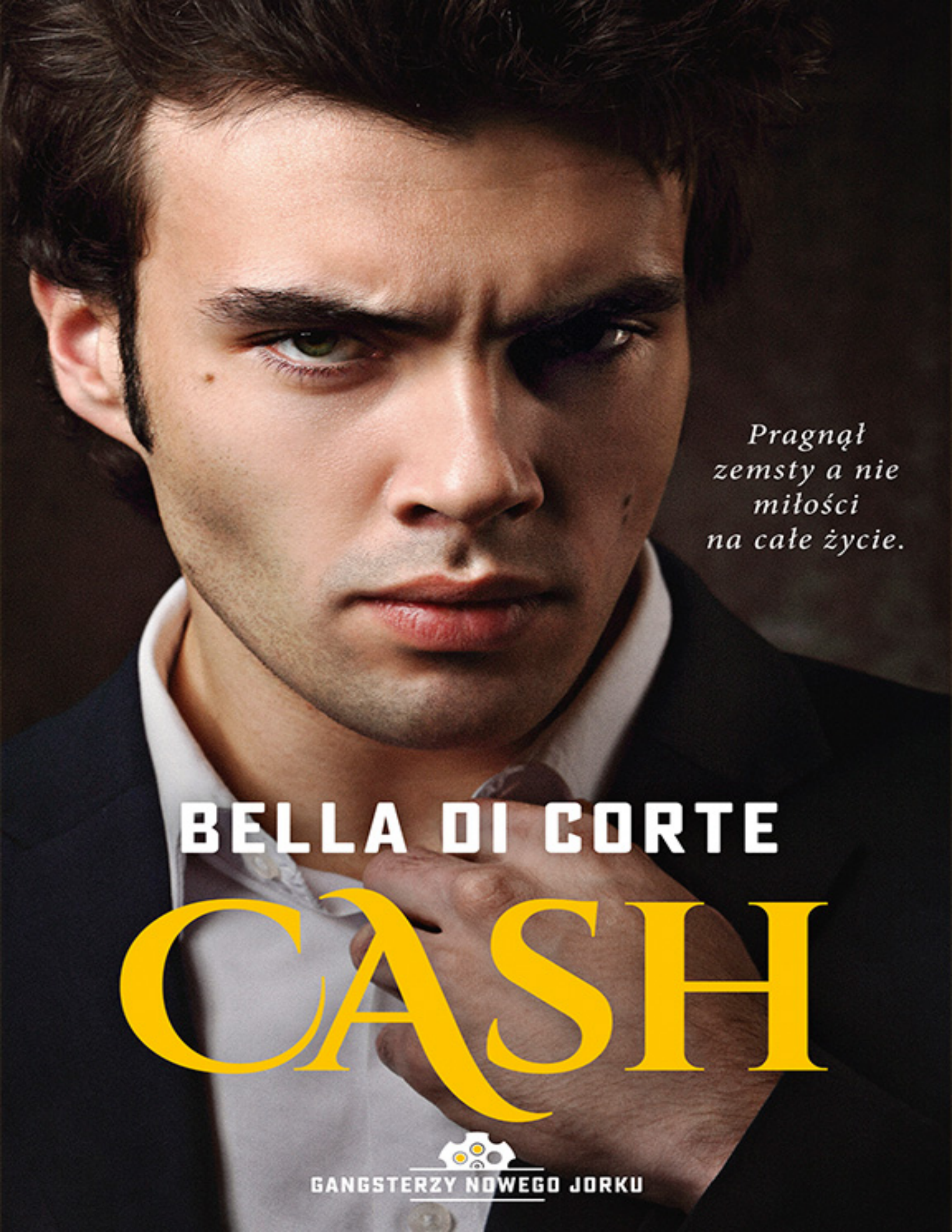

Pragnął
zemsty a nie
miłości
na całe życie.
BELLA DI CORTE
CASH
GANGSTERZY NOWEGO JORKU

BELLA DI CORTE

CASH

PRZEŁOŻYŁA
KAJA BURAKIEWICZ



MUZA

WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Tytuł oryginału: ***Marauder***
Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*
Redakcja: *Małgorzata Burakiewicz*
Redaktor prowadzący: *Aleksandra Janecka*
Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Beata Kozieł*

Fotografia wykorzystana na okładce
© Nastia11/iStockphoto

Copyright © 2020 by Bella Di Corte
© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2021
© for the Polish translation by Kaja Burakiewicz

ISBN 978-83-287-1776-3

Warszawskie Wydawnictwo Literackie
MUZA SA
Wydanie I
Warszawa 2021

Dla wszystkich Connolly i Ryanów

„Serca nie można dostać w prezencie,
na serce trzeba sobie zasłużyć.
Zasługują na nie ci,
którzy nie są doskonali”.
W.B. Yeats

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE
WSTĘP – CASH
1 – CASH
2 – KEELY
3 – KEELY
4 – CASH
5 – CASH
6 – KEELY
7 – CASH
8 – KEELY
9 – KEELY
10 – CASH
11 – KEELY
12 – KEELY
13 – KEELY
14 – KEELY
15 – KEELY
16 – KEELY
17 – CASH
18 – KEELY
19 – KEELY
20 – CASH
21 – KEELY
22 – CASH
23 – KEELY
24 – CASH
25 – KELLY

26 – CASH
27 – KEELY
28 – KEELY
29 – CASH
30 – KEELY
31 – KEELY
32 – KEELY
33 – KEELY
34 – CASH
35 – KEELY
EPILOG – CASH
POSŁOWIE

WPROWADZENIE

Cash to drugi tom trylogii *Gangsterzy Nowego Jorku*. Każda część stanowi oddzielną historię, ale wszystkie rozgrywają się w tym samym świecie.

Kolejność:

LUPO
CASH
CORRADO

W *Cashu* wspominam o kilku klanach mafijnych, które pojawiają się w pozostałych tomach trylogii, ale wiedza o nich nie jest konieczna do lektury tej książki.

We wstępie do *Lupo* dla porządku zamieściłam pełną listę nazwisk członków wszystkich rodzin wraz z opisem stopnia ich pokrewieństwa.

RODZINA FAUSTICH

Członkowie tej rodziny, którzy pojawiają się w *Cashu* lub o których wspominam w książce:

Luca Fausti (siedzi w więzieniu) jest najstarszym synem Marzio Faustiego. Jego synowie to: **Brando**, **Rocco**, **Dario** i **Romeo**.

Rocco Fausti jest mężem **Rosarii Fausti**.

Tito Sala, lekarz, jest spowinowacony z rodziną. Jest mężem **Loli Fausti**.

Brando Fausti jest mężem **Scarlett Fausti**.

Rodzina Faustich jest od lat skonfliktowana z rodziną Stone'ów. Ten wątek spaja wszystkie części sagi rodziny Faustich.

Lupo, *Gangsterzy Nowego Jorku*, tom pierwszy

Vittorio Lupo Scarpone, czyli **Mac Macchiavello**, zwany **Capo Mariposa Flores**, zwana **Mari**.

RODZINA KELLYCH

Ronan Kelly był głową rodziny Kellych.

Jego synowie to: **Cashel Fallon Kelly**, zwany **Cashem**, oraz **Killian Patrick Kelly,** zwany **Killem**, obaj z pierwszego małżeństwa, z matki **Saoirse**.

Był także mężem **Molly O'Connor Kelly**.

Brat Molly ma syna **Rafferty'ego O'Connora**, zwanego **Raffem**, który pracuje dla Casha Kelly'ego.

POZOSTAŁE RODZINY

RODZINA RYANÓW:

Keely Shea Ryan i jej czterech braci: **Harrison**, **Lachlan**, **Declan** i **Owen**.

RODZINA O'CONNELLÓW:

Maureen O'Connell i jej dwoje wnucząt: **Connolly** (**CeeCee**) i **Ryan**.

Ojciec **Patrick Flanagan** jest przyjacielem rodziny Kellych.

RODZINA GRADYCH:

Cormick Grady był głową rodziny Gradych.

Brian Grady jest młodszym bratem **Cormicka**.

Lee Grady jest synem **Cormicka Grady'ego** i bratankiem **Briana Grady'ego**.

Rodzina McFirthów:

Susan McFirth pracowała dla **Ronana Kelly'ego**. Jest babcią **Colina McFirtha**.

Colin McFirth, wnuk **Susan McFirth**, pracuje dla **Casha Kelly'ego**.

Jeśli znane są ci już dzieje rodziny **Faustich**, wiesz także, że z rodziną **Stone'ów** łączy ich długa i skomplikowana historia.

Scott Stone mieszka w Nowym Jorku, ale ma krewnych w Luizjanie.

WSTĘP

CASH

Mój ojciec mawiał, że niektórzy ludzie mają naturę bardziej zwierzęcą niż ludzką. Tacy po prostu są, w ich żyłach pulsuje zwierzęca krew.

Twierdził, że źli ludzie nie wiedzą, że są źli, i że najczęściej nie wierzą nikomu, kto im to próbuje uświadomić. Uważają, że wszystko jest względne, a cel uświęca środki. Tak zbudowany jest nasz świat.

A zatem pozwól, że zadam ci kilka pytań.

Czy cel zawsze uświęca środki?

Czy można kraść, by zaspokoić głód?

Kłamać, by uchronić ukochaną osobę?

Oszukiwać, aby ograć śmiertelnego wroga?

Zabić, by uratować czyjeś życie?

Polować, aby uratować czyjeś życie, które cenimy ponad własne?

Widzisz, wszystkie wymienione wyżej scenariusze mają jeden wspólny mianownik.

Zarówno kradzież.

Jak i kłamstwo.

Zdrada.

I zabójstwo.

Wszystkie postrzegane są jako występki, jeden uznawany jest wręcz za grzech śmiertelny.

Jednak zdaniem niektórych są sytuacje, które usprawiedliwiają zarówno występek, jak i grzech.

To, jak postrzegamy rzeczywistość, zależy bowiem od punktu widzenia.

Są tacy, którzy uważają, że Robin Hood był pieprzonym przestępcą.

A ja? Wystarczy, że zapytasz, a powiem ci wszystko.

Świat widzi we mnie rabusia.

Jeśli zajdziesz mi za skórę, odwdzięczę się z nawiązką, najeżdżając na twoją wioskę i rabując wszystko, co mi się, kurwa, spodoba. Dowiem się, bez czego nie możesz żyć, tylko po to, żeby ci to wyszarpać, jak wyszarpuje się niemowlę z ramion matki. A potem zagłodzę to coś na śmierć. Będę patrzył, jak część ciebie umiera w powolnych męczarniach i nic nie będziesz mógł na to poradzić.

Czy Robin Hood jest bohaterem, czy przestępcą? Zależy, kogo zapytasz.

Zapytaj mnie. Chętnie ci odpowiem.

Robin Hood potrafił ustawić się w korzystnym świetle. To wszystko.

A teraz pozwól, że zapytam, co o mnie myślisz. Zapamiętaj to pytanie.

Zanim odpowiesz, przedstawię ci własną wersję wydarzeń.

Zaczynamy.

Do biegu.

Gotowi?

Start, kurwa.

1

CASH

Drzwi do celi otworzyły się z łoskotem i przestąpiłem próg klatki.

– Cash Kelly. Postaraj się, żebyśmy się więcej nie spotkali – powiedział strażnik. – Dostajesz świadectwo z czerwonym paskiem.

Uśmiechnąłem się szeroko, a już po kilku chwilach odetchnąłem świeżym powietrzem po raz pierwszy od trzech tysięcy sześciuset pięćdziesięciu dni.

To zwierzę (czyli ja) wreszcie było wolne, dość już więziennych cel i stalowych krat. Zgodnie z tym, co powiedział strażnik, skończyłem szkołę, co oznaczało, że odbyłem swoją karę i zgodnie z prawem stałem się wolnym człowiekiem.

Ukończenie tej szkoły zajęło mi dziesięć lat. Inspektor Jeremiah Stone zapudłował mnie pod kretyńskim zarzutem ściągania haraczy, choć doskonale wiedział, że powinienem był trafić za kratki za podwójne morderstwo. Zabiłem dwóch ludzi (osobiście uważałem, że marnują tylko cenną przestrzeń życiową). To oni byli w samochodzie, w którym w biały dzień został zamordowany mój ojciec Ronan Kelly.

Gdy inspektor Jeremiah Stone oskarżył mnie o tamten jakże niegodny czyn, chciał w ten sposób wyrazić pogardę wobec syna kogoś, kogo prawdziwie nienawidził – wobec mojego ojca, Ronana Kelly’ego, którego w świecie przestępczym nazywano Maraigh (wymawiane Mara, co w języku irlandzkim oznacza morderstwo lub zabójstwo). Stone ścigał go bez wytchnienia od wielu lat, ale mój ojciec wciąż pozostawał nieuchwytny. Do chwili, aż upadł na chodnik i nigdy więcej już się nie podniósł. Dlatego właśnie Stone postanowił mnie zhańbić, zatajając przed światem, że to ja zabiłem ludzi, którzy zamordowali mojego ojca z zimną krwią.

Rozważania o przyczynach mojej odsiadki przypomniały mi o liście, który właśnie trzymałem w ręku. Dostałem go na tydzień przed odzyskaniem wolności i była to jedyna rzecz, którą zabrałem ze sobą z więzienia. Czytałem go każdego ranka i każdego wieczoru, ucząc się na pamięć każdego zdania jak jakiejś smutnej poetyckiej rapsodii.

Killian, inaczej Kill, jak na niego mówiłem. To on napisał list, którym zniszczył naszą więź, więź braci bliźniaków. W tym liście przepraszał za to, że podczas mojej dziesięcioletniej odsiadki nie odwiedził mnie ani razu, że wyjechał bez słowa, oraz za pożegnanie, które właśnie miało nastąpić.

Mój brat bliźniak, moja krew, moja druga połówka, nie chciał mieć nic wspólnego ze mną grzesznikiem z powodu tego, co wydarzyło się w dniu, kiedy zginął nasz ojciec. Nabój, który był przeznaczony dla mnie, trafił w niego, całkowicie go paraliżując. Na resztę życia został przykuty do wózka. Killian, zamiast się mścić, postanowił przyjąć święcenia kapłańskie w naszej rodzinnej Irlandii. Zdecydował, że będzie ratować dusze, a nie kraść serca.

Nie miałem problemu z tym jego życiowym wyborem. Każdy ma prawo przeżyć życie na własnych zasadach. Nie mogłem jednak znieść jego hipokryzji. Hipokryci zawsze mnie wkurwiali.

Gdy Killian się nawrócił, zaczął ratować zagubione duszyczki w irlandzkich więzieniach, ale najwyraźniej własny brat nie zasłużył na jego łaskę. Wziął sobie do serca słowa naszego ojca, który powiedział kiedyś, że jesteśmy różni jak dzień i noc.

Zajmował się ratowaniem grzeszników, a ja, który byłem mroczną częścią jego życia, nie zasługiwałem nawet na rozmowę. Może uważał, że nie da się mnie zbawić.

Miał rację.

Killian wiedział, że nie pożegnałem się ze światem, do którego kiedyś należałem, a on nie pożegnał się ze mną. Zemściłem się na mordercach mojego ojca, ale nie miałem jeszcze okazji porachować się ze zleceniodawcami tego zabójstwa. Ze sprawcami mojego upadku.

Dwaj mężczyźni.

Jeremiah Stone i jego syn Scott Stone.

Stary Stone przestał mnie interesować. Gdy jego syn awansował na inspektora, on przeszedł na emeryturę. Teraz miałem na oku jego synalka, inspektora Scotta Stone’a. Przyglądałem mu się badawczo jak grasujący w puszczy, zielonooki tygrys. Mój stary mawiał, że w głębi duszy jestem tygrysem. Mieliśmy podobne umaszczenie. Prążki, które pokrywały moją skórę, zdobyłem na wojnie, a tygrys się z nimi urodził.

– Jeśli chcesz zadać cios swojemu przeciwnikowi – powiedział kiedyś mój ojciec, wskazując tygrysa wygrzewającego się w słońcu w zoo w Bronksie – musisz odkryć, co jest dla niego najcenniejsze. Śmierć wcale nie jest najgorsza. – Ponownie wskazał na zwierzę. – Dla zwierzęcia najgorsza jest utrata instynktu, brak wolności. A my, jak inni mężczyźni z naszego środowiska, jesteśmy tylko zwierzętami, niczym innym…

Nadszedł czas, żeby Rabuś z Hell’s Kitchen, czyli ja, odzyskał nasze własne terytorium i ustalił, co porabia inspektor Stone. Pora, żebym się dowiedział, co ten glina skrywa w głębi swego serca.

A gdy się tego dowiem, zamierzam mu to odebrać.

2

KEELY

Tylko ci, którzy zakosztowali gorzkiego smaku prawdziwej rozpaczy, potrafią zrozumieć słodycz jej przeciwieństwa. Jeśli jednak gorycz utrzymuje się zbyt długo, słodycz zawsze smakuje jak ulepek. Chce się od niej rzygać.

Zwykle udawało mi się znaleźć równowagę między jednym a drugim, ale w grudniu… Westchnęłam, a oddech wydobył się z moich ust w postaci obłoczka pary. W grudniu moje rany się otwierały, a na języku czułam tylko smak soli. A sól nie oczyszczała tych ran. Żadna ilość łez nie wystarczy, żeby ukoić żal po tym, co straciłam. Zamiast tego łzy drażniły wrażliwe miejsca, zaogniając tylko rany.

Schyliłam się, usiłując nie zwracać uwagi na ponure otoczenie, i złożyłam bukiet z lilii i gipsówki na wyziębionej ziemi przed płytą nagrobną.

Jej ulubionym kolorem był fiolet. A moim zieleń.

To miało sens zarówno wtedy, jak i dziś. Ona była bliźniaczką, która szła radośnie przez życie, opromieniona pasmem sukcesów. Ja zaś byłam zazdrośnicą. Już w wieku pięciu lat przełykałam tę gorzką pigułę.

– Ciekawe, czy to dotyczy wszystkich bliźniąt – zastanawiałam się na głos. – Czy los nas wszystkich jest z góry przesądzony?

– Wszystko na to wskazuje.

Obróciłam się tak szybko, że pomiędzy mną a mężczyzną, który niespodziewanie stanął obok mnie, zawirował prąd powietrza. Z ust wydobył mi się bełkot brzmiący jak zlepek przekleństw.

– Gówno prawda, skurwielu pierdolony!

Serce podeszło mi do gardła. Szybko zakryłam usta dłonią, na wypadek gdyby miało z nich wyskoczyć.

– Ty… – Już miałam zbluzgać intruza, przekląć go na cmentarzu, ale słowa uwięzły mi w gardle.

Uniosłam wzrok, spoglądając w zielone oczy nieznajomego. Jego twarz zwiastowała niebezpieczeństwo. Dla kontrastu był świetnie ubrany, prezentował się jak zamożny przedsiębiorca. Garnitur miał szyty na miarę, kapelusz wyglądał, jakby pochodził z innej epoki. Dzień był ponury, ale mimo gęstej mgły dostrzegłam chochliki tańczące w jego zielonych oczach. Było w nich coś jeszcze, coś, co przywodziło na myśl groźbę i przemoc.

– Powinnam strzelić cię w pysk za to, że mnie tak wystraszyłeś! – syknęłam wściekła. Był ode mnie większy, ale moja postura i pełne kształty dodawały mi odwagi. Poza tym wychowałam się z czterema braćmi, co na zawsze wyleczyło mnie z nieśmiałości. Byłam twarda, a gdy miałam przy sobie mój łuk i strzały, wiedziałam, że nikt mi nie podskoczy.

Niestety łuk i strzały zostawiłam w moim rozklekotanym gruchocie, który zaparkowałam naprzeciwko cmentarza. Nie miałam wątpliwości, że ten drapieżnik poradziłby sobie ze mną bez większego trudu, nawet jeśli musiałby się trochę ze mną poszarpać.

Zmrużył oczy, ale nic nie odpowiedział. Mój wzrok padł na butelkę whiskey i dwa kieliszki, które trzymał w ręku.

– Roisin Ryan była twoją siostrą?

W jego głosie pobrzmiewał akcent nowojorski i irlandzki. Mówił z lekkim zaśpiewem, a imię Roisin zabrzmiało w jego ustach jak „Ro-szin”. Taka zresztą była poprawna wymowa jej imienia. Nie zdziwił mnie jego akcent, w końcu znajdowaliśmy się na irlandzkim cmentarzu.

Jednak nie spodziewałam się, że spotkam kogoś takiego jak on. W życiu.

– Nie udawaj, że nie słyszałeś, co powiedziałam. – Nie chciałam odpowiadać na jego pytanie, więc zmieniłam temat.

– Chodzi ci o strzelenie mnie w pysk?

– A o co?

Westchnął.

– Skarbie, a zamierzasz to zrobić?

Sposób, w jaki wypowiedział słowo „Skarbie”, przyprawił mnie o nagły dreszcz. Rozejrzałam się wkoło.

– Nie, ale tylko dlatego, że to nie jest ani czas, ani miejsce. Zrobiłabym to w innych okolicznościach…

– Ale nie tu – odparł.

Przyjrzałam mu się uważnie. Odniosłam wrażenie, że on także mnie obserwuje. Byłam ciekawa, jak wygląda, kiedy się uśmiecha. Miałam pewność, że jego uśmiech będzie rozbrajający, w przeciwieństwie do jego niepokojącego spojrzenia. Mężczyzn takich jak on trudno rozszyfrować.

– To nieeleganckie tak straszyć ludzi – powiedziałam po chwili. – Na cmentarzu człowiek szuka spokoju. Zasługuje na to. Powinieneś był się przedstawić albo chociaż chrząknąć. Cokolwiek.

Odchrząknął.

Palant.

– Zapytałeś, czy Roisin Ryan była moją siostrą. Jest moją siostrą.

– Umarła w dzieciństwie – stwierdził.

Przynajmniej miał mózg i nadążał za rozmową. Próbowałam myśleć pozytywnie, zdawałam sobie sprawę, że potrafię być nieprzyjemna. Zwłaszcza wobec mężczyzn. Moja mama często mi to powtarzała. Powiedziała kiedyś, że pewnie zdążyłam już wysłać swoją bratnią duszę do diabła. Albo potulnie zeszła mi z drogi.

Przytaknęłam.

– Miała pięć lat. Zginęła w wypadku samochodowym.

– Była twoją bliźniaczką.

Tym razem to ja zmrużyłam oczy.

Kropelki wilgoci osiadły mu na rzęsach, przez co jego oczy wyglądały jeszcze bardziej magnetycznie. Gdy mgła przesłaniała niebo, wydawały się szmaragdowe, lecz gdy zza chmur wychodziło słońce, mogłabym przysiąc, że stawały się zielonożółte. Kolor był przedziwny, ale szczerze? – w życiu nie widziałam czegoś równie pięknego. Mimo że wypowiedział zaledwie

kilka słów, sprawiał wrażenie uroczego. Jego uśmiech z pewnością również był czarujący.

Trudno powiedzieć, czy chciał mnie poderwać, ale sposób, w jaki na mnie patrzył, onieśmielał mnie. Jego badawcze spojrzenie zbijało mnie z tropu i mocno zastanawiało. To było kurewsko dziwne. Musiałam się powstrzymać, żeby go nie uszczypnąć, by sprawdzić, czy przypadkiem nie jest jednym ze starych duchów snujących się po cmentarzu.

A może był posągiem. Był równie imponujący, wyglądał jak piękna kamienna rzeźba.

Mógłby być męczennikiem, ale oczywiste było, że nim nie jest. Ewidentnie nie poświęcał się dla nikogo ani dla niczego, nawet gdy na czymś mu zależało. Wyglądał na kogoś, kto zawsze dostaje to, czego chce.

– Ja też miałem bliźniaka – powiedział nieoczekiwanie.

Te słowa wyrwały mnie z zamyślenia. Spojrzałam na niego.

– Jest tu? – Rozejrzałam się i natychmiast zrobiło mi się głupio, bo zapewne nie zamierzał mi nikogo przedstawiać.

– Nie – odpowiedział. – Mój ojciec tu leży. O tam. – Odwrócił się i wskazał przeciwległą część cmentarza. – Miał na nazwisko Kelly.

– Aha – przytaknęłam i spojrzałam na butelkę whiskey i szklanki, które trzymał w ręku. – Przyszedłeś się z nim napić?

– Można tak powiedzieć. Minęło trochę czasu, odkąd ostatnio gadaliśmy.

– Rozmowy bywają oczyszczające.

– To dlatego przyszłaś odwiedzić Roisin.

Po raz pierwszy od szesnastu lat zrobiło mi się ciepło na sercu, ale już po chwili nagły podmuch zimna przyprawił mnie o dreszcz. Ilekroć przychodziłam na cmentarz, strasznie marzłam, więc to ciepło, które poczułam, było zupełnie niespodziewane. Ponownie spojrzałam na butelkę, którą trzymał w ręku.

– Chyba muszę się napić, jeśli mamy o tym pogadać.

Postawił kieliszki na grobie Roisin i napełnił jeden. Podał mi go, ale pokręciłam głową.

– To trochę nie na miejscu – stwierdziłam. – W końcu miała tylko pięć lat.

Kiwnął głową i wychylił whiskey jednym haustem. Grdyka mu się poruszyła.

– Zawsze byłem diabłem.

Dopiero po chwili zrozumiałam, co ma na myśli.

– Twój bliźniak był aniołkiem?

– Tak – odparł. – Świetnie się złożyło. Nasz ojciec często z tego korzystał. Przed podjęciem każdej ważnej decyzji mógł sobie rozważyć dwa przeciwstawne punkty widzenia.

– Przykro mi, że straciłeś i ojca, i brata – powiedziałam.

– Życie – odparł. – Jest kompletnie nieprzewidywalne, ale i tak niektórzy próbują je kontrolować.

– Życie to dzika bestia – powiedziałam z przekonaniem. – Czasami warto poluzować jej smycz.

– Pozwalasz, żeby życie tobą sterowało? – Jego pytanie zabrzmiało jak stwierdzenie.

– Nie – rzuciłam bez zastanowienia. – Jestem wojowniczką.

– Wiedziałem. – Kąciki ust uniosły mu się w lekkim uśmiechu, który był równie czarujący co arogancki i zaparł mi dech w piersiach.

– Ze śmiercią jest inaczej – stwierdziłam, starając się podtrzymać rozmowę. Poczułam na skórze zimny podmuch powietrza. – Jak pokonać śmierć, skoro to ona ma w ręku wszystkie karty?

– Tysiące osób pokonuje chorobę każdego dnia.

– Zawsze warto walczyć. Jednak w życiu trzeba kierować się intuicją. Gdy sytuacja wymyka się spod kontroli, lepiej się poddać, byle z wdziękiem. Pozwolić, by samo wszystko się działo. Gdy odpuszczamy – wzruszyłam ramionami – otwieramy się na nowe możliwości.

– Będę pamiętał – wymamrotał. Spojrzał na mnie badawczo. – Opowiedz mi o Roisin.

Odwróciłam się i spojrzałam na jej grób i na tabliczkę z moim, ale jednak nie moim zdjęciem. Po prostu byłyśmy do siebie bliźniaczo

podobne.

– Tak jak powiedziałam, zginęła w wypadku. To było tak. Wpadłam w histerię, bo Roisin dostała główną rolę w jakimś przedstawieniu na Broadwayu. Byłam wściekła. Wstrzymywałam oddech tak długo, że zemdlałam. Pierwszy raz dostałam takiego amoku. Dziadkowie zaproponowali, że to oni zabiorą Roisin, żeby się nie spóźniła na przedstawienie. Rodzice musieli zawieźć mnie do szpitala, bo bali się, że coś mi się stało. Rozpoznano u mnie histerię. Tamtej nocy nikt z nas nie dotarł do teatru. Po drodze do miasta dziadkowie mieli wypadek.

– Połowa ciebie umarła wraz z nią i już nic nigdy nie było takie samo.

– Ktoś, kto nie doświadczył tego rodzaju więzi, nigdy nie zrozumie. Tobie nie muszę tłumaczyć. – Spojrzałam na niego, a jego oczy złagodniały. Choć nie było w tym nic dziwnego i tak czułam się zaskoczona. Po chwili jego spojrzenie stało się zimne jak lód. Wyglądał, jakby chciał mnie ukamienować swoimi myślami.

Nagle poczułam się bardzo nieswojo. Rozprostowałam palce, potem zacisnęłam dłonie. Na zmianę robiło mi się zimno i gorąco. Początkowo złożyłam to na karb pogody, ale doszłam do wniosku, że to chodzi raczej o jego towarzystwo. Emanował dziwną energią.

– Muszę uciekać, panie Kelly. Życzę udanej pogawędki z ojcem.

– Panno Ryan – powiedział i uchylił kapelusza, odprowadzając mnie wzrokiem.

Oddaliłam się w pośpiechu, a gdy w końcu dotarłam do samochodu, byłam nieźle zdyszana. Wymówił moje nazwisko w taki sposób, jakby chciał powiedzieć: „Proszę dbać o siebie, panno Ryan. Do zobaczenia wkrótce”.

Kurwa, kiedy niby mieliśmy się spotkać, skoro nawet mnie nie znał? Nacisnęłam gaz tak mocno, że mój gruchot jęknął z wysiłku. Chciałam o tym facecie jak najszybciej zapomnieć, ale gdy dotarłam do domu, nadal czułam na sobie jego wzrok. Był w równym stopniu piękny i groźny.

Niech no tylko spróbuje się do mnie zbliżyć, a poczuje w tyłku jedną z moich strzał.

Niespodziewanie zaatakowała mnie kolejna myśl, która sprawiła, że zabrakło mi tchu. Z wrażenia aż usiadłam.

Dlaczego Roisin przysłała mi kogoś takiego jak on?

3

KEELY

Czasami, gdy czułam się całkowicie samotna, prowadziłam w myślach wyimaginowane rozmowy z Roisin. Gdy zginęła w wypadku, płakałam bez przerwy. Miałam tylko pięć lat, a moja najlepsza przyjaciółka zostawiła mnie samą w domu pełnym chłopców.

Z Harrisonem, Lachlanem, Declanem i Owenem.

Przyszłyśmy na świat zaledwie rok po narodzinach Owena. Rodzina mówiła na nas RoKe. Od samego początku Roisin i ja trzymałyśmy sztamę i razem zawsze działałyśmy na nerwy naszym braciom.

Gdy moja siostra umarła, od razu wiedziałam, choć byłam mała, że wraz z nią straciłam część siebie. Z całego serca pragnęłam, żeby do mnie wróciła. Chciałam znowu poczuć się kompletna. Dlatego zaczęłam prowadzić z nią wyimaginowane rozmowy.

Nie mogłam pozwolić, żeby ktoś nas podsłuchał, więc robiłam to w myślach.

Wtedy też mama i ja przestałyśmy rozmawiać ze sobą. Wiem, że tak było, choć w ogóle tego nie pamiętam. Może wystarczały mi rozmowy z Roisin. Pamiętam, że prosiłam ją, żeby przysłała mi siostrę taką jak ona, żeby serce wreszcie przestało mnie boleć.

Wiedziałam, że wysłuchała moich próśb. Od jej śmierci minął rok i nadeszła wiosna. Właśnie bawiłam się na dworze z Harrisonem, gdy zobaczyłam małą dziewczynkę. We włosy miała wpiętą spinkę w kształcie motyla. Stała przed domem sąsiadów. Wydawało mi się, że nie mieli dzieci, ale Harrison powiedział mi, że oni tę dziewczynkę adoptowali. Mieszkała z nimi od grudnia, ale jak dotąd rzadko wychodziła z domu.

Jocelyn, nasza sąsiadka, podeszła do niej i nas sobie przedstawiła. Powiedziała, że dziewczynka ma na imię Mariposa, co po hiszpańsku znaczy motyl.

Mariposa pokręciła głową.

– Mam na imię Mari – powiedziała.

Uparcie milczałam, ale nie spuszczała ze mnie wzroku.

– Kiedy masz urodziny? – zapytała ponownie. Mówiła inaczej niż ja, ale wtedy nie wiedziałam, dlaczego tak jest. Gdy dorosłam, zrozumiałam, że miała włoski akcent, choć próbowała to ukryć. Jocelyn upominała ją, gdy Mari wtrącała włoskie słowa. Twierdziła, że ojczystym językiem Mariposy jest hiszpański, ale nigdy nie słyszałam, żeby go używała.

– We wrześniu – odpowiedział Harrison w moim imieniu. – A ty?

– W październiku – odparła Mari.

– Ach, rzeczywiście! Dzielą was tylko dwa tygodnie! – stwierdziła radośnie Jocelyn, chcąc nas do siebie przekonać.

– Słyszałaś, Kee? – Harrison trącił mnie łokciem. – Daty waszych urodzin dzielą tylko dwa tygodnie.

Harrison powiedział mi później, że w tym momencie spojrzałam na Mari, wzięłam ją za rękę i zaprowadziłam do nas do domu.

Od tamtej chwili zaczęłam traktować Mariposę Flores jak siostrę. Wtedy także weszłam w rolę, jak to mówi Mari, „naprawiacza”. Miałam wewnętrzną potrzebę, wręcz przymus, rozwiązywania wszystkich problemów tego świata. Mówiąc świat, mam na myśli moją rodzinę z Mari włącznie.

Nigdy jej tego nie powiedziałam, ale zdecydowałam się z nią porozmawiać tamtego dnia, bo wierzyłam, że przysłała ją Roisin. Miała zostać moją duchową siostrą. Byłam starsza od Roisin o dwie minuty. Gdy Jocelyn powiedziała, że dzieliły nas dwa tygodnie, serce podpowiedziało mi, że Mari sprowadziła się na Staten Island, bo ja jej potrzebowałam.

Jak się miało później okazać, ona także potrzebowała mnie.

Rodzice Mari zginęli w wypadku samochodowym, gdy miała pięć lat. Zamieszkała więc z Jocelyn i jej ojcem, na którego wszyscy w okolicy

mówili Stary Gianelli. Stary Gianelli umarł wkrótce potem, a gdy Mari miała dziesięć lat, odeszła także Jocelyn. Ponieważ została sama, trafiła do opieki społecznej.

Ponownie straciłam swoją drugą połówkę. Znów zaczęłam wstrzymywać oddech. Powiedziałam, że przestanę dopiero wtedy, gdy mama ją odnajdzie.

Dawno temu, gdy wstrzymałam oddech, straciłam siostrę. Miałam nadzieję, że jeśli znowu to zrobię, Mari do mnie wróci.

Wróciła.

Mama ją odnalazła.

Tak naprawdę jednak moja matka próbowała nas rozdzielić. Martwiła się, że chcę kimś zastąpić Roisin, i bardzo jej się to nie podobało. Powiedziała mi, że złamałam jej serce, bo zastąpiłam kimś swoją bliźniaczkę. Mimo upływu lat mama nie przestała trzymać Mari na dystans. Zawsze twierdziła, że ona sprowadzi na nas kłopoty. Wyczytała to z fusów herbacianych.

Mari nigdy nie przestała być moją duchową siostrą, ale moja matka nigdy nie była w stanie tego zrozumieć.

Żadne z nas nigdy nie powiedziało Mari o Roisin. Ja też nie chciałam sama tego zrobić. Mogłaby pomyśleć, że jej kosztem chcę wynagrodzić sobie utratę siostry, i zwątpiłaby w szczerość moich uczuć.

Mari nie lubiła przyjmować pomocy, ale jakimś cudem dla mnie robiła wyjątek. Czułam, że kryje się za tym jakaś historia, że jest jakiś powód, dla którego systematycznie i konsekwentnie odrzucała ludzką życzliwość, jednak piękno naszej przyjaźni polegało na tym, że choć obie miałyśmy przed sobą tajemnice, nigdy nas one nie poróżniły.

Od momentu pojawienia się Mari w moim życiu rozmowy z Roisin ustały na długie lata. Zdarzało mi się nawiązywać z nią kontakt, ale tylko wtedy, gdy życie wyjątkowo dawało mi w kość.

W chwili zwątpienia, gdy moja mama wywróżyła mi coś niepokojącego z herbacianych fusów, poprosiłam Roisin, żeby przysłała mi odpowiedniego mężczyznę. Będę wiedziała, że to on, gdy poczuję, że rozumie mój ból po stracie, gdy będzie potrafił ze mną współodczuwać.

Jeśli to Roisin przysłała mi pana Kelly, trudno mi było zrozumieć, dlaczego to zrobiła. Dlaczego wybrała akurat jego? Po chuj przysłała mi mężczyznę, który wprawiał mnie w takie zakłopotanie? Im dłużej myślałam o błyskawicach, które ciskały jego zielone oczy, tym bardziej go nienawidziłam. Czułam się, jakby mnie oceniał.

Poza tym podejrzewałam, że ma jakieś ukryte zamiary.

Moje problemy nie kończyły się na panu Kelly. Powodem, dla którego poprosiłam Roisin o interwencję, była relacja z pewnym mężczyzną. Wyglądała coraz bardziej poważnie, ale moje serce wciąż było rozdarte. Raz mówiło głosem mojej mamy, innym razem przemawiało moim własnym.

Bywały dni, kiedy sądziłam, że go kocham (to był głos matki).

Zdarzały się też takie, kiedy nie mogłam zrozumieć, gdzie się podziała moja namiętność (a to mój głos).

Dręczyła mnie myśl, że być może byłam zbyt pokiereszowana, żeby przyjmować i okazywać miłość. Czy wraz z utratą mojej siostry straciłam zdolność kochania? A może straciłam serce, w którym mieszka miłość?

Kochałam moich rodziców. Kochałam braci. Kochałam Mari.

A mężczyźni? Gdy nadchodziła pora na włączenie światełka miłości, zawsze okazywało się, że żarówka jest przepalona. Mężczyźni, z którymi się spotykałam, zwykle byli bardzo interesujący, ale na mnie nie robili żadnego wrażenia. A czy nie powinnam czuć, że mnie rozpalają?

O żadnym z moich problemów nie mogłam porozmawiać z Mari. Nie miała pojęcia o Roisin, poza tym sama miała za dużo na głowie. Nie chciałam jej dodatkowo obciążać swoimi pokręconymi przemyśleniami na temat miłości. Sama też powinnam była dać sobie z tym spokój, ale Scott pojawił się w moim życiu zupełnie nieoczekiwanie. Rodzice o niczym nie wiedzieli. Podobnie jak bracia. Mari też nie miała o niczym pojęcia.

Nasza znajomość zaczęła nabierać tempa, a ja czułam się kompletnie zagubiona.

Jeśli Scott był mężczyzną dla mnie, dlaczego w ogóle tego nie czułam?

Próbowałam nieco ostudzić jego zapędy, ale Scott był zakochany i nie uznawał półśrodków. No właśnie, miłość. Poznaliśmy się w maju, a wraz

z nadejściem grudnia powiedział, że mnie kocha. Chciał, żebym poznała jego rodzinę. Oczekiwał też, że przedstawię go swoim rodzicom.

Na papierze wszystko się zgadzało. Był ode mnie starszy, ale bez przesady. Miał pracę i choć kompletnie go pochłaniała, szanowałam, że jest ambitny. Dobrze mnie traktował i okazywał mi szacunek. Ilekroć jednak usiłowałam skupić się na jego zaletach, zawsze pojawiało się jakieś „ale".

Jest przystojny, ale nie w moim typie.

Ma dobrą pracę, ale niekiedy robi wrażenie wyniosłego.

Ładnie pachnie, ale jego woda kolońska przyprawia mnie o ból głowy.

Lubię, gdy mnie dotyka, ale zawsze mam nieodparte wrażenie, że jego dotyk jest mechaniczny.

Nigdy dotąd nie ominęłam żadnej rocznicy śmierci Roisin, ale nigdy tak bardzo nie potrzebowałam pójść na cmentarz jak dziś. Może czułam, że Scott zamierza mi się wkrótce oświadczyć i chciałam się przekonać, czy Roisin podpowie mi, co powinnam zrobić. Kilka miesięcy temu zapytałam ją o radę, ale od tamtej pory milczała.

Najwyraźniej uznała za rozsądne podesłać mi pieprzonego Irlandczyka, którego obecność przyprawiała mnie o dreszcze. Gdy tylko się pojawił, poczułam się nieswojo. Jego bliskość wzbudzała we mnie lęk, ale czułam także podniecenie. Coś mi podpowiadało, że nie będę w stanie o nim zapomnieć.

Może Roisin chciała mi tylko uzmysłowić, kogo na pewno nie powinnam wybierać. To miałoby sens.

Nie mogłam sobie wyobrazić Scotta z moimi braćmi. A z Kellym? Tym bardziej, najpewniej od wejścia doszłoby między nimi do rękoczynów. Określenie „waleczny jak Irlandczyk" nawet w połowie nie oddawało tego, do czego byli zdolni moi bracia i ja. Choć sądząc po słusznej posturze, Kelly też nie gardził dobrą bójką.

Dlaczego nadal myślałam o tym sukinsynu? Powinnam była wysłać go do diabła, ale coś mi podpowiadało, że sam zdążył już tam trafić i wyrobił sobie kartę stałego bywalca.

Rozległo się pukanie do drzwi. Zanim zdążyłam otworzyć, do mojej sypialni zajrzała Sierra. Była moją współlokatorką i choć nie mogłyśmy być

bardziej różne, dobrze nam się razem mieszkało. Płaciła na czas. Nie wsadzała nosa w nie swoje sprawy. Wreszcie, co mnie najbardziej cieszyło, bardzo rzadko bywała w domu.

– Masz gościa – powiedziała.

Przytaknęłam i włożyłam zdjęcie z Roisin z naszych ostatnich urodzin do starego pudła na kapelusze. Sierra zwykle nie zadawała pytań, ale w każdej chwili mogła zacząć. Jeśli o Roisin nie rozmawiałam z Mari, tym bardziej nie zamierzałam gadać ze Sierrą.

W samą porę, w drzwiach stanęła Mari. Dziwnym trafem zawsze odwiedzała mnie w rocznicę śmierci Roisin. Choć nie miała o niczym pojęcia, zdawała się wyczuwać, że jest mi smutno, i zawsze dbała, żeby wtedy się ze mną zobaczyć.

Uśmiechnęłam się szeroko i objęłam ją.

– Kee, Kee – powiedziała Mari zduszonym głosem. – Wiem, że się stęskniłaś, ale nie mogę oddychać!

Wypuściłam ją z objęć i odsunęłam się, żeby móc się jej dobrze przyjrzeć. Mari była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widziałam w życiu. Miała ciemne włosy, piwne oczy i nieskazitelną cerę. Jednak nigdy nie poradziła sobie z tym, że w dzieciństwie chłopak z sąsiedztwa dokuczał jej z powodu nosa. Miała fiksację na punkcie tego swojego wyimaginowanego feleru, zamiast doceniać to, co było w niej piękne. Czyli wszystko.

Ponieważ nigdy tak naprawdę nie zwierzała mi się ze swoich problemów, wnioski na temat jej aktualnej sytuacji życiowej wyciągałam na podstawie jej wyglądu. Zwykle była tak zabiedzona, że wyglądała, jakby mogła jeść kilka dni bez przerwy.

– Dawno cię nie widziałam – powiedziałam, starając się ukryć swoje zatroskanie. Łatwo było ją spłoszyć. – Gdzie przepadłaś?

Mari poprawiła szelki swojego starego skórzanego plecaka, z którym nigdy się nie rozstawała, i zatknęła za ucho kosmyk włosów.

– Tu i ówdzie. – Uśmiechnęła się.

Zmrużyłam oczy.

– Co ty kombinujesz?

– Nic!

Pogroziłam jej palcem.

– Coś za szybko odpowiedziałaś!

Roześmiała się, a ja uśmiechnęłam się do niej. Miała ciężkie życie, a ponieważ zawsze upierała się, żeby broń Boże od nikogo nie przyjmować pomocy, bardzo rzadko miała powody do radości. Czasami jej upór doprowadzał mnie do łez.

– Nie – odparła powoli. – Nic złego się nie dzieje. Twój czujnik ściemy się rozregulował. Musisz wezwać złotą rączkę, żeby ci go naprawił.

– Nie sądzę – powiedziałam i obiecałam sobie, że nie odpuszczę i wrócę do tematu w bardziej sprzyjających okolicznościach. Czułam ulgę, że ją widzę. Zdarzało się, że znikała, i gdy już byłam bliska obdzwonienia wszystkich szpitali w Nowym Jorku, wypływała na powierzchnię.

– Gdzie byłaś?

– Spryciula – skomentowała i ponownie poprawiła szelki. – Przecież już mnie o to pytałaś. Wiesz dobrze, że robię to, co zawsze. Pracuję, usiłuję przeżyć. Pracuję, usiłuję przeżyć. I tak w kółko.

– Eee tam… – powiedziałam i pokręciłam głową. – Nie wierzę ci, ale prędzej czy później i tak się do wszystkiego przyznasz.

– Prędzej czy później. – Uśmiechnęła się szeroko i wzruszyła ramionami. – Zawsze spotykamy się w tym dniu, dziwne, co? Czuję, jakby przyciągał mnie do ciebie jakiś niewidoczny magnes. Może dlatego, że mniej więcej w tym samym czasie przygarnęli mnie Jocelyn z dziadziusiem.

– Tak – powiedziałam i odwróciłam się, zdejmując pudło na kapelusze ze starej komody, która kiedyś należała do mojej babci. – Może rzeczywiście masz rację.

– Gdzie się wybierasz? – zapytała, wchodząc do pokoju. – Wystroiłaś się.

– Wzięłam dodatkową zmianę w tej eleganckiej knajpie. Przyda mi się…

– Każdy grosz – powiedział Harrison i stanął obok Mari.

Spojrzałam na nich. Harrison nie mógł oderwać od niej wzroku. Oboje poznaliśmy Mari w tym samym czasie i momentami nie mogłyśmy się od mojego brata opędzić. Gdy byliśmy mali, musiałam zamykać drzwi na klucz, żeby nam nie przeszkadzał. Nadał jej beznadziejną ksywkę – Strunka – i traktował tak jak mnie. Czyli jak siostrę.

Czasami był wobec niej nawet bardziej opiekuńczy. Nie miałam do niego żalu, bo zawarliśmy niemy pakt. Oboje wierzyliśmy, że Mari nie bez powodu pojawiła się w naszym życiu po śmierci Roisin, chociaż nasza mama nie podzielała tego zdania. Nienawidziła, gdy Harrison okazywał Mari zainteresowanie, denerwowało ją to jeszcze bardziej niż moja relacja z nią.

– To ty przywiozłeś Mari? – Spojrzałam na niego ze złością, a on w odpowiedzi zmrużył oczy. – Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Zajrzałem do Home Run, żeby sprawdzić, czy nie trzeba Mari zawieźć do domu, bo jest strasznie zimno. Powiedziała, że idzie do ciebie. Ja też chciałem do ciebie wpaść. To tyle.

– Miałeś ochotę?

– Tak. – Spojrzał na mnie przeciągle, jakby chciał powiedzieć: „Dzisiejszy dzień jest dla mnie równie trudny”.

Pokiwałam głową i zatknęłam kosmyk włosów za ucho.

Mari usiadła na moim łóżku, a Harrison stanął w drzwiach. Odstawiłam pudło na szafę i wyjęłam z niej mój najładniejszy płaszcz. Był w kolorze szmaragdowym i miał już swoje lata, ale bardzo o niego dbałam.

– Wybieramy się z Mari na pizzę do Mamma – powiedział Harrison. – Chcieliśmy cię zabrać ze sobą, ale jeśli musisz iść do pracy, możemy cię podrzucić.

– Podrzucić? – Nakryłam ramiona płaszczem. – Jeśli mnie podrzucisz, kto…

– Mój samochód się rozkraczył – przerwał mi w pół słowa. Zerknął na Mari i spojrzał na mnie.

Zauważyła, że atmosfera robi się napięta, więc stwierdziła, że poczeka na zewnątrz.

– Usiądź na kanapie w salonie – poprosiłam ją. – Nie wychodź sama.

Spojrzała na mnie, jakby chciała coś powiedzieć, ale w końcu przytaknęła. Nie przepadała za Sierrą. Moja współlokatorka potrafiła być onieśmielająca, a Mari zachowywała się tak, jakby się jej bardzo bała.

– Keely… – Słowa Harrisona wyrwały mnie z zamyślenia. – Mój samochód się zepsuł na podjeździe przed domem i nie mam, kurwa, ani grosza na naprawę. Muszę pożyczyć wóz od ciebie.

Brat wyglądał na wykończonego. Koniunktura na rynku była tak fatalna, że chociaż ukończył studia prawnicze z wyróżnieniem, nie mógł znaleźć pracy. Był w tej samej sytuacji co ja. Ledwo nam starczało na rachunki. Niewiele nam brakowało do fatalnego położenia Mari. Różnica polegała na tym, że Mari raz po raz traciła pracę.

Świadomie podjęłam decyzję, że nie pójdę na studia. Odkąd pamiętam, marzyłam o karierze na Broadwayu.

Intuicyjnie czułam, że moje problemy to zemsta Roisin. Co raz dostawałam jakieś propozycje pracy, ale ta jedna, na której mi naprawdę zależało, pozostawała poza moim zasięgiem. Tamtego wieczoru właśnie z tego powodu wstrzymałam oddech. Chciałam tego samego co ona.

– Dlaczego nie poprosiłeś Lachlana? – zapytałam.

– Pracuje.

– A kto…

– Przyjadę po ciebie – powiedział Harrison. – O której?

Rzuciłam mu kluczyki, a on złapał je jedną ręką.

– Nie musisz po mnie przyjeżdżać. Znajoma z pracy mnie odwiezie. Możesz zawieźć mnie do pracy jutro rano. Mam zmianę w Home Run.

Prawdziwy powód, dla którego chciał pożyczyć ode mnie samochód, miał wypisany na twarzy wielkimi literami. Chciał spędzić czas z Mari. Gdyby nie to, że wszyscy mieliśmy ciężki dzień, na pewno oberwałby ode mnie.

– Keely – powiedział i złapał mnie za rękę, zatrzymując mnie w drzwiach. – Ona co roku przychodzi do ciebie w ten sam dzień.

Spojrzałam na niego.

– Wiem – odparłam. – Chodźmy już.

– Nie. Nie mówię o Mari, mówię o Roisin. Czuję jej obecność. To jest przytłaczające.

Spojrzał na mnie badawczo.

– Martwi się o ciebie. A może o nas wszystkich. Kee, mam na oku pracę, bardzo atrakcyjną. Pojutrze idę na spotkanie. Skontaktował się ze mną jakiś koleś. Powiedział, że szuka prawnika z moimi kwalifikacjami. To wygląda bardzo obiecująco. Może Roisin wreszcie będzie mogła spoczywać w spokoju, gdy zobaczy, że dajemy sobie radę.

Słowa uwięzły mi w gardle, więc tylko przytaknęłam. Zastanawiałam się, czy spotkanie ze Scottem podziała na mnie uspokajająco. Byliśmy umówieni na kolację, bo tak naprawdę nie musiałam iść do pracy.

Wszystko zaczęło się od jednej z herbacianych wróżb mojej matki. Od zawsze twierdziła, że potrafi wróżyć z fusów. Kilka miesięcy wcześniej wyczytała z nich, że czeka mnie ogromna życiowa zmiana. Sądziłam, że chodzi o angaż na Broadwayu.

Nikt stamtąd jednak się do mnie nie odezwał, w przeciwieństwie do mężczyzny, który teraz siedział naprzeciwko mnie.

Pracowałam na strzelnicy na Brooklynie, gdy przyszła do nas grupa gliniarzy na zajęcia z łucznictwa. Wszyscy byli beznadziejni i nie omieszkałam im o tym powiedzieć.

Jeden z nich zebrał się na odwagę.

– Pokaż, że stać cię na więcej – powiedział i wskazał na tarczę.

– Jak masz na imię, łuczniku? – zapytałam.

– Scott – odparł. – Inspektor Scott Stone.

Scott i ja byliśmy mniej więcej tego samego wzrostu, choć on był ode mnie szerszy w barach. Spojrzałam na niego z ukosa i zestrzeliłam kapelusz z głowy z jego kolegi, przyszpilając go do tarczy. Gdy Scott przestał się śmiać, powiedział, że jest mi winien drinka. Uznałam, że po ciężkim tygodniu bezpłatny drink mi się należy, więc przystałam na jego

propozycję. Wstyd się przyznać, ale byłam tak spłukana, że czasami umawiałam się na randki tylko po to, żeby się porządnie najeść i napić.

Trzeba przyznać, że dobrze się z nim bawiłam. Cały czas się śmiał, a gdy poszedł do toalety, kelnerka powiedziała mi, że gdy wpatrywał się we mnie, wyglądał jak postać z kreskówek z serduszkami zamiast oczu.

Po miesiącu lub dwóch zadzwoniła do mnie mama i powiedziała, że zobaczyła serce na dnie filiżanki. Serce było przeznaczone dla mnie, a wielka zmiana, którą wieszczyła już wcześniej, oznaczała nową miłość. Był jednak pewien haczyk. Sprawy miały potoczyć się błyskawicznie i dla własnego dobra nie powinnam się przed tym bronić.

– Jeszcze jedno – powiedziała, zanim się rozłączyła. – Twój wybranek kocha swoją pracę.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na Scotta Stone’a. Jego praca była jego kochanką. Oznajmił mi to na pierwszej randce.

Aha. Super. Kurwa. Świetnie.

Miałam własne plany. Chciałam coś osiągnąć, a dopiero później się zakochać. Chciałam śpiewać na Broadwayu. Podróżować po świecie, nie martwić się, że zabraknie mi pieniędzy. Do diabła, pragnęłam zostać królową chociaż na jeden dzień! Okay, z tym akurat przesadziłam, ale naprawdę miałam aspiracje. Moje plany nie przewidywały jednak miłości jako pierwszego punktu programu.

Jeśli miałabym być ze sobą brutalnie szczera, nie miałam nic poza setkami kiepsko płatnych fuch i nadzieją, że kiedyś zaśpiewam na scenie.

A inne aspekty mojego życia? Były godne pożałowania.

Ledwo starczało mi na czynsz. Lodówka zwykle świeciła pustkami. Każdy kolejny dzień był wielką niewiadomą i wiązał się z niepewnością, czy przypadkiem „ledwo” nie zamieni się w „nie starczyło”.

Scott był na innym etapie niż ja.

Odczuwał upływ czasu. *Znalazłem już pierwszy siwy włos, to pewnie przez moją stresującą pracę.*

Chciał założyć rodzinę. *Jestem gotowy na poważny związek. Chcę mieć z tobą dzieci. Myślisz, że będą rude?*

Nie przepadał za podróżowaniem. *Mam lęk wysokości, a gdy za długo siedzę w samochodzie, zaczynam się irytować.*

Gdy uprawialiśmy seks, zawsze informował mnie z wyprzedzeniem, co zamierza zrobić. *Wchodzę w ciebie.*

Nie lubił tańczyć. *Kręci mi się w głowie.*

Należał do osób, które nie przepadały za słuchaniem muzyki podczas jazdy samochodem. *Cisza pomaga mi się skupić.*

Dlatego wolałam prowadzić sama. W odróżnieniu od niego uwielbiałam jeździć samochodem z muzyką nastawioną na cały regulator i otwartymi oknami. Gdy dowiedziałam się, że podczas jazdy nie lubi słuchać muzyki, zaczęłam go podejrzewać, że nie jest policjantem, ale seryjnym mordercą.

Serio, kto nie słucha muzyki w samochodzie? Chociażby cicho.

Lubiłam jednak jego towarzystwo. Bałam się, że moja niechęć do stworzenia z nim związku okaże się największym błędem mojego życia. Wiedziałam, że nieuchronnie zbliża się czas decyzji. Chciał zabrać mnie do Luizjany tuż po Nowym Roku, żebym poznała jego rodzinę. Poza tym ciągle dopytywał o moje ulubione szlify kamieni – owalny, okrągły, a może jednak gruszka?

Ale… Zdusiłam wątpliwość w zarodku. Musiałam zamienić wszystkie moje „ale” na „a co, jeśli?”.

A jeśli ten mężczyzna, który siedział vis-à-vis mnie, delektując się stekiem, był mi pisany, a ja wybrzydzałam, bo za dużo ględził, gdy uprawialiśmy seks?

Patrzyłam na niego ukradkiem, powstrzymując wybuch śmiechu z powodu własnej głupoty. Może gdybym przestała tyle myśleć i pozwoliła, żeby sprawy potoczyły się swoim naturalnym torem, byłoby mi lżej. A może przejmowałam się tylko dlatego, że mama kazała mi natychmiast podjąć decyzję – teraz albo nigdy. Jakbym nie miała wyjścia.

Oczywiście, że je miałam. Moje serce należało do mnie. Mogłam je komuś dać lub go nie dawać.

Scott odłożył widelec i spojrzał mi w oczy.

– Widzę, że ty też jesteś przerażona.

Miałam się napić, ale odstawiłam szklankę.

– Przerażona?

– Tak. – Wskazał na mnie i na siebie. – Nie wiem, dlaczego nazywają to traceniem głowy. Utrata implikuje niekontrolowane działanie, trochę jak upadek z wysokości po tym, jak człowiek szybował w niebiosach. Ja zdążyłem już spaść, ale czuję się wspaniale, Kee.

Uśmiechnęłam się dopiero po chwili. Odwzajemnił mój uśmiech. Zanim zdążyłam się zorientować, samo mi się wymsknęło:

– Jestem gotowa.

Miał rację, to musiało być to. Strach. Dlatego nie czułam tego co Scott.

On mnie rozumiał. Przed chwilą mi to powiedział. Do diabła, nim też z pewnością targały wątpliwości, ale przecież lęk nie powinien stanąć na drodze szczęściu. Nie powinien przeszkodzić wymianie serc. Daj mi swoje serce, a ja ci dam swoje.

A jeśli popełniałam błąd?

To proste.

To będzie cenna lekcja, która pozwoli mi w przyszłości dokonywać lepszych wyborów. Przecież o to właśnie chodzi w randkowaniu. O wolność odkrywania tego, co nam służy, a co nam nie służy.

Scott miał większe doświadczenie w miłości niż ja. Może parł do małżeństwa i deklarował, że mnie kocha, bo wiedział, o czym mówi. Najwyraźniej brakowało mi doświadczenia, żeby to dostrzec. Czas. Potrzebowałam czasu, to wszystko. Wraz z upływem czasu uda mi się odzyskać tę część mnie, którą zniszczyła śmierć mojej siostry.

Zmienię się.

Będzie łatwiej mnie pokochać.

Stanę się bardziej znośna dla otoczenia.

Będę z siebie zadowolona.

Będę się cieszyć z tego, co mam.

Do moich myśli wdarł się Kelly, ale natychmiast wyprosiłam go na zewnątrz, nie zamierzałam poświęcać mu ani sekundy więcej.

Roisin się myliła, koniec, kropka.

4

CASH

Odkąd pamiętam, umiejętność strategicznego myślenia była moją mocną stroną. Dzięki temu mogłem toczyć trzy wojny jednocześnie. Każda z nich dotyczyła czegoś innego, choć wszystkie zaczęły się w ten sam sposób.

Scott Stone zajmował wysokie miejsce na liście moich wrogów, ale priorytetem było dla mnie odzyskanie terytorium ojca. Scott mógł poczekać, innego wyjścia nie było, musiałem przejąć schedę, która powinna była mi przypaść po śmierci mojego starego.

Chodziło o Hell’s Kitchen.

Pierwszą z wojen wytoczyłem mordercom mojego ojca. Nie miałem wątpliwości, kto za tym stał. Zabił go jeden z ludzi Grady’ego, który pracował dla którejś z włoskich rodzin. Włosi i Irlandczycy często współpracowali, więc sam fakt kooperacji nie budził podejrzeń. Lee Grady, nim zabił mojego ojca, próbował nakłonić go do wejścia w biznes, narkotykowy. I dostał twardą odmowę.

Ojciec nie chciał narkotyków na swoich ulicach. Był staroświecki i większość jego wpływów pochodziła z przemytu. Staruszek zdawał sobie sprawę, że narkotyki to niebezpieczny biznes i nie chciał mieć z nimi nic wspólnego.

Dlatego został zabity.

Jego miejsce zajął Cormick, ojciec Lee Grady’ego. W pełni popierał działania syna, ponieważ wiedział, że świat zmienia się nieuchronnie, a narkotyki oznaczają krociowe zyski.

Wcześniej Cormick i Lee zlecili morderstwo mojego ojca jednemu ze swoich ludzi, któremu towarzyszył żołnierz rodziny Scarpone. Zwabili go pod pozorem niewinnego spotkania, które przerodziło się w krwawą rzeź.

À propos Scarpone. Należeli do jednej z pięciu najpotężniejszych i najgroźniejszych nowojorskich rodzin. Nikt nie mógł im podskoczyć. Na czele rodziny stał Arturo Lupo Scarpone, który nosił przydomek Króla Nowego Jorku. Był niebezpiecznym skurwielem. Plotkowano, że kazał zabić swojego syna Vittorio. Syn zmarł w męczarniach. Podobno poderżnięto mu gardło. Nikt nie mógł tego udowodnić, ale każdy głupi wiedział, kto stał za tą zbrodnią.

Arturo cenił władzę wyżej niż życie swojego syna, co oznaczało, że nie szanował życia jako takiego.

Vittorio był jedną z najgorętszych partii w Nowym Jorku, obracał się w najwyższych kręgach władzy i był nie w ciemię bity, dlatego nazywano go makiawelicznym Księciem Nowego Jorku. Niektórzy twierdzą, że Arturo zlecił zamordowanie go, bo czuł, że syn zagrażał jego pozycji. Wiedziałem jednak, że prawda była inna, chodziło o to, że Vittorio nie wykonał jego rozkazu.

Gdy tylko opuściłem więzienie, dotarło do mnie, że rozgorzała wojna. Ktoś robił w chuja rodzinę Scarpone i obracał syndykaty przeciwko sobie. Do wojny przystąpiła nawet rodzina Faustich, co oznaczało, że na ulicach zrobiło się naprawdę niebezpiecznie. Zwykle nie interesowały ich cudze konflikty, ingerowali tylko w sytuacji, gdy sprawy wymykały się spod kontroli. Wtedy zaprowadzali porządek i wymierzali sprawiedliwość.

Fausti sprawowali rządy nad naszym królestwem. Gdy ktoś pozbawiony litości wyrządzał komuś krzywdę i pozostawał bezkarny, Fausti wkraczali do akcji i wyrównywali rachunki. Nawet szefowie mają swoich zwierzchników.

Fausti byli Królami Nocy. Znajdowali się na początku łańcucha pokarmowego.

Wracając do sedna.

Minęło zaledwie kilka miesięcy, odkąd skończyłem odsiadkę. Musiałem być cierpliwy i działać zakulisowo. Ludzie mojego ojca poprzysięgli lojalność Cormickowi Grady’emu lub wynieśli się z Hell’s Kitchen, pragnąc uszanować wolę mojego starego.

Jego misją była poprawa życia mieszkańców jego dzielnicy.

Ponieważ nie mogłem polegać na bracie, mianowałem swoim zastępcą kuzyna, który nazywał się Rafferty O’Connor. Miał przydomek Raff. Nie łączyły nas więzy krwi. Mój ojciec ożenił się z siostrą jego ojca, Molly, gdy przypłynęliśmy do Ameryki. Miałem wtedy dziesięć lat.

Raff i ja zaczęliśmy odnawiać stare sojusze i nawiązywać nowe kontakty, głosząc wszem wobec, że zamierzam odzyskać to, co pierwotnie należało do Ronana „Maraigh” Kelly’ego, a wraz z jego śmiercią powinno przypaść w udziale jego spadkobiercy.

Czyli mnie.

Sprawy toczyły się bez zakłóceń, dopóki ktoś nie podłożył bomby pod samochód Cormicka Grady’ego. Na ulicy sąsiadującej z gabinetem jego lekarza znaleziono ludzką nogę. Wszyscy konni i wszyscy dworzanie złożyć do kupy Cormicka nie zdołali. Choć to nie ja stałem za zamachem, dałbym, kurwa, wiele, żeby tak było. Moja strategia wojenna nie okazała się jednak aż tak wysublimowana. Na razie zadbałem o to, żeby rozniosła się wieść o tym, że opuściłem więzienie. Zaczęło się robić ciekawie.

Syn Cormicka, Lee, podejrzewał mnie o zaplanowanie zamachu. Do diabła, na jego miejscu sam bym siebie podejrzewał. Mój ojciec był znanym specjalistą od materiałów wybuchowych, których używał, gdy chciał dobitnie dać komuś coś do zrozumienia. Byłem pojętnym uczniem.

Lee postanowił mnie dopaść, tym bardziej że po śmierci Cormicka odzyskałem swoje ulice. Scarpone też domagali się mojej krwi, bo zabiłem jednego z ich ludzi.

Tak naprawdę jednak wszystko sprowadzało się do kasy. Byłem zdeterminowany, żeby walczyć z handlem narkotykami. Zamierzałem się ich pozbyć z mojego terytorium. Dzięki temu drobni przedsiębiorcy znowu będą mogli pracować w spokoju, a dzieci bezpiecznie bawić się na ulicy. W mojej dzielnicy znowu zapanuje spokój.

Rodzina Gradych zasłynęła z tego, że była jedną z najbardziej bezlitosnych rodzin, jakie kiedykolwiek rządziły terytorium Hell’s Kitchen. Z tego powodu bezustannie zgłaszali się do mnie nowi rekruci, którzy chcieli przyczynić się do ukończenia dzieła mojego ojca.

Gładko wszedłem w buty ojca i stanąłem na czele irlandzkiej rodziny, unikając rozlewu krwi. Czułem jednak, że krwawa rzeź jest tylko kwestią

czasu.

Po kurewsko długiej zimie w Hell’s Kitchen zaczynało się robić gorąco.

Drugą wojnę wytoczyłem Scottowi Stone’owi, o którym bardzo często rozmyślałem.

Tak naprawdę nigdy nie miałem poważniejszych kłopotów z prawem. Układało nam się całkiem nieźle, zresztą prawo bez bezprawia nie mogłoby istnieć. Potrzebowało takich mężczyzn jak ja.

A Scott Stone chciał mnie dopaść.

Nie miałem z tym problemu, dopóki Scott Stone nie zaczął traktować schwytania mnie jako swojej życiowej misji. Stone i jego ojciec byli znani z tego, że gdy już obrali sobie kogoś za cel, nie odpuszczali dopóty, dopóki nie zmietli człowieka z powierzchni ziemi.

Wiedziałem, że gdy Scott wracał do domu po pracy i odkładał odznakę oraz broń na stół, nadal nie przestawał o mnie myśleć. Podobnie jak jego wujek z Luizjany, który nadal myślał o Luca Faustim, który z czasem stał się jego największym wrogiem.

Choć nie splamiłem rąk krwią jego bliskich, to o mnie myślał, kładąc się do snu. Dlaczego, kurwa? Może dlatego, że jego ojcu nie udało się nigdy pojmać mojego ojca? W każdym razie nie w taki sposób, w jaki sobie to zaplanował. Poza tym Bóg jeden raczy wiedzieć, z jakiego powodu niektórzy ludzie widzą w swoich bliźnich diabła wcielonego.

Wiem, że już dawno powinienem był zrobić dokładniejszy wywiad na temat Stone’ów, ale to, jakim Scott jest kutasem, dotarło do mnie, zanim na jego oczach zabito mojego ojca. Wtedy wpadł na mój trop i do tej pory nim podążał.

Tym sposobem nasz konflikt nabrał bardziej osobistego charakteru. Nie chciał zamknąć mnie na marne dziesięć lat. Dążył do tego, żebym spędził w więzieniu resztę swojego życia.

A ja?

Odebrał mi to, co najcenniejsze, więc zamierzałem go ścigać i sprawić, żeby nikt z jego bliskich nie zaznał spokoju. Ograbię go z tego, co najcenniejsze, i odbiorę mu kobietę, na której zależało mu najbardziej. Gdy wreszcie zobaczy ją u mego boku, spojrzę na niego w ten sam sposób, w jaki on patrzył na mnie, gdy zabijano mojego ojca.

Trzecia wojna, którą zamierzałem stoczyć, była wojną o dziewczynę. Nazywała się Keely Shea Ryan.

Gdy zobaczyłem ją na cmentarzu – później widziałem ją jeszcze kilkakrotnie, ale nie była tego świadoma – nie miałem wątpliwości, że ze wszystkich bitew, które mnie czekały, ta będzie najkrwawsza.

Moja intuicja podpowiadała mi, że jest silną dziewczyną z językiem ostrym jak brzytwa i nie zna znaczenia słowa „kapitulacja”. Choć byłem od niej znacznie wyższy i silniejszy, powiedziała mi bez ogródek, że chce mnie strzelić w pysk. Nie miałem wątpliwości, że gdyby dysponowała łukiem i strzałą, mogłaby mi zrobić krzywdę. Nie przebierała w słowach i nie miała zamiaru trzymać nerwów na wodzy.

Po naszym spotkaniu na cmentarzu śledziłem ją, gdy spotykała się ze Scottem. Chciałem się upewnić, że ich relacja podąża we właściwym kierunku. Bałamucił ją, jak mógł. W końcu przekonała samą siebie, że się w nim zakochała. Zgodziła się nawet odwiedzić tuż po Nowym Roku jego rodzinę w Luizjanie.

Nie chciała mówić swoim bliskim, że oprócz jednego kuzyna, strażaka, którego wszyscy krewni nazywali dziwolągiem (jakie to typowe dla gliniarzy), rodzina Scotta składa się z samych gliniarzy. Swojej rodzinie sprzedała więc jakiś kit, że wyjeżdża, bo szkoła łucznictwa, w której pracuje, wysyła ją na tournée po kraju.

Tuż po powrocie doszło między nimi do jakiejś scysji, więc Keely nie przedstawiła im Scotta. Zafundowała mu bajeczkę o tym, że potrzebuje czasu do namysłu. Scott powoli tracił cierpliwość i wiedziałem, że prędzej czy później weźmie sprawy w swoje ręce i przypadkowo wpadnie na jednego z jej dwóch braci mieszkających w Nowym Jorku. Pozostali dwaj wyjechali z rodzicami do Szkocji.

Scott lubił dostawać to, co chciał.

To nas łączyło. Może dlatego tak bardzo mnie nie znosił. Byliśmy zbyt podobni, choć staliśmy po przeciwnych stronach barykady. Wbrew temu, co myślał Scott, bohater musi czasem podążać drogą złoczyńców, jeśli chce dopiąć swego.

Sytuację znacznie ułatwiło mi zatrudnienie brata Keely, Harrisona, jako osobistego prawnika. Wołałem na niego Chłoptaś Harry. Był łebskim chłopakiem, ale jego przekleństwem było to, że zakochał się w pewnej biednej dziewczynie o imieniu Mari, która była najlepszą przyjaciółką jego siostry. Chociaż dziewczyna nie miała grosza przy duszy, nie chciała nic przyjąć od Chłoptasia Harry'ego. Był tak zaczadzony, że bez większej trudności wyciągnąłem od niego potrzebne mi informacje.

Wiedział, kim jestem, ale mimo to przyjął moją propozycję pracy, ponieważ sądził, że w ten sposób przekona Mari, że jest jej godzien. Gdyby mnie zapytał o radę, powiedziałbym mu, że tylko marnuje czas. Było jasne, że traktowała go jak brata, ale zakochani mężczyźni patrzą na świat przez różowe okulary.

Niemniej było mi to na rękę. Wszystkie fragmenty układanki powoli wskakiwały na swoje miejsce. Każda wioska, którą miałem zamiar ograbić, stała przede mną otworem. Jestem jednak przesądnym skurwielem i wiedziałem, że w życiu nie ma nic za darmo, a jeśli coś wydaje się proste, to należy się mieć na baczności.

W jednej z tych wojen musiałem polec.

Gdybym miał na coś postawić, założyłbym się, że śmiercionośny cios zada mi rudowłosa łuczniczka. Strzała, którą przeszyje mi serce, będzie ostatnią rzeczą, jaką zobaczę, nim trafię prosto do piekła. Zanim jednak zdąży to zrobić, poruszę niebo i ziemię, by zdobyć jej serce, choćby miało mnie to, kurwa, zabić. Zanim wyzionę ducha, prześlę Scottowi ostatni uśmiech.

Nie miałem nic do Chłoptasia Harry'ego ani do Keely, ale nie było wyjścia. Musiała pogodzić się ze swoim losem.

Spotkałem się z nią na cmentarzu, bo chciałem się przekonać, z kim tak naprawdę mam do czynienia. Nabrałem pewności co do dwóch rzeczy: nie jest mazgajem i nie pozwoli się zniszczyć.

Nie miałem zwyczaju ani zamiaru pastwić się nad słabszymi od siebie. Wiedziałem jednak, że będzie wściekła, a mnie czeka niezła walka.

Ludzkie ręce mają to do siebie, że podobnie jak stopy można je związać, przez co stają się bezużyteczne. Mężczyzna, który za chwilę miał przekroczyć próg mojego gabinetu, był jak poruszana sznurkiem bezwolna pacynka. Na dziewczynę, za którą łaził, mówił „Strunka", więc można powiedzieć, że pasowali do siebie.

O umówionej godzinie rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę wejść – powiedziałem, rozsiadając się wygodnie w fotelu.

Nikt nie przekraczał progu mojego gabinetu bez wyraźnego zaproszenia. Ufałem tylko dwóm osobom, to znaczy mojemu ojcu i bratu. Mój ojciec nie żył, a z bratem nie miałem żadnego kontaktu. Poza tym nie ufałem już nikomu. Dotknąłem pistoletu, który był przyklejony do wewnętrznej strony biurka, na wypadek gdybym potrzebował go użyć.

– Szefie – powiedział Chłoptaś Harry, przekraczając próg. – Raff powiedział, że chcesz mnie widzieć.

Popatrzyłem na niego i poprosiłem, żeby usiadł. Pieniądze, które zarabiał, pracując dla mnie, służyły mu. Flanelowe koszule i dżinsy zamienił na szyte na miarę garnitury. Mój biznes był niekonwencjonalny, ale to nie oznaczało, że akceptowałem niechlujstwo. Poleciłem mu dobrego krawca. Chłoptaś Harry był gładko ogolony i pachniał dobrą wodą kolońską, a nie jakimś tanim gównem z drogerii. Od razu było widać, że szanuje swoją pracę. Wymagałem tego od wszystkich moich ludzi.

– Siadaj – powiedziałem, wskazując mu fotel.

Odpiął guzik marynarki i zajął miejsce na wprost mnie. Wymieniliśmy spojrzenia.

– Spotkałeś się z Rocco Faustim? – zapytałem.

– Tak, dzisiaj. Twoje inwestycje mają się dobrze.

Rocco Fausti był synem Luca Faustiego, jednego z najgroźniejszych członków tej rodziny. Rocco i jego bracia byli równie niebezpieczni. On sam był jednak niezastąpiony, jeśli chodziło o pomnażanie zysków. Mój ojciec mawiał, że potrafił zamienić centa w milion dolarów.

Nie bez powodu chciałem, żeby Chłoptaś Harry się z nim spotkał. Choć Fausti nie mieli w zwyczaju wtrącać się w cudze sprawy, zachowywali czujność, gdy wybuchały wojny pomiędzy rodzinami lub gdy dochodziło do walki o władzę.

Wysyłając do Rocco mojego człowieka, przekazałem mu mniej więcej taką wiadomość: „Nie musisz mnie pilnować. Panuję nad wszystkim. Zobacz, mam nawet prawnika, który ogarnia moje interesy”.

Równolegle rozgorzało kilka wojen (a może tylko jedna?), ale nikt nie wiedział, kto tak naprawdę je wywołał. Pięć syndykatów oskarżało się nawzajem. I co? I nic, wszelkie próby dojścia prawdy spełzły na niczym. Z braku nowych poszlak odpowiedzialnością za ten stan rzeczy obarczono człowieka, na którego pierwotnie padło podejrzenie.

Miałem przeczucie, że ktoś celowo rozniecał konflikt. Ktokolwiek stał za zabójstwem Cormicka, prędzej czy później zgłosi się do mnie po zapłatę, wiedząc, że przysługi są cenną walutą. W każdej chwili można było zgłosić się po spłatę długu.

Osoba, która zabiła Cormicka, miała doprawdy ponadprzeciętne zdolności. Człowiek ten zadbał o to, żeby podejrzenie o to zabójstwo padło na mnie. Innymi słowy, igrał także ze mną. Niektórych zabójstw nie da się uniknąć, a ja nigdy nie pozbawiłem życia nikogo, kto by na to nie zasługiwał, ale morderca Cormicka rozpętał wojnę w moim imieniu.

Gdy Chłoptaś Harry odchrząknął, dotarło do mnie, że od jakiegoś czasu wpatrywałem się w niego. Wyprostowałem się.

– Jestem zadowolony z twojej pracy.

– Staram się – odpowiedział z uśmiechem.

– To prawda – przytaknąłem. – Ale widzisz, Harry, jest taka sprawa. Mój ojciec zawsze dbał o to, żeby utrzymywać bliskie relacje z rodzinami swoich pracowników. Jestem tradycjonalistą. Wierzę, że dobre relacje służą interesom. Rozumiesz, do czego zmierzam.

– Tak – przytaknął. – Ale moja rodzina…

– Twoi rodzice mieszkają w Szkocji razem z dwoma twoimi braćmi. Dojdziemy do nich. – Machnąłem ręką. – Za to w Nowym Jorku masz brata…

– I siostrę – przerwał mi, zanim zdążyłem skończyć zdanie.

– I siostrę – uśmiechnąłem się szeroko. – Chciałbym ich poznać. Możemy zjeść razem kolację.

Zmrużył oczy i spojrzał na mnie.

– Mój brat…

– Wiem, wyjechał – powiedziałem.

Chłoptaś Harry zamilkł i po chwili przytaknął.

– Moja siostra… – zawiesił głos. – W ten weekend pracuje na jarmarku. Sądzę, że mogłoby ci się to spodobać. Ten jarmark utrzymany jest w klimacie średniowiecznej Szkocji. Odbędzie się na północy stanu Nowy Jork. Keely, tak ma na imię moja siostra, jest wyśmienitą łuczniczką. Robi tam pokaz łucznictwa.

– Naprawdę? – zdziwiłem się. – To ciekawe.

Chłoptaś Harry się rozpromienił.

– Tak. Jest nadzwyczaj precyzyjna. Doskonale strzela i sprawia jej to przyjemność, ale tak naprawdę marzy o angażu na Broadwayu.

– Imponujące.

– Możemy umówić się na miejscu.

Podałem mu kartkę i długopis.

– Zapisz mi adres i godzinę.

Wziął długopis i zanotował na kartce informacje, które i tak już znałem.

– Nigdy nie jest za wcześnie na spotkanie z rodziną – powiedziałem. – W ten sposób bliżej się poznamy. Prowadzę rodzinny biznes.

Spojrzał na mnie z uśmiechem i podsunął kartkę w moją stronę.

– Oczywiście.

Grzeczny chłopczyk.

– Korzystając z okazji, że jesteś… – Otworzyłem szufladę biurka i poszperałem w niej przez chwilę. Znalazłem kluczyki, których szukałem, i rzuciłem je Chłoptasiowi.

Złapał je jedną ręką.

– Tak jak wspomniałem, doceniam twoją ciężką pracę. Potraktuj ten samochód jako premię. Silnik całkiem nieźle jeszcze pracuje, mimo swoich lat. To Dodge Charger z sześćdziesiątego dziewiątego roku. Całkowicie odnowiony.

Chciał mi oddać kluczyki, ale powstrzymałem go gestem dłoni.

– Powinieneś coś o mnie wiedzieć, Harry. Moje decyzje są nieodwołalne. Jeśli oddasz mi kluczyki, uznam to za zniewagę. I będziemy mieli problem. Nie chcesz chyba mieć ze mną problemów?

– Nie. – Odchrząknął. Uniósł kluczyki. – Doceniam to, szefie.

– Zasłużyłeś sobie na ten wóz. A teraz pora wziąć się do roboty. – Machnąłem ręką. – Do zobaczenia na jarmarku.

5

CASH

Przed wyjściem na jarmark Raff poinformował mnie, że zostałem właścicielem firmy.

Rocco Fausti wstał z krzesła w poczekalni, obciągając marynarkę.

Kiwnął głową na powitanie.

– Cashel.

Moja matka nadała mi imię Cashel i choć nikt poza moją najbliższą rodziną nie zwracał się do mnie w ten sposób, w dowód szacunku dla Rocco i jego rodziny nigdy go nie poprawiałem.

Podałem mu rękę na powitanie.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Przyjrzał mi się dokładnie.

– Widzę, że się gdzieś wybierasz.

Można tak powiedzieć. Byłem ubrany po cywilnemu, a nie w służbowy garnitur. W naszym środowisku mężczyźni poprzez ubiór okazywali szacunek własnej pracy i sobie nawzajem. Dobrze skrojony garnitur dowodził naszej wartości w świecie, w którym toczyliśmy nieustanną walkę o przetrwanie.

Zamiast jednak skupiać się na detalach ubioru, zaprosiłem go do gabinetu. Choć każdy z Faustich roztaczał wokół siebie aurę profesjonalizmu, w ich towarzystwie zawsze miałem się na baczności. Mrowienie w okolicach karku uzmysławiało mi, że jestem w niebezpieczeństwie.

Muszę to podkreślić.

Byli. Kurewsko. Niebezpieczni.

Kropka.

Ci, którzy próbowali z nimi walczyć, znikali bez śladu.

– Proszę. – Rocco przepuścił mnie w drzwiach.

Fausti nigdy nie szli przodem, zawsze trzymali się z tyłu. Choć byli świadomi swojej pozycji na samym początku łańcucha pokarmowego, podobnie jak ja dobrze znali to uczucie mrowienia w okolicy karku.

Z chęcią przyjął szklankę wyśmienitej whiskey i rozsiadł się w fotelu na wprost mnie.

– Jak było w szkole?

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Świetnie, po prostu doskonale. Nie mogłem sobie wymarzyć lepszej edukacji. – Stuknąłem w blat biurka. – Jestem absolwentem twardej szkoły życia.

Wzniósł szklaneczkę i pociągnął łyk trunku.

– Będę się streszczał. Widzę, że się gdzieś śpieszysz.

– Spokojnie, mam czas.

Przytaknął.

– U nas nadal cisza.

– Tak myślałem – odparłem. – Jednakowoż… – uniosłem palec i także wypiłem łyk whiskey – …coś się święci.

– Rozsądny człowiek nigdy nie przystępuje do bitwy bez oszacowania prawdopodobieństwa wygranej.

– Moje szanse oceniam na jedną do dziesięciu. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Och – odparł, sięgając po szklankę. – Myślę, że siebie nie doceniasz. Mój dziadek i ojciec szanowali twojego ojca. Jeśli pójdziesz w jego ślady, jestem pewien, że taką samą estymą obdarzą i ciebie. Nie zdziwiłbym się, gdybyś prześcignął swojego ojca.

Uniosłem szklankę.

– Twoje słowa wiele dla mnie znaczą.

Stuknęliśmy się szkłem i wypiliśmy whiskey do dna.

Odstawiłem szklaneczkę na biurko.

– Zamierzam pójść w ślady ojca. W pracę wkładał całe swoje serce. Pragnę uszanować jego dziedzictwo.

– Poeta z ciebie i lojalny syn. – Rocco uśmiechnął się szeroko. Z kieszeni wyjął złotą wizytówkę i wręczył mi ją z odręczną notatką:

Masz u mnie dług.

Mac

Chwyciłem wizytówkę. Pokazałem mu ją.

– Cormick – powiedziałem.

Przytaknął.

– W czasie wojny dobrze jest mieć sojuszników.

Spojrzałem znacząco na wizytówkę.

– Wobec tego sojusznika mam już dług.

Wzruszył ramionami.

– To czysty biznes. Każdy radzi sobie jak może. Karta przetargowa zawsze się przydaje.

– Nie nazwałbym tego kartą przetargową, to raczej obligacja.

– Bądź spokojny. Dopóki wasze interesy się pokrywają, nie masz powodu do niepokoju.

W naszych kręgach bardziej niż treść liczyła się forma. Fausti wyssali sztukę dyplomacji z mlekiem matki, ale gdy sytuacja tego wymagała, potrafili walić prawdę prosto z mostu.

Słowa Rocco należało rozumieć w następujący sposób: „Jeśli nie zrobisz w chuja ani nas, ani Maca (kimkolwiek jest), wszystko będzie dobrze.

Mac proponował mi korzystny sojusz, co oznaczało, że i jemu, i rodzinie Faustich byłem do czegoś potrzebny. Oczywiście pojawiała się kwestia: „potrzebny do czego?”. Wiedziałem dobrze, że lepiej trzymać gębę na kłódkę i nie zadawać głupich pytań, które i tak pozostaną bez odpowiedzi.

Tak, tak, drogie dzieci, niektóre pytania są tak kurewsko głupie, że nie warto nawet ich zadawać.

Rocco podsunął mi kolejną wizytówkę.

– Kelly, gratuluję ukończenia szkoły. Minęło sporo czasu, odkąd balowaliśmy. Stawiam kolację.

Na wizytówce widniało logo Macchiavello’s, nowej restauracji, która cieszyła się renomą najlepszego lokalu w mieście. Stołowali się w niej majętni przedsiębiorcy i szykowne kobiety oraz wysoko postawieni członkowie rodzin mafijnych. Plotka głosiła, że za stek w Macchiavello’s ludzie byli gotowi oddać nawet swojego pierworodnego.

Sięgnąłem po wizytówkę.

– Zamówię stek.

– Doskonały wybór. Polecam również ich Old Fashioned, drugiego takiego nie uświadczysz w całym Nowym Jorku.

Kiwnąłem głową.

– Będę pamiętać. – Wskazałem na wizytówkę. – Dziękuję.

Rocco wstał, poprawiając marynarkę. Wstałem tuż po nim i wyciągnąłem rękę na pożegnanie. Wymieniliśmy uściski dłoni, zamiast zwyczajowych pocałunków w oba policzki. Wskazał mi drzwi, zapraszając do wyjścia, i puścił mnie przodem.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, zatrzymałem go jeszcze, zanim zdążył wsiąść do swojego samochodu wartego pół miliona dolarów.

– Ten Mac… – powiedziałem. – Czy jest coś, co powinienem o nim wiedzieć?

Rocco uśmiechnął się do mnie, zsuwając na nos okulary przeciwsłoneczne.

– Jeśli ci powiem, zepsuję całą zabawę.

– Jestem nudziarzem – odparłem. – Mam uczulenie na zabawę. Dostaję od niej wstrząsu anafilaktycznego.

Roześmiał się, odsłaniając śnieżnobiałe zęby, po czym wsiadł do samochodu i odjechał.

– Cash – powiedział Raff, rozglądając się naokoło. – Gdzie my jesteśmy, do chuja pana? Czy to jest jakiś żart?

– Wiesz, co jest zabawne? – zapytałem i zdzieliłem go w głowę. – Gdy przeklinasz, zaczynasz mówić z irlandzkim akcentem.

– Bo jestem Irlandczykiem!

– Połowicznym. Zwykle zachowujesz się jak nowojorczyk i masz nowojorski akcent.

– To nie moja wina, że rodzice wyemigrowali do Ameryki, zanim się urodziłem. I nic nie poradzę na to, że mój irlandzki akcent ujawnia się tylko wtedy, gdy przeklinam.

Rozejrzał się i wskazał na rodzinę przebraną w średniowieczne szkockie kostiumy.

– Czy ci ludzie urwali się, kurwa, z księżyca? Średniowiecze się skończyło. Mamy dwudziesty wiek. Lubimy osiągnięcia współczesnej medycyny i makaron z serem z pudełka. Błagam, powiedz mi, że mają tu piwo. Czy będziemy musieli pić cydr?

– To sprawa drugorzędna, bo i tak, kurwa, za dużo pijesz.

Odwrócił się, rozłożył ręce i zaczął iść tyłem.

– A ty mnie oskarżasz o to, że jestem połowicznym Irlandczykiem! – Puścił oko do dwóch dziewczyn, które przechodziły obok. – Miłe panie, powiedzcie mu, że nie ma nic złego w piciu raz na jakiś czas. A picie w obecności pięknej kobiety lub dwóch pięknych kobiet to po prostu zdrowe życie towarzyskie. Mam rację?

Uśmiechnęły się do niego, co potraktował jak zaproszenie do tego, żeby każdą z nich objąć wpół. Stuknął obcasami i poszedł.

Pieprzony zwycięzca.

Ruszyłem w kierunku stoiska z pieczonymi orzechami, gdzie umówiłem się z Chłoptasiem Harrym. Może wybrał to stoisko, bo Mari trzymała go mocno za jaja, które skurczyły mu się do rozmiaru orzeszka.

Mari pracowała na jednym ze stoisk z jedzeniem. Była przebrana w kostium z epoki, a na brudnych stopach nosiła parę gumowych klapek. Trudno było jej nie zauważyć. Przypominała mi młodą królową z jakiegoś olejnego obrazu, było w niej coś arystokratycznego.

Stanąłem obok, z dala od kotłującej się ciżby ludzkiej.

O, kurwa! Co się stało z jej twarzą? Albo wylądowała facjatą na chodniku, albo ktoś jej użył zamiast worka treningowego.

Chłoptaś Harry jadł prażone migdały w cukrze i popatrywał na Mari. Gdy zacząłem mu się przyglądać, zauważyłem, że ilekroć dziewczyna dotykała jednego z siniaków czy zadrapań, które miała na twarzy, Harry zaciskał szczęki. Nie miałem zamiaru wtrącać się w jego sprawy, ale byłem ciekaw, jak się zachowa.

Da mi to pewien wgląd w to, jakim jest mężczyzną. Czy zabije tego gnoja, który jej to zrobił? Nietrudno było się zorientować, że to mężczyzna ją tak urządził. Gdyby była moją kobietą, zabiłbym skurwiela bez wahania.

Chłoptaś Harry wyprostował się na mój widok i podał mi rękę na przywitanie.

– Ładny mamy dzień – powiedział.

– Tak – odparłem. – Zrobiło się cieplej.

Choć patrzył na mnie, widziałem, że ledwo powstrzymuje się, żeby nie zerkać na Mari.

– Twoja dziewczyna – zapytałem – miała randkę z glebą czy ktoś ją tak urządził?

– Moja dziewczyna?

Kiwnąłem w jej kierunku.

– Ta, na którą tak się gapisz.

– Zauważyłeś?

– Ja widzę wszystko.

Przytaknął i wyrzucił resztkę migdałów do kosza.

– Mari Flores jest przyjaciółką mojej siostry. Wychowywaliśmy się na Staten Island. Siostra powiedziała mi, że pobił ją właściciel kamienicy, od którego wynajmuje mieszkanie. To złamany kutas.

Spojrzał zdziwionym wzrokiem na moje cywilne ubranie. Nigdy nie widział mnie bez garnituru.

– Harri… – Keely na mój widok stanęła jak wryta.

W okamgnieniu zmarszczyła brwi i zmrużyła oczy. W tym świetle były jasnobłękitne. Być może łatwiej by mi było porównać je do koloru nieba lub wody, ale dla mnie były po prostu niebiańskie. Tchnęły spokojem. Jej jaskraworude włosy podkreślały ich kolor.

Keely Shea Ryan była piękną kobietą. W zasadzie to niebiańsko piękną. Jednak bez wątpienia jej język był iście piekielny. A temperament pasował do jej włosów.

– Ty! – zwróciła się do mnie tonem, który nie należał do uprzejmych.

– Kee, pozwól, że przedstawię ci mojego szefa – powiedział Harrison, prostując się. Nie spodobał mu się jej ton. Nie chciał stracić pracy. Ani życia.

Wiedział, że drażliwy ze mnie skurwiel. Choć dopiero co wyszedłem z więzienia, byłem dobrze znany w nowojorskim półświatku. Trudno było zapomnieć mężczyznę, który miał ksywkę Rabuś i zawsze brał to, czego chciał, nie zważając na konsekwencje.

– Panie Kelly – kontynuował Harrison. – To jest moja siostra, Keely Ryan.

Keely Ryan wyglądała tak komicznie w swoich ciuchach z epoki, że na jej widok nie mogłem powstrzymać uśmiechu, który z całą pewnością ją rozsierdził. Zza plastikowej korony, którą miała na głowie, wysunął się długi kręcony lok. Zdmuchnęła go z twarzy, ale lok nawet nie drgnął, więc strzepnęła go dłonią.

– My się już znamy – powiedziała i jeszcze bardziej zmrużyła oczy, które przypominały wrota niebiańskie: na widok mężczyzn takich jak ja zatrzaskiwały się z głośnym hukiem.

– Dobrze wiedzieć, że pamięć cię nie zawodzi – stwierdziłem.

– Moja pamięć jest doskonała, panie Kelly.

– Keely…

Uciszyłem go gestem dłoni. Patrzył na nią wymownie, dając jej do zrozumienia, że była nieuprzejma wobec jego szefa. Killian też mnie często upominał. Dobre maniery nigdy nie były moją mocną stroną.

– Możesz mi mówić Cash – powiedziałem. – Na cmentarzu nie zdążyłem ci powiedzieć, jak mam na imię.

– Byłeś zbyt zajęty straszeniem ludzi, dlatego zabrakło ci czasu.

– Nie skradałem się przecież. Zresztą widziałaś moje wielkie i ciężkie stopy.

Spojrzała w dół, a następnie uniosła wzrok, napotykając mój uśmiech. Jej twarz wykrzywił grymas. Zaczerwieniła się jej twarz i dekolt.

– Są całkiem spore, ale nie wstydzę się ich. – Puściłem do niej oko. – Byłaś zamyślona, dlatego mnie nie usłyszałaś.

– Na cmentarzu? – Chłoptaś Harry patrzył to na mnie, to na siostrę. – Poznaliście się na cmentarzu? Kee, kiedy to było?

– W rocznicę śmierci Roisin. – Spojrzała na niego. – Twój szef nieźle mnie wystraszył.

– Wtedy jeszcze nie byłem jego szefem – odparłem. – A nasze spotkanie było zwykłym zbiegiem okoliczności.

– Zbiegiem okoliczności… – powtórzyła z powątpiewaniem w głosie.

Słusznie. Nie miała powodu mi wierzyć. Czułem to, dobrze wiedziała, że nie powinna mi ufać. Poza tym intuicja podpowiadała mi, że od naszego spotkania myślała o mnie niejeden raz. I bardzo się jej to nie podobało. Była wściekła, że udało mi się przeniknąć do jej umysłu i że panoszyłem się tam, przeglądając co ciekawsze myśli i anektując to, co najcenniejsze, czyli jej czas i uwagę.

Widziałem, jak zachowywała się w obecności Stone’a. Była znudzona. On dla odmiany wpatrywał się w nią jak zakochany kundel. Cała ta sytuacja zaczynała mi śmierdzieć. Nie byłem w stanie pojąć, dlaczego spotykała się z kimś, kim nie była zainteresowana. Jedno trzeba jej przyznać, była niezłą aktorką.

Chciała grać na Broadwayu, więc przy nim nie wychodziła z roli ani na sekundę.

Jej delikatność wobec Stone’a była mi na rękę, choć wiedziałem, że jeśli zacznę ją naciskać, a taki miałem zamiar, tylko wzmocnię jej postanowienie, żeby z nim być. Była uparta jak dziecko.

Gdy Chłoptaś Harry chrząknął znacząco, zdałem sobie sprawę, że ja i łuczniczka gapimy się na siebie. Choć słowo „gapić” w jej przypadku nie

było do końca adekwatne. Wyglądała, jakby chciała zabić mnie wzrokiem, wysyłając w moją stronę telepatyczne strzały.

– Panno Ryan, odnoszę wrażenie, że mnie pani nie lubi – powiedziałem. – Nie miałem pojęcia, że nasze spotkanie na cmentarzu tak bardzo panią wstrząsnęło. Następnym razem będę głośno śpiewał.

– Urocze. Irlandczyk, który potrafi śpiewać! – parsknęła pogardliwie. Była czerwona ze złości, a na szyi miała czerwone placki. – Nie znam cię na tyle dobrze, żeby cię nie lubić, ale nigdy dotąd mi to nie przeszkadzało. Nie podoba mi się zapach ściemy, który się za tobą ciągnie…

– Keely… – przerwał jej Harry. Jego ton był jednak łagodny. Najwyraźniej bał się jej bardziej niż mnie.

– Nie przerywaj! – syknęła. – Nie podoba mi się ten koleś. Znam ten typ, jeśli zaprosisz go do domu, będzie zgrywał uroczego gościa, ale gdy zapadnie noc, wróci, żeby cię okraść.

– Dlatego mam ksywkę Rabuś. Zawsze biorę sobie to, co chcę.

Nie owijałem w bawełnę. Jak ci się nie podoba, to spierdalaj.

Zapadła niezręczna cisza.

Nagle głośno westchnęła, biorąc się pod boki. Miała piękne kształty; jej zaokrąglone biodra przywodziły na myśl śmiertelnie niebezpieczne zakręty drogi.

– Nie mam czasu na te bzdury! – wysyczała. Spojrzała na mężczyznę, który szedł w naszym kierunku z łukiem i kołczanem pełnym strzał. Osady strzał były ozdobione zielonymi piórami. Zieleń, kolor zazdrości, pasowała do niej, podobnie jak łuk.

– Powinniśmy zaczynać – zwrócił się do niej mężczyzna.

Zarzuciła kołczan na plecy i chwyciła za łuk. Odchodząc, obrzuciła mnie nienawistnym spojrzeniem.

Patrzyłem za nią, podziwiając jej tyłek. Pewnej nocy udało mi się go zobaczyć w całej okazałości, gdy Scott Stone pieprzył ją przy odsłoniętym oknie. Jej tyłek prezentował się pięknie, jak księżyc w pełni.

– Co ty wyprawiasz? – Zatrzymała się, gdy ją dogoniłem.

W tle rozległo się bicie szkockich werbli, a ja nie miałem żadnych wątpliwości, że pokaz łucznictwa w jej wykonaniu będzie imponujący. Chciałem patrzeć, jak wypuszcza strzały z bezbłędną precyzją.

– Idę.

– Dlaczego idziesz obok mnie?

– Bo mogę.

Otworzyła usta z zamiarem zbesztania mnie. Westchnęła ciężko.

– Jarmark jest wystarczająco duży dla nas obojga, możesz przechadzać się po drugiej stronie placu.

– Wolę iść obok ciebie. Tym bardziej że jesteś uzbrojona. – Wskazałem na jej łuk.

– A co? Masz wielu wrogów?

– Oboje wiemy, że tak jest.

Przytaknęła, a następnie zrobiła krok w moją stronę. Była wysoka jak na kobietę, ale i tak musiała zadrzeć głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Posłuchaj mnie, Cash. Być może udało ci się omamić mojego brata jakimiś błyskotkami, ale mnie nie oszukasz. Gdy tylko zobaczyłam cię na cmentarzu, od razu wiedziałam, że masz złe intencje. Nie jestem naiwnym dziewczątkiem. Nie bujam w obłokach i nie fantazjuję o królewiczu z jakichś gównianych bajeczek. Nie wierzę w pieprzone zbiegi okoliczności. Mężczyźni tacy jak ty nie pojawiają się bez powodu. Coś knujesz. Jesteś Rabusiem. Poznałeś mnie na cmentarzu, a następnie zatrudniłeś mojego brata. A teraz stoisz obok mnie. Cokolwiek to miało być – wskazała na siebie i na mnie – właśnie się zakończyło.

Nawet nie usiłowałem ukryć uśmiechu. Myślała o mnie. Żadna kobieta nie wysnułaby tylu wniosków, gdyby wcześniej nad tym nie deliberowała. Jej myśli krążyły wokół mnie. Musiałem wywrzeć na niej nie lada wrażenie.

Serce Stone’a było tak samo dobre jak moje.

Patrzyłem, jak odchodzi, wiedząc, że wytrąciłem ją z równowagi. Kobiety takie jak ona zwykle potrafiły zachować zimną krew, co później było zarówno przekleństwem, jak i błogosławieństwem.

Ale o tym później.

Przekleństwem zajmiemy się kiedy indziej.

Zginęła w tłumie, który zebrał się, żeby obejrzeć pokaz łucznictwa. Uczestnicy byli nowicjuszami, którzy chcieli sprawdzić swoje umiejętności w tej pradawnej dyscyplinie. Zauważyłem, że do konkursu zgłosili się sami mężczyźni. Ostatni uczestnik wypuścił strzałę i trafił w środek tarczy. Gdy tłum zaczął wiwatować, uniósł łuk w zwycięskim geście.

Stanąłem, splatając ręce na piersi.

– Co tu się dzieje? – zapytał Raff, chrupiąc orzeszki.

Niewiele rzeczy wkurwiało mnie tak bardzo, jak odgłosy wydawane przy jedzeniu. Przyprawiały mnie o ciarki, jak odgłos paznokci drapiących tablicę.

Gdy zobaczył mój wyraz twarzy, znieruchomiał.

– Cash, ty masz coś z głową.

– Tak – odparłem. – Lubię mordować ludzi, którzy żują coś tuż przy moim uchu.

Chciał coś powiedzieć, ale go uciszyłem. Zmrużyłem oczy.

Ktoś ubrał łuczniczkę w pelerynę z kapturem, który zakrył jej włosy i kołczan. Przeciskała się przez zbity tłum. Była na tyle postawna, że ludzie od razu schodzili jej z drogi. Była kurewsko imponująca. O kobietach takich jak ona zwykłem mawiać, że są dobrze zbudowane.

Prowadzący turniej zaprosił zwycięzcę na scenę i podniósł jego rękę do góry, a wokół zerwały się oklaski. Po chwili prowadzący uciszył zebranych.

– Scotty Campbell! – zaanonsował. – Wygrałeś nagrodę główną! – Omiótł wzrokiem zebranych, aż wyłonił z tłumu łuczniczkę w pelerynie. Oczy wszystkich zwróciły się w jej kierunku.

– Maeve… – Zanim zdążył wymówić jej wymyślone nazwisko, zrzuciła pelerynę, odsłaniając kołczan, i napięła łuk.

Wycelowała w kierunku tarczy, strzeliła i trafiła precyzyjnie w sam jej środek. Strzelała bezbłędnie raz za razem w ustawione obok siebie tarcze, aż dotarła do tej, która należała do zwycięzcy konkursu. Zmrużyła oczy i napięła łuk. Gdy strzeliła, z płuc zgromadzonych wydarło się głośne westchnienie. Jej strzała trafiła w sam środek strzały Scotta Campbella, przepoławiając ją na pół. To był strzał godny Robin Hooda. Jeden na milion.

– Ja pierdolę. – Raff aż gwizdnął z podziwu.

Zapadła cisza, gapie spoglądali z niedowierzaniem to na nią, to na tarczę. Spojrzała na stojących na scenie prowadzącego i zwycięzcę i stanowczym tonem powiedziała:

– Tylko ja decyduję, za kogo wyjdę za mąż!

Tłum zawył, a prowadzący turniej poklepał zwycięzcę po łysinie.

– To musiało go zaboleć – powiedział Raff, który klaskał o udo jedną ręką, bo w drugiej nadal trzymał torbę z pieprzonymi orzeszkami. – Niezła z niej dzikuska, stary. Nie sądziłem, że feminizm zaczął się już w średniowieczu.

Łuczniczka ponownie skierowała wzrok na mnie, mrużąc swoje niebiańskie oczy. Z łatwością wyobraziłem sobie, jak strzały, którymi broniła wejścia do nieba, przeszywają mi serce, skazując mą duszę na męki piekielne. W nagrodę skradnie mi kolor moich oczu i przystroi nim lotki swoich strzał.

6

KEELY

W drodze do domu zaczęłam się zastanawiać, czy można sobie oczyścić mózg. Urządzić sobie jeden z tych detoksów, które ludzie wychwalali pod niebiosa, ale ducha, a nie ciała.

Jeden nieznośny i najprawdopodobniej kompletnie popieprzony irlandzki Rabuś wdarł się do mojej głowy i nie chciał jej opuścić. Panoszył się w niej, zabierając mi mój cenny czas i uwagę.

Nie miałam zamiaru mu ulegać. Po moim trupie.

Mimo to moje myśli nieustannie krążyły wokół niego.

Nawet teraz myślałam o nim i o tym, co wydarzyło się na jarmarku. Byłam zaskoczona, że tak na mnie działał. Ilekroć znajdował się w zasięgu mojego wzroku, zapierało mi dech w piersiach. W dżinsach i T-shircie wyglądał równie nieziemsko co w garniturze.

Jak na gościa, który najpewniej został poczęty w piekle, wyglądał iście niebiańsko.

Miał zielone oczy z grubą czarną obwódką wokół tęczówki, która sprawiała, że wydawał się groźny. Po raz pierwszy zauważyłam, że na szyi ma tatuaż: tygrysa w tym samym kolorze co jego oczy. Gdy poznaliśmy się na cmentarzu, miał podniesiony kołnierz od płaszcza. Tatuaż zaczynał się za uchem, zajmował część szyi i kończył się tuż nad obojczykiem. Tygrys był wyjątkowo realistyczny. Miałam wrażenie, że zaraz z niego zeskoczy i pożre mnie żywcem.

Na samą myśl zrobiło mi się gorąco. *Myśl o czymś innym.*

Zbieg okoliczności. Tego określenia użył do opisania naszego spotkania na cmentarzu, wymawiając je z irlandzkim miękkim zaśpiewem.

Zbieg okoliczności, jasne, kurwa. Nawet na cmentarzu był wulkanem energii. Nic, co robił, nie było przypadkowe.

No tak, nadal myślałam o nim, bo nie byłam w stanie się powstrzymać.

Cały czas wracałam myślami do spotkania na cmentarzu. Coś mi nie pasowało, ale nie potrafiłam tego nazwać. Olśniło mnie dopiero na jarmarku: przecież mieszkaliśmy w Nowym Jorku, w tak dużym mieście dwukrotne spotkanie tej samej osoby nie mogło być przypadkowe. Potem okazało się, że Cash jest nowym szefem mojego brata, a do tego dał mu premię w postaci odnowionego starego samochodu. Mój miernik ściemy eksplodował.

Pojawił się na cmentarzu. Bum.

Okazał się nowym szefem Harrisona. Bum.

Przyszedł na jarmark, żeby mnie „poznać”. Bum.

Kurwa, czego on ode mnie chciał?

Jeszcze bardziej zastanawiał mnie fakt, że na samą myśl o nim czułam niepokój i podniecenie.

Gdy był blisko, nie mogłam opanować ekscytacji. To najbardziej mnie wkurzało. Uczucia odbierały mi zdolność trzeźwego osądu. Miał w sobie coś, co powodowało, że równocześnie chciałam zrobić krok w tył i krok naprzód. I tak w kółko. Czułam się jak rodzina z filmu *Sok z żuka*, która tańczyła na zawołanie małżeństwa duchów.

Mimo to byłam zadowolona, że dobrze poradziłam sobie z nim na jarmarku.

Żałowałam jednak, że nie mogę cofnąć czasu i porządnie ukarać samej siebie za to, że umiał wyprowadzić mnie z równowagi.

Skarbie. Na samo wspomnienie jego seksownego głosu czułam dreszcz.

Nie miałam doświadczenia z mężczyznami jego pokroju, ale miałam świetnie rozwiniętą intuicję, która podpowiadała mi, że znał się na kobietach. Swoją wiedzę wykorzystywał do nikczemnych celów. Dysponował idealnym zestawem narzędzi: urodziwą twarzą, pięknym ciałem i odpowiednim głosem. Całości dopełniał nadzwyczajny wdzięk.

Wdzięk to ładne słowo. Opisuje cechę, którą łatwo wykorzystać w niecny sposób. Używał go, gdy na czymś mu zależało. A gdy wdzięk okazywał się niewystarczający? Znajdował inny sposób.

Miałam nadzieję, że pokaz łucznictwa w moim wykonaniu uświadomił mu, że nie warto ze mną zadzierać. Gdybym obrała sobie za cel jego tyłek, moja strzała pomknęłaby bardzo szybko i gotów byłby pomyśleć, że niewidzialna stopa kopnęła go w zadek.

Uśmiechnęłam się na samą myśl.

Pociągał mnie tak bardzo, że czułam się jak bezbożnica. W samym pociągu do niego nie było nic złego, w końcu nie dopuszczałam się zdrady, ale gdy myślałam o Cashu Kellym, nawet pod nieobecność Scotta, czułam się, jakbym nie była mu wierna.

Scott – który cię kocha – Stone.

Po styczniowych odwiedzinach u rodziny Stone'ów Scott poprosił mnie, żebym rozważyła jego propozycję małżeństwa. Powiedziałam mu, że potrzebuję czasu, ale powoli zaczynał tracić cierpliwość. Ucierpiało ego Scotta. Najwyraźniej mężczyzna nie może czekać tyle miesięcy na odpowiedź na tak ważne pytanie.

Zakładając jednak, że jego intencje były szczere, nie widziałam powodu do pośpiechu. Poza tym, formalnie rzecz biorąc, nie oświadczył mi się. Nie uklęknął przede mną ani nie dostałam od niego pierścionka. Poprosił tylko, żebym przemyślała jego propozycję.

Robiłam wszystko, żeby o tym nie myśleć…

Ilekroć moje myśli zaczynały krążyć wokół tematu małżeństwa, natychmiast kierowałam je na inny tor. Liczyłam się z tym, że jeśli wkrótce Scott poprosi mnie o rękę, odpowiem słowami, które jako pierwsze przyjdą mi do głowy. Kiedyś moja nauczycielka doradziła mi, że jeśli nie znam odpowiedzi na jakieś pytanie, powinnam zdać się na intuicję i zaznaczyć tę, która wydaje mi się prawidłowa.

– Intuicja rzadko bywa omylna – powiedziała mi wtedy.

Byłam zmęczona ciągłym rozmyślaniem o Rabusiu (Kelly) i inspektorze (Stone). Nie chciałam ich porównywać, ale z jakiegoś powodu czułam się, jakbym znała obu równie dobrze. A może Kelly'ego nawet lepiej, co było

niedorzeczne, jeśli wziąć pod uwagę, że widziałam go dwa razy w życiu. Te myśli sprawiały, że czułam się jak w pułapce.

Dość rozmyślań o mężczyznach.

Zerknęłam na Mari, która siedziała na tylnym siedzeniu samochodu. Całą drogę milczała, domyślałam się, że ze zgrozą myślała o powrocie do miasta. Wiedziałam, że jest spłukana. Gdy wybierałyśmy się na jarmark, powiedziała mi, że wylali ją z pracy. Właściciel jej mieszkania, Merv, obrzydliwy zboczeniec, wyrzucił ją i pobił. Jej piękna twarz była poobijana i poraniona jego pięściami.

Sama zaciskałam pięści na myśl o tym, że pobił Mari, bo nie miała pieniędzy na czynsz.

Wspólnie musiałyśmy szybko opracować jakiś plan ratunkowy. Wiedziałam, że nie przyjmie ode mnie pomocy, miała głęboki uraz do jakichkolwiek przejawów życzliwości. Musiałam być wobec niej nad wyraz delikatna. Jeśli tylko rozliczę się z nią za jakąś jej przysługę, nie będzie czuła, że na mnie żeruje.

To było mocno popieprzone, ale Mari to dziecko ulicy. Doświadczenie nauczyło ją, że życzliwość nieznajomych zawsze jest obarczona ryzykiem i może ją narazić na niebezpieczeństwo, a nawet na utratę życia. Dlatego, choć drażniło mnie takie podejście, nigdy jej tego nie wyrzucałam. Potrafiłam ją zrozumieć.

Zatrzymaliśmy się przed moją kamienicą, Mari spojrzała na swój stary plecak. Wiedziałam, jak bardzo jest jej teraz ciężko, i żałowałam, że nic więcej nie mogę dla niej zrobić. Nieważne, jak bardzo się starałam, moja pomoc i tak nigdy nie była wystarczająca. Nie spocznę jednak, dopóki nie nabiorę pewności, że jest bezpieczna.

– Zajrzę do was na chwilę – powiedział Harrison, wyłączając silnik. – Dajcie mi sekundę.

Spojrzałam na niego z ukosa, bo najwyraźniej coś kombinował, ale byłam zmęczona, więc czym prędzej wysiadłam z samochodu. Poczekałam na Mari i poszłyśmy na górę. Żadna z nas nie odezwała się słowem, ale zobaczyłam ulgę na jej twarzy, gdy okazało się, że mojej współlokatorki Sierry nie ma w domu.

Sierra, podobnie jak Mari, wychowała się na ulicy. Trudno powiedzieć, która z nich miała bardziej pod górkę. Obie były świetnymi kandydatkami na szybki awans do nieba. Wiedziałam, jak piekielne były ich dotychczasowe doświadczenia na ziemskim padole, więc uważałam, że automatycznie obie zasługują na zbawienie. Mimo wielu podobieństw obie nie mogły być bardziej różne.

Sierra szła po trupach do celu. Zadawała się z mordercami. Nie zdziwiłabym się, gdyby rzuciła się z nożem na głodującego żebraka, jeśli tylko miałby czelność uszczknąć coś z jej zapasów jedzenia, nawet gdyby jej akurat niczego nie brakowało.

Mari była od niej łagodniejsza. Pilnowała własnego nosa i gdy tylko miała pracę, ciężko zasuwała. Niestety, nigdy nigdzie dłużej nie zagrzała miejsca, choć ciągle załatwiałam jej kolejne fuchy. Choć zwykle nie miała grosza przy duszy, wiedziałam, że oddałaby ostatnią kromkę chleba głodnemu gołębiowi, bo wiedziała, jak to jest, gdy nikt nie chce ci pomóc.

Skóra swędziała mnie niemożebnie. Tani materiał sprawiał, że czułam się, jakbym była ubrana w worek z plastiku.

– Muszę się natychmiast przebrać – zawołałam i poszłam do swojego pokoju. – Mari, nawet nie myśl o tym, żeby wyjść! – krzyknęłam do niej przez ramię. Widziałam, że zerkała w kierunku drzwi. – Musimy opracować jakiś plan i ogarnąć twoje życie, zanim znowu znikniesz. Przysięgam, nie żartuję, jeśli, kurwa, wyjdziesz, nie spocznę, dopóki cię nie dopadnę.

Usiadła na kanapie. Choć sofa była używana i mocno poprzecierana, Mari zatopiła się w niej z wyraźną rozkoszą. Westchnęłam ze zrozumieniem. Miałam za sobą cały dzień na nogach i stopy paliły mnie niemiłosiernie. Zdarłam z siebie sukienkę – gdyby nie to, że była wypożyczona, spaliłabym tę dziwkę! – i włożyłam bluzę i spodnie do jogi. Po kilku minutach szarpaniny udało mi się poskromić włosy i spiąć je w kucyk. Wróciłam do salonu, ale zatrzymałam się w drzwiach, gdy zobaczyłam Mari i Harrisona siedzących na kanapie.

Rozmawiali.

Za jego plecami cała rodzina nazywała go Zgryźliwym Indianą Jonesem. Odkąd pamiętam, Harrison zawsze był nad wiek dojrzały. Już jako dziecko chodził w garniturze. Jednak przy Mari wyraźnie się rozpogadzał.

Wzruszałam się, gdy widziałam, jaki potrafi być dla niej czuły. Bardzo tego potrzebowała, ale nie miałam wątpliwości, że okropnie ją to krępuje, a ja nie chciałam, żeby uznała, że jego zachowanie może być pretekstem do ucieczki.

– Co ty zrobiłeś? – zapytałam znienacka. Mari miała taką minę, jakby coś przeskrobała. Mój brat wstał, wsadził ręce do kieszeni i wyraźnie się od niej odsunął.

– Nic takiego, Kee – powiedział. – Dałem Mari prezent z okazji urodzin.

– Jej urodziny są w październiku. – Chrząknęłam znacząco.

Nie pierwszy raz zastanawiałam się, co właściwie Harrison czuje do Mari. Miałam wrażenie, że to wykracza daleko poza stosunki koleżeńskie. Choć sam nigdy mi się do tego nie przyznał, a ja postanowiłam nie dzielić się moimi przypuszczeniami z Mari, ilekroć na nich patrzyłam, czułam, że coś jest na rzeczy.

Harrison wzruszył ramionami.

– Nie chciałem ich przegapić.

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, ale przerwało mi głośne pukanie do drzwi. Spojrzałam w kierunku wejścia, nie miałam pojęcia, kto mógł o tej porze się do mnie dobijać. Sierry nie było w domu, więc to nie mógł być żaden z jej chłopaków. Mężczyźni zawsze podążali za nią krok w krok.

– Spodziewasz się gości? – zapytał Harrison.

Pokręciłam głową.

– Nie. Sierra powiedziała, że wróci późno.

– Pójdę otworzyć – stwierdził.

Mari podeszła do mnie, gdy Harrison rozmawiał z kimś przez drzwi. Po chwili wszedł do pokoju w towarzystwie dwóch mężczyzn.

CHOLERA! To słowo zamigotało ostrzegawczo w zakamarkach mojego umysłu.

Nie wierzę.

– Keely – powiedział Harrison. – To inspektor Scott Stone i inspektor Paul Marinetti.

Scott od razu wszedł w swoją rolę, przywitał się ze mną dość oficjalnie, choć dostrzegłam czułość, z jaką na mnie spojrzał. Zanim puścił moją dłoń, przytrzymał ją chwilę dłużej. Po nim przyszła kolej na przywitanie się z jego partnerem. Scott wspominał mi o nim, twierdził, że jest stanowczo zbyt pobłażliwy wobec zatwardziałych kryminalistów, zwłaszcza tych powiązanych z przestępczością zorganizowaną. Jego zdaniem powinien był już dawno przejść na emeryturę.

Scott Stone nie pobłażał drobnym przestępcom, ale dla mafii nie miał litości. Wraz z rodziną ścigali gangsterów z poświęceniem, które graniczyło z obsesją. Swoją pracę traktował bardzo osobiście.

Gdy poznałam jego rodzinę w Luizjanie, zrozumiałam, dlaczego tak było. Jego ciotka wraz ze swoim nienarodzonym dzieckiem zginęli w wypadku samochodowym, który spowodował pijany kierowca. Tak się złożyło, że kierowca był synem bossa jednej z najbardziej prominentnych włoskich rodzin mafijnych. We Włoszech i na świecie traktowano rodzinę Faustich z szacunkiem należnym rodzinie królewskiej, ale Scott i jego bliscy uważali, że są mordercami, którzy nie zasługują na nic innego jak tylko na karę dożywocia.

– Panno Ryan – zaczął Scott. Jego ton był tak poważny, że od razu skupiłam na nim całą swoją uwagę. – Mam przykry obowiązek powiadomić panią, że pani współlokatorka Sierra Andruzzi została znaleziona martwa. Od jakiegoś czasu próbowaliśmy się z panią skontaktować, ale dopiero teraz zastaliśmy panią w domu.

Nogi się pode mną ugięły. Mari z Harrisonem pomogli mi usiąść.

– Ona… – zaczęłam i pokręciłam głową. – Powiedziała, że wróci późno. Jej były chłopak, Armino. Był tu wcześniej. Dobijał się do drzwi. Wpadł w szał. Zerwała z nim. Czy on…

Armino Scarpone był ostatnim podbojem Sierry. Wyjątkowo dziany. Miał koneksje. Jego rodzina była jedną z pięciu, co oznaczało, że należeli do mafii. Był przystojnym skurwielem, wielokrotnie ją przed nim ostrzegałam. Miał w sobie coś, co budziło mój niepokój. Takim jak on się nie odmawiało.

Sierra mu odmówiła, a wręcz z nim zerwała.

Gdy z Mari szykowałyśmy się do wyjścia na jarmark, walił w drzwi i wyzywał Sierrę, krzycząc wniebogłosy. Sierra zapewniła nas, że na pewno po jakimś czasie mu się znudzi i sobie pójdzie. Wygląda na to, że nie znała go tak dobrze, jak jej się wydawało, bo gdy wyszłyśmy z domu, siedział na zewnątrz w samochodzie i palił papierosa.

– Udało nam się ustalić, że panna Andruzzi została zamordowana, gdy wyszła do sklepu. Prawdopodobnie zaatakowano ją w drodze do domu, ale na razie nie możemy tego potwierdzić. Dlatego tu jesteśmy. Chcemy ustalić kolejność zdarzeń.

– Ja… – Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Przykro mi, ale jestem zmuszony poprosić panią, żeby pojechała pani z nami do kostnicy zidentyfikować ciało. Nie udało nam się zlokalizować żadnych krewnych panny Andruzzi.

– To zrozumiałe – powiedziałam. To oczywiste, że nikogo takiego nie znajdą. – Wychowywała się w rodzinie zastępczej.

Raz wspomniała, z typowym dla siebie cynizmem, że jej matka była bardziej zainteresowana połykaniem tabletek niż karmieniem jej.

– Moja siostra na pewno nie…

– Nie – przerwałam Harrisonowi. – Pojadę z wami. Chociaż tyle mogę dla niej zrobić. Pójdę po swoje rzeczy.

Wstałam, a Scott wręczył Harrisonowi wizytówkę z adresem kostnicy. Harrison powiedział mu, że postaramy się dojechać jak najszybciej.

Scott spojrzał na mnie znacząco i ostrzegł mnie, że Armino nadal może się kręcić po okolicy. Byłyśmy ostatnimi osobami, które go widziały, zanim Sierra została zamordowana.

Gdy rozejrzałam się w poszukiwaniu butów, mój wzrok padł na Mari. Stała bezradnie pośrodku pokoju. Wyglądała, jakby czuła się czemuś winna. Wiedziałam, że nie przepadała za Sierrą, ale najwyraźniej było jej przykro, że została zamordowana.

Czułam się podobnie.

Choć nie mogły się bardziej różnić, od razu pomyślałam o Mari. A co, jeśli jej coś by się przytrafiło? Po moim trupie. Nie byłam w stanie sobie tego wyobrazić. Była moją siostrą. Jedyną, jaka mi została.

W tym momencie wyglądała jak przestraszony motyl, który nie wie, gdzie szukać schronienia. Nie miała gdzie się skryć.

– Mari? – Harrison mnie uprzedził. – Jedź z nami.

Stanęłam obok niego.

– Nie – odparła. – Wolałabym zostać.

– Proszę cię, nie znikaj – powiedziałam, starając się, żeby usłyszała błaganie w moim głosie. – Muszę wiedzieć, co się z tobą dzieje. Zwłaszcza po tym, co ci się stało i co spotkało Sierrę. – Bez uprzedzenia otoczyłam ją ramieniem i mocno przytuliłam. W ten sposób powinnam była pożegnać moją siostrę, gdy wyszła i już nigdy więcej nie wróciła.

– Mogę tu zostać? – zapytała niepewnie. Chciała się wyswobodzić z moich objęć, czułość ją krępowała, ale nie ruszyła się z miejsca.

– A co z byłym Sierry? – Harrison pokiwał głową. – To nie jest najlepszy…

– Na pewno tu nie wróci. – Mari zrobiła krok w tył, więc wypuściłam ją z objęć. Nasza relacja polegała na ciągłej wymianie. – Myślę, że dawno już uciekł z miasta – powiedziała.

Przytaknęłam, bo zależało mi na tym, żeby ją zatrzymać.

– Tak, na pewno masz rację. Pamiętaj tylko, żeby dobrze zamknąć drzwi.

Usiłowałam nie okazywać strachu. Bałam się, że ona także mnie opuści. Jeśli będę za bardzo naciskała, Mari mnie zostawi, skazując mnie tym samym na wieczne cierpienie.

– Tak zrobię – potwierdziła.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń do mnie na komórkę. – Harrison kiwnął ręką w stronę sofy. – Wbiłem do niej swój numer.

Czekaliśmy pod drzwiami, aż rozległ się odgłos przekręcanego zamka. Wzięłam głęboki oddech. Choć czułam się kompletnie nieprzygotowana do tego, czego ode mnie oczekiwano, wiedziałam, że jestem to winna dziewczynie, o którą nikt nigdy nie zadbał.

Choć dziewczyna, na którą patrzyłam, bez wątpienia była Sierrą Andruzzi, z jakiegoś powodu wyglądała inaczej niż zwykle.

Do tej chwili każdy nieboszczyk, którego w życiu widziałam, sprawiał wrażenie pogodzonego z losem. Sierra natomiast wyglądała na zdrowo wkurwioną. Może była zła, że Armino mordował ją zbyt wolno, albo rozwścieczył ją sam fakt, że ginie i nie ma siły go powstrzymać.

Inspektor Marinetti powiedział Harrisonowi, że jej ręce zastygły w taki sposób, jakby przed śmiercią usiłowała kogoś udusić. Armino ją zasztyletował. Choć na razie był tylko podejrzanym, intuicja podpowiadała mi, że to on ją zabił.

Nieraz martwiłam się, że znajdę ją martwą, choć spodziewałam się raczej, że umrze śmiercią samobójczą. Była twarda, ale wiele razy widziałam udrękę i zmęczenie w jej oczach. Zdarzało się, że całymi dniami nie wychodziła z łóżka. Czasem z kolei była tak bardzo nakręcona, że nie mogła zasnąć. Próbowałam ją namówić, by poszła do lekarza, ale wyśmiewała mnie za każdym razem i mówiła, że jestem najzabawniejszą dziewczyną w całym Nowym Jorku. Wyraźnie dawała mi do zrozumienia, że mimo całej sympatii do mnie sugeruje, żebym nie wpierdalała się w jej sprawy.

W końcu dotarło do mnie, że mogę jej pomóc w inny sposób, choćby gotując dla niej, gdy nie miała siły wstać z łóżka, ale nie mogę przekraczać pewnych granic. Mari była taka sama. Ona też nie potrafiła przyjmować pomocy.

Mari.

Na samą myśl o niej pociły mi się dłonie. Napisała do mnie esemesa z nowej komórki, którą dostała od Harrisona w prezencie „urodzinowym”. W drodze do kostnicy dowiedziałam się, że zapłaciła mu za nią dwa dolary. Nie mogła jej przyjąć bez uiszczenia choćby symbolicznej opłaty. Tak czy inaczej, cieszyłam się, że teraz mam jak się z nią skontaktować.

Może niepotrzebnie to zrobiłam, ale po śmierci Sierry podzieliłam się z Mari moimi przemyśleniami dotyczącymi Harrisona. Napisałam, że jest w niej zakochany. Nie oczekiwałam, że się do tego ustosunkuje, ale i tak czułam się niezręcznie.

Traktowałam Mari jak siostrę. Harrison był moim bratem.

Jednak on dostrzegł w niej kobietę. I zakochał się w niej. Wreszcie zrozumiałam, dlaczego cały czas był taki zgryźliwy. Najwyraźniej skrywał swoje uczucia od Bóg wie jak dawna.

Mari napisała mi, że wychodzi z domu. Obiecała, że się odezwie, ale i tak się o nią martwiłam. Ten kutas pobił ją tak dotkliwie, że tylko cudem nie podzieliła losu Sierry.

Cały ten wieczór był jak zły sen.

Gdy drzwi do pokoju przesłuchań uchyliły się, uniosłam wzrok. Scott wszedł do środka i usiadł naprzeciwko mnie. Podsunął mi kubek z kawą. Wzięłam go do ręki, ale wiedziałam, że nie będę w stanie niczego przełknąć. Pragnęłam wymazać z pamięci twarz Sierry, ale poczucie winy zżerało mnie od środka. Miała tylko mnie. Jak mogłam nie pomyśleć, że coś jej grozi, skoro byłam jedyną osobą, której na niej zależało.

– To nie jest twoja wina – powiedział Scott.

– Wiem. – Splotłam dłonie wokół kubka.

– Dziewczyny takie jak ona – wzruszył ramionami – zwykle tak kończą.

Dziewczyny takie jak ona. Zwykle tak kończą.

Czasami jego podejście do życia doprowadzało mnie do szału. Nie było żadną tajemnicą, że nieraz widział rzeczy, które spędzały mu sen z powiek. Duchy minionych zdarzeń, które niekiedy pojawiały się w jego oczach, przypominały mi, że mimo wszystko ma ludzkie uczucia. Czasami jednak jego obcesowość wyprowadzała mnie z równowagi.

Było jasne, że Sierra chciała sobie przygruchać bogatego faceta. To, kim był i co robił, nie miało dla niej większego znaczenia. Całe życie głodowała, dlatego łaknęła poczucia bezpieczeństwa na równi z jedzeniem. Mimo to Scott traktował ją jak zwykłą kryminalistkę. Choć nią nie była, z jakiegoś powodu przyporządkował ją do grupy tych, którzy utrzymują się z występku. Wkurzało mnie to w takim samym stopniu, jak ta jego zorganizowana przestępczość.

– Nie patrz tak na mnie – powiedział, wzdychając. – Nie twierdzę przecież, że sobie na to zasłużyła. Mówię tylko, że to się musiało tak skończyć.

– Wiem, co powiedziałeś.

– I?

– To zabrzmiało bezdusznie. Była moją znajomą.

– Znajomą, która prędzej czy później wpędziłaby cię w kłopoty. W zasadzie to zdążyła już to zrobić. – Wziął ode mnie kubek i napił się kawy. – Armino Scarpone jest mordercą. Wie, że ty i twoja przyjaciółka mogłybyście zeznać, że w dniu zabójstwa Sierry urządził awanturę przed waszym mieszkaniem. Wkrótce potem jego byłą dziewczynę znaleziono martwą przed sklepem, gdy wracała do domu z zakupami. Rodzina Armino nie ma w zwyczaju zostawiać przy życiu świadków swoich przestępstw. Takie mają zasady. Zawsze mordują rodziny swoich przeciwników, żeby uniknąć ewentualnej zemsty.

– Nie boję się Armino Scarpone. Niech no tylko go spotkam.

Scott roześmiał się w głos. Po chwili spojrzał mi w oczy.

– I co masz zamiar zrobić? Zastrzelić go z łuku? Do diabła! – Wstał tak gwałtownie, że prawie przewrócił krzesło. – Scarpone! Wprowadzisz się do mnie. Zrozumiałaś?

– Nie zostawię Mari…

– Mari, Mari, Mari. O co chodzi z tą Mari? Dlaczego tak ci na niej zależy?

Wstałam, nie chciałam, żeby patrzył na mnie z góry.

– Jest moją siostrą!

– Nie! Jest twoją przyjaciółką!

– A z ciebie co za przyjaciel? Zostawiłbyś kogoś, kto jest dla ciebie jak brat, w największej potrzebie?

– Nie rozmawiamy o mnie! – wykrzyknął.

– Może powinniśmy! Porozmawiajmy o tym, jakim jesteś dupkiem!

Ruszyłam do wyjścia, ale złapał mnie za ramię. Odwróciłam wzrok. Serce podeszło mi do gardła. Łzy napłynęły mi do oczu. Byłam tak wściekła, że oblałam się rumieńcem, a skóra zaczęła mnie piec.

– Keely Shea Ryan, wyjdź za mnie.

Kątem oka zobaczyłam, że wolną dłonią zaczął grzebać w kieszeniach. Wyjął pierścionek i podstawił mi go pod nos. To był irlandzki pierścień

Claddagh. Szmaragdowe serce zdobiła korona wysadzana trzema diamentami.

Mari powiedziałaby na pewno, że to zły znak.

Nieszczęścia zawsze chodzą trójkami, Kee.

Oblizałam spierzchnięte usta.

– Co? – wyszeptałam, starając się zyskać na czasie.

– Keely, wyjdź za mnie. Zamieszkaj ze mną. Dopilnuję, żebyś była bezpieczna.

– Dlatego mi się oświadczyłeś? Bo chcesz mi zapewnić bezpieczeństwo?

– Nie. Wiesz, że tak nie jest. Od dawna już o tym myślę. Dziś, gdy zobaczyłem Sierrę, dotarło do mnie, co się mogło stać. Mogłaś być w domu. Mogłaś pójść z nią do sklepu. Nie potrafiłbym spojrzeć sobie w oczy, gdybym wiedział, że nie udało mi się uratować kobiety mojego życia, choć zawodowo przed niebezpieczeństwem chronię obcych ludzi.

– Ja…

– Keely… – Harrison otworzył drzwi i na nasz widok stanął jak wryty. Poszedł zadzwonić do naszych braci. Informował ich o wszystkim na bieżąco. Zachowywali się gorzej niż banda plotkujących sióstr. Harrison zmrużył oczy i zrobił krok naprzód, mierząc Scotta zimnym spojrzeniem.

– W tej chwili puść moją siostrę.

Scott spoglądał to na mnie, to na niego.

– Kocham twoją siostrę. Przed chwilą poprosiłem ją o rękę. Spotykamy się od kilku miesięcy. Jesteśmy w sobie zakochani.

Harrison spojrzał na Scotta pustym wzrokiem, a następnie zmrużył oczy.

– Czy to prawda? – zapytał.

Po dłuższej chwili stało się jasne, że moje milczenie oznacza odpowiedź twierdzącą.

– Nie mogłaś mi powiedzieć? – Widziałam, że jest mu przykro, ale nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia.

A. Ja. Zamierzałam. Zabić. Pieprzonego. Scotta. Stone’a.

Co on sobie wyobrażał? Przecież nie zdążyliśmy niczego ustalić! Wszystko działo się za szybko, a ja nie mogłam tego zatrzymać.

Moja mama. Wszystko przewidziała.

I Roisin. Poprosiłam ją, żeby przysłała mi kogoś, jeśli Scott nie był mi pisany. I co zrobiła? Podsunęła mi nieodpowiedniego mężczyznę! To niedorzeczne! Przecież z nas dwóch to Roisin była tą rozsądniejszą. Była bardziej praktyczna. Cash Kelly był uosobieniem chaosu. To nie miało żadnego sensu.

Do tego wszystkiego Mari została pobita. Nie miała gdzie mieszkać. Żywiła się suchym chlebem. Mnie wciąż swędziało wszystko od tej koszmarnej sukienki. A mój brat zakochał się w mojej przyjaciółce, którą traktowałam jak siostrę. Ukrywał to przede mną całe życie.

Moją współlokatorkę brutalnie zamordowano.

A teraz to?!

W chwilach takich jak ta żałowałam, że moje oczy nie potrafią ciskać błyskawic. Choć fizycznie to było niemożliwe, spojrzałam na Scotta w taki sposób, żeby nie miał wątpliwości co do moich intencji.

– A dlaczego ty nie powiedziałeś mi o Mari? – zwróciłam się do brata.

– Jak to? – zapytał, udając, że nie wie, o czym mówię.

– Kochasz ją!

– A ty kochasz tego Mahoneya! – warknął, wskazując na Scotta.

– Mam na nazwisko Stone – poprawił go Scott.

– Wiem, mądralo. Cytowałem *Akademię Policyjną*. Byłeś kiedyś w kinie?

– Natychmiast zabierz mnie do domu! – krzyknęłam.

Dopiero gdy dotarłam na miejsce, zorientowałam się, że Scott wsunął mi na palec pierścionek. Przed domem ściągnęłam go z palca, choć sama nie wiedziałam, dlaczego to robię.

7

CASH

Niepewność i ja byliśmy odwiecznymi wrogami. Nie lubiłem niespodzianek ani bezradności. Byłem mężczyzną, który zawsze wiedział, jaki kierunek powinien obrać, kogo unieszkodliwić, a kogo zabić, co zamówić i jakiego widelca użyć na eleganckim przyjęciu.

Innymi słowy, zawsze miałem jasny obraz tego, jak będzie wyglądało moje życie.

Keely Ryan odebrała mi tę jasność. Nie mogłem się zdecydować, czego pragnąłem bardziej: żeby Scott w pełni czy tylko częściowo posiadł jej serce.

Gdyby oddała mu swoje serce, on z pewnością cierpiałby bardziej. Taki był los zakochanych głupców. Cierpieli z miłości.

Gdy zakocha się we mnie, on nigdy tego nie przeboleje. Nawet śmierć nie przyniesie mu ulgi. Będzie ją kochał i nienawidził jej za to, że pokochała potwora.

Tak czy inaczej, byłem pewien, że Keely Ryan – za to, że zrobiłem ją w chuja – będzie próbowała zrobić mi z dupy jesień średniowiecza. Wiedziałem, że nie odda swego serca bez walki, chociażby dlatego, żeby udowodnić samej sobie, że jest panią własnego losu.

Uśmiechnąłem się na samą myśl o czekającej mnie potyczce. Dobrze było mieć jakiś powód do uśmiechu.

Rozległo się pukanie do drzwi, a po chwili do gabinetu zajrzał Raff.

– Mam dla ciebie wiadomość.

Spojrzeliśmy na siebie.

– Mam ją sobie, kurwa, wyjąć z butelki? – zapytałem ze złością, czekając na ciąg dalszy wypowiedzi.

– Nie – uśmiechnął się. – To wiadomość ustna od ojca Flanagana.

– A to niespodzianka. Wysłałem cię do niego, żebyś umówił nas na spotkanie.

– Dokładnie. – Raff uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Poprosił, żeby ci przekazać – odchrząknął. – Umówione spotkania są dla tych, którzy nie ufają, że wszystko dzieje się z woli Pana. – Jego irlandzki akcent był tragiczny, ale pojąłem sens wypowiedzi.

Spojrzałem na zegarek.

– Czyli pójdę do niego o piętnastej. O siedemnastej mam następne spotkanie.

– Chcesz, żebym na nim był?

Przytaknąłem.

– Umówiłem się w biurze z Chłoptasiem Harrym i jego siostrą. Zanim ich wpuścisz, sprawdź, czy nie są uzbrojeni.

Raff się skrzywił.

– Przecież już tu bywał. Nigdy wcześniej nie musiałem go przeszukiwać.

– Nie. – Wstałem i sięgnąłem po marynarkę. – To nie o niego mi chodzi, ale o kobietę. Sprawdź ją bardzo dokładnie.

– A czego konkretnie mam szukać?

– Gdyby mogła ukryć pod ubraniem łuk i strzały, powiedziałbym, że właśnie tego. Ale stawiam raczej na broń mniejszą gabarytowo. Gnat. Nóż. Trucizna.

– Cash, o co chodzi? – Raff odsunął się, gdy stanąłem w drzwiach.

– Mam zamiar uprowadzić pannę młodą.

Jego śmiech rozniósł się echem po korytarzu poczekalni.

– Założę się, że tego jeszcze nikomu nie ukradłeś! – Po chwili przestał się śmiać i otarł oczy. – Bądź poważny. Przestań robić sobie ze mnie jaja.

– W życiu – powiedziałem.

– Panie Cash! – zawołała moja wiekowa sekretarka, która wcześniej pracowała dla mojego ojca. – Przyszedł John na umówione spotkanie.

Spojrzałem na starszego mężczyznę, siedzącego w poczekalni.

– Panie Gerald. – Wstał, a ja podszedłem do niego i podałem mu rękę na powitanie. Uścisnęliśmy sobie dłonie. – Muszę niestety uciekać, ale już coś niecoś słyszałem. Wiem, dlaczego pan tu jest. Proszę nie martwić się o Martina. Postaramy się mu pomóc, a potem zobaczymy, czy uda mi się znaleźć mu pracę w porcie. Pracowałby dla mnie. – Jego syn Marin był uzależniony od narkotyków, czym ojciec był kompletnie załamany.

– Pański ojciec byłby z pana dumny – odparł pan Gerald.

Poklepałem go po ramieniu i obiecałem, że wkrótce się do niego odezwę.

Wyszedłem na zewnątrz. Raff zatrzymał mnie w chwili, gdy wkładałem kapelusz.

– Cash, ty nie żartujesz.

– Jak będziesz na mieście – powiedziałem i podałem mu wizytówkę, którą wyjąłem z kieszeni – odbierz od jubilera pierścionek, który zamówiłem. Weź ze sobą jakiś dokument.

Pierścionek, który dostała od Stone’a, był dla niej zbyt banalny. Postanowiłem udowodnić im obojgu, że znam ją lepiej niż Scott. Po raz kolejny zranię mu serce.

W połowie drogi usłyszałem wołanie Raffa. Zatrzymałem się, ale nie odwróciłem.

– Kelly, to nie działa w ten sposób. Grzechy wyznaje się dopiero po ich popełnieniu, a premedytacja to szara strefa!

Wyszczerzyłem zęby w uśmiechu.

– Robię, co w mojej mocy – odparłem.

Postanowiłem poruszyć kwestię premedytacji z ojcem Flanaganem. Tym bardziej że byłem specjalistą nie od szarych stref, ale od ciemnych zakamarków.

– Proszę, proszę! Cashel Fallon Kelly. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – Ojciec Flanagan zatrzymał mnie gestem dłoni. – Ależ

niepotrzebnie pytam. Zapomniałem, że dawno cię u nas nie było. – Postukał się palcem w skroń. – Chodź ze mną.

– Nie minęło znowu aż tyle czasu – powiedziałem, podążając za nim w głąb kościoła.

Powróciły wspomnienia z dzieciństwa, gdy ojciec zabierał nas do spowiedzi. Przypomniałem sobie kaszkiet, który kazał mi zakładać w dowód szacunku. Gorzki i intensywny zapach kadzidła. Światło, które padało na mnie przez witraż. Ojciec Flanagan zapraszający mnie do konfesjonału, w którym wyznawałem swoje grzechy.

– W więzieniu przychodziłeś do mnie raz w tygodniu. Przez dziesięć lat widywaliśmy się cztery razy w miesiącu.

– Z wyjątkiem grudnia – powiedział.

– Racja. W grudniu odwiedziłeś mnie aż pięć razy.

– Nikt nie powinien być sam w czasie świąt. – Zatrzymał się przy konfesjonale, na który mówiłem „kabina zwierzeń”, choć tylko wtedy, kiedy wiedziałem, że mnie nie słyszy. W jego obecności konfesjonał pozostawał konfesjonałem. Podobnie jak mój ojciec należał do starej szkoły i nie omieszkałby przyfasolić mi linijką.

– Zapraszam.

Wszedłem do konfesjonału i po chwili usłyszałem jego głos dobiegający zza przepierzenia.

– Czy tym razem chcesz się wyspowiadać z grzechów, które zdążyłeś już popełnić?

– Nie tym razem, ojcze – odparłem, rozsiadając się wygodnie. – Dziś chciałbym porozmawiać o tych, których jeszcze nie popełniłem.

– Gdzie twój kręgosłup moralny? – westchnął, a ja wyobraziłem sobie, jak przymyka oczy i szczypie mnie w nos. – O czym chcesz ze mną porozmawiać?

Uśmiechnąłem się. Kręgosłup moralny. Ojciec Flanagan mawiał, że nie zdążył mi się jeszcze wykształcić. Poradziłem mu, żeby zainwestował swoje oczekiwania w kogoś, kto lepiej rokuje. Urodziłem się bez kręgosłupa moralnego i miałem poważne wątpliwości, czy na tym etapie zdoła mi się jeszcze uformować.

– Mam zamiar ukraść komuś serce. Lub pannę młodą. Oba warianty biorę pod uwagę. – W kategorii bredni, które przez lata wypowiadałem, ta była chyba najbardziej imponująca.

Po dłuższej chwili odchrząknął i powiedział:

– Rozwiń tę myśl, proszę.

Przypomniałem mu historię sprzed wielu lat. Mówiłem o ojcu, o ojcu Stone'a, o sobie i Stonie. Następnie przedstawiłem mu pokrótce mój plan.

– Gdy dusza umiera, przestaje cierpieć – wyjaśniłem. – Są trzy zjawiska, które wprawiają mnie w zachwyt, a w zasadzie cztery, i nie rozumiem żadnego z nich. Jak to możliwe, że orzeł fruwa w niebiosach, wąż prześlizguje się po kamieniach, okręt płynie przez fale, a mężczyzna kocha kobietę. – Zacytowałem Biblię, bo musieliśmy ją znać na pamięć. Tego wymagał od nas ojciec, który bał się Boga, ale nie bał się bliźniego. – Nie pojmuję zjawiska miłości mężczyzny do kobiety, ale wiem na pewno: gdy jedna dusza przywiązuje się do drugiej, będzie cierpieć do śmierci, jeśli zostanie z nią rozdzielona.

– Cashelu Kelly, czy jesteś pewien, że Scott Stone pokochał tę kobietę?

– Całkowicie – odparłem.

Zapadła cisza. Zastanowił mnie jego ton. Spodziewałem się, że usłyszę w jego głosie powagę lub moralną naganę. Nigdy dotąd nie słyszałem, żeby był tak rozbawiony.

– Uważasz, że postępuję właściwie?

– Nie – odpowiedział po dłuższej chwili. Uśmiechał się. Usłyszałem to w jego głosie. – Bez wątpienia to, co zamierzasz zrobić, jest niewłaściwe. Chcesz komuś ukraść narzeczoną. A kradzież, niezależnie od kontekstu, zawsze jest grzechem. Powinieneś to wiedzieć, a jeśli tak nie jest, to najwyraźniej ja sam powinienem zrobić rachunek sumienia. Jestem pewien, że Bóg przysłał mi ciebie i Killiana, żeby mnie sprawdzić. A w życiu zdarza się, że dostajemy to, na co zasługujemy.

– Chcesz powiedzieć, że dopadnie mnie karma?

– Coś w tym rodzaju.

– Jesteś tajemniczy.

– Nie do końca – powiedział z westchnieniem. – Gdybyś mi powiedział, że chcesz ukraść pieniądze lub broń, zmyłbym ci głowę. Ale serce, Cashel? Pożyjemy, zobaczymy.

– Nadal jesteś tajemniczy.

Znowu westchnął, wyczułem, że zaczyna się niecierpliwić.

– Powiedz mi, w jaki sposób zamierzasz skraść je tej dziewczynie.

– Zakładam, że nie znasz się na sprawach sercowych, ale uwierz mi, że od chwili, gdy ją ujrzałem, od razu wiedziałem, że musi być moja. Wiem, że mnie nie znosi, a to może oznaczać tylko jedno. W głębi duszy mnie uwielbia. Zadurzyła się we mnie. Sądzi, że uda jej się poskromić niegrzecznego chłopca.

Na samą myśl nieomal wybuchnąłem śmiechem. Niegrzeczni chłopcy popełniają głupoty. A ja byłem groźnym mężczyzną obdarzonym nie lada sprytem.

– Wydaje jej się, że zdoła skraść mi serce. Nie ma pojęcia, jak bardzo się myli. Przecież ja nie mam serca. A moja dusza? Obaj wiemy, że jest jak czarna dziura, która pochłania światło. Dobre dusze po śmierci wędrują do nieba. A dla mojej śmierć będzie oznaczała ostateczny koniec. Ja mam dosłownie tylko jedno życie.

– A jeśli Stone jej nie kocha?

– Ależ kocha.

– Jesteś gotów założyć się o swoje życie?

– O to jedno, które mam.

– I co chcesz w ten sposób osiągnąć?

– Gdy skradnę jej serce, posiądę jej duszę, to odbiorę mu wszystko, co ma. Dopnę swego.

– Ona jest dla niego wszystkim.

– Poświęcił wszystko swojej pracy. To jego pasja. A waleczna łuczniczka? Wnosi do jego mrocznego życia upragnione światło. Mężczyźni tacy jak ja odciskają piętno na jego życiu. Nam w to graj, ale on się przed tym broni. Nie chce, żeby jego duszę zbrukała ciemność. Nie pozwoli, żeby ktoś taki jak ja odebrał mu nadzieję. Obaj wiemy, że w tym,

co robię, jestem niezrównany. Potrafię wyjść poza cielesność, wyczuć, co dla danej osoby jest najważniejsze. On już oddał jej swoje serce pod opiekę. Można powiedzieć, że oddał je dla higieny. Choć ona ma język jak brzytwa, jest dobrą osobą, niezależnie od tego, jak bardzo chce to ukryć. Zgrywa twardszą, niż jest naprawdę.

– Cashel, czy ty kiedykolwiek byłeś zakochany?

Wybuchnąłem gromkim śmiechem.

– Ta jedna rzecz nas łączy, ojcze. Nigdy. Wybrałem moje życie. Podobnie jak ty twoje. W żadnym nie ma miejsca dla kobiety.

Ojciec Flanagan wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Znam cię od maleńkości. Popełniłeś wiele grzechów, ale nigdy dotąd nie wywinąłeś czegoś podobnego.

– Tak jak powiedziałem, wiem, gdzie uderzyć, żeby zabolało. Scott Stone jest podatny na ciosy. Znalazłem jego czuły punkt, więc zamierzam wślizgnąć się do środka pod osłoną nocy i ukraść mu to, co ośmielił się mi zabrać. Odbiorę mu jego całe życie.

Usłyszałem szelest. Domyśliłem się, że ojciec Flanagan oparł dłoń o przepierzenie.

– Całym sercem nienawidzisz Scotta Stone’a. Myślisz tylko o tym, żeby mu odebrać jego własność. Jednak zdajesz się o czymś zapominać, synu. Zapominasz o niewinnej kobiecie. Co z nią będzie?

– Pamiętam ją. Bardzo wyraźnie. Już jest moja. W miłości i nienawiści. Obaj wiemy, że te uczucia są do siebie podobne. Nie można czuć jednego, nie odczuwając drugiego. Obojętność zabija wszystko. Choć łuczniczka mnie teraz nienawidzi, jej serce należy już do mnie. Nawet jeśli będę musiał stoczyć o nie walkę.

– Nie zapominaj o jednym – powiedział ojciec Flanagan. – Serce kobiety zostało skonstruowane tak, żeby było odporne na kradzież. Nawet najbardziej doświadczony rabuś może nie dać sobie z nim rady. Chociaż uda ci się przekręcić skradziony klucz albo rozszyfrować kod do wejścia, i tak może się okazać, że to ona skradła twoje serce.

Nie przyszedłem po poradę, ale żeby się wyspowiadać. Usiadłem więc wygodnie.

– Nie przyszedłem do ojca, żeby opowiedzieć o swoich planach, ale żeby wyznać grzechy. A konkretniej grzech. Mam zamiar ją wykorzystać, żeby dać upust własnej nienawiści. To niefortunne, ale nie zamierzam odstąpić od moich zamiarów.

– Jak dotąd nigdy nie zmieniłeś zdania – wymamrotał pod nosem. – Podobnie jak twój ojciec. Zobaczymy, jak to się skończy tym razem.

– Zobaczymy – odparłem. – Jeszcze nigdy się nie pomyliłem.

I to było na tyle.

Ojciec Flanagan patrzył, jak odchodzę. Odkąd byłem małym chłopcem, zawsze tak robił. Zwykle przychodziliśmy po rozgrzeszenie razem z Killianem. Zaraz po wyjściu zaczynaliśmy się znowu wydurniać. Ojciec Flanagan był zdziwiony, ilekroć udało nam się przejść dwa kroki bez nabicia sobie guza.

„Chłopcy, nie musicie przecież aż tak się podkładać szatanowi. Pamiętajcie, że diabeł lgnie do łatwizny”.

Wsadziłem ręce do kieszeni i pogwizdując, udałem się na spotkanie z Chłoptasiem Harrym i jego rodziną. Rodziną, czyli jego siostrą. Byłem ciekaw, czy wreszcie wywiąże się ze swojej obietnicy i da mi w pysk, zwłaszcza że nie mogła wnieść do środka swojego łuku i strzał. Już dawno pogodziłem się ze śmiercią, ale postanowiłem dożyć chwili, gdy będzie mi dane posmakować słodyczy zemsty.

Gdy minąłem magazyn, dostrzegłem dwóch kolesi, którzy stali oparci o ścianę budynku i palili papierosy. Nie zdążyłem się im dobrze przyjrzeć, ale odnotowałem ich obecność. Po chwili ruszyli za mną, więc zatrzymałem się przed kolejnym magazynem.

Odwróciłem się i stanęliśmy twarzą w twarz.

– Czy mogę wam jakoś pomóc?

– Nazywasz się Cash Kelly?

Pamiętacie, co mówiłem o głupich pytaniach? No właśnie. Mimo to postanowiłem ich uraczyć jakąś błyskotliwą odpowiedzią.

– Tak, od rana.

– Nasz szef ma dla ciebie wiadomość.

Jeden z nich zrobił krok w przód i uderzył mnie w brzuch. Cios nie był na tyle mocny, żeby zgiąć mnie wpół, ale zanim zdążyłem się wyprostować, drugi od razu postanowił dać mi fangę w nos. Potrząsnąłem głową, a krew bryzgnęła na wszystkie strony.

– Skończyliście? – zapytałem.

Uśmiechnęli się do mnie.

Zanim mogli zareagować, jeden z nich zaliczył mój błyskawiczny cios pięścią. Rozkwasiłem mu nos tak samo jak on mnie. Zaklął i sięgnął po broń, ale byłem szybszy i strzeliłem mu w sam środek czoła.

Nagle poczułem z tyłu głowy ucisk lufy pistoletu. Drugi z mężczyzn odebrał mi broń.

– Zdechniesz jak tchórz, tak samo jak twój ojciec. Niepotrzebnie przyjechał do Ameryki. Nikt go tu nie chciał. Przypłynął z Irlandii jako męczennik…

Zanim zdołał dokończyć, odwróciłem się i jednym ruchem wytrąciłem mu pistolet z ręki. Facet był duży, ale nie na tyle zwinny, żeby nadążać za moimi ciosami. Jestem szybki, a każde z moich uderzeń było mocne i precyzyjne. Usiłował zbliżyć się do leżącej na chodniku broni. Gdy się schylił, żeby po nią sięgnąć, chwyciłem go za głowę i z całej siły kopnąłem kolanem w nos. Przewrócił oczami i upadł na ziemię.

Nachyliłem się i chwyciłem go za włosy.

– Spójrz na mnie – powiedziałem. – Chcę, żebyś na mnie patrzył, gdy będę do ciebie mówił.

Zamrugał i zamknął oczy. Pozwoliłem, żeby głowa opadła mu na chodnik, a następnie cofnąłem się o krok i sięgnąłem po broń, nie spuszczając z niego wzroku.

Facet udawał tylko, że stracił przytomność, bo w okamgnieniu złapał pistolet i wycelował we mnie. Kopnąłem go w rękę, lufa odskoczyła, ale

zdążył wystrzelić.

Nadepnąłem mu na nadgarstek i podniosłem z ziemi pistolet. Moją czaszkę rozrywał palący ból, więc nie omieszkałem mu się zrewanżować. Pocisk za pocisk.

Miał mniej szczęścia niż ja. Już nigdy nie sięgnie po broń.

Przejechałem dłonią wzdłuż skroni, a gdy spojrzałem, okazało się, że jest cała zakrwawiona. Kula musiała mnie drasnąć.

– Jezusie, Maryjo i Józefie. – Ojciec Flanagan stanął obok i się przeżegnał.

– Szatan chciał mnie dopaść. – Wskazałem leżące na ziemi ciała. – Chyba myślał, że jestem łatwym celem.

Sięgnąłem po broń, którą jeden z nieboszczyków zatknął sobie za pasek, i wyjąłem komórkę.

– Niech ojciec uważa na sutannę. Chyba nie chciałby ojciec pobrudzić sobie świętych szat krwią grzeszników.

Następnie zadzwoniłem do Raffa i kazałem mu posprzątać ten bałagan.

8

KEELY

Splotłam ramiona na piersi i spojrzałam przez szybę starego odpicowanego samochodu Harrisona, który mknął ulicami Hell’s Kitchen.

– Dlaczego? Dlaczego dałam ci się na to namówić? Jak to możliwe? Wiesz, że go nienawidzę!

Nawet sto lat nie wystarczyłoby, żebym od niego odpoczęła, a minęło zaledwie kilka dni, odkąd spotkałam go na jarmarku.

Harrison zerknął na mnie zza okularów przeciwsłonecznych.

– Jesteś mi to winna, za to, że nie powiedziałaś mi o tym twoim inspektorze.

– Nie jestem ci nic winna. Zresztą może powiedziałabym ci o nim, gdybyś ty był łaskaw powiedzieć mi o Mari, w której kochasz się od zawsze!

– To skomplikowane i dobrze o tym wiesz.

– Co w tym skomplikowanego?

– Powiedziałabyś jej o mnie.

– I co z tego?

– To nie jest dobry moment. – Wzruszył ramionami.

– Może masz rację. Zresztą nieważne, pytanie brzmi: dlaczego dałam ci się na to namówić?

– A dlaczego jesteś taka wzburzona?

– Nie zmieniaj tematu!

– No dobra. Robisz to dla mnie, bo oboje wiemy, kim jest mój szef. Nie mogę mu odmówić.

Spojrzałam na niego.

Nie poznawałam go. Mój brat nie rozbijał się wypasionymi furami i nie nosił drogich garniturów. Mój brat był inny. Pragnął żyć zwyczajnie. Chciał mieć dom na przedmieściach, nierzucający się w oczy samochód, rodzinę. Dzieci, które uczyłby gry w baseball. Nawet jeśli marzył o zabytkowym samochodzie, reszta do niego nie pasowała. Ta dwuznaczna praktyka adwokacka? Szef, który jest gangsterem? Nie znałam go od tej strony.

Klik. Klik. Klik. Nagle fragmenty układanki wskoczyły na swoje miejsce.

– Zrobiłeś to dla Mari, prawda?

Milczał. Po chwili westchnął głęboko.

– Przysięgnij na Broadway i swoją karierę, że jej nie powiesz.

– Przysięgam. – Uniosłam dłoń.

– Tak.

Zatkało mnie.

– Harrison, musisz jej powiedzieć, co czujesz. Życie jest zbyt krótkie. Pieprzyć wyczucie czasu. Liczy się tylko tu i teraz.

– A co z inspektorem? – Zmienił temat. – Kochasz go?

Do tej pory udało mi się skutecznie uniknąć rozmowy na ten temat, pod pretekstem tego, że nie powiedział mi o Mari. To prawda, byłam zła, ale to tylko wymówka. Tak jak powiedział, sytuacja okazała się skomplikowana.

– Mama wywróżyła mi, że spotkam miłość swojego życia. – Wzruszyłam ramionami. – I poznałam Stone’a.

Choć Harrison oczy miał zasłonięte okularami przeciwsłonecznymi, domyśliłam się, że je zmrużył.

– Wywróżyła ci to z herbacianych fusów? Jaja sobie robisz, Kee? Pozwolisz, żeby o twoim losie zdecydowała matka i jej wróżby?

– Harrison, to nie jest takie proste.

– Matka kazała mi się trzymać z dala od Mari, bo tak jej podpowiedziały fusy. Ostrzegła mnie, że ona wprowadzi do mojego życia chaos. Jeśli dobrze pamiętam, powiedziała: „Za wszystkim stoi granatowy kamień”. Miałem jej posłuchać?

Zastygłam w bezruchu. Ani mama, ani Harrison nigdy mi tego nie powiedzieli.

– A co ty na to?

Wzruszył ramionami.

– Postanowiłem ją zignorować. Uznałem, że to brednie. Zresztą przy Mari nigdy nie poczułem żadnego chaosu. Przy niej czuję się… – Zerknął na mnie i spojrzał na drogę.

– Zakochany – dokończyłam. – Przy niej czujesz tylko miłość.

– Coś w tym rodzaju.

Uśmiechnęłam się pod nosem, bo mój brat ewidentnie stracił głowę. Zabujał się na amen. Należało mieć nadzieję, że Mari odwzajemnia jego uczucia albo chociaż da mu szansę. Choć szczerze powiedziawszy, wszystko byłoby o niebo prostsze, gdyby Harrison zakochał się w Desiree Gibson. Podkochiwała się w nim od początku liceum i nadal o niego pytała, ilekroć szłam podciąć włosy do jej salonu. Desiree nie miała żadnych powiązań z moją rodziną i nie traktowałam jej jak siostry.

Moja bliska relacja z Mari od zawsze nastręczała wielu problemów, a mogło być jeszcze gorzej, gdyby okazało się, że nie odwzajemnia uczucia Harrisona.

– A na czym tak naprawdę polega twój problem z Cashem? – Harrison zatrzymał się przy krawężniku przed gigantyczną halą magazynową, która wyglądała na świeżo wyremontowaną.

– Problem?

– No tak. Widziałaś go dwa razy w życiu, ale wyraźnie dałaś wyraz swojej antypatii do niego.

– Widziałam go o dwa razy za dużo.

Harrison zdjął okulary, odłożył je na deskę rozdzielczą i spojrzał na mnie znacząco.

– Nie kupuję tego.

– Niczego nie próbuję ci sprzedać.

– Nie wierzę, że twoja niechęć do niego bierze się znikąd. Przestraszył cię na cmentarzu? No i co z tego. Coś przede mną ukrywasz. Nie jestem

Roisin i nigdy nie próbowałbym jej zastąpić, ale zawsze byliśmy ze sobą blisko, Kee. Wiem, że czegoś mi nie mówisz.

Odwróciłam wzrok i spojrzałam w okno. Gdy byłam mała i nagle przestawałam mówić, Harrison zapewniał mnie, że wszystko jest w porządku, że chmury na niebie to są słowa, które chciałam wypowiedzieć, a gdy chmury odbijały się w moich błękitnych oczach, mógł odczytać ich sens.

Podnosił mnie na duchu, czułam, że nawet jeśli milczymy, i tak się rozumiemy. Teraz jednak nie chciałam, żeby dowiedział się, co mi leży na sercu. Po śmierci Roisin to Harrison wziął mnie pod swoje skrzydła. Nie chciałam go okłamywać. Nie zasługiwał na to. Choć sam nie powiedział mi o Mari, gdy go o to zapytałam, nie próbował mnie oszukać.

– Chodzi o mamę? – zapytał. – Ostrzegła cię przed nim? Wyczytała coś z fusów?

– Wierzysz w jej wróżby?

Po chwili milczenia odparł:

– W pewnym sensie. Tak zostaliśmy wychowani. Wierzę też, że nasze przekonania mają siłę uwiarygodniającą. A ja postanowiłem, że nie dam wiary temu, co mama powiedziała mi o Mari. W ten sposób jej słowa straciły swoją moc i nie mają na mnie wpływu.

– Nie mają na ciebie wpływu, powiadasz. – Spojrzałam na niego, a następnie na budynek. Do środka wszedł zwalisty koleś, którego ramiona i szyję pokrywały tatuaże. – Cash Kelly. A on ma na ciebie wpływ?

Mój brat westchnął.

– Jest moim szefem.

– Szefem, którego musisz całować w pierścień?

– On nie jest Włochem.

– Domyśliłam się po jego akcencie.

– Kee, o co ci chodzi? Jest moim szefem. Czy ci się to podoba, czy nie, dał mi dobrze płatną pracę, załatwił mi mieszkanie, żebym nie musiał gnieździć się w tej wstrętnej norze, dał mi samochód i dużą premię. Dał mi szansę. Mam wobec niego dług.

– Pracujesz dla niego. A on ci płaci. Na tym polega umowa dotycząca zatrudnienia. Nie masz wobec niego żadnych zobowiązań, jeśli wywiązujesz się ze swoich obowiązków.

– Posłuchaj – powiedział ostrzejszym tonem. – Jest, jak jest. Odpuść mi. Lubię dla niego pracować.

– Przecież ci odpuściłam! Dlatego tu jestem! Poprosiłeś mnie o przysługę. Nie mam jednak zamiaru dawać mu drugiej szansy, Chłoptasiu Harry. Dlaczego nalegasz?

Gdy Harrison poprosił mnie, żebym spotkała się z Cashem Kellym, najpierw roześmiałam mu się w twarz i z całą powagą powiedziałam mu, że po moim trupie! Nie zmiękłam nawet wtedy, gdy zaczął mnie błagać, co było kompletnie nie w jego stylu. Gdy zagroził, że powie rodzicom o moich zaręczynach ze Scottem, uznałam, że jakoś to spotkanie przeżyję, a potem wrócę do swoich spraw.

Wiedziałam, że Cash na myśl o naszym spotkaniu zaciera ręce, choć wiedział, że go szczerze nienawidzę. Rabuś oblizywał się ze smakiem na myśl o ogniu piekielnym, który był dla niego niczym najpyszniejsze łakocie. Nie zdziwiłabym się, gdyby srał ogniem. Tym razem zamierzałam zachować przy nim zimną krew, tak dla zasady.

– Znowu się wydzierasz. – Harrison pokręcił głową. – Jest małomówny, ale odnoszę wrażenie, że rodzina jest dla niego bardzo ważna. Raff. – Wskazał na budynek, do którego przed chwilą wszedł napakowany koleś. – To ten gość, który nas minął. Jest prawą ręką Casha i jego kuzynem. Wydaje mi się, że poza nim nie ma nikogo, ale jego też trzyma na dystans. Jego ojciec został zamordowany lata temu niedaleko stąd. Zginął z rąk kogoś, kto chciał przejąć jego interes, co mu się zresztą udało. Słyszałem, że Cash ma brata, ale nikt o nim nie wspomina.

– A pytałeś go? – Przypomniałam sobie słowa Casha na cmentarzu. Dał mi do zrozumienia, że jego brat nie żyje. Był jego bliźniakiem.

Harrison spojrzał na mnie tak, jakby moje loki zamieniły się w jadowite węże.

– To nie jest ktoś, komu można zadać tak osobiste pytanie.

– Jasne, chociażby to, dlaczego tu jestem.

Harrison wysiadł, po czym oparł się o drzwi samochodu i spojrzał na mnie. – Mówiłem ci. Wydaje mi się, że chce się z tobą pogodzić. Wygląda na to, że ma jakiś plan. Chce stworzyć coś, co przysłużyłoby się miejscowej społeczności. A rodziny jego pracowników są dla niego ważne. Wie, że jesteśmy w bliskich stosunkach. – Harrison spojrzał na zegarek. – Chodź już. On nie lubi czekać – powiedział i zatrzasnął drzwi.

Westchnęłam i spojrzałam na budynek. Wzięłam głęboki oddech.

– Jasne – powiedziałam sama do siebie, bo Harrison szedł kilka kroków przede mną. – Jestem przekonana, że Cash Kelly wkrótce zorganizuje rodzinny piknik i przy ognisku będzie śpiewał piosenki z dziećmi swoich pracowników.

Ruszyłam w kierunku drzwi, obiecując sobie, że tym razem będę trzymać buzię na kłódkę. Im więcej czasu z nim spędzałam, tym robiłam się bardziej zgryźliwa, co zdawało się go przyciągać niczym chaos do spokoju. Nie chciałam dać mu kolejnego powodu do spotkania.

Im szybciej ten Rabuś zniknie z mojej wioski, z moich myśli, tym lepiej dla mnie.

– Łapy przy sobie! – Strzepnęłam z siebie wielgachne dłonie mężczyzny.

Raff, ten napakowany koleś, twierdził, że musimy poddać się kontroli osobistej przed wejściem do jaskini Rabusia.

Z głębokim zdziwieniem rozejrzałam się dokoła. Wnętrze było wykończone ze smakiem. Nie było gabinetu tortur, zdobycznych czaszek i pochodni, ściany zdobiły odsłonięte cegły, chromowane detale i wyeksponowane rury.

Jak na Rabusia wystrój był nieco zbyt wysmakowany, ale z pewnością wiedział, jak wywrzeć dobre wrażenie. Wyczuwałam podstęp.

Wiedziałam, że to kit.

Nawet jego stara sekretarka z kwiatem doniczkowym na biurku ewidentnie coś ukrywała. Przypominała mi wiedźmę z książeczki dla dzieci, którą później sfilmowano. Stara sekretarka wyglądała na uroczą panią, ale tak naprawdę była wredną suką, która mściła się na wszystkich.

– Raff, o co chodzi? – zapytał Harrison i spojrzał na mnie spode łba, gdy zdzieliłam Raffa przez łeb, bo usiłował pomacać moją nogę.

– Rozkaz Casha. Chciał się upewnić, że ta tutaj – zlustrował mnie od góry do dołu – nie wniesie do środka łuku i strzał. Ty też musisz zdać broń.

– Tak, wcisnęłam łuk w majtki – wymamrotałam pod nosem. – Geniusz.

Raff spojrzał na mnie, a następnie uśmiechnął się szeroko. – A teraz, kurwa, dostarczę cię pod same drzwi mężczyzny, który ma życzenie cię widzieć.

Gdy zaklął, dotarło do mnie, że ma irlandzki akcent. Rzeczywiście, Cash Kelly otaczał się samymi intelektualistami (z wyjątkiem mojego brata). Nadal nie wiedziałam, co kombinuje, ale chciałam jak najszybciej mieć to za sobą. Zwłaszcza że na podłodze korytarza, którym szliśmy, dostrzegłam ślady krwi.

Z całej siły zdzieliłam Harrisona łokciem w bok, a gdy spojrzał na mnie ze złością, wskazałam mu plamy krwi.

Wymieniliśmy spojrzenia. Wzruszył ramionami, ale widać było, że ten widok zrobił na nim wrażenie. Ponadto, podobnie jak ja, był zaniepokojony perspektywą spotkania. Dlaczego zrobili nam kontrolę osobistą? Z tego, co zrozumiałam, Harrisona nigdy wcześniej nie przeszukiwali. Dlaczego dziś postanowili to zrobić?

Przeszliśmy obok jednego z gabinetów i od razu domyśliłam się, że należy do mojego brata. Na stoliku za biurkiem stało zdjęcie, które Harrison zrobił mnie i Mari rok wcześniej. Na jego biurku zobaczyłam kolejną fotografię i od razu domyśliłam się, kogo przedstawia.

– Harrison, to niepokojące – powiedziałam.

– Co? – Wydawał się roztargniony. Dzisiejszy dzień wykraczał daleko poza normę, ale i tak nie mogłam się powstrzymać, żeby mu nie dokuczyć z powodu zdjęcia. Zwykle był bardzo powściągliwy, więc bardzo się zdziwiłam, bo nie znałam go od tej strony. Zdjęcie Mari w jakimś sensie stało się jego aktem buntu.

Wskazałam na biurko.

– To zdjęcie Mari?

– Nie. Rodziców.

– Kłamiesz! – syknęłam.

– Jeśli jej powiesz, przysięgam, że…

– Nie powiem. – Sprzedałam mu kuksańca. – Nie zrobię ci tego, choć muszę powiedzieć, że nie znałam cię od tej strony. Muszę sprawdzić, co jeszcze ukrywasz w tym twoim wypasionym gabinecie.

Jego spojrzenie złagodniało, ale nadal był bardzo spięty. Aż cały zesztywniał. Choć Raff szedł przed nami, wiedziałam, że przysłuchuje się naszej rozmowie.

– Joł, Raff – powiedziałam i ominęłam plamę krwi. – Macie krew na waszej ekskluzywnej posadzce.

Harrison odwrócił się i spojrzał na mnie znacząco. Miał minę, która upodabniała go do naszej matki. Zmrużył oczy i zasznurował usta, dając mi do zrozumienia, że powinnam się zamknąć. Czułam rosnące zdenerwowanie. Szarpał mną niepokój i nie wiedziałam, co robić.

Nie mogłam zostawić mojego brata na pastwę tych ludzi. Raff robił wrażenie sympatycznego, ale nie miałam wątpliwości, że jest niebezpieczny.

A Cash Kelly?

Ilekroć spoglądał na mnie swoimi uwodzicielskimi, hipnotyzującymi zielonymi oczami, czułam, że powinnam uciekać. Ten plan stwarzał jednak kilka problemów. W przypadku mężczyzn takich jak on ucieczka była daremna. Wiedziałam, że nie spocznie, póki nie dostanie tego, czego chce.

– Normalka – rzucił Raff nonszalanckim tonem. – Susan, nasza sekretarka, zaraz to posprząta.

– Jasne, a potem rzuci zaklęcie i krew zamieni w duszka z lasu – wymamrotałam.

– Hej! – Raff stanął jak wryty. – Znasz *Władców Podziemia*?

– Czytałeś?

– Jasne!

– Nie wierzę! – stwierdziłam.

– A czy duszki z lasu kochają wampiry?

– Do grobowej deski. – Powtórzyłam to, co wampir powiedział do duszka. – Założę się, że trzymasz z wampirami!

– Dorośnijcie – przerwał nam mój brat. Był wyraźnie podenerwowany i odezwał się w nim Zgryźliwy Indiana Jones. – Duszki z lasu. Wampiry. Podziemie. Dość tego. Nie jestem w nastroju na głupoty.

Roześmiałam się, gdy Raff pokazał mu język, ale w głosie Harrisona wyraźnie słyszałam napięcie. Zrobiło mi się gorąco, choć nie byłam wściekła. Rozgrzewała mnie myśl, że po drugiej stronie drzwi siedział mężczyzna, który chciał się ze mną zobaczyć.

Na myśl o tym, że był tak blisko, poczułam się nieswojo.

Część mnie pragnęła rzucić się do ucieczki. Byłam bardzo ciekawa, dlaczego właściwie tak bardzo chcę od niego uciec.

Ta sama część mnie, która zakazywała mi spotkać się z nim, z całych sił pragnęła ponownie spojrzeć mu w oczy. Usłyszeć dźwięk jego głosu. Poczuć jego zapach. Zachłysnąć się nim. Pragnęłam musnąć jego dłoń tylko po to, by zobaczyć, co się stanie. Gdy był blisko, serce wyrywało mi się z piersi gnane pragnieniem, żeby choć przez chwilę poczuć jego dotyk. Chciałam się przekonać, czy moje uczucia wykraczają poza czysty fizyczny pociąg.

Rozsądek podpowiadał mi, że powinnam trzymać się od niego z daleka, ale moje buntownicze alter ego pragnęło go lepiej poznać. Chciałam zrozumieć, dlaczego czuję do niego tak silną niechęć, skoro jedynym jego grzechem było to, że potrafił mi zaleźć za skórę i zaprzątał moje myśli.

Wkradł się do nich już na cmentarzu. Nie miałam wątpliwości, że to nie była sprawka Roisin ani wynik modłów, które do niej zanosiłam.

Na samą myśl o tym, że miał nade mną kontrolę, szlag mnie trafiał. Nie należałam do dziewczyn, które zakochiwały się w byle kim. Głęboko wierzyłam, że na moją miłość należy sobie zapracować i to ja decyduję o tym, komu oddam swoje serce.

Kiedy czułam na sobie spojrzenie Casha Kelly’ego, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że moje należy już do niego.

Co nie miało żadnego sensu, bo przecież oddałam je Scottowi. Dowodził tego pierścionek, który zdobił mój palec. Nawet Harrison był w szoku, gdy

zobaczył, że go mam.

– A więc to prawda – powiedział, wskazując na moją dłoń. – Wkrótce będę musiał powiadomić chłopaków. Muszę to zrobić.

Chodziło mu o naszych braci, chłopaków Ryanów.

Spojrzałam w kierunku drzwi, musiałam się skupić.

– Wszystko gra?

Dotarło do mnie, że Raff zadał mi pytanie.

– A dlaczego pytasz? – powiedziałam zduszonym głosem. – Źle wyglądam?

– Nie. – Pokręcił głową. – Jesteś tylko trochę czerwona. – Wskazał na moją szyję.

Byłam czerwona, bo po drugiej stronie drzwi usłyszałam odgłos kroków, chrząknięcie i słowa „proszę wejść” wypowiedziane z tym jego cudownym irlandzkim zaśpiewem. Głos miał głęboki i melodyjny. Byłam ciekawa, czy potrafi śpiewać. Zastanawiałam się, czy miał też chrypkę, taką, od której dostawało się dreszczy.

– Spokojnie. Wydajesz się bardziej zrównoważona niż ten ktoś po drugiej stronie. – Raff się roześmiał i otworzył przede mną drzwi.

– Kee. – Usłyszałam ciche ponaglenie brata.

– Nic mi nie jest – skłamałam. – Miejmy to z głowy.

Nagle Harrison złapał mnie za rękę.

– To był zły pomysł. Chodźmy stąd.

Było już za późno. Rabuś spojrzał mi w oczy i to odebrało mi władzę w nogach. Zanim Harrison zdążył się odwrócić, Cash kazał Raffowi zamknąć drzwi.

Zaskrzypiały przy zamykaniu, a ja znalazłam się w pułapce niczym przebity strzałą tygrys. Przeklęty łuk.

Cash Kelly wstał i przez biurko przywitał się z moim bratem, a ja nadal nie byłam w stanie wykonać żadnego ruchu. Gdy wreszcie udało mi się

oderwać wzrok od jego oczu, zobaczyłam, że na głowie ma ranę, która zdążyła już poczernieć. W kilku miejscach krew była jeszcze dość świeża. Miał złamany nos. On też był zakrwawiony.

– Szefie… – powiedział mój brat. – Czy mam poprosić Susan, żeby…

– To tylko powierzchowne rany. – Cash machnął ręką lekceważąco. – Każde draśnięcie na głowie wydaje się groźniejsze, niż jest.

Hmm. Znalazł się ekspert od ran.

Wyglądał na takiego, kto aż się prosi, żeby go kropnąć. Jeśli tylko miał taki kaprys, rabował, co popadnie. Otaczała go wyraźna aura władzy. Miała zapach krwi, tej samej, która sączyła mu się z głowy i z nosa, choć było bardziej prawdopodobne, że zapach pochodził z krwi tych, którzy stanęli mu na drodze.

A może to była kobieca krew? Ich serca metaforycznie krwawiły, gdy je kradł.

Wpakowałam się w kłopoty, nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Cash Kelly wprowadził do mojego życia zamęt, odbierając mi zdolność logicznego myślenia.

Co ty kombinujesz, Rabusiu? Nigdy wcześniej tatuaż na jego szyi nie wydawał się bardziej adekwatny. Nic dziwnego, że zdobił jego aortę.

– Panno Ryan. – Jego głos przyprawiał mnie o dreszcz. Był cichy i łagodny, ale wyczuwałam w nim groźbę. – Miło mi cię widzieć, skarbie.

Całe szczęście, że miałam się na baczności. Być może inne kobiety padały mu do stóp, ale prędzej zdechnę, niż dam mu się omamić.

– Dlaczego tu jestem? – zapytałam rzeczowo, choć serce waliło mi jak szalone, a żołądek podchodził do gardła. Oddychałam z trudem, a pierś falowała mi niespokojnie, miałam nadzieję, że tego nie zauważył.

– Z każdym naszym kolejnym spotkaniem robisz się coraz niższa.

Cash pokręcił głową. Skinął na mojego brata. Nie zauważyłam, że Harrison nie usiadł. Jemu też udzieliła się atmosfera niepokoju.

– Siadaj, Chłoptasiu Harry. Mamy interes do obgadania.

Cash Kelly rozsiadł się na swoim tronie. Pewnie ukradł go komuś ważniejszemu od siebie.

– Siadaj – ponaglił mojego brata. Harrison spojrzał na niego i wykonał rozkaz. Cash patrzył na mnie wyczekująco.

– Jeśli chcesz, żebym usiadła, musisz najpierw odpowiedzieć mi na jedno pytanie.

– Czy ona zawsze jest taka wściekła?

Mój brat pokręcił głową, ale nie po to, by zaprzeczyć debilnej uwadze Casha. Chciał mu dać do zrozumienia, że nie ma ochoty na pogaduszki.

– Skarbie, robisz się coraz niższa – powiedział Cash, wzdychając. – Zwykle z czasem ludzie dojrzewają, robią się wyżsi lub mądrzejsi. A ty z każdym kolejnym spotkaniem dziecinniejesz.

– To dlatego, że mnie prowokujesz.

– W jakim sensie?

Rozparł się w fotelu. Wydawało się, że jego życie jest kompletnie pozbawione trosk. *La, di, da. Jestem sobie zwykłym irlandzkim śpiewakiem.* Tyle że to były tylko pozory. Przed tym mężczyzną należało się mieć na baczności.

– Powiedz mi, dlaczego tu jestem, żebym mogła wreszcie wyjść. Mam ważniejsze sprawy na głowie. Wolę spotykać się z ludźmi, którzy nie budzą we mnie morderczych instynktów. Najwyraźniej nie jestem w tym odosobniona. – Wskazałam na ranę, która nadal krwawiła. Zauważyłam, że jego biała koszula również była poplamiona krwią. Był niebezpieczną bestią ubraną w drogi garnitur.

– Zostaniesz moją żoną.

Sekundy. Minuty. Godziny. Nie mam pojęcia, jak długo stałam, wpatrując się w niego.

Co.

Do.

Kurwy.

Nędzy.

On.

Powiedział?

Zostaniesz moją żoną.

Chciałam się roześmiać. Pragnęłam się śmiać bez końca, jak mój brat, który słowa Casha potraktował ewidentnie jako żart. Natomiast ja wiedziałam, że był śmiertelnie poważny.

– Prędzej cię zabiję – powiedziałam.

Na dźwięk mojego głosu Harrison oprzytomniał. Zerwał się z krzesła, gdy zdał sobie sprawę z powagi sytuacji.

– Panie Kelly… – zaczął mój brat. – Raczy pan żartować.

Byli w tym samym wieku, więc to, że zwrócił się do niego po nazwisku, zakrawało na absurd, ale w tonie jego głosu pobrzmiewał szacunek. Być może miał zamaskować szok, a może niezgodę.

– Ależ skąd.

W jednej chwili wszystko stało się jasne. To dlatego Raff sprawdził, czy nie mamy przy sobie broni. Wiedział, że spotkanie z jego szefem wzbudzi w nas mordercze instynkty. Wszystko przed nami. Dzień był jeszcze młody. Nie było takiej siły, która zmusiłaby mnie do poślubienia tego złodziejskiego pomiotu. Tego… tego nowojorskiego gangstera! Byłam przecież – bo byłam, czyż nie? – zaręczona ze stróżem prawa.

– Jeśli mnie zabijesz – rzucił Cash niedbale – skażesz na śmierć swoich braci. To tak na początek. Każda próba zamachu na moje życie przełoży się na zgon jednego z nich.

Harrison stanął obok mnie i położył mi dłoń na ramieniu.

– Szefie. Czy możemy o tym porozmawiać? Dlaczego szef wybrał akurat moją siostrę? Ona nie jest…

Nie pozwoliłam mu skończyć. Wiedziałam, że Harrison czuł się w obowiązku stanąć w mojej obronie i najwyraźniej próbował przemówić mu do rozsądku, ale to było coś tylko między mną a Cashem.

– Nie będzie żadnych prób zamachu. Ja nigdy nie chybiam.

– Skarbie, i po co ta złość? Przemyśl to. Bądź rozsądna.

– Już to przemyślałam. Sama twoja obecność mnie mierzi, a co dopiero małżeństwo – odparłam złowieszczym tonem. Mój głos zabrzmiał nisko

i cicho, ale siła jego rażenia była piorunująca. Gdyby miał serce, to już by nie żył.

Nachylił się, splatając dłonie, i przybrał poważny wyraz twarzy.

– Powiem wprost. Nie traktuj moich oświadczyn osobiście. Zaprosiłem cię tu, bo masz coś, czego pragnę. Nie zawaham się, żeby to zdobyć. W zasadzie twoje serce już jest moje. Ty, najdroższa, już jesteś moja. Koniec, kropka.

– Ja… – Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze z płuc, starając się, żeby mój głos zabrzmiał zdecydowanie. – Nigdy za ciebie nie wyjdę. A jeśli kiedykolwiek będziesz próbował skrzywdzić moich…

Zanim zdążyłam dokończyć, Cash wyciągnął broń spod biurka i w gabinecie rozległ się huk wystrzału, tak głośny, jakby w sercu wybuchła mi bomba. Trafił mojego brata, który cofnął się pod ścianę, po czym osunął na podłogę. Nogi ugięły się pode mną.

– O Boże, o Boże… – powtarzałam gorączkowo, starając się wyczuć jego puls.

– Kee, nic mi nie jest – powiedział zduszonym głosem. – Bark. Trafił mnie w bark.

– To dlaczego upadłeś?

Harrison skierował wzrok na mnie.

– Kee, zostałem postrzelony. Znienacka.

Usiłowałam zatamować krew. Choć zapewnił mnie, że nic takiego się nie stało, jego rana bolała mnie jak własna. Patrzyłam w jasne oczy brata, które przenikały otaczający mnie mrok.

– Spierdalaj! – ryknęłam do Casha.

– Później, po zaślubinach. – Cash uśmiechnął się szeroko.

– Kee… – usłyszałam głos Harrisona. – Powiedz, że się nie zgadzasz. Nasi bracia powiedzieliby to samo. Powiedz „nie” i uciekaj.

– Dlaczego? – zapytałam i po raz pierwszy w życiu poczułam, że tracę siły. Na rękach miałam krew brata. – Dlaczego ja?

– To nic osobistego – odparł beztrosko. – Po prostu jesteś mi potrzebna, nie chodzi bynajmniej o twoje ciało.

– Chcesz mnie uprowadzić – wyszeptałam. – Dlaczego?

– Bo mogę. – Spojrzał na mnie znacząco. Przejrzał mnie. Wiedział, że choć spotkaliśmy się zaledwie dwa razy, już zalazł mi za skórę.

– Nie! – ryknął Harrison, usiłując wstać.

Unieruchomiłam go, wtykając palec w jego ranę, bo wiedziałam, że zwierzę zwietrzyło zapach krwi i chciało więcej. Harrison jęknął z bólu i zbladł jak ściana. Spojrzałam Rabusiowi prosto w oczy.

– I tak cię zabiję.

– Jeśli mnie zabijesz – Cash wzruszył ramionami – mój kuzyn wykończy całą twoją rodzinę.

Spojrzeliśmy na siebie i choć coś mi podpowiadało, że blefuje, nie mogłam ryzykować. Strzelił do mojego brata z taką nonszalancją, jakby to było zupełnie normalne. Niewykluczone, że tak było. Nie miałam wątpliwości, że gotów jest zastrzelić mojego brata na moich oczach, i im bardziej próbowałabym przed nim uciec, tym więcej ludzi straciłoby życie.

Nie miałam czasu na przemyślenia, w każdej chwili w oczekiwaniu na moją decyzję mógł postrzelić mojego brata w drugi bark. Powiedział, że już jestem jego, bo tak postanowił, ale mnie nie przestawało nurtować jedno pytanie. Dlaczego?

Dlaczego wybrał mnie?

Nie pragnął mojego ciała, a już na pewno nie chodziło mu o miłość.

Czego mógł chcieć?

Wspomniał o sercu.

O moim sercu?

Po co komu czyjeś serce, jeśli nie zależy mu na miłości?

Prawie jęknęłam z frustracji. *Skup się, Kee!*

Nie byłam w stanie zebrać myśli.

Spoglądał na mnie badawczo, a ja czułam tylko strach. Nie bałam się o siebie, tylko o swoją rodzinę. Mój brat nadal krwawił.

– Okay – przytaknęłam. – Jestem twoja. Będzie, jak chcesz.

– Kee… – powiedział mój brat i na dźwięk mojego imienia zachciało mi się płakać.

Rabuś uklęknął obok Harrisona i poklepał go po ramieniu. Wręczył mu szklankę whiskey i przytknął do rany chusteczkę, zasłaniając moją dłoń, którą usiłowałam zatamować krew. Odruchowo chciałam ją zabrać, ale zdołałam nad sobą zapanować. Nie miałam zamiaru dać się sprowokować.

Sądził, że skradnie moje serce?

Spojrzałam w jego zielone oczy i uśmiechnęłam się od ucha do ucha. *Wyzwanie przyjęte, ty złodziejska gnido.*

Zemsta ma wiele twarzy, a na języku już czułam jej słodki posmak.

Trudno powiedzieć, jak to się stało, ale najgorszy dzień w moim życiu stał się także tym najlepszym.

Gdy już zawieźliśmy mojego brata na izbę przyjęć, gdzie sprzedaliśmy lekarzowi jakąś bajeczkę o nieudanym napadzie, otrzymałam telefon z Broadwayu z informacją, że dostałam rolę, o którą się ubiegałam. Przedstawienie nosiło tytuł „Krwawa królowa” i było oparte na scenariuszu, który jota w jotę przypominał mi moje życie.

Powiedzenie „sztuka dogania rzeczywistość” nigdy nie brzmiało równie prawdziwie.

Miałam wcielić się w rolę Joan McDougal, szkockiej dziewicy, która zbuntowała się przeciwko aranżowanemu małżeństwu. Jeśli miałaby wyjść za mąż, to wyłącznie z miłości. Dała swoim rodzicom wybór: albo wyrażą zgodę na jej warunki, albo wykrwawi się na śmierć, rażona strzałą w serce. W ten sposób mężczyzna, który wziąłby ją za żonę wbrew jej woli, w pakiecie otrzymałby zamiast serca wyschnięty rodzynek.

Czy ta historia była melodramatyczna?

Jak najbardziej, ale ja nie myślałam racjonalnie. Zostałam zmuszona do zawarcia małżeństwa z Rabusiem, który miał moje uczucia w głębokim poważaniu.

W drodze ze szpitala do domu przyjrzałam się uważnie jego twarzy. Każdy jego krok był przemyślany i nie miałam złudzeń, że traktuje mnie jak zdobycz, która przybliża go do celu. Nadal jednak nie potrafiłam dojść, o co w tym wszystkim chodzi.

Nie chciałam jak zdarta płyta powtarzać tego samego pytania, ale, kurwa, dlaczego ja?

Cash nieprzypadkowo zatrudnił u siebie Harrisona. Spotkanie na cmentarzu nie było zwykłym zbiegiem okoliczności. Wizyta na jarmarku to także tylko pretekst.

Najwyraźniej krok po kroku wcielał w życie wcześniej powzięty plan. Dlaczego postanowił go zrealizować właśnie teraz?

Dlaczego ja?

DLACZEGO JA?

Cash zaparkował samochód Harrisona przed biurem i powiedział, że chce porozmawiać ze mną na osobności. Harrison na początku upierał się, żeby ze mną zostać, ale gdy zagroziłam mu, że znowu włożę mu palec w ranę, wysiadł i stanął nieopodal.

Cash spojrzał przez przednią szybę samochodu i odezwał się po chwili milczenia.

– Nikogo poza tobą jeszcze nie wtajemniczyłem w swój plan. Zacznij się pakować. Powiedz rodzinie i przyjaciołom, że Harrison pożyczył ci pieniądze na czynsz i wynajęłaś większe mieszkanie. Powiedz im, że dostałaś rolę na Broadwayu. W domu twojego brata urządzimy imprezę dla twoich bliskich, włączając w to mężczyznę, który dał ci pierścionek.

– Ten pierścionek?

Wskazał na moją lewą dłoń.

Miał na myśli pierścionek, który dostałam od Scotta. Kompletnie o nim zapomniałam. Szmaragdowe serce było poplamione krwią. Niby jak mam mu o tym powiedzieć?

Hej, tak à propos naszego związku. Rzucam cię dla pewnego bandziora. Wiesz, tego, którego zwykle gonisz.

Tak, to nie mogło się dobrze skończyć. Mogło nawet wywołać wojnę.

– Na razie nic mu nie mów. – Jego „mów” brzmiało jak „móff”. – Jasne?

– Jak sobie życzysz. – Uśmiechnęłam się do niego słodko, ale w gardle poczułam kwaśną treść żołądka.

Zmrużył oczy.

– Wolę twój ostry jak brzytwa język. Słodycz do ciebie nie pasuje, skarbie.

– Chwileczkę – powiedziałam, bo właśnie mnie olśniło. Myślałam, że głowa mi pęknie od nadmiaru myśli. – Skąd wiesz o mojej roli? – Nie zdążyłam nawet powiedzieć o niej Harrisonowi. W życiu moje szczęście i mój pech mieszały się nieustannie, każde starało się wywołać u mnie jak największy szok.

– To moje miasto. Wiem o wszystkim – odparł. – Wiem też, że Armino Scarpone nie będzie cię już niepokoił.

– To ty załatwiłeś mi rolę! Maczałeś w tym palce! Tak czy nie?

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Moja żona dostaje to, czego chce.

– W ten sposób nigdy się nie dowiem, czy na tę rolę zasługiwałam! I nie jestem twoją ŻONĄ!

– Jeszcze. Jeszcze nią nie jesteś – powiedział. – I tak zasługujesz na nią. Jesteś dobra. Widziałem, jak grasz, zanim postanowiłem się wtrącić. Oprócz ciebie do tej roli pretendowała jeszcze jedna dziewczyna, kompletne beztalencie, ale jej wujek jest ważną szychą. Ja jednak mam od niego głębsze kieszenie, lepsze koneksje i większego fiuta, więc to ty dostałaś angaż.

– Czekaj, czekaj. – Uszczypnęłam się w czubek nosa, usiłując opanować nasilającą się migrenę. – Nowy dom mojego brata?

– Pogadaj z Harrisonem. – Kiwnął w kierunku drzwi. – Będziemy w kontakcie.

– Łał! – jęknęłam z udawaną ekscytacją. – Ale z ciebie czaruś! Wybrałam sobie na męża istnego dżentelmena! A nie, poczekaj, zapomniałam, że to nie ja ciebie wybrałam!

– Keely.

– Tak?

– Wypierdalaj z mojego wozu.

– Jasne – odparłam. – Pozwól jednak, że coś powiem, zanim sobie pójdę. Zmuszasz mnie do małżeństwa, ale tak naprawdę to ty wiążesz się ze mną. Kradniesz mi serce, ale to twoje nie będzie mogło przeżyć bez mojego. To działa jak zaklęcie. Ten, kto je rzuca, nierozerwalnie wiąże się z tym, na kogo je rzucił. Mnie wystarczy, że w życiu doczesnym jestem z tobą związana. Nie chcę, żebyś się przy mnie pałętał przez całą wieczność.

Wypierdoliłam z jego samochodu i z całej siły trzasnęłam drzwiami. Pomaszerowałam w kierunku Harrisona, który czekał na mnie, opierając się o samochód.

– Co to za nowy dom?

– Keely…

– Przed chwilą poświęciłam dla ciebie własne życie. Gadaj, ale już.

Otarł pot z górnej wargi. Widziałam, że cierpi, i to nie tylko z powodu bólu.

– Kupiłem go dla Mari, okay? Kurwa, kupiłem dom, który pokochała, ten na Staten Island! Ten obok domu naszych rodziców, w którym dorastała. Jeździ tam, ilekroć jest jej ciężko. Chciałem, żeby poczuła się bezpiecznie. Sam już nie wiem… Żeby choć raz w życiu poczuła się kochana! Chcę podarować jej coś, ale tak, żeby nie czuła się wobec mnie zobowiązana. Kee, chcę się z nią ożenić.

– Dobrze, już dobrze – powiedziałam, a mój głos był zaskakująco cichy. Podałam mu rękę. Chwycił ją i uśmiechnął się do mnie.

– Daj mi kluczyki, kochasiu. Zawiozę cię do domu i trochę się tobą zaopiekuję.

Nie chciał puścić mojej dłoni. Drżał.

– Keely, nie rób tego. Uciekaj. Chłopaki i ja…

Uścisnęłam mocno jego rękę.

– Harrison, to musi zostać między nami. Daj mi słowo. Jeśli komukolwiek o tym powiesz, włączając w to Mari, i ktoś z mojego powodu umrze, nigdy sobie tego nie wybaczę. Roisin…

– To nie była twoja wina.

– Powiedz to pięciolatce, którą byłam. Nie wtrącaj się. Jakoś się z tego wykaraskam. Prędzej czy później mi się uda. Jemu nie chodzi o mnie. Wierzę mu na słowo. Odegram swoją rolę i nie będę mu już potrzebna.

– A Stone?

Odetchnęłam.

– Tu nie chodzi o niego. Będzie musiał to zrozumieć. Moja rodzina jest najważniejsza. To wszystko.

– To moja wina. Nigdy sobie tego…

– Zamknij się, Zgryźliwy Jonesie. Już ci wybaczyłam.

– Zgryźliwy Jonesie?

Machnęłam ręką. Drugą trzymałam przy sobie kurczowo.

– Wybaczam ci, bo zrobiłeś to z miłości. A jeśli ktoś na nią zasługuje, to jest nią Mari. Jeśli odwzajemni twoje uczucia, nie zapomnij nazwać po mnie waszej córki!

Harrison uśmiechnął się szeroko.

– Kee, już niedługo jej powiem. Najwyższy czas, żeby dowiedziała się, co do niej czuję.

– Zgadzam się – wymamrotałam pod nosem i wyrwałam rękę z jego uścisku. Wyciągnęłam do niego dłoń, a on podał mi kluczyki do samochodu i wsiadł od strony pasażera.

Zapomniałam na śmierć o esemesie, który wysłałam do Mari w dniu, w którym zginęła Sierra. Napisałam jej, że Harrison się w niej podkochuje. Niepokoiło mnie, że nic mi na to nie odpisała.

A jeśli Harrison mylił się co do mamy i jej wróżb? Co by to oznaczało dla mnie?

Byłabym w czarnej dupie.

Innymi słowy, miałabym przejebane.

Harrison nie wierzył we wróżby z fusów, ale ja w nie wierzyłam.

9

KEELY

To był piekielny miesiąc. Choć jeszcze się nie skończył, jego dotychczasowy przebieg można było streścić w następujący sposób: mój świat został postawiony na głowie, a jednocześnie do mojego życia wkradła się nieznana mi dotąd stabilizacja.

Z pomocą Mari zaczęłam pakować rzeczy w mojej zatęchłej norze, ale nadal nie miałam pojęcia, dokąd się przeprowadzam, bo Cash niczego mi nie powiedział.

Tak naprawdę nie mogłam się doczekać tej przeprowadzki. Duch Sierry nadal unosił się w naszym mieszkaniu, a ja poczułam, że Sierra zasłużyła na to, żeby po raz pierwszy w życiu być sama. Niekiedy nawiedzała mnie w snach, budziłam się wtedy zlana potem, a serce waliło mi jak szalone. Dawała mi do zrozumienia, że powinnam się wynieść.

Przyznałam się nawet Mari, że po śmierci Sierry poczułam się lżej. Nagle wszystko zaczęło nam się układać. Czułam się podle, ale taka była prawda.

Po raz pierwszy w życiu czułam, że zmiana na lepsze, na którą tak czekałam, zaczęła się urzeczywistniać. Mimo że w niedalekiej przyszłości miałam zostać żoną Rabusia.

Niestety nie mogłam pozostać obojętna na to, że dobra passa Mari nie wróżyła dobrze Harrisonowi.

Tej nocy, gdy zamordowano Sierrę, Mari wyszła na miasto i poznała mężczyznę o imieniu Mac, który był właścicielem jednego z najmodniejszych klubów nocnych w Nowym Jorku. Zakochała się w nim na zabój. Wkrótce potem poprosił ją o rękę. Przyjęła jego oświadczyny. „Jesteśmy sobie przeznaczeni, nie ma sensu zwlekać”, powiedział. Ich ślub miał się odbyć we Włoszech w najbliższe wakacje.

Sierra pracowała u niego w klubie i wielokrotnie o nim wspominała. Chciała za niego wyjść. Urodzić mu gromadkę dzieci. Mówiła, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała, i że jest też jedną z najlepszych partii w Nowym Jorku.

Powiedziałam jej, że muszę go koniecznie zobaczyć, ale gdy próbowałam w internecie wyszukać o nim jakiekolwiek informacje, nie znalazłam dosłownie NIC. W swoim klubie przyjmował najbogatszych i najbardziej szemranych ludzi na świecie. Przez słowo „szemranych" rozumiem gangsterów. I co? Ani jednego pieprzonego zdjęcia?

Wiedziałam, że wkrótce będę musiała powiedzieć o wszystkim bratu i to martwiło mnie najbardziej.

Tego samego dnia, gdy przyznałam się Mari do moich odczuć związanych ze Sierrą, ona powiedziała mi, że kocha Harrisona jak brata. Zrozumiałam, że swoją szansę stracił bezpowrotnie, gdy zapytała, czy może przyprowadzić Capo (na którego wszyscy mówili Mac) na przyjęcie organizowane przez Harrisona. Nigdy nie widziałam jej tak zakochanej.

Choć cieszyłam się jej szczęściem, było mi przykro, że wszystko, co dla niej zrobił mój brat, poszło na marne.

Moja mama się nie myliła. Decyzja Mari, że poślubi Maca, wywołała efekt domina. Nie mogłam jej jednak winić za to, że poszła za głosem serca.

Nie mogłam także obwiniać Harrisona. Z myślą o niej stworzył podwaliny nowego życia, w nadziei, że reszta sama się poukłada. Miałam przeczucie, że wszystko zamierzał powiedzieć Mari na przyjęciu, więc musiałam porozmawiać z nim wcześniej.

W całym tym chaosie jedyną rzeczą, która utrzymywała mnie przy zdrowych zmysłach, był spektakl, w którym grałam, choć nawet w trakcie prób bywałam nieobecna duchem. Miałam problemy z koncentracją, choć wszystkie swoje kwestie znałam na pamięć.

Keely Ry…

Keely Kelly.

Keely Kelly.

Keely Kelly.

No właśnie, spróbuj to powtórzyć trzykrotnie, ale szybko.

Gdy jęknęłam, Mari spojrzała na mnie.

Śpieszyła się, żeby zdążyć na przyjęcie Harrisona. Na to, na które tak nalegał Cash. Nadal nie powiedziałam jej o domu na Staten Island, a z racji tego, że wiadomością o swoich zaręczynach zaskoczyła mnie przed chwilą, nie zdążyłam także porozmawiać z Harrisonem. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby zjawiła się na imprezie z Makiem, jeśli ja nie uprzedzę wcześniej brata.

– Kee?

– Tak?

Mari rozejrzała się po pokoju.

– Wszystko spakowane. Nie schowałam tylko tych najpotrzebniejszych rzeczy. – Pomachała do mnie szczotką do włosów.

Przytaknęłam.

– Cieszę się, że to już za nami. Zresztą mam niewiele rzeczy.

Mari spojrzała na mnie badawczo.

– Kee, co się dzieje? Chodzi o spektakl?

Westchnęłam głęboko.

– Nie. Ze spektaklem wszystko w porządku. Chyba po prostu dzieje się za dużo.

Przytaknęła bez przekonania.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, zerwała się, żeby otworzyć.

– Mac – powiedziałam, gdy wszedł za Mari do pokoju.

Sierra się nie myliła. W rzeczywistości był jeszcze przystojniejszy. Miał czarne włosy, śniadą skórę i błękitne oczy, z których biły chłód i inteligencja. Był umięśniony i miał wyraziste rysy twarzy. Roztaczał wokół siebie aurę władzy.

Spojrzał na mnie obojętnie, choć odniosłam wrażenie, że równocześnie ocenił, czy zasługuję na to, żeby przebywać w obecności Mari.

Może dlatego nie mogłam go od razu znienawidzić.

Pasowali do siebie. Odkąd ją znałam, nigdy nie słyszałam, żeby ktoś zwracał się do niej pełnym imieniem. Mariposa. Nikomu na to nie pozwalała. A gdy on tak mówił, od razu się rozpromieniała.

W końcu skinął mi na przywitanie. Nie był specjalnie rozmowny.

– Muszę wziąć prysznic. Zaraz wracam – rzuciła Mari i poszła do łazienki.

Wstałam, wytarłam dłonie o dżinsy i ruszyłam w kierunku sypialni.

– Muszę się zbierać. Obiecałam, że pomogę w przygotowaniach.

– Zaczekaj! – zatrzymała mnie Mari. – Dokąd mamy jechać? Nie podałaś mi adresu. Czy to tam, gdzie mieszka twój wu…

– Nie – pokręciłam głową, zastanawiając się, czy to był dobry moment na to, żeby powiedzieć jej, że impreza odbędzie się w domu na Staten Island. Uznałam jednak, że najpierw powinnam porozmawiać z bratem, więc postanowiłam zachować to dla siebie. Gdyby dowiedziała się, co zrobił Harrison, mogłaby w ogóle nie przyjść. Może jeśli Harrison weźmie ją z zaskoczenia, przemyśli jego propozycję. Zdawałam sobie sprawę, że to mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę uczucie, które łączyło Mari i Maca, ale i tak warto było spróbować.

– Dam adres Macowi. Idź pod prysznic, bo się spóźnisz.

– Chwila i jestem! – rzuciła i pomknęła do łazienki.

Mac i ja zmierzyliśmy się wzrokiem. Po chwili odchrząknęłam. Gdy podałam mu adres, uniósł brwi ze zdziwieniem.

– To dom starego Gianellego – powiedział.

– Zgadza się – przytaknęłam. – Byłeś tam?

– Tak – odparł, a ton jego głosu pasował do chłodu jego spojrzenia. – To dom rodzinny Mari.

– Byłyśmy sąsiadkami. Od tamtej pory jesteśmy przyjaciółkami.

Przytaknął bez słowa. Może Mari zdążyła mu już o tym opowiedzieć.

Sięgnęłam po torebkę i przystanęłam obok niego.

– Posłuchaj. Nie mieliśmy okazji pogadać. Chcę tylko, żebyś wiedział jedno: jeśli ją skrzywdzisz, ja to samo zrobię tobie. Zrozumiałeś?

– Twój brat jest zakochany w mojej żonie.

Na moment zbił mnie z tropu, ale starałam się nie dać niczego po sobie poznać. Aura, którą wokół siebie roztaczał, omamiłaby nawet zakonnicę.

– Narzeczonej. Jeszcze ci niczego nie obiecała.

Zanim zdążyłam nacisnąć na klamkę, chrząknął znacząco. Często miał zachrypnięty głos.

– A ty obiecałaś już coś Cashowi?

Ścisnęłam klamkę tak mocno, że wbiła mi się boleśnie w dłoń.

– Znam cię – powiedziałam cicho. – Znam mężczyzn takich jak ty. Rozmawiałam o tobie ze Sierrą. Nie dziwi mnie, że wszystko wiesz, że masz nad wszystkim kontrolę. Skoro znasz intencje Casha, zrozumiesz, dlaczego w interesie Mari leży niewłączanie jej w moje sprawy.

Mac spojrzał na mnie zimno.

– Kelly wie, że nie powinien się zbliżać ani do mnie, ani do nikogo z moich bliskich. Nie mam z nim problemu, dopóki nie wejdzie mi w drogę. – Ponownie odchrząknął. – Mari uważa cię za swoją przyjaciółkę. Tak jak powiedziałaś, jesteście jak siostry. Dlatego nie zamierzam się wtrącać w wasze sprawy. Twój sekret jest bezpieczny, pod warunkiem że nic jej nie zagraża.

Gdy zamykałam drzwi, dreszcz przebiegł mi po plecach. Chciałam oddalić się od niego jak najszybciej, ale nawet przez drzwi wyczuwałam jego obecność. Mężczyźni, którzy niespodziewanie zakradli się do mojego życia, nigdy nie byli zwyczajni. Byli jak żarłoczne bestie, przebrane w kosztowne garnitury.

Musiałam porozmawiać z bratem, zanim zrobi coś, co zagrozi jego życiu. Jak chociażby to – powie Mari, że ją kocha.

Siedziałam w samochodzie i spoglądałam na dom brata. Zauważyłam, że zaczął już reperować to i owo, ale wiedziałam, że z większym remontem czeka na Mari, licząc na to, że zrobią go razem, gdy już przyjmie jego

oświadczyny. Znałam swojego brata bardzo dobrze. Nie musiałam go pytać, żeby się upewnić, że zaczął już planować ich wspólną przyszłość.

Na myśl o rozmowie, która mnie czekała, zrobiło mi się niedobrze.

Zadzwoniła moja komórka, więc uniosłam głowę znad kierownicy. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Scotta. Często rozmawialiśmy, ale z powodu natłoku obowiązków ostatnio nie mieliśmy czasu się spotkać. Starałam się stworzyć między nami dystans. Chciałam rozstać się z nim w miarę bezboleśnie, ale Cash zabronił mi mówić cokolwiek. To był rozkaz.

Powiem ci, kiedy nadejdzie właściwy moment.

Scott przyjął moje zaproszenie na przyjęcie. Odniosłam wrażenie, że ożywił się na wiadomość, że będzie na nim moja rodzina. Mari wspomniała o tym w jego obecności. Musiał nas odwiedzić po raz drugi, gdy ten zboczeniec, były właściciel mieszkania Mari, został zamordowany.

W chwili gdy powiedziałam „cześć” do słuchawki, na podjeździe przed domem zatrzymał się drogi samochód. Chwilę później wysiadł z niego Cash Kelly. Miał na sobie czarny T-shirt, który podkreślał jego muskulaturę, ciemne dżinsy i buty za kostkę. Oczy ukrył za drogimi okularami przeciwsłonecznymi, ale natychmiast wbił we mnie wzrok i przystanął, gapiąc się na mnie.

– Kee? Jesteś tam? – zapytał Scott.

– Tak – odchrząknęłam. – Jestem.

– Posłuchaj – powiedział. Był zdyszany. – Myślałem, że uda mi się przyjść, ale ten polityk nadal się nie odnalazł.

Dzień wcześniej uprzedził mnie, że może nie dotrzeć na imprezę, bo do poszukiwań polityka zmobilizowano wszystkie służby, ale potem stwierdził, że jest szansa, może jednak wpadnie. Tak wyglądało jego życie. Praca była dla niego najważniejsza.

– Masz tam niezły kocioł – stwierdziłam, ale znudzenie w moim głosie było wyraźne.

Scott zamilkł, ale po chwili dodał:

– Kee, tak wygląda moje życie. Wiem, że na początku trudno ci się będzie do tego przyzwyczaić, ale jedno mogę ci obiecać: choć często może

mnie nie być, to po powrocie do domu będę cały twój. Nawet nie pomyślę o zwłokach.

– Cudownie – odparłam.

Cash nonszalancko opierał się o samochód. Wyglądał, jakby jego życie było całkowicie pozbawione trosk. A ja czułam, że mój świat drży w posadach. Złamas.

Scott westchnął.

– Wynagrodzę ci to, obiecuję. Zabierzemy twoich rodziców na kolację. Pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli poznam twoich braci każdego z osobna. Razem mogliby chcieć mi złoić tyłek. – Usłyszałam, że ktoś go woła, a po chwili powiedział, że musi kończyć.

– Kee – rzucił na koniec. – Może uda mi się dołączyć do was później. Kocham cię, skarbie.

Oderwałam wzrok od Rabusia i spojrzałam na telefon, który trzymałam w drżącej dłoni. Ręce nie przestawały mi się trząść, odkąd Cash oznajmił, że muszę za niego wyjść. To drżenie rąk nie pozwalało mi o niczym zapomnieć.

Choć Scott już się rozłączył, serce podeszło mi do gardła.

Powinnam mu powiedzieć. Powinnam mu powiedzieć. Powinnam mu powiedzieć.

Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na Casha i od razu wiedziałam, że nie mogę tego zrobić.

Zastukał w szybę, więc opuściłam okno.

– Co jest?

– Z kim rozmawiałaś?

– Nie twój interes.

– I tu się mylisz, skarbie. Ty jesteś moim interesem.

– Scott Stone. Nie da rady do nas dotrzeć.

Zmrużył oczy i choć jego twarz nie wyrażała emocji, wyczułam, że zmienił mu się nastrój.

– Skoro jesteś rozczarowany, że nie wszystkim uda się przyjść…

I wtedy nagle mnie olśniło. Scott. Co to miało z nim wspólnego? Czy oni się znali? Czy Scott był skorumpowany i oszukał Casha? Nie chciałam, żeby Cash dostrzegł moją reakcję, więc przybrałam obojętny wyraz twarzy.

Nachylił się do mnie. Jego woda kolońska miała w sobie drzewne nuty i pachniała luksusem. Gdyby to był ktokolwiek inny i bylibyśmy na parkiecie, oblizałabym usta, a nawet zakołysała biodrem.

– Zapomniałaś języka w gębie? – Otworzył drzwi do samochodu. – To przyjęcie nie jest dla Scotta Stone'a, tylko dla ciebie.

– Dla nas.

Wysiadłam z samochodu, nawet w butach na platformie byłam od niego niższa. Scott nie lubił, gdy je zakładałam, bo byliśmy tego samego wzrostu. W niektórych butach wręcz nad nim górowałam, więc przestałam chodzić na obcasach. Z Rabusiem było inaczej, żeby dorównać mu wzrostem, musiałabym założyć szpilki na platformie.

Wygładziłam moją zieloną jedwabną bluzkę.

– Czy dziś ogłaszamy nasze zaręczyny?

– Zobaczymy.

– Tajemniczy jak zawsze.

Ruszyliśmy w kierunku drzwi wejściowych i poczułam jego wzrok na moim tyłku. Na jarmarku też się na niego gapił, więc nie omieszkałam nim pokręcić, żeby mógł nacieszyć wzrok.

– Co on ci takiego zrobił? – rzuciłam przez ramię.

Zanim zdążyłam zapukać i otworzyć drzwi, Cash chwycił mnie za rękę i obrócił do siebie jednym ruchem, jak jakąś aktoreczkę w czarno-białym filmie. Oparłam mu dłoń na piersi, usiłując go odepchnąć, ale nie pozwolił mi się ruszyć. Czułam miarowe bicie jego serca. Był umięśniony i nie wypuszczał mnie z uścisku.

Gdy mój wzrok znalazł się na wysokości jego warg, aż mnie zatkało. Niech mnie szlag. Miał idealnie skrojone usta. Chciałam ugryźć go mocno w dolną wargę, do krwi.

Usta Scotta były miękkie, ale nie jędrne.

Po co w ogóle je porównywałam? Nie mam, kurwa, bladego pojęcia.

Mój wzrok powędrował nieśpiesznie ku górze i spojrzałam mu w oczy.

– Panno Ryan, założę się, że w łóżku wychodzi z ciebie niezła bestia, prawda?

– Ze mnie? – zapytałam i wybuchnęłam gromkim śmiechem.

Spojrzał na mnie z góry, dając mi do zrozumienia, że ma nade mną przewagę. Przy żadnym innym mężczyźnie nie czułam się tak jak przy nim. Wreszcie spotkałam równorzędnego partnera. Gdybym kiedykolwiek kazała mu iść do diabła, pewnie by się ucieszył, bo było jasne, że znali się nie od dziś.

A może zamiast do piekła, powinnam go zabrać do nieba? Nachyliłam się do niego tak blisko, że niemalże musnęłam ustami jego szyję. Westchnęłam, żeby poczuł na skórze mój ciepły oddech.

– Chciałbyś wiedzieć, jaka jestem w łóżku, Rabusiu?

Uśmiechnął się, a potem roześmiał. Westchnęłam głęboko i od razu wypuściłam powietrze z płuc. Nie chciałam wdychać jego zapachu. Przyprawiał mnie o duszności.

– Wiem o tobie wszystko, skarbie. Widziałem w blasku księżyca, jak Scott Stone cię pieprzył. Byłaś oparta o szybę. Widziałem, jak twój tyłek, który jest już mój, ślizga się na niej w górę i w dół. Wiem, że chciał posiąść moją kobietę, sęk w tym, że nie ma pojęcia, jak ją zaspokoić. Wiem też, że gdy to robi, przewracasz oczami, ale nie z rozkoszy, tylko z nudów.

Wolną ręką zaczął wodzić po moim ciele i (do diabła!) jego ciepły dotyk przyprawił mnie o dreszcz.

Moje serce czekała zażarta walka, ale moje ciało zdążyło już skapitulować. Domagało się, żeby je posiadł.

– Gdy cię zerżnę, oszalejesz, łuczniczko. Stracisz dla mnie głowę. Twoja skóra zapłonie pod moim dotykiem. Twoje paznokcie wydrapią na moim ciele krwawe ślady. Będziesz mnie gryźć do krwi. Będziesz pragnęła mnie naznaczyć. Z nieziemską rozkoszą posiądę twoje ciało.

– A moje serce? – zapytałam. – Będziesz usiłował skraść mi serce, żeby Scott cierpiał. Twoja rozkosz będzie jego potępieniem. Co on ci zrobił? Zasługuję na to, żeby wiedzieć, skoro jestem tylko pionkiem w twojej grze.

– Okradł mnie, a nikt nie ma prawa mnie okradać.

– Chcesz wyrównać rachunki.

– Jesteś jedyną osobą, którą kocha. Poza rodziną.

– Wyrwał ci serce… – powiedziałam.

– Nie mam serca – odparł. – Ale odebrał mi coś nadzwyczaj cennego.

Gdyby Scott mnie nie kochał, Cash Kelly nie zainteresowałby się Keely Ryan. Nawet by na mnie nie spojrzał, ale ponieważ Scott stracił dla mnie głowę, postanowił, że będzie mnie miał.

Nawet jeśli chodziło mu tylko o zemstę, nie mógł zaprzeczyć, że mu się podobam. Jego twardy kutas wbijał mi się w brzuch, a przecież ledwo mnie dotknął.

Ja również czułam narastające podniecenie, co tylko wzmagało moją nienawiść do niego. Gdy na mnie patrzył, czułam, że robi mi się gorąco. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna tak na mnie nie działał, fala ciepła zalewała mnie tylko wtedy, gdy byłam zła lub przestraszona. A gdy mnie dotykał? Czułam się jak strzęp papieru w objęciach ognia.

Między nami unosiło się coś dzikiego, instynktownego.

– A co zrobisz, gdy już się zemścisz? – zapytałam cicho. – Gdy już złamiesz mu serce, czyli ukradniesz mnie, co wtedy, Rabusiu? Co ze mną?

Wbił we mnie wzrok.

– Zostaniesz ze mną, zostaniesz na zawsze. Dopóki żyję, nie będzie miał prawa tknąć mojej własności. Tego, co uznałem za swoje. Skarbie, miłość nie znika tak po prostu. Można nauczyć się żyć z tym brakiem, ale miłość naznacza nas na zawsze. Do końca swoich dni będzie musiał żyć z tą stratą, podobnie jak ja do dziś czuję w płucach ból, który mi kiedyś zadał. Są dni, gdy nie mogę oddychać. Dla nas nie ma już odwrotu.

– Dla was – powiedziałam.

– Dobro i zło oddziela cienka linia. Scott Stone codziennie na niej balansuje, podobnie jak ja. Różnica między nami polega tylko na tym, że zmierzamy w odwrotnym kierunku.

– Jesteś taki poetycki – wyszeptałam.

Chciałam posłać mu nienawistne spojrzenie, ale zamiast tego nie mogłam przestać mrugać. Pragnęłam zamknąć oczy i złożyć usta do

pocałunku.

Pocałuj mnie. Pocałuj mnie. Pocałuj mnie. No dalej, skradnij mi pocałunek, Rabusiu.

Wiedziałam, że gdy tylko mnie pocałuje, uświadomi sobie siłę wzajemnego przyciągania i to, że nie ma szansy wywinąć się z tego bez uszczerbku na zdrowiu.

Chwycił mnie i przycisnął do ściany. Spojrzał na mnie oczami, których piękno dalece przewyższało przymioty jego ducha. Jego wygląd stał w sprzeczności z tym, jakim był człowiekiem, choć z jakiegoś powodu dodawało mu to atrakcyjności. Był mężczyzną, którego wszystkie kobiety pragnęły poskromić.

Ja sama prędzej upodobniłabym się do niego, niż oczekiwałabym, że się zmieni. Tygrysy nigdy nie zmieniają umaszczenia.

– Myślisz, że nie wiem, co knujesz, łuczniczko? – Poczułam na ustach jego oddech. – Chcesz, żebym cię pocałował, pożądał twoich ust, żebyś mogła mnie naznaczyć, podobnie jak ja ciebie.

– Ha. – Zamierzałam odwarknąć, ale zabrakło mi tchu. – Nie wiesz, z kim masz do czynienia. Może chcę cię pocałować, ale zdechnę, zanim pozwolę, żebyś to ty pocałował mnie. Nie dam ci tego, co i tak sam ukradniesz. To się nazywa staraniem, Kelly. Naucz się znaczenia tego słowa.

Bardzo powoli zbliżył swoje usta do moich, ale odwróciłam głowę. Uśmiechnął się leniwie.

– Zobaczymy. – Wypuścił mnie z objęć i podszedł do drzwi, w których stał Harrison, przyglądając się nam.

Jak długo tam stał? Nieważne. Moje ciało płonęło i żałowałam, że nie mogę rzucić się do oceanu, żeby ugasić ten ogień. Zresztą i tak nie byłam pewna, czy to cokolwiek by dało.

Ogień, który mnie pochłaniał, był gwałtowniejszy i żarzył się mocniej, docierając aż do moich kości. Nigdy wcześniej nie czułam niczego podobnego. Był wyrazem mojego pożądania, ale i buntu.

Harrison odsunął się, przepuszczając Rabusia w drzwiach, ale Kelly zatrzymał się w przejściu.

– Zdradzę ci pewien sekret. Wiesz, na czym polega różnica między mną a Stone’em? W przeciwieństwie do niego wiem, kiedy udajesz. Pamiętaj o tym. – Puścił do mnie oko i wszedł do środka.

Minęła chwila, zanim udało mi się odzyskać równowagę i przekierować uwagę na Harrisona.

– Co tu robisz tak wcześnie? – zapytał.

Wyprostowałam się i ruszyłam w stronę ganku.

– Harrison, musimy porozmawiać.

10

CASH

Wiedziałem, że minie trochę czasu, zanim jej rodzina mnie zaakceptuje. Była jedyną dziewczyną – z wyjątkiem siostry, która zginęła, gdy miała pięć lat – wśród czwórki braci. A zatem ich obowiązkiem było mnie przemaglować, zanim zasłużę sobie na ich siostrę. Jednak w porównaniu do dzikusów, z którymi zadawałem się na co dzień, oni czterej byli potulnymi barankami.

Choć jej bracia odnosili się do mnie dość chłodno, jej rodzina zdążyła się już wcześniej domyślić, że Keely z kimś się spotyka. Jej matka spojrzała na mnie przychylnie, co wywołało grymas na twarzy łuczniczki. Jej ojciec zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. Niewiele mówił. Spodziewałem się tego. Znał mojego ojca i po śmierci córki poprosił Ronana Kelly’ego o przysługę.

O tym później, bo musiałem się zająć pilniejszą sprawą.

Makiem Capo Macchiavello.

Mari przyprowadziła go na przyjęcie. Gdy Keely nas przedstawiła, wspomniała, że tylko Mari mówiła do niego Capo. Była z nim zaręczona. To z jego powodu Chłoptaś Harry wlewał w siebie whiskey szklanka za szklanką, spoglądając na niego z nienawiścią. Jeśli jednak miał za grosz rozsądku, będzie się trzymał z daleka od mężczyzny, do którego Mari mówiła Capo.

Drapieżniki wyczuwają, gdy na ich terytorium pojawia się rywal.

Mac Macchiavello był łowcą, który wdarł się na mój teren.

Intuicja podpowiadała mi, że Mac był tym samym, o którym wspominał Rocco, gdy odwiedził mnie w biurze. Był Włochem, a w każdym razie przynależał do tego świata. Tatuaż przedstawiający wilka, który zdobił jego

dłoń, był symbolem. Lub ostrzeżeniem. Należał do rodziny Scarpone lub był z nią wcześniej związany.

Gdyby chodziło o kogokolwiek innego z tej rodziny, w ogródku Chłoptasia Harry'ego już dawno rozpętałaby się wojna, ale on miał w sobie coś, co mnie zaciekawiło. Nie bez powodu Rocco dał mi jego wizytówkę. Jeśli to Mac wzniecił wojnę między rodzinami, włączając w to moją, zamierzałem dowiedzieć się, co nim kierowało.

Ciekawość prowadzi do piekła, ale ja byłem zbyt sprytny, żeby dać się złapać w pułapkę.

Jeśli ów Mac był choć w połowie tak inteligentny, jak przypuszczałem, dobrze o tym wiedział i postanowi to wykorzystać.

Był nie tylko drapieżnikiem. Był inteligentnym drapieżnikiem.

Zmierzył mnie wzrokiem, podczas gdy jakaś kobieta chwyciła dłoń jego narzeczonej, wpatrując się w pierścionek, który miała na serdecznym palcu. Oczy Maca błysnęły błękitem, były identyczne jak oczy czarnego wilka wytatuowanego na jego dłoni.

Nachylił się i szepnął coś Mari na ucho, po czym wstał i wrzucił do kosza na śmieci pustą butelkę po piwie. Sięgnął po następną i stanął obok mnie z taką swobodą, jakbyśmy się znali całe życie.

Nie odezwał się.

To zrozumiałe, w końcu to on podszedł do mnie.

Kolej na mnie.

Wziąłem łyk piwa.

– Dostałem twoją wiadomość. – Moje słowa należało interpretować następująco: „Zrozumiałem. Mam u ciebie dług".

Przytaknął, nie spuszczając wzroku z Mari. Przyglądał się każdemu, z kim rozmawiała.

– Chłoptaś Harry. Jest dla ciebie cenny.

Mój wzrok przesuwał się między mężczyzną, który stał obok mnie, a drugim, który siedział po przeciwnej stronie ogrodu. Chłoptaś Harry wpatrywał się w Mari z intensywnością, która nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do jego intencji. Chciał ją dorwać sam na sam.

Wszystko wskazywało na to, że Chłoptaś Harry czekał na ten wieczór, by wyznać Mari swą dozgonną miłość. A jeśli Mac uznał za stosowne przyjść do mnie z tą sprawą, Chłoptaś Harry stawał się moim problemem.

Z irytacji chciałem pokręcić głową, ale się powstrzymałem. Mac najwyraźniej zajmował wysoką pozycję w rodzinie, w przeciwnym razie Rocco nie odegrałby roli jego posłańca. Zapewne bardzo wysoką. Moim priorytetem było utrzymanie wpływów w swoim rewirze. Wojna z rodziną Faustich oznaczałaby pewną śmierć. Gdyby jednak coś się stało Chłoptasiowi, Macchiavello popsułby mi szyki.

– Można tak powiedzieć.

Mac wziął łyk piwa.

– Celowo chybiłeś. Gdybym to ja strzelał, trafiłbym go prosto w serce.

Wszystko jasne. Chłoptaś Harry wpieprzył się w jego sprawy sercowe. Jeszcze chwila, a Macchiavello każe mu za to słono zapłacić. Pomijając grozę sytuacji, Mac miał w sobie coś, co budziło mój szacunek. Musiałem zdusić w zarodku sztubacką fascynację Chłoptasia Harry'ego, zanim zrujnuje moje plany. Ta sytuacja nie wróżyła nic dobrego. Ludzie pokroju Maca tracą głowę, gdy się zakochują.

– Rozumiem.

Mac ponownie zajął miejsce u boku Mari, a mój wzrok powędrował w kierunku Chłoptasia Harry'ego, który gapił się na dziewczynę z budzącym litość oddaniem.

Westchnąłem i pokręciłem głową. Ze wszystkich kobiet na świecie biedak musiał się zakochać w tej, która należała do pieprzonego drapieżnika. Wokół Maca unosił się nawet jej zapach, co oznaczało jedno – była jego.

Poczułem, że ktoś mnie obserwuje, i gdy się odwróciłem, napotkałem wzrok łuczniczki. Siedziała na jednym z krzeseł, które rozstawiono w ogrodzie.

Wymieniliśmy przeciągłe spojrzenia.

Po chwili odwróciła się i zerknęła na Chłoptasia Harry'ego. Widziała, że jej brat przypatruje się Mari i Macowi. Skrzywiła się.

Na widok Keely, która wstała gwałtownie i ruszyła w kierunku domu, Mari uniosła wzrok. Szepnęła coś na ucho Macowi i poszła za nią. Za nimi podążył Chłoptaś Harry. Zanim zdążył je dogonić i wejść do domu, chwyciłem go za kołnierz.

Zamachnął się, ale opuścił rękę, gdy zorientował się, że to ja. Ostatnio mnie unikał.

– Lubisz, jak się do ciebie strzela, Chłoptasiu Harry?

Zmrużył oczy.

– Nie za bardzo.

Zrobiłem krok w jego stronę, ale nie ruszył się z miejsca.

– A zatem dobrze ci radzę, żebyś dał sobie spokój z przyjaciółką siostry. Wychodzi za mąż za człowieka mafii. Wiesz, co to znaczy?

Przytaknął.

– To nie człowiek, to zwierzę. Kumasz? Tacy jak on nie znają słowa „litość”. Nie musisz znać jego imienia, wystarczy, że zapamiętasz jego nazwisko. Fausti.

– Jesteście do siebie podobni.

– Wiedziałeś, kim jestem, gdy zacząłeś dla mnie pracować. – Uniosłem dłonie. – Chciałeś szybko zarobić i tak się stało, a przy okazji ubabrałeś sobie ręce krwią, taka była umowa.

– Nasza umowa nie obejmowała mojej siostry – powiedział cicho, a jego głos zdradzał, ile już dziś wyżłopał whiskey.

– Tu nie chodzi o twoją siostrę. Ta sprawa jest załatwiona. Tu chodzi o Mari. Kurwa, masz się od niej trzymać z daleka. Jej facet cię zwęszył, a na to już nic nie poradzę, rozumiesz?

Z mroku korytarza wyłoniła się postać o płomiennych rudych włosach i błękitnym spojrzeniu, z którego emanował spokój.

– Kelly, musimy porozmawiać – wydyszała. – Na osobności.

Popatrzyłem na Chłoptasia Harry’ego i jego siostrę.

– No przecież cię nie zabiję – warknęła zniecierpliwiona. – Nie dziś.

Ponownie zerknąłem na Chłoptasia Harry’ego.

– Twoja siostra ma mnie za idiotę. Chce ci dać możliwość rozmowy sam na sam z dziewczyną Macchiavello. Masz pięć minut, żeby z nią pogadać o wszystkim, z wyjątkiem miłości i innych bzdur. Twoje uczucia względem niej przestały być istotne. Ona nie jest dla ciebie. Nie mam w tej sprawie nic więcej do powiedzenia.

– Problem polega na tym – powiedziała Keely, gdy zostawiliśmy go samego – że jest pijany. A gdy Harrison się napije, traci panowanie nad sobą.

Chwyciłem ją za rękę i przytrzymałem.

– To nie byłoby korzystne dla jego zdrowia, skarbie.

Zerknęła w kierunku kuchni, gdzie zniknął Chłoptaś Harry, i spojrzała na mnie.

– Pięć minut – wyszeptała. – Zasłużył sobie na to.

– Zasłużył na kulkę w łeb?

– Chcesz go zastrzelić z powodu Mari? – Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Kobieto, przecież nie jesteś głupia. Dobrze wiesz, że z jej kolesiem się nie zadziera.

– Podobnie jak z tobą.

– Zgadza się.

Przytaknęła, a w jej oczach pojawił się strach. Zanim zdążyła odejść, ponownie chwyciłem ją za rękę.

– Skarbie, o czym chciałaś ze mną porozmawiać? Czy chodziło ci tylko o to, żebym zszedł z drogi twojemu bratu?

Gdy nazwałem ją Skarbem, zacisnęła zęby.

– Chciałam wiedzieć, kiedy zamierzasz ogłosić nasze zaręczyny.

– W twoich ustach brzmi to jak farsa. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Bo to jest farsa.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, nagle coś przykuło jej uwagę. Gdy podążyłem za jej wzrokiem, zobaczyłem, że w drzwiach do kuchni stanął Macchiavello. Naprzeciw niego stał Chłoptaś Harry.

– Cholera! – Keely zbiegła po schodach. Znalazła się u jego boku w tej samej chwili, co drugi z jej braci, Lachlan. Zjawili się w samą porę, ich obecność rozładowała sytuację, zanim zdążyła wymknąć się spod kontroli.

Zanim Keely wyszła z powrotem na zewnątrz, Mari ją zatrzymała. Szepnęła jej coś do ucha, ścisnęła za rękę i wyszła z Macchiavello. W przejściu zmierzył mnie wzrokiem.

I poszli.

Łuczniczka odprowadziła ich spojrzeniem i wpadła do kuchni.

Była wściekła. Zaczęła otwierać i zatrzaskiwać kuchenne szafki, nie mogła znaleźć tego, czego szukała. Nawet nie zapaliła górnej lampy. Jedynym źródłem światła były rozwieszone w ogrodzie lampki, które migotały za oknem.

– Chłoptaś Harry wypił tyle, że pewnie już nic nie zostało – powiedziałem, opierając się o ścianę.

Ta dziewczyna nie pijała piwa ani wina. Nie miałem wątpliwości, że jest miłośniczką whiskey.

Jej dłoń zastygła na uchwycie szafki. Spojrzała na mnie, przekręcając głowę o milimetr.

– Nie masz bladego pojęcia, o czym mówisz – wysyczała. – A już na pewno nie wiesz nic o mnie.

– Och – powiedziałem, prostując się. – Słyszałem już o tej grze. Nazywa się „To wszystko przez Casha”. Polega na obwinianiu mnie o wszystkie problemy tego świata. Skarbie, wytykano mi już gorsze rzeczy. Zniosę i to. – Wzruszyłem ramionami. – Wielu już próbowało, ale nikomu jeszcze się to nie udało. Mnie nie można złamać.

– Bo to jest twoja wina! – Zatrzasnęła drzwiczki i spojrzała na mnie. – Odkąd się pojawiłeś w naszym życiu, wszystko zaczęło się walić!

Roześmiałem się, a ona zaczerwieniła się jak burak.

– Skarbie, lubisz oszukiwać samą siebie? Czy dzięki temu czujesz się lepiej? Chłoptaś Harry też o wszystko obwinia Macchiavello. Powiedz mi, czy to u was rodzinne.

– Nazywasz mojego brata tchórzem?

– Stwierdzam tylko fakt. Jest tchórzem. Mężczyzna z jajami nie czekałby latami, żeby zdobyć kobietę. Już dawno by to zrobił. To wszystko. A ten samochód? – Skinąłem w kierunku podjazdu. – Ten dom. – Rozejrzałem się. – Kogo to, kurwa, obchodzi? Znasz swoją przyjaciółkę lepiej niż ktokolwiek inny. Powiedz mi, czy dobra materialne mają dla niej jakiekolwiek znaczenie?

Zasznurowała usta. Zabrakło jej argumentów. Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

– Chciał jej zapewnić lepsze życie! Co ty możesz o tym wiedzieć!

Wzruszyłem ramionami.

Zaperzyła się jeszcze bardziej.

– O co ci chodzi? – Zrobiła krok w moim kierunku, a mój wzrok przykuły jej dłonie. Drżały. Rozprostowała palce, jakby się rozgrzewała do walki. – Skąd pewność, że uda ci się zdobyć moje serce? Z tego, co wiem, to ja nim dysponuję.

– I tu się mylisz. Jestem niczym pieprzony tygrys. – Podniosłem koszulkę, pokazując jej moje blizny, których dorobiłem się na wojnie. – Twoje serce już jest moje. Lecisz na mnie. – Opuściłem koszulkę i spojrzałem na jej jedwabną bluzkę, pod którą sterczały twarde sutki. – Twoje ciało to potwierdza. To twoja głowa ci tego zabrania.

– Gówno prawda – wyszeptała. – Kłamiesz.

– Opierasz się temu nie dlatego, że tego nie chcesz – powiedziałem, robiąc krok w jej kierunku. – Opierasz się, bo nie chcesz mi się zbyt łatwo oddać. Duma to śmiertelny grzech, pamiętaj o tym. Nie odmawiaj przyjemności swojej cipce tylko po to, żeby zrobić na złość sercu.

– Ty zadufany w sobie dupku!

Rzuciła się na mnie z pięściami. Usiłowała mnie pobić. Musiałem skryć uśmiech, była taka urocza. Ta kobieta była zbyt waleczna, żeby móc ją nazwać uroczą, ale była tylko kobietą i nie mogła skruszyć mojej zbroi.

Chwyciłem ją za nadgarstki i pchnąłem na ścianę.

Dyszała, a ja, kurwa, wdychałem jej zapach. Wdychałem namiętność, którą usiłowała zamaskować złością. Jej serce biło tuż przy moim,

wyzywając je na pojedynek. Gdyby zdobyła moje serce, nie musiałaby już walczyć sama ze sobą.

Nie wiedziała jednego. Urodziłem się bez serca.

Spojrzałem na nią z góry i uśmiechnąłem się leniwie. Zmrużyła oczy tak, że przypominały zapałki, ale i tak dostrzegłem w nich to, co tak bardzo usiłowała ukryć.

– Zobaczymy, jak bardzo nienawidzisz tego mojego szatańskiego, kłamliwego języka, gdy sprawi, że będziesz wyła z rozkoszy.

– Pieprzenie to nie miłość – powiedziała, zaciskając zęby. – Możesz mieć moje ciało, ale za resztę będziesz musiał zapłacić własną krwią. Miłość mieszka w sercu, Rabusiu.

– Pełna zgoda, skarbie – powiedziałem. – Przelewałem już krew za drobniejsze rzeczy.

– Serce to świetliste miejsce. Pełne słońca, tęczowe. To istne niebo. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak usiłujesz ukraść z niego miłość. – Uśmiechnęła się drwiąco. Zachowywała się dziecinnie, nie znałem jej od tej strony. – Wspomniałeś o dumie. Powinieneś wiedzieć, że miłość nie cacka się z dumą. Miłość ją obala. Gdy miłość cię dorwie, zamienisz się w potulnego baranka i nic, kurwa, nie będziesz mógł na to poradzić, ty nadęty bucu.

– Skarbie, serca są różne. Wątpię, żeby twoje składało się ze słońca i tęczy. Gówniane bajeczki o księżniczkach, to twoje słowa, prawda? Wiem, że twoje serce takie nie jest. Twoje serce to twierdza. Trzeba o nie stoczyć bitwę. Trzeba się za nie wykrwawić. Zdobędzie je ten, kto miał dość odwagi, żeby sforsować bramę.

Puściłem jej nadgarstek i odgarnąłem z twarzy kosmyk włosów. Poczułem, że drży.

Zamknęła oczy i westchnęła.

– Twoje oczy, twoje boskie oczy należą już tylko do mnie – powiedziałem.

Na dźwięk mojego głosu otworzyła je i zanim zdążyłem zareagować, wpiła mi się w usta. Była piekielnie rozgrzana, jej gorejące ciało stopiło cały mój opór.

Gdy nasze języki się splotły, tocząc zażartą walkę, zaskomlała i zaczęła gorączkowo wodzić dłońmi po moim ciele w poszukiwaniu nagiej skóry. Gdy wsunąłem dłoń pod jej jedwabną bluzkę pomiędzy cycki, westchnąłem, a ona wessała mój oddech.

Miejsce pośrodku jej piersi, którego dotknąłem, parzyło mnie, jakby je podpaliła.

Odskoczyła ode mnie gwałtownie, jak pod wpływem wybuchu. Teraz już drżały nie tylko jej dłonie, ale też całe ciało. Powoli zaczęła się ode mnie odsuwać, nie spuszczając ze mnie wzroku, aż dotarła do ściany.

– Gdzie… – Odchrząknęła. – Co teraz? Co z moją rodziną? Z tą imprezą? Co ze Scottem?

Zrobiłem krok w jej kierunku, czułem, jak po twarzy spływa mi strużka potu. Próbowała się odsunąć, ale bezskutecznie. Była pod ścianą. Zanim zdążyła zaprotestować, jednym ruchem chwyciłem ją za rękę, drugą wsunąłem do kieszeni i włożyłem jej na palec pierścionek, który Raff odebrał od jubilera.

– Dość już – odchrząknąłem.

– Nikt w to nie uwierzy – powiedziała, patrząc na mnie, nie na pierścionek. – Nikt. A już na pewno nie Scott.

– Kee.

Dopiero po chwili dostrzegłem Chłoptasia Harry’ego, który stanął w drzwiach kuchennych. Keely z trudem oderwała ode mnie wzrok.

Spojrzał na nas, mrużąc oczy i krzywiąc się.

– Gdybym nie wiedział, że… – przerwał i pokiwał głową. – Masz gościa.

– Kto? – zapytała oszołomiona.

– Stone – odparł.

Po wyrazie twarzy wywnioskowałem, że jej żołądek właśnie wykonał salto.

– Nie wpuszczaj go do środka – poprosiła. – Zaraz do niego wyjdę.

Chłoptaś Harry przytaknął i wyszedł.

Odsunęła się ode mnie, poprawiła włosy i przyłożyła chłodną dłoń do rozpalonej szyi.

– On nie… – powiedziała z przekonaniem. – On w to nie uwierzy! Jak mam mu powiedzieć? Co mam zrobić? Nie chcę, żebyś zabił mi brata, jeśli to spierdolę!

Wziąłem ją za rękę i poprowadziłem w kierunku drzwi.

– Prawda jest taka, że jesteś moja, skarbie. To wszystko.

11

KEELY

W przeciwieństwie do Rabusia nie czerpałam satysfakcji z krzywdzenia ludzi, ale łączyło nas pewne podobieństwo, do którego trudno było mi się przyznać. Satysfakcję dawała mi zemsta na tych, którzy skrzywdzili mnie lub moją rodzinę.

Czy to czyniło ze mnie złego człowieka? Nie miałam pojęcia.

Nie wiedziałam też, jak głęboki jest konflikt między Cashem a Scottem. Miałam się tego dowiedzieć za chwilę, bo po otwarciu drzwi Scott zobaczył nas trzymających się za ręce i ujrzał na serdecznym palcu mojej lewej dłoni imponujący pierścionek zaręczynowy.

Byłam pewna, że Scott nie uwierzy w to, że Kelly i ja jesteśmy razem. Wiedział, że nie jestem kobietą, która ma w zwyczaju sypiać z dwoma mężczyznami, okłamując jednego z nich. Musiałam go jednak przekonać, bo bałam się reakcji Rabusia.

Cash zatrzymał się w drzwiach, odwrócił i spojrzał na moich braci, którzy postanowili nam towarzyszyć.

Mój brat Lachlan odchrząknął.

– Za chwilę przejdziemy do pierścionka na twojej dłoni, ale wcześniej powiedz, o co chodzi z inspektorem. Z nim też się spotykałaś? Równolegle z Cashem?

– Tak – wydukałam.

Harrison pokręcił głową i oparł się o ścianę.

– Tak wyszło.

Choć znali mnie od kołyski, w reakcji na moje kłamstwo żadnemu nawet nie drgnęła powieka. Zwykle wiedzieli, gdy łżę, choć to zwykle ja obnażałam ich kłamstwa. Może byłam lepszą aktorką, niż sądziłam.

– Keely Kelly, Keely Kelly, Keely Kelly – wypalił mój brat Owen. Przy trzeciej próbie wymówienia nazwiska, które miałam wkrótce przyjąć, splątał mu się język. Jęknął, bo Declan zdzielił go łokciem między żebra.

Lachlan wzruszył ramionami.

– To bez znaczenia. Masz prawo kochać, kogo chcesz. Szkoda tylko, że nie uprzedziłaś o tym inspektora. – Lachlan zmierzył wzrokiem Casha. Byli tego samego wzrostu. – Czy moja siostra powinna spodziewać się jakichś problemów? Albo mój brat? To jego dom.

Zerknęłam na Casha, który wpatrywał się w moich braci jak w przekąskę do schrupania. Uśmiechnął się szeroko.

– Absolutnie, nie będzie żadnych problemów.

Lachlan kiwnął głową.

– Sprawdźmy, czego chce.

Cholera! Jak mam im powiedzieć, że sama go zaprosiłam?

Cash otworzył usta, żeby się odezwać, ale go ubiegłam.

– Nie – powiedziałam. – Wolę porozmawiać z nim na osobności.

– Porozmawiamy sobie w trójkę – stwierdził Cash. – Powinien poznać moje stanowisko w tej sprawie. A ja jego.

– I moje – powiedziałam pewnym głosem, usiłując zamaskować zdenerwowanie.

Harrison się wyprostował.

– Poczekamy tutaj. – Poklepał Lachlana po ramieniu.

Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam drzwi. Scott wpatrywał się w telefon, wyglądał na przemęczonego. Na mój widok natychmiast się rozpromienił, a na jego twarzy zawitał szeroki uśmiech.

– Kochanie – powiedział. – Jak dobrze cię widzieć. Mam nadzieję… – Słowa uwięzły mu w gardle na widok mężczyzny, który objął mnie w pasie i pociągnął w stronę ganku, na którym stał Scott.

Scott. Ja. I Rabuś.

Jakżeby inaczej.

Znalazłam się w samym środku bitwy.

– Jak to miło, że zechciał pan do nas dołączyć, inspektorze – rzucił Cash zza moich pleców, omiatając mnie ciepłym oddechem, od którego natychmiast przeszył mnie dreszcz. Tym razem nie chodziło o pożądanie, ale o zimny ton jego głosu. – Niestety spóźnił się pan na przyjęcie.

Scott patrzył na nas z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Nie minęła sekunda, a wyciągnął broń i zagroził Cashowi, że albo mnie puści, albo zastrzeli go jak psa.

Cash zaśmiał się gardłowo.

– Skarbie, czy ja ci się narzucam?

Harrison. Harrison. Harrison.

Robiłam to dla brata! Czyż nie? Mimo że nie chciałam krzywdzić Scotta, bo nic złego mi przecież nie zrobił, w głębi duszy, w jej zaropiałej części, imponował mi sposób, w jaki Cash zaplanował swoją zemstę. Był sprytny.

Przysłowie głosi: „Nakarm człowieka, a będzie najedzony, naucz go łowić, a będzie sam się karmił". Przysłowie Casha o zemście szło mniej więcej tak: „Zabij człowieka, a zginie, zrań go głęboko, a będzie cierpiał do końca swoich dni".

Niestety, formalnie rzecz biorąc, to ja miałam być tą, która go zrani, i ciężko mi było to zrobić. Scott to porządny człowiek, pomijając jego stosunek do osób związanych z przestępczością zorganizowaną.

Cash złapał mnie mocniej w pasie. Westchnęłam głęboko.

– Nie – odpowiedziałam stanowczo Cashowi. – Nie narzucasz się. – Ponownie westchnęłam. – Miałam nadzieję, że przyjdziesz wcześniej, Scott. Chciałam z tobą o tym porozmawiać.

Gdy złapałam Casha za rękę, Scott zmrużył oczy. Opuścił pistolet i włożył go do kabury.

– Scott, bardzo mi przykro. Naprawdę. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Nie mogę jednak z tobą być. Poznałam Casha i…

Czekałam, aż Scott mi przerwie i powie, że ściemniam, ale tego nie zrobił. Uwierzył. Naprawdę mi uwierzył. Dał wiarę tej farsie, jak ją nazwał Cash. Może Cash miał rację. Scott najwyraźniej nie wiedział, kiedy gram, a kiedy jestem sobą.

– …i zakochałaś się w tym złamasie! – ryknął Scott, a ja wzdrygnęłam się w objęciach Casha. Scott tego nie zauważył, bo nie spuszczał wzroku z Casha, ale Cash jak najbardziej. Objął mnie jeszcze mocniej.

– Ja… – Chciałam zapytać: co? Przestraszyłam się jednak, że zacznie coś podejrzewać. Jak mógł nie dostrzec, że udaję? Jak mógł nie widzieć, że jedyne, co czułam do mężczyzny, który trzymał mnie w objęciach, to ciekawość pomieszana z obrzydzeniem?

No dobra, i z pożądaniem. Jednak trudno mnie było o to winić. Koleś był obłędnie przystojny i jurny jak byk. Przymknęłam oko na tę moją słabość, bo przecież jestem kobietą z krwi i kości.

– Keely, kurwa! – krzyknął Scott i w końcu na mnie spojrzał. – Zdajesz sobie sprawę z tego, komu pozwalasz się dotykać? Wiesz, kim on jest?

– Rabusiem.

Wszystko wokół nas zastygło, słychać było tylko przyśpieszony oddech Scotta.

– A więc wiesz wszystko. Wiesz, kim jest to zwierzę, które obmacuje cię swoimi łapami. – Gdy Scott zerknął na dłonie Casha, jego uwagę zwrócił szmaragd, który zamigotał w świetle padającym z okien domu.

Włożyłam rękę do tylnej kieszeni spodni i wyciągnęłam pierścionek, który dostałam od Scotta. Chciałam jak najszybciej mieć to z głowy. Wyswobodziłam się z objęć Casha i zrobiłam krok w kierunku Scotta w nadziei, że dostrzeże żal w moich oczach. Nie chciałam tego tak kończyć.

Jednak to był tylko początek dla całej naszej trójki. Cash wydał okrzyk bojowy, a Scott na niego odpowiedział.

– Proszę. – Wzięłam jego dłoń i podałam mu pierścionek, usiłując opanować drżenie rąk. – Zasługujesz na to, by być szczęśliwym – wyszeptałam. – Jakaś inna kobieta jest godna tego pierścionka bardziej niż ja.

Scott wyrwał rękę z obrzydzeniem, jakbym była trędowata. Zacisnął pięści.

– Zakochałaś się w dzikusie. W bestii, która zabija dla pieniędzy. Zakochałaś się w moim największym wrogu. A on bawi się tobą jak diabeł

słabeuszem. Nie miałem cię za słabeusza, ale najwyraźniej się pomyliłem. W wielu sprawach.

Spojrzał na Casha.

– To jeszcze nie koniec, Kelly. Skradłeś mi serce, a teraz ja ukradnę ci twoją duszę – Hell’s Kitchen. To miejsce nigdy nie należało do twojego ojca. Dopóki żyję, nie pozwolę, żeby należało do ciebie.

Każdy rozsądny człowiek, widząc minę Scotta, darowałby mu zaciągnięty dług, ale gdy spojrzałam na Cashela Kelly’ego, od razu zrozumiałam, że on nigdy nie będzie miał dość, nie odpuści, dopóki Scott nie zacznie płakać krwawymi łzami. Podobnie Scott Stone.

Dopiero wówczas dotarła do mnie powaga sytuacji. Nienawiść i wściekłość obu mężczyzn były niczym otwarty grób. Pytanie brzmiało, kto pierwszy się w nim znajdzie.

– Kee.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że Harrison mnie woła. Ostatnio nie potrafiłam się skupić.

Cash odwrócił się i stanął oko w oko z całą moją rodziną.

– Masz coś do powiedzenia swoim rodzicom? – Moja mama zerknęła na moją dłoń, po czym spojrzała na mnie, unosząc brew.

– Chcemy się pobrać – powiedział Cash.

Kilka sekund później Scott trzasnął drzwiami samochodu. Ruszył z piskiem opon, zostawiając po sobie swąd spalonej gumy i chmurę spalin.

I tym sposobem przypieczętowaliśmy naszą przyszłość.

12

KEELY

Moja dublerka mnie nienawidziła. W trakcie próby cały czas robiła pod moim adresem złośliwe przytyki.

Jej chłopak, czy jak go tam zwali, załatwił jej tę rolę. Nawet nie potrafi śpiewać. Nie potrafi nawet grać.

Choć wiedziałam, że zachowuje się jak suka, bo wujek nie zdołał załatwić jej głównej roli, ten ostatni komentarz miał w sobie ziarno prawdy. W każdym razie tak było tego dnia.

Nie mogłam się skupić na tyle, żeby wejść w rolę. Całą moją uwagę pochłonął Rabuś.

Minęły trzy dni od naszego pocałunku. Trzy dni, odkąd wsunął mi na palec ogromny pierścionek zaręczynowy. Choć powinnam była myśleć o Scotcie i o tym, co mu zrobiłam, nie mogłam przestać rozmyślać o pocałunku i o zbliżającym się ślubie.

Pocałunek.

Budził moją odrazę.

Podniecał mnie.

Przyprawiał mnie o dreszcz.

Sprawił, że krew zawrzała w moich żyłach, a w brzuchu poczułam dziwne łaskotanie, tak jakby moje serce było ptakiem, który wyrwał się z mojej piersi, zabierając ze sobą cały zdrowy rozsądek i gubiąc przy okazji kilka piór.

Ach, ten pocałunek.

Chciałam o nim zapomnieć.

Chciałam go wspominać do końca moich dni.

Wszystko dlatego, że mnie zaślepił. Nigdy wcześniej nie znalazłam się w takiej sytuacji, że gdy pocałowałam mężczyznę, świat przestał istnieć, a w mroku, który pozostał, byliśmy tylko ja i on. I wiedziałam, że choć ten złamas nigdy by się do tego nie przyznał, był tym równie poruszony jak ja.

Poczułam to. W tamtej chwili coś nas połączyło, przeszywając na wskroś, niczym uderzenie pioruna.

Co za bzdury!

Przecież on tylko realizował swój plan – kradł mi serce! A ja mu na to pozwalałam. Pozwalałam mu. To był pewnie najłatwiejszy przekręt w jego życiu.

Taka łatwa laska, która oddaje się na pierwszej randce.

To było do mnie zupełnie niepodobne. Byłam przyzwyczajona do tego, że to ja decyduję, komu oddaję swoje serce. Nikomu innemu bym na to nie pozwoliła, a już na pewno nie jemu.

– Dokładnie tak! – wykrzyknęłam.

Na scenie zapadła cisza. Oczy wszystkich skierowały się na mnie.

– Wzruszyły mnie te ostatnie wersy. – Zaczęłam klaskać i z grzeczności dołączyli do mnie pozostali. Aktorka grająca moją siostrę wygłaszała właśnie kwestię, w której broniła mojej czci, twierdząc, że nie oddam się nikomu bez walki.

Mój impulsywny okrzyk okazał się najlepszym dowodem na to, pod jaką presją ostatnio żyłam. Byłam bliska załamania nerwowego. Musiałam wziąć się w garść. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby Kelly wziął sobie wszystko, o nie, po moim, kurwa, trupie. Wychodziłam za niego za mąż. Na jego rozkaz. Jego psim obowiązkiem było wzięcie pod uwagę kilku moich postulatów, które uważałam za ważne.

W drodze do garderoby zaczęłam notować w myślach wszystkie sprawy, które chciałam z nim omówić. Nie miałam zamiaru wracać na próbę. Nie byłam w stanie wejść w rolę, a wykrzykiwanie na głos myśli, których nie potrafiłam uciszyć, nie pomagało w grze pozostałym aktorom.

Cały ten galimatias potwierdzał zasadność złożonej kiedyś sobie obietnicy. *Nigdy nie wychodź za mąż za faceta, dla którego straciłaś głowę.* Istotą tego rodzaju relacji, chaotycznych i szybko się wypalających, była

wiedza, jaką ze sobą niosły. Wychodziłam z nich ze złamanym sercem, ale zawsze nieco mądrzejsza. Pokazywały niezbicie, jakich błędów w miłości nie należy popełniać.

Scott Stone był inny. Był mężczyzną godnym tego, by za niego wyjść.

To prawda, nie kochałam go, ale z biegiem lat nauczyłabym się go kochać. A on nauczyłby się kochać mnie. To ja ofiarowałabym mu swoje serce. Był żółwiem, który bez zbędnego pośpiechu szedłby ze mną przez życie, a nie przebiegłym lisem, który zaczaił się, żeby skraść mi serce, skazując nas oboje na ponurą egzystencję bez przyszłości. Tylko dlatego, że chciał się zemścić.

No dobra, może niepotrzebnie narzekałam na Scotta, gdy byliśmy razem. Sama sobie strzeliłam w stopę.

Spojrzałam na moją torbę listonoszkę i zaczęłam się pakować.

Może Scott to nie mężczyzna, który był mi przeznaczony, ale miał potencjał, czyż nie? Gdyby nam nie wyszło, może związałabym się z kimś podobnym do niego.

Keely, przestań szukać wymówek. Posłuchaj głosu serca.

Nie byłam w stanie go usłyszeć. Poczułam, że mnie zdradziło w chwili, gdy otworzyło się na Rabusia.

– Okay, Kee, musimy coś wymyślić. Natychmiast. Nie uda ci się z tego wykaraskać, jeśli nie zaczniesz mu stawiać warunków. On nawet nie musi o niczym wiedzieć – powiedziała moja mama.

Zawsze powtarzała mi, że jej sposobem na ojca było takie postępowanie, żeby czuł się głową rodziny.

– Głowa pozbawiona myśli jest bezużyteczna – mawiała. – A myśli to ja.

– Ważne, żeby myśli prowadziły do mądrych decyzji – bąknęłam pod nosem, wsadzając dokumenty do torby.

– Bez wątpienia.

– Och! – Odwróciłam się na pięcie i rzuciłam dokumentami w mężczyznę, który wszedł do mojej garderoby.

Raff zrobił unik i się roześmiał. Schylił się, żeby pozbierać porozrzucane kartki i podał mi je.

– Czy to u was rodzinne? – zapytałam, chowając papiery do torby. – Napędziłeś mi strachu. Twój kuzyn robi to bez przerwy. Obaj jesteście postawni, dlaczego skradacie się jak duchy?

– Nie wiedziałem, że duchy się skradają – odpowiedział i usiadł na niewielkiej kanapie. Uśmiechnął się do mnie i założył nogę na nogę.

Machnęłam ręką.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Myśl to, co mówisz, i mów to, co myślisz. – Wyszczerzył się do mnie.

– Co tu robisz tak wcześnie?

Po przyjęciu u Harrisona Cash przydzielił Raffowi rolę mojego ochroniarza. Zazwyczaj Raff przychodził później. Miałam zły dzień, więc wszystko działało mi na nerwy, nawet to, że przyszedł za wcześnie.

– Cash kazał mi cię zabrać do domu.

Pilnował mnie, ale nie dlatego poczułam rosnącą gulę w gardle, która utrudniała mi oddychanie. Zatkało mnie na dźwięk słowa „dom”. Chodziło o dom Rabusia.

Raff nadzorował moją przeprowadzkę z klitki do odrestaurowanych z rozmachem wnętrz starej hali magazynowej w Hell’s Kitchen. Po dramatycznej scenie, która rozegrała się przed domem Harrisona, Kelly powiedział mi, że mam trzy dni, żeby się spakować i wprowadzić do jego mieszkania. W zasadzie to użył słowa „naszego”.

Jeśli jego pocałunek nie wystarczył, żeby zwalić mnie z nóg, sprawiła to na pewno perspektywa zamieszkania z nim pod jednym dachem.

Spojrzałam przeciągle na Raffa, aż pytająco uniósł brew. Zaczęłam intensywnie myśleć.

W drodze do garderoby zdążyłam uknuć plan, który miał na celu wytrącenie z równowagi Casha Kelly’ego. Wprowadzenie w życie mojego zamysłu wymagało ode mnie nie lada odwagi. Wzięłam głęboki wdech.

– Ten kościół, do którego chodziła rodzina Casha, ten, o którym kiedyś wspominał…

Po wydarzeniach przed domem Harrisona Cash zakomunikował moim rodzicom, że pobierzemy się w kościele, w którym msze odprawiał ksiądz

znany jego rodzinie od lat. Moi rodzice słyszeli o tym kościele, więc mama wyraziła na to zgodę. Punkt dla niego, choć wiedziałam, że aprobata moich rodziców nie miała dla niego żadnego znaczenia.

– Tak? – zapytał Raff.

– Chciałabym tam zajrzeć, zanim pojedziemy do domu.

Raff przytaknął.

– W porządku.

Kiwnęłam głową i sięgnęłam po torbę, która leżała na stoliku stojącym na wprost lustra. W mocnym świetle jarzeniówek zobaczyłam odbicie kobiety targanej wewnętrznym konfliktem, ale moja decyzja była nieodwołalna.

– W drodze do kościoła chciałabym się zatrzymać w jednym miejscu. To nie potrwa długo.

Raff zmrużył oczy, ale poszedł za mną bez protestów.

W niewielkiej zakrystii ogromnego kościoła panował półmrok, bo słońce zdążyło już się schować za horyzontem. Mój ochroniarz zostawił mnie samą z moimi myślami i bagażami i poszedł szukać ojca Flanagana.

Raff zaprowadził mnie najpierw do konfesjonału, ale powiedziałam, że chcę porozmawiać z księdzem w miejscu, gdzie mogłabym mieć na oku swoje walizki.

Raff zdawał się odgadywać moje zamiary, ale zamiast mnie zdemaskować, uśmiechnął się szeroko, dając mi do zrozumienia, że dochowa tajemnicy. Najwyraźniej spodobało mu się, że chcę przechytrzyć Kelly’ego. Może dlatego, że niewielu osobom się to udawało.

W zakrystii przy skromnym biurku stały dwa krzesła. Westchnęłam przeciągle i usiadłam, spoglądając na torbę, którą przewiesiłam przez oparcie drugiego krzesła.

Serce zabiło mi mocniej, więc mocno nabrałam powietrza, usiłując się uspokoić. Piórka na dnie mojego żołądka ponownie zadrżały. Zaczęłam stukać palcem w drewniany blat biurka, powstrzymując podrygiwanie stopy.

Minęło pięć minut i w chwili gdy już miałam wstać z krzesła, bo nie mogłam wysiedzieć w miejscu, otworzyły się drzwi, a do środka wszedł starszy mężczyzna.

– Ojciec Flanagan? – zapytałam, odwracając się.

– We własnej osobie – odparł. – Raff powiedział, że chcesz zamienić ze mną słowo.

Gdy wstałam, zamarł, omiatając mnie wzrokiem od stóp do głów. Wytarłam dłonie w dżinsy.

– Nazywam się Keely Ryan – powiedziałam, podając mu rękę. – Podobno przyjaźni się ojciec z rodziną Kellych.

Podał mi rękę, ale zamiast ją uścisnąć, objął ją swoimi dłońmi.

– Cashel Fallon i Killian Patrick są dla mnie jak rodzina. – Zawiesił głos. – Keely, czy coś cię trapi?

– Czy coś mnie trapi? – Pokręciłam głową. Nie miało sensu, żebym niepotrzebnie marnowała czas, opowiadając księdzu o kłopotach z powodu znajomości z Cashem. Na pewno doskonale zdawał sobie sprawę z tego, z kim miałam do czynienia. – Nie, nie ujęłabym tego w ten sposób. Cieszy mnie jednak, że traktuje ksiądz Cashela jak rodzinę. Czy to obejmuje także i mnie, skoro mam zostać jego żoną? – Uśmiechnęłam się. Moja mama nazywała ten uśmiech przebiegłym.

Ojciec Flanagan zerknął na torbę, która wisiała na oparciu krzesła, i ponownie spojrzał na mnie. Miał niebieskie oczy i resztki rudej czupryny.

– Usiądź, proszę. – Wskazał mi krzesło, na którym siedziałam wcześniej. – Opowiedz mi o swoich planach.

Uśmiechnęliśmy się do siebie.

Szmaragd w otoczce z diamentów, który zdobił moją lewą dłoń, zamigotał w przytłumionym świetle rozjaśniającym zakrystię. Choć nie zdjęłam go, odkąd Kelly wsunął mi go na palec, nie miałam jeszcze okazji mu się przyjrzeć.

Może z obawy, że jeśli docenię jego piękno, poczuję się, jakbym przed nim skapitulowała.

Dla zasady nie chciałam tego zrobić.

Dla odmiany to, co zamierzałam, dodawało mi siły.

W chwili gdy odzyskałam poczucie kontroli nad wszechogarniającym chaosem, pozwoliłam samej sobie docenić klejnot, który nosiłam na palcu. Wyglądał wyjątkowo pięknie zarówno w tym świetle, jak i na mojej dłoni, ale to tylko pierścionek. Cacko, które sprawiało, że czułam się bardzo kobieco. Byłam zmuszona przyznać, że Kelly dokonał idealnego wyboru i że miał świetny gust, jeśli rzeczywiście to on zdecydował.

– Oczywiście, że ma świetny gust – wyszeptałam sama do siebie. – Wybrał ciebie, czyż nie?

Roześmiałam się, bo przecież wcale mnie nie wybrał. Doprowadził go do mnie los szybujący na skrzydłach zemsty. Powinnam była wyjść za mężczyznę, który jest jego całkowitym przeciwieństwem. Kogoś, kto zarabia na życie uczciwą pracą. Kogoś przewidywalnego i statecznego. Mężczyznę, którego dotyk nie pali mnie i nie studzi jednocześnie. Kogoś, kto niesie pokój, a nie chaos.

Nawet rola na Broadwayu nie powinna była przypaść mnie w udziale.

Te rzeczy – zarówno ta rola, jak i ten mężczyzna – należały się mojej siostrze. Miała przed sobą świetlaną przyszłość. Mama zawsze mówiła, że zostanie gwiazdą.

Dlatego właśnie czułam, że moje życie to jedno wielkie kłamstwo.

Zanim zdążyłam na dobre zacząć się nad sobą użalać, usłyszałam głosy dobiegające zza drzwi zakrystii.

W drzwiach stanął Raff. Zastygł na mój widok. Kelly, który odwrócony rozmawiał z ojcem Flanaganem, pchnął go do środka.

Być może uwagę Kelly’ego zwróciło milczenie obu mężczyzn, bo w końcu i on wszedł do zakrystii.

– Musimy porozmawiać – powiedziałam natychmiast. Ta chwila należała do mnie. Nie mogłam pozwolić, żeby ją także mi odebrał.

Wbił we mnie wzrok, ale się nie odezwał. Dopiero gdy ojciec Flanagan roześmiał się i ruszył w kierunku drzwi, Kelly zmrużył oczy i spojrzał na księdza i Raffa. Był na nich wściekły.

– Ach, ależ to wszystko jest pogmatwane, Cashelu Fallonie Kelly – rzucił na odchodne ojciec Flanagan, zamykając za sobą drzwi. W korytarzu rozległ się jego śmiech, a gdy ucichł, oboje zmierzyliśmy się wzrokiem.

Podziwiał mój welon i suknię ślubną.

Któregoś dnia poszłam z Mari na jedną z jej przymiarek – jej ślub miał się odbyć w czerwcu we Włoszech – i przy okazji rozejrzałam się po salonie. Prowadziła go znana projektantka. Gdy zostałam sama, jak spod ziemi wyrosła sprzedawczyni i powiedziała, że ma dla mnie idealną sukienkę. W sam raz dla kogoś mojej postury.

Mari pojawiła się w chwili, gdy dziewczyna przekonywała mnie, żebym tę suknię przymierzyła. Wspólnie udało się im mnie przekonać. Zrobiłam to tylko dlatego, że sukienka była dość prosta i zdawałam sobie sprawę, że prędzej czy później i tak będę musiała stanąć twarzą w twarz z moim przeznaczeniem, sama lub w towarzystwie mamy i ciotek.

Postanowiłam podzielić się tą chwilą z Mari, bo jak dotąd o niczym jej nie powiedziałam. W głębi duszy cieszyłam się, że jest przy mnie, choć okoliczności naszych ślubów były diametralnie różne. Mari wychodziła za mąż z miłości. Moje zaślubiny były wynikiem chęci zemsty, odbywały się pod groźbą zabójstwa mojego brata, tak beznadziejnie zakochanego w Mari.

Sukienka okazała się idealna. Miała fason, który seksownie opinał moją sylwetkę, zabudowany półokrągły dekolt i długie rękawy. Wstawki po bokach uszyte były z jedwabnej krepy zdobionej misternymi detalami z koronki z ręcznie naszytymi koralikami. Zdobienia kształtem przypominały mi zawijasy na piórach pawia. Głębokie wycięcie na plecach układało się w literę V. Sukienka nie miała trenu, ale zamiast tego dobrałam do niej welon.

Dzień później wróciłam do salonu i wpłaciłam zaliczkę za sukienkę, welon i parę szpilek, na których kupno namówiła mnie sprzedawczyni. Zobowiązałam ją do zachowania tajemnicy, mówiąc, że planuję ślub

niespodziankę, na który pod pretekstem zwykłego przyjęcia zaprosiłam rodzinę i przyjaciół.

Gdyby tylko wiedziała…

Jak się jednak okazało, zamiast rodziny na mój sekretny ślub zaprosiłam tylko pana młodego. Stał w przeciwległym końcu zakrystii i gapił się na mnie. Był gangsterem starej daty, więc wiedziałam, że będzie miał na sobie garnitur, bo zawsze zakładał go do „pracy".

Od dnia, gdy się poznaliśmy, jedno pozostawało niezmienne – był równie przystojny, jak bezwzględny. Wiedziałam, że zawsze taki pozostanie.

Gdy dotarło do mnie, że będzie milczał, dopóki ja nie zacznę mówić, odchrząknęłam i powiedziałam:

– Ożenisz się ze mną tu i teraz. – Uniosłam palec. – Nie mam zamiaru wikłać moich rodziców w tę farsę. Jestem ich jedyną córką, więc zależy mi na tym, żeby byli świadkami czegoś, co jest prawdziwe. Powiem im, że jesteśmy tak szaleńczo zakochani, że nie mogliśmy dłużej czekać. – Przewróciłam oczami. – Nie chcę też informować o tym Mari. Na razie wolałabym zachować wszystko dla siebie.

Kelly wpatrywał się we mnie bez słowa. Poczułam się niezręcznie. Położyłam chłodną dłoń na szyi, żeby choć trochę ostudzić rozpaloną skórę. Po minucie lub dwóch zrobił krok w moim kierunku. Odsunęłam się, bo nie chciałam, żeby podchodził zbyt blisko, ale natknęłam się na biurko. Zrobiłam wszystko, żeby zapanować nad sytuacją, a on i tak zapędził mnie w kozi róg.

– Skarbie, przecież tobie nie chodzi o to, żeby oszczędzić swoich rodziców – powiedział z przekonaniem w głosie. – Oboje dobrze o tym wiemy. Wiemy również, że nierozsądnie jest łgać w kościele. – Spojrzał w górę i z powrotem wbił wzrok we mnie. – Okłamujesz samą siebie. To strata czasu.

– Nie kłamię – warknęłam przez zaciśnięte zęby.

– Na złość mamie odmroziłabyś sobie uszy.

Spojrzał na mnie badawczo, po czym nachylił się i oparł dłonie na biurku, osaczając mnie w ten sposób. Przechylił głowę, musnął nosem moją

szyję i zaczął nim wodzić po mojej skórze, docierając do ucha. Poczułam ciepło jego oddechu, a w powietrzu unosił się zapach jego ciężkiej wody kolońskiej. Pachniała wyjątkowo apetycznie, wręcz żałowałam, że nie ma smaku i nie mogę jej skosztować, zlizać jej z jego skóry.

– Chodzi ci o kontrolę, dlatego to robisz, a ja, skarbie, nie mam z tym żadnego problemu. Należy ci się. Pobierzemy się dziś. Teraz. W tej sukience wyglądasz tak, że nieomal zapomniałem języka w gębie. Jednak nie mogę zgodzić się na kłamstwo. Nie tu. Nie teraz. Bądźmy szczerzy. Nie chcesz składać przysięgi małżeńskiej przed rodziną i przyjaciółmi właśnie dlatego, że w twoim przekonaniu to nie jest farsa. Chcesz ze mną być równie mocno, jak ja chcę być z tobą. A wszystko dlatego, że zamierzasz się na mnie zemścić. – Znieruchomiał, a ja pragnęłam, żeby jak najszybciej zbliżył swoje usta do moich.

– Skoro ja nie traktuję tego poważnie, ty zrobisz to za mnie. Chcesz, żebym cierpiał. Pragniesz, żebym zakochał się w tobie, tak jak ty we mnie. I nie chcesz, żeby ktokolwiek to widział. Gdy staniesz przed ołtarzem, nie będziesz mogła tego uczucia przed nikim ukryć. – Powąchał moją szyję. – Wyczuwam twój strach, łuczniczko. Boisz się, że słowa przysięgi małżeńskiej nic dla mnie nie znaczą.

To, co wyszeptał mi do ucha z tym swoim melodyjnym zaśpiewem, sprawiło, że moje ciało przeszył dreszcz.

Kelly wstrząsnął moim życiem jak szklaną kulą, w której prószy śnieg. Wszystko poszybowało do góry i nie wiedziałam, co będzie, gdy w końcu jego fragmenty opadną na ziemię.

– One… – powiedziałam, zamykając oczy. Byłam silną kobietą, ale jestem też tylko człowiekiem. Cała sytuacja sprawiała, że grunt zaczął usuwać mi się spod stóp. Małżeństwo traktowałam z należną mu powagą i szacunkiem i nie chciałam sprzeniewierzyć się moim przekonaniom. – Nic nie znaczą dla ciebie.

– No, wreszcie się zgadzamy – powiedział cicho.

– Dla ciebie to tylko gra. Jakżeby mogło być inaczej? Przecież chodzi ci tylko o zemstę. – Choć nie wiedziałam dlaczego, ale z jakiegoś powodu zależało mi na tym, żeby dowiedzieć się, co czuje.

Dla niego byłam tylko pionkiem i nie zamierzałam mu tego darować, ale nie miałam zamiaru tolerować jego kłamstw przed ołtarzem. Albo potraktuje poważnie słowa przysięgi, albo…

Co mogłam zrobić?

Nic.

Nagle poczułam, że spociły mi się dłonie, jakbym stała na ostatnim piętrze wieżowca, spoglądając na panujący na dole chaos, i szykowała się do skoku w dół. Nerwowo potarłam dłońmi o sukienkę.

– A ty traktujesz to poważnie? – Odsunął się, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Tak – odparłam. – Sam tego chciałeś. Czy może tak być, Rabusiu? – Przedrzeźniłam jego ton.

Wpatrywał się we mnie długo, straciłam wręcz nadzieję, że kiedykolwiek jeszcze przemówi. W końcu uśmiechnął się do mnie, a ja modliłam się, żeby nie zobaczył, że kolana mi drżą ze strachu.

– Cudownie – powiedział zachrypniętym głosem. – Po prostu cudownie.

– Poczekaj! – Zatrzymałam go, gdy ruszył w kierunku drzwi. – Dokąd idziesz?

– Moja narzeczona pragnie wyjść za mnie. – Wzruszył ramionami od niechcenia. – Będę czekał na ciebie przy ołtarzu. Przyjdź, jak będziesz gotowa.

Czułam, że nigdy nie będę na to gotowa.

Tak czy inaczej, dwadzieścia minut później otworzyłam drzwi do zakrystii i po raz ostatni spojrzałam w lustro, które przyniósł ojciec Flanagan. Po raz ostatni patrzyłam na singielkę. Gdy wrócę, będę już żoną mężczyzny, którego nazywano Rabusiem.

Złodzieja serc.

Ruszyłam przed siebie i od razu wpadłam na szeroką męską klatę. Gdy spojrzałam w górę, szczęka mi opadła. Natychmiast zasznurowałam usta.

– Co ty tu robisz? – wysyczałam szeptem do Harrisona.

– Co ja tu robię? – Przedrzeźnił mnie. – O to samo mógłbym zapytać ciebie! Zwariowałaś? Kee, naprawdę chcesz tego?

– Ał – odpowiedziałam, przeciągając zgłoski. – Kelly za dużo miele ozorem.

Pokręcił głową.

– Byliśmy na spotkaniu, gdy zadzwonił Raff i powiedział, że Kelly musi natychmiast tu przyjechać. Kelly polecił mi, żebym mu towarzyszył, bo musieliśmy dokończyć rozmowę. Przed chwilą powiedział, żebym do ciebie zajrzał. I co widzę? Ciebie. W sukni ślubnej. Reszty domyśliłem się sam, jesteśmy w końcu w kościele.

Aha. Czyli to jednak ja za dużo gadałam.

Zmrużyłam oczy.

– Harrison, nie masz prawa mnie oceniać! Zrobię wszystko, żeby przeżyć. – Chciałam wyjść, ale złapał mnie za rękę.

– Kee – zaczął. – Nie oceniam cię. Ale posłuchaj mnie! Choć raz w życiu mnie posłuchaj!

Westchnęłam głęboko i spojrzałam na niego.

– Nic już nie ma znaczenia. Już za późno. Zapomnij o swoich planach – powiedział.

– Jak to? – zapytałam powoli. – Na co jest za późno?

– Kee… Cała rodzina myśli, że się w nim zakochałaś.

– No i co z tego. Taki był plan.

– Kee, znam cię od dziecka.

– I?

– Mam ci to przeliterować, żebyś zrozumiała? Ty naprawdę się w nim zakochałaś. Dlatego tak bardzo go nienawidzisz. Kochasz go, choć wolałabyś, żeby było inaczej. Walczysz z nim, bo nic innego ci nie zostało. Jeśli ja to wiem, tym bardziej wie to Kelly.

– Harrison, jak to świadczy o mnie jako o kobiecie? – wyszeptałam, ściskając poły sukienki tak mocno, aż zabolały mnie palce. – Moje serce nie sprzeciwia się miłości, ale temu, kim on jest. Temu, że zmusił mnie do tego.

– Może to zwykłe zauroczenie. Samo przejdzie. – Harrison przejechał dłonią po włosach, stawiając je na sztorc. – Nie wiem, Kee. Nic już nie wiem. – Objął mnie ramionami i przytulił. Potem pocałował w czoło. – Nie musisz tego robić. Naprawdę. Ma już swoją zemstę. Wystarczy tego dobrego.

– Nie wystarczy – wyszeptałam. – Oboje dobrze o tym wiemy.

– To prawda, ale życie jest zbyt krótkie. Nie powinnaś płacić za moje grzechy.

Wyprostowałam się. Dość tego użalania się nad sobą. Czas stawić temu czoła.

– Harrison, jestem gotowa dla ciebie pocierpieć. Nie robię tego, by zapłacić za twoje grzechy. Nadam wartość twojej miłości. Odmowa Mari była dla ciebie ciosem, ale oboje wiemy, że nie jest typem osoby, która chciałaby celowo kogoś skrzywdzić. Wiesz, jak to rozumiem? Wielka miłość jest jeszcze przed tobą. Po prostu byłeś za bardzo skupiony na Mari, żeby ją odnaleźć.

Harrison poprawił mi welon.

– Jesteś moją młodszą siostrą i nigdy ci tego nie mówiłem. Zawsze byłaś taka twarda, nawet bardziej od chłopaków. – Uśmiechnął się na wspomnienie dzieciństwa. – Wiem, że to niczego nie zmienia, ale jesteś piękna, Kee. Mam nadzieję, że serce Casha Kelly’ego przestanie bić na twój widok. Nie zasługuje na ciebie.

Uśmiechnęłam się.

– Dość tego, Chłoptasiu Harry. – Podałam mu rękę. – Poprowadzisz mnie do ołtarza?

– Jak najszybciej – wymamrotał pod nosem. – Bo jeśli Kelly mnie nie zabije, z całą pewnością zrobi to nasza matka.

– Nic jej nie powiem – zapewniłam go. – Słowo siostry.

– Nie – uścisnął moją dłoń. – Biorę to na siebie.

– Serio? Wolałabym sto razy wyjść za Casha, niż narazić się matce.

– Dziwię się, że nie wywróżyła tego wszystkiego ze swoich fusów!

Uśmiechnęliśmy się do siebie i w tym samym momencie oboje zamarliśmy. Cały kościół był wypełniony płonącymi świecami, które stworzyły łunę wokół mężczyzny stojącego przed ołtarzem. Nie wiedziałam, czy jestem w niebie, czy w piekle.

– To nie był mój pomysł – wyszeptałam.

– Nie, to sprawka Kelly’ego – odpowiedział mój brat.

Przytaknęłam.

– Miejmy to z głowy.

Brat wziął mnie za rękę i poprowadził do ołtarza. Gdy podeszłam bliżej, oszołomiła mnie zieleń oczu Casha i serce ścisnął mi żal, że nie mogę tego naprawdę docenić, podobnie zresztą jak pierścionka, bez poczucia, że się sobie sprzeniewierzam. Chciałam móc się w tych oczach zatracić i uwierzyć, że jego poważne, przeszywające mnie na wskroś spojrzenie jest szczere.

Chciałam, żeby mnie pragnął nie tylko dla zemsty.

Gdyby jednak tak było, nie stalibyśmy w tym miejscu, szykując się do złożenia przysięgi, opartej na żądzy zemsty.

Mój brat pocałował mnie w policzek i przekazał Cashowi. Harrison i Raff grali rolę świadków. Nie było mojej druhny, ale to nie miało dla mnie większego znaczenia. Moja siostra nie żyła, a mojej siostry duchowej wolałam w to nie mieszać. Chciałam, żeby żyła w błogiej nieświadomości, wierząc, że świat jest dobry i że nie muszę się sprzedawać, żeby uratować brata przed śmiercią.

Gdy stanęliśmy przed ojcem Flanaganem i zwróciliśmy się ku sobie, poczułam ciepły dotyk dłoni Casha. Powtórzyłam słowa przysięgi, które zabrzmiały beznamiętnie, wydawały się pozbawione właściwego im znaczenia, które oddawałoby ich powagę. Po mnie przyszła kolej na Kelly’ego i to było wszystko. Klamka zapadła.

– Ogłaszam was mężem i żoną – powiedział po chwili ojciec Flanagan.

Z ust mojego brata wydobył się cichy jęk rozpaczy, ale to nie było już ważne. Na nic utyskiwania. Słowo się rzekło.

– Możesz pocałować pannę młodą, Cashelu Fallonie Kelly.

Kelly spojrzał na mnie i uniósł welon. Rzuciłam mu wyzywające spojrzenie, prowokując go, by znowu mnie pocałował. Do końca życia zapamiętam wyraz jego twarzy, gdy pocałował mnie w kuchni Harrisona. Był tak samo bezradny jak ja, gdy w grę wchodziło pożądanie, które czuliśmy do siebie nawzajem.

Jakby na komendę uśmiechnął się do mnie, wsunął dłoń w moje włosy i przyciągnął moją twarz do swojej.

– Skarbie, masz bardzo wyzywające spojrzenie, ale powinnaś o czymś wiedzieć. Nigdy nie stawiam na szczerość.

I wtedy mnie pocałował.

Nie zdawałam sobie sprawy, że ktoś sforsował drzwi kościoła. Usłyszałam jego krzyk. Drżącą dłonią zasłoniłam usta. Serce skoczyło mi do gardła, myśli rozproszyły się na wszystkie strony. Uśmiechnięty Kelly stanął oko w oko z rozwścieczonym Scottem, który zakuł mojego świeżo poślubionego męża w kajdanki.

13

KEELY

Cashel Kelly był pieprzonym masochistą.

Dał się zakuć w kajdanki. Nie przestał się uśmiechać, nawet gdy Scott odczytał mu jego prawa. Stałam obok ojca Flanagana, zastanawiając się, czy tak właśnie będzie wyglądało moje życie. Mój brat usiłował się dowiedzieć, na jakiej podstawie zatrzymano jego szefa.

Obudź się. To jest twoje życie.

Powinnam była wiedzieć, że nasze pierwsze spotkanie wyznaczy tor naszej znajomości. Kto poznaje się na cmentarzu?

– Możesz się jeszcze wycofać – powiedział ojciec Flanagan, nie patrząc na mnie. – Jeszcze nie podpisaliście żadnych dokumentów.

Już raz mnie o to zapytał, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Powiedział, że zna Casha od kołyski i wie, jaki potrafi być przekonujący, jeśli na czymś mu zależy. Najwyraźniej ojciec Flanagan wiedział więcej o mojej sytuacji, aniżeli był gotów przyznać. Niestety, dla mnie było już za późno.

– Nie – odparłam. – Dokumenty dokumentami, ale słowo się rzekło. Złożyłam przysięgę i zamierzam jej dotrzymać. Jest dla mnie wiążąca niezależnie od okoliczności.

– Aha – odparł i zabrzmiało to niemal komicznie.

Spojrzałam na niego. Na jego twarzy pojawił się promienny uśmiech.

– Co? – zapytałam.

– Ach, nic – odparł z beztroską w głosie. – Bardzo mnie to cieszy! Mógłbym ci powiedzieć, żebyś dała mu popalić, ale wolałbym, żebyś dała mu przedsmak raju, bo…

Uniosłam poły sukni, Harrison miał mnie podwieźć na komendę.

– W piekle czuje się jak ryba w wodzie.

– Coś w tym stylu. – Poklepał mnie po ramieniu. – Jedź z Bogiem. Będziesz potrzebowała bożej opieki.

Harrison czekał na zewnątrz, spoglądając na policjanta, który wpychał Casha do wozu policyjnego, asekurując mu głowę. Przed kościołem stało pięć samochodów, w każdym siedziało dwóch policjantów, a wszystko z powodu jednego człowieka.

– Za co go aresztowali? – zapytałam brata.

Harrison zasępił się.

– Za morderstwo.

Odwróciłam się i spojrzałam mu prosto w twarz. Wzruszył tylko ramionami, jakby zarzut nie był niczym dziwnym.

– Zrobił to?

– Wnioski możesz wyciągnąć sama, ale nigdy jeszcze nie zebrali wystarczających dowodów, żeby go skazać.

Nigdy jeszcze nie zebrali wystarczających dowodów.

Słowa Harrisona dudniły mi w uszach.

– Czyli nie pierwszy raz go aresztują?

Harrison westchnął.

– Niedawno zamordowano dwóch ludzi. Próbują go wrobić w oba zabójstwa, choć fakty wskazują niezbicie, że ktokolwiek za tym stoi – posłał mi znaczące spojrzenie – zabił tamtych w samoobronie.

– Chodźmy – powiedziałam i ruszyłam w kierunku budynku, który należał do Kelly’ego, bo pewnie przed nim Harrison zaparkował swój samochód.

Brat złapał mnie za rękę.

– Kee, możemy to zakończyć tu i teraz. Niczego jeszcze nie podpisałaś.

– Co sugerujesz?

– Stone chce go załatwić. Nie spocznie, dopóki Kelly nie trafi do więzienia na dobre lub dopóki go nie zabije. Gdybym popełnił błąd, mam

na myśli błąd procesowy, może byłabyś wolna.

– A co z bratem Kelly’ego?

– Wątpię, żeby kazał ci go poślubić.

– Nie – odparłam. – Niczego nie podpisałam, ale jestem jego żoną. Klamka zapadła.

– Keely Shea, nie zmienisz go! Daję ci możliwość wycofania się, a ty, kurwa, nie chcesz z niej skorzystać. Jeszcze nikomu nie udało się z nim wygrać. Nie zmienisz go. Nigdy.

Zbliżyłam się i spojrzałam na niego znacząco.

– Jeśli celowo popełnisz błąd, on na pewno się o tym dowie. Harrison, rób, co do ciebie należy, i nie spierdol tego. Masz wydostać mojego męża z więzienia.

– Twojego męża. – Westchnął ciężko. – On nie jest jakimś zdziczałym kotem, którego chcesz udomowić. Nakarmienie go nic tu nie pomoże. Jego nie da się udomowić. Współczucie też nic nie da. Niektórzy ludzie są jak dzikie zwierzęta. Cash Kelly jest dziką bestią.

Już chciałam odejść, ale zatrzymały mnie jego słowa.

– Keely, on nie wypełni pustki po śmierci Roisin.

Zamarłam, byłam tak wściekła, że słowa ugrzęzły mi w gardle.

– Jeśli Mari się to nie udało, to…

Odwróciłam się na pięcie, a mój welon załopotał jak flaga na wietrze. Powinien był zaczerwienić się od mojej złości.

– Nikt mi nie zastąpi Roisin. Nie masz, kurwa, pojęcia, o czym mówisz.

– Doprawdy? – Zbliżył się do mnie, a ja zacisnęłam pięści. – Kee, a Broadway? Wiem, że granie sprawia ci przyjemność, ale czy to uwielbiasz? Czy robisz to po to, żeby zadowolić matkę?

– A co Kelly ma z tym wspólnego?

Mój brat kontynuował, ignorując mój jadowity ton.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Ale wiem, że ma. Nigdy nikt nie pomógł ci uporać się ze stratą. Mama była pogrążona w żałobie i nie

potrafiła ci pomóc. Wszystkie marzenia związane z Roisin i oczekiwania wobec niej przeniosła na ciebie, bo też nie potrafiła wypełnić pustki.

– Jedno z drugim nie ma nic wspólnego – warknęłam. Nie miało, choć wiedziałam, że Harrison mówi prawdę. Teraz istotny był Kelly i przysięga, którą właśnie złożyłam. Nie miałam zamiaru pozwolić, żeby Scott się na nim mścił, bo w grę wchodziło moje serce. Jeśli ktokolwiek miał prawo się mścić, to tylko ja, a nie mogłam tego zrobić, dopóki mój zdziczały mąż siedział zamknięty w klatce. – Nie obchodzi mnie twoje zdanie. A teraz zawieź mnie na komendę i zajmij się pracą, za którą Kelly ci płaci.

Ruszyłam w kierunku hali magazynowej, a za plecami usłyszałam gderliwy głos brata.

– Oczywiście, pani Keely Kelly, już się robi, pani Keely Kelly. Bardzo ci tak dobrze, Keely Kelly.

Odwróciłam się i pokazałam mu środkowy palec.

Po kilku godzinach nie mieli wyjścia i musieli wypuścić mojego męża. Z braku dowodów.

Kelly wyszedł z uśmiechem na twarzy, ale gdy zobaczył mój uśmiech, natychmiast spoważniał i zmarszczył czoło. Nie uśmiechałam się, dlatego, że go wypuścili, choć miałam dosyć siedzenia w poczekalni w mojej sukni ślubnej, ale dlatego, że podsłuchałam rozmowę dwóch gliniarzy, którzy rozmawiali o tym, jakim skutecznym obrońcą jest mój brat.

– Co jest, Kelly? – zapytałam, poprawiając suknię. – Nie wierzysz w moją radość?

– Skarbie, nie tylko w twoją radość. Twoja mina mówi: wstałam dziś tylko po to, żeby zniszczyć komuś życie.

Przewróciłam oczami.

– Nie wiedziałam, że jesteś taki melodramatyczny. No cóż. – Ruszyliśmy w stronę wyjścia, ale zatrzymałam się w pół kroku. – Tak dla porządku, nie uśmiechałam się dlatego, że cię wypuścili.

– Zrozumiałem. – Kiwnął głową w kierunku wyjścia. Po chwili odchrząknął.

– Nie przejmujesz się tymi ludźmi?

– Dlaczego miałabym się nimi przejmować? – zapytałam.

– Gapią się na ciebie.

Najprawdopodobniej gapili się na mnie, bo siedziałam na komendzie w sukni ślubnej, ale wzruszyłam ramionami.

– Najwyraźniej podoba im się to, co widzą.

Kelly się roześmiał.

Podobnie jak w przypadku mojego pierścionka, nie zwróciłam uwagi na jego uśmiech, dopóki nie poczułam, że na jego widok brakuje mi tchu. Miał nierówne przednie zęby, co tylko dodawało mu uroku. A jego śmiech? Był niski i melodyjny, tak jak jego głos.

– Solidna podstawa – powiedział, i nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– Do zobaczenia, Cash – rzuciła zza biurka niska policjantka.

Co takiego miał w sobie ten mężczyzna, że budził albo zachwyt, albo nienawiść? Nie istniało nic pomiędzy. Drobna kobieta za biurkiem wydawała się nim zachwycona. Na jego widok wyraźnie się rozmarzyła.

– Podobasz się jej, uważa, że jesteś uroczy – powiedziałam. – La, di, da! – Zrobiłam piruet.

– Bo jestem – odparł.

– Nie dla mnie.

– Skarbie, masz jadowity język. Ale mnie nie oszukasz.

– Naprawdę chcesz się ze mną pokłócić w dniu naszego ślubu? – zapytałam z udawanym smutkiem i złapałam się za serce.

Wzruszył ramionami.

– Biorąc pod uwagę, że większą jego część spędziłem w celi, powiedziałbym, że…

– To świetny pomysł – dokończyłam, przedrzeźniając jego irlandzki akcent. – Po prostu świetny.

– Nikt nie jest wobec mnie obojętny – powiedział po dłuższej chwili.

– Wyrażaj się jaśniej – zażądałam.

– Miłość i nienawiść rodzą się z uczuć. Najczęstszym powodem nienawiści – wzruszył ramionami – jest różnica zdań. Jeśli zakochuje się we mnie piękna kobieta – uśmiechnął się szeroko – to oznacza, że zadziałał mój urok osobisty, który sprawił, że mogłem po nią sięgnąć. Nawet jeśli, żeby mnie pokochać, musiała mnie wcześniej znienawidzić.

Otworzył mi drzwi, wyszłam pierwsza, czekając, aż przepuści w drzwiach inną kobietę. Ruszyliśmy w stronę samochodu Harrisona.

– Sięgnąć? – Zatrzymałam się. – Czy ukraść?

Spojrzał na mnie przeciągle.

– Skarbie, serca padają ofiarą kradzieży co sekundę, co minutę, co godzinę, każdego dnia. Wątpię, czy ktokolwiek oddaje swoje serce dobrowolnie.

– Mylisz się – powiedziałam. – Byłam gotowa oddać swoje dobrowolnie.

– Scottowi.

– Komukolwiek – wzruszyłam ramionami.

– Jaka jest różnica pomiędzy oddaniem serca a jego kradzieżą?

– Gdy oddajesz serce, nie pozbywasz się całej władzy. Jeśli decyduję się je oddać, zachowuję część kontroli. A kradzież odbiera wszystko. Jeśli… ktokolwiek jest w stanie ukraść mi serce, jest zdolny do wszystkiego. Nie daję na to zgody.

– Aha. – Światło padające z okien budynku odbiło się od jego figlarnych zielonych oczu. – Wybierasz bezpieczną drogę. Związek oparty na czymś innym niż zwierzęce pożądanie. Ty wolałabyś użyć słowa „namiętność”.

– Seks to seks – powiedziałam. – Jest udany lub nie. A uczucia? Powinny dojrzewać z czasem, bo jeśli rodzą się zbyt szybko, mogą równie szybko się wypalić, a przy okazji spalić wszystko dookoła.

– Seks to seks – powtórzył.

Patrzył na mnie tak jak w kościele, gdy prowokowałam go, żeby mnie pocałował. Dostrzegłam w nim subtelną zmianę, ale to nie miało znaczenia.

Czułam, że się zmienia, a to było ważniejsze od tego, co było widoczne dla oka.

Pokręciłam głową, bo zaczęłam się w tym wszystkim gubić. Przeszłam kilka kroków, zanim usłyszałam, że ktoś mnie woła. Odwróciłam się, wzdychając.

Obok Kelly'ego, jak gdyby nigdy nic, stał Scott, jakby nie było między nimi kości niezgody. A jednak to ja nią byłam, bo patrząc z mojej perspektywy, znalazłam się dokładnie pomiędzy nimi.

Nasze spojrzenia spotkały się na moment, a po chwili Scott omiótł mnie wzrokiem od stóp do głów. Sądziłam, że zobaczę w jego oczach smutek, ale patrzył na mnie z wyraźnym obrzydzeniem. Podszedł do mnie.

– Małżeństwo to jedno, ale ty wspierasz mordercę. Kim ty jesteś, do kurwy nędzy? – szepnął.

Nie odpowiedziałam, ale nie spuściłam wzroku. Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę z rosnącą odrazą, po czym odwrócił się na pięcie i poszedł sobie.

Kelly przytrzymał mój welon i pomógł mi wsiąść na tylne siedzenie samochodu Harrisona. Po chwili usiadł obok mnie.

Harrison odpalił silnik, a ja spojrzałam na mojego nowiutkiego męża. Ruszyliśmy do Hell's Kitchen.

– Scott mną gardzi – powiedziałam. – Nienawidzi mnie.

Kelly się roześmiał, a Harrison spojrzał we wsteczne lusterko.

– Co w tym śmiesznego? Przecież to psuje twój misterny plan.

– To nie jest śmieszne – powiedział, kręcąc głową. Tylko zabawne.

– Śmieszne, zabawne. Jeden pies.

– Chłoptasiu Harry – powiedział Kelly i zastukał w fotel kierowcy. – Czy gdy patrzysz na Mari w objęciach Macchiavello, czujesz do niej odrazę? Czy raczej czystą nienawiść, bo nie możesz mieć tego, na czym ci najbardziej zależy?

Nasze spojrzenia spotkały się we wstecznym lusterku. Nic nie odpowiedział.

– No i masz – westchnął Kelly i rozsiadł się wygodnie. – Brak odpowiedzi to nadal odpowiedź. Miłość, skarbie, mąci ludziom w głowach. Jest jak choroba, tylko każdy przechodzi ją inaczej.

Miał rację.

W milczeniu jechaliśmy ulicami Hell’s Kitchen. To był mój nowy dom. Przed domem Kelly’ego było tłoczno jak na jarmarku. Na zewnątrz grała muzyka. Stoły uginały się od jedzenia. Ludzie stali w małych grupkach, śmiejąc się i rozmawiając. Dookoła roiło się od dzieciaków, jak w Dniu Niepodległości.

Tłum był różnorodny i wieloetniczny.

Mój brat, który tego dnia odgrywał rolę szofera, zaparkował samochód przed biurem Kelly’ego, a gdy wysiadł, otworzył moje drzwi i podał mi rękę. Kelly wysiadł po mnie i pchnął mnie lekko, kładąc mi dłoń na plecach.

– Co tu się dzieje? – zapytałam.

– Wyprawiłem przyjęcie. – Kelly skinął w przelocie w kierunku jakiegoś mężczyzny. Znaleźliśmy się w samym sercu zbitego tłumu.

– Tak. Widzę. Z jakiej okazji?

– Z okazji naszego ślubu – odparł.

Och. Na jego twarzy nie malowała się ani wdzięczność, ani pokora, ale coś, co je przypominało, a zarazem było czymś zupełnie innym. Czy wzrok mnie mylił? Był dumny, ale nie z siebie.

– Skarbie, jeśli za długo będziesz patrzeć w oczy diabła, zrobi ci się coś dziwnego z twarzą – powiedział.

Zaśmiałam się.

– Nie gapię się na ciebie, bo mi się podobasz, Rabusiu. Gapię się, bo nie miałam pojęcia, że tyle osób cię lubi.

– Lubi to mocne słowo. Powiedziałbym raczej, że mnie szanują.

– Panie Kelly! – Podszedł do nas mężczyzna, niewiele młodszy od Casha, z niemowlęciem na rękach. Obok niego stanęła kobieta, która

trzymała za rękę małą dziewczynkę. Domyśliłam się, że jest jego żoną, a dzieci były ich.

Mężczyzna uścisnął dłoń Kelly’ego, który przedstawił mnie jako swoją żonę, z imienia i nazwiska. Koleś pracował dla Casha, ale nie byłam pewna, czym się zajmuje. Nie wyglądał na złodzieja, więc może wykonywał jakąś legalną pracę. Harrison powiedział mi, że Kelly prowadził również legalne interesy.

Uśmiechnęłam się do dziewczynki, która przyglądała mi się z uwagą. Zwykle olewałam dorosłych, którzy się na mnie gapili, ale dzieci to co innego. Większość z nich była zbyt słodka, żebym mogła je zignorować.

– Cześć – powiedziałam.

– Cześć – odparła i zaczęła nucić, wymachując ręką matki. – Keely Kelly. Keely Kelly. Ooo. Keely Kelly.

Mama usiłowała ją uciszyć, ale dziewczynka nie przestawała śpiewać. Harrison podszedł do nas i zaczął się śmiać tak głośno, że aż musiał odejść na bok. Raff zareagował tak samo.

Debile.

Po pewnym czasie, gdy już poznałam więcej osób, niż mogłam spamiętać, postanowiłam pójść po coś do picia i chwilę odpocząć. To było przyjęcie Kelly’ego i każdy chciał zamienić z nim choćby słowo, więc usiadłam wygodnie i obserwowałam rozwój wypadków.

Mimo że był złodziejskim pomiotem, wszyscy traktowali go jak pieprzonego Robin Hooda. Nie mogłam powiedzieć, że był wobec nich szczególnie wylewny, ale sposób, w jaki się odnosił do gości, dał mi do myślenia.

Czy Cash Kelly żył dla tych ludzi?

Harrison chciał, żebym na siebie uważała, więc uprzedził mnie, że w Hell’s Kitchen rozpętała się wojna, kolejna oprócz tej, którą Kelly toczy ze Scottem. Jaka wojna? Tu? Wśród tych ludzi? Wszyscy setnie się bawili. A kilku starszych mężczyzn zaintonowało właśnie starą irlandzką pieśń.

Opowieści Kelly’ego o Hell’s Kitchen miały się nijak do załączonego obrazka.

A może ci ludzie bali się go tak bardzo, że nie mogli nie przyjąć zaproszenia na przyjęcie? Powziął żelazne postanowienie odzyskania dawnego terytorium, więc może w ten sposób chciał ich zachęcić, żeby do niego dołączyli?

– Siadaj, Connolly. Babcia usiądzie obok.

Odpoczywałam na leżaku plażowym i gdy się odwróciłam, zobaczyłam starszą kobietę, która zajęła miejsce obok mnie, a przy niej usiadła dziewczynka, siedmio-, może ośmioletnia.

Starsza pani spojrzała na mnie.

– Moje gratulacje – powiedziała i skinęła głową.

Nie była typem babci. Nie było w niej nic rozbrajającego. Wyglądała na niezłą twardzielkę.

– Muszę przyznać, że pan Kelly wziął sobie za żonę odpowiednią kobietę. Wyglądasz bardzo dobrze, dasz sobie z nim radę. Nie chodzi mi o twój wygląd fizyczny.

Nie poczułam się urażona. Miałam zamiar się uśmiechnąć, ale nie chciałam jej urazić.

– Mam nadzieję, że się pani nie myli, pani…?

– Mów mi Maureen – odparła. Wskazała na dziewczynkę. – A to moja wnuczka, Connolly.

Choć jej babcia mówiła do niej, odwróciła wzrok i spojrzała w dal. Wpatrywała się w przeciwległą ścianę budynku.

– Masz piękne imię – stwierdziłam, bo tak było w istocie. Pasowało do niej. Nic nie odpowiedziała, więc po chwili spróbowałam ponownie.

– Dobrze się bawisz?

Dookoła swawoliły dzieci w jej wieku, ale nawet nie spojrzała w ich stronę.

– Connolly zdecydowała, że nie będzie mówić – poinformowała mnie ze smutkiem Maureen.

Spojrzałam pytająco na Maureen.

Zdecydowała, że nie będzie mówić?

Maureen oparła dłonie o leżak i wstała z głośnym stęknięciem.

– Możesz jej przypilnować? Pójdę po coś do przegryzienia, może uda mi się ją namówić, żeby coś chapnęła.

Nie czekając na odpowiedź, babcia Connolly ruszyła w kierunku stołów zastawionych jedzeniem. Może tylko mi się wydawało, ale odniosłam wrażenie, że odchodzi z ulgą.

Rozsiadłam się na leżaku, ale byłam zdecydowana kontynuować rozmowę, nawet jeśli dziewczynka miała pozostać tylko bierną słuchaczką. Starsi mężczyźni zaczęli śpiewać piosenkę, która wywołała uśmiech na mojej twarzy.

– Miałam kiedyś siostrę – powiedziałam. – Była moją bliźniaczką. Miała na imię Roisin. Brzmi podobnie do Connolly – spojrzała na mnie – no, może nie całkiem. – Uśmiechnęłam się do małej i choć tylko zmrużyła oczy, przynajmniej udało mi się przyciągnąć jej uwagę. – Uwielbiała tę piosenkę. Potrafiła nawet do niej zatańczyć.

Po chwili ponownie odwróciła wzrok.

Zaczęłam nucić tę melodię, a nogi podrygiwały mi, wystukując rytm o chodnik.

– Znasz jakieś stare irlandzkie pieśni?

Zero reakcji. Nie spojrzała na mnie. Nie kiwnęła nawet głową. Wzrok miała wbity w przestrzeń.

– Może kiedyś, jeśli będziesz chciała, mogę cię nauczyć, jak się do nich tańczy.

Cisza.

– Masz rację, kto by sobie zaprzątał głowę starymi piosenkami? – powiedziałam. – Trzeba iść z duchem czasów, prawda?

Westchnęła i przez moment pomyślałam, że może jej się naprzykrzam. Uznałam jednak, że raczej nie przepada za takimi pogaduszkami.

– Rozumiem – dodałam cicho. – Gdy moja siostra… Ja też nie chciałam mówić. Bardzo cierpiałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć, żeby przestało mnie boleć. – Dlaczego mówiłam o tym temu dziecku? Nie miałam pojęcia, ale słowa same cisnęły mi się na usta.

– I wtedy mój brat – skinęłam na niego, choć mnie nie widział – powiedział mi, że wcale nie muszę nic mówić. Powiedział, że moje słowa odczytuje z chmur, które odbijają się w moich oczach. Bo chmury układały się w słowa, których nie mogłam wypowiedzieć na głos. Może kiedyś, jak będziesz miała ochotę, jeśli będzie odpowiednia pogoda, ja też odczytam słowa z chmur w twoich oczach. Albo poprosimy o to mojego brata. On jest w tym najlepszy.

Nagle zgarbiła się, jej drobne ramiona opadły i przez chwilę wydawała się nad wiek dorosła. Wyglądała, jakby upuściła niewidoczny ciężar. Przełknęłam gulę, która uformowała mi się w gardle, bo nagle coś zrozumiałam. Choć w jej oczach nie odbijały się chmury, zrozumiałam jej milczenie.

Mama powiedziała kiedyś, że pieniądze ciągną do pieniędzy, a pokrewne dusze potrafią się odnaleźć. Wszyscy jesteśmy pogubieni, ale inni ludzie, którzy mierzą się z podobnymi problemami, potrafią nas wyczuć. Albo my ich.

– Łuczniczko… – Jak spod ziemi wyrósł przede mną Kelly i wyciągnął do mnie rękę. Jak długo tu stał? Gdy zaczęłam rozmawiać z Maureen i Connolly, przestałam na niego zwracać uwagę. Jego zielone oczy były nieprzeniknione, ale spoglądał to na mnie, to na nią.

Nie byłam w stanie wydusić słowa, więc podałam mu rękę i wstałam.

Maureen wróciła z ciastem i postawiła talerzyk obok dziewczynki. Ta nawet na niego nie spojrzała. Maureen westchnęła i usiadła, kładąc talerz na kolanach.

– Cześć, Connolly – powiedziałam. – Może zobaczymy się kiedy indziej.

Zanim zdążyłam odejść, poczułam, że ktoś ciągnie mnie za sukienkę.

Gdy się odwróciłam, Maureen upuściła talerz, który wypadł jej z rąk. Kelly zmarszczył czoło i przyglądał się nam.

Connolly trzymała mnie za rąbek sukienki. Patrzyła na mnie znacząco, jakby chciała dać mi do zrozumienia, żebym coś powiedziała.

– Zapomniałam o czymś? – zapytałam.

Przytaknęła.

– Okay. – Spojrzałam jej w oczy. – Chodzi o muzykę, o której rozmawiałyśmy?

Pokręciła głową. Nie.

Westchnęłam głęboko.

– O moją siostrę?

Connolly przytaknęła.

– Chcesz się o niej czegoś więcej dowiedzieć?

– Była – wydusiła z trudem. Jej głos był cichy i zachrypnięty.

Och. Wcześniej, mówiąc o siostrze, użyłam czasu przeszłego. Connolly to zapamiętała i chciała się dowiedzieć, co jej się stało.

– Ona… – Zawahałam się, ale postanowiłam być szczera. – Umarła.

Connolly odwróciła się bez słowa i usiadła, wbijając wzrok w ścianę.

Przyjęcie dobiegło końca, a mnie bolały nogi. Gdy Kelly otworzył drzwi do swojego ogromnego loftu i zaprosił mnie do środka, od razu ściągnęłam buty. Wnętrze było przestronne i urządzone całkiem przytulnie. Parkiety zrobiono z ciemnego drewna, a ceglane ściany pomalowano na beżowo. Podłoga chłodziła moje obolałe stopy.

– Gdzie są moje rzeczy? – zapytałam.

Położył klucze na blacie kuchennym, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam, że okna za jego plecami są szczelnie zasłonięte.

– W twoim pokoju – odparł.

– Czy mój pokój to także twój pokój? – Nie omówiliśmy kwestii dzielenia sypialni. Ani tego, co miałoby się w niej wydarzyć.

Nie byłam dziewicą, więc tym akurat zbytnio się nie przejmowałam, ale chciałam wiedzieć, czego ode mnie oczekiwał. Da mi wybór czy nie? Na samą myśl ogarnął mnie niepokój. Nie miał oporów, żeby ukraść mi serce – pytanie, czy był zdolny ukraść coś jeszcze. Te pieprzone piórka znowu zaczęły łaskotać mnie w żołądku, a serce zaczęło mi szybciej bić. Czułam się dziwnie, pożądając go, a zarazem nienawidząc.

Podejrzewałam, że Cash Kelly już dawno wiedział, że będę musiała stoczyć tę wewnętrzną walkę.

– Tędy – odezwał się. Zobaczyłam, że stoi przy krętych schodach, które prowadzą na górę.

Nie miał na sobie marynarki, bo zostawił ją w samochodzie Harrisona po wyjściu z komendy. Zdążył już zdjąć krawat i podwinąć rękawy. Był zbudowany jak jeden z tych bostońskich bokserów, ale był jednak gangsterem, o czym przypominały jego głębokie blizny.

W całym lofcie unosił się zapach jego wody kolońskiej, tak mi się przynajmniej wydawało. Wzięłam głęboki wdech, ale natychmiast wypuściłam powietrze z płuc i ruszyłam w jego stronę. Poszliśmy na górę. Na piętrze było więcej okien niż na parterze. Tak naprawdę, z wyjątkiem ceglanych ścianek działowych pomiędzy pokojami, wnętrze było całkowicie przeszklone.

Gdy szliśmy przez kolejne pomieszczenia, Kelly wymieniał ich przeznaczenie, tak jakby odhaczał kolejne przystanki. Sypialnia, łazienka, bla, bla, bla. Nagle powiedział coś, co sprawiło, że stanęłam jak wryta.

– Biblioteka. – Machnął ręką w kierunku drzwi.

Nie zatrzymał się, ale ja zajrzałam do środka, gnana ciekawością, jaką to bibliotekę mógł mieć Rabuś. Była zajebista. Pod każdym oknem stała skórzana kanapa, a sufit wyłożono boazerią w różnych odcieniach drewna. A ściany? Wszystkie były zastawione półkami z książkami.

Przebiegłam dłonią po grzbietach książek, wyczuwając pod palcami mnogość doznań, jakie oferowały.

– O, ta… – za plecami usłyszałam jego głos. – Mogłaby ci się spodobać.

Cofnęłam rękę i odwróciłam się do niego.

Wskazał w kierunku części pomieszczenia, które zostało zaaranżowane tak, że przypominało kawiarenkę. Na stoliku stał nawet laptop.

Podeszłam bliżej i sięgnęłam po książkę. Była to powieść Daphne du Maurier.

Mój ojciec niewiele mówił, ale nauczył mnie dwóch rzeczy: czytania i strzelania z łuku. Powiedział, że obie umiejętności dawały moc, której nikt nie będzie mógł mi odebrać.

Niestety odkąd wyprowadziłam się z domu i przybyło mi obowiązków, nie miałam czasu na lekturę.

Dotknęłam obwoluty i pomyślałam, że Mari, podobnie jak ja, od razu zakochałaby się w tym miejscu. Gdy uciekła od swojej rodziny zastępczej i ukrywała się przed policją, czasami chodziłyśmy razem do biblioteki miejskiej.

– Dlaczego jesteś Rabusiem? – zapytałam zaczepnie.

Choć nie oderwałam wzroku od książki, od razu wyczułam, że się uśmiechnął.

– A dlaczego strzelasz z łuku?

Aha, zatem nie był tylko bezwzględnym gangsterem, ogarniętym żądzą zemsty. Znajdował czas, by przeczytać książkę.

– Bo lubię ryzyko, bo lubię prędkość, bo mogłabym chybić – powiedziałam, parafrazując cytat. – Nie wiedziałam, że czytasz książki.

– Wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

– Ciężko się przy tobie skupić, bo otacza cię ciągły chaos.

Po dłuższej chwili uniosłam wzrok i zobaczyłam, że podszedł do mnie, trzymając w dłoni medalion.

– Skarbie, twierdzisz, że serca nie można ukraść, ale pozwolę sobie mieć inne zdanie.

Sięgnęłam po naszyjnik, ale z uśmiechem cofnął dłoń. Zawieszka zakołysała się na złotym łańcuszku jak wahadełko. Złapałam ją, a gdy przyjrzałam się jej z bliska, zobaczyłam, że medalion ma kształt serca, zamykanego na kluczyk. Wyraźnie zobaczyłam realistycznie odtworzone detale – żyły i arterie.

– Co jest w środku? – zapytałam, przyglądając się misternej pracy złotniczej.

Milczał tak długo, że w końcu podniosłam wzrok.

– Przekonasz się, jak znajdziesz kluczyk – powiedział. – Pamiętaj o jednym. Pozory mylą. Do serca wiedzie więcej niż jedna droga.

Podał mi medalion, a ja włożyłam go na szyję. Zawisł na wysokości mojego serca i zaczęłam się zastanawiać, czy skradnie mi jego bicie, skoro

ofiarodawca był Rabusiem.

– Jeśli ci się wydaje – wskazałam na mój drogi pierścionek zaręczynowy i na medalion – że możesz mnie kupić, Kelly, to się mylisz.

– Rzadko się mylę – powiedział, wodząc powoli kciukiem po moim policzku. – Płoniesz, gdy cię dotykam – wyszeptał, ale na tyle głośno, żebym mogła go usłyszeć.

Byłam zła, bo miał rację. Rozpalał mnie do nieprzytomności. Choć ledwo mnie musnął, czułam się tak, jakby gorący wosk skapywał mi na skórę. Nie mogłam przed nim ukryć swojego pożądania, nie gdy moja skóra wrzała, a na policzki wstępowały rumieńce.

– Podobasz mi się – wyszeptałam. Musiałam wziąć bardzo, bardzo głęboki oddech, bo zdradzał mnie nie tylko rumieniec. Wiedziałam, że wyczuwa woń mojego pożądania. Jego nozdrza poruszały się, jakby usiłował zwietrzyć mój zapach. – Ale to nie ma żadnego znaczenia. Jeśli wydaje ci się, że będziesz mógł mnie zerżnąć, bo zmusiłeś mnie do małżeństwa, grubo się mylisz. To moja decyzja.

– Ustalmy coś sobie. – Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, przybrał zacięty wyraz twarzy i naprawdę uwierzyłam, że jest zdolny do zabójstwa. Po beztrosce nie było śladu, dzikie zwierzę wyszło z klatki. – Możesz spędzać czas ze mną, gdy jesteśmy razem w domu, albo nie. – Wzruszył ramionami. – Twój wybór. Ten dom jest wystarczająco duży dla nas obojga. Możesz spać w moim łóżku albo nie. – Ponownie wzruszył ramionami. – Twój wybór. Lubię być sam. Możesz się ze mną pieprzyć albo nie. To również twój wybór. Tej jednej rzeczy nigdy bym nie wziął sobie siłą.

Spojrzał na mnie i po chwili dodał jeszcze:

– Nie mam serca, co oznacza, że jestem pozbawiony uczuć, za to mam sprawny mózg. Ten sam, którego użyłem do przeczytania tych wszystkich książek. Potrafię odróżnić zgodę od jej braku. Prawdziwego mężczyzny ten brak nie podnieca. – Oderwał ode mnie wzrok i ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się w pół kroku i odwróciwszy się, rzucił na koniec: – Tylko jedna decyzja nie należy do ciebie. Każdego wieczoru zjesz ze mną kolację.

– Mam jeść z tobą kolacje! – powtórzyłam, a raczej wyrzuciłam z siebie.

– Codziennie.

– Czasami próby przeciągają się do późna.

– Zaczekam.

14

KEELY

Zostałam w bibliotece sama. Jedną ręką ściskałam brzeg sukni, a drugą złote serce.

Kurwa, co w niego wstąpiło?

Każdego wieczoru zjesz ze mną kolację.

Ze wszystkich rzeczy…

Kolacja.

Domator się znalazł. Wydawało mu się, że będę gotować? Potarłam czoło, usiłując zebrać myśli. Musiałam się nieźle namęczyć, żeby za nim nadążyć, ale jednego byłam pewna.

Utrzymywał, że nie ma serca ani uczuć.

Postanowiłam to zmienić.

Chciałam nie tyle go zmienić, ile pozbawić przekonania o własnej niezłomności. Chciałam, żeby zrozumiał, że nie jest odporny na uczucia.

Wiedział, że droga do mojego serca wiedzie przez pożądanie. Na szczęście ten kij miał dwa końce. Zamierzałam wykorzystać jego jawne zainteresowanie mną i omotać go tak, żeby wreszcie zrozumiał, że on także ma serce. Chciałam, żeby zobaczył, że nie jest nietykalny.

Impreza, którą wyprawił, pokazała, że wbrew temu, co twierdził, nie był bez serca. Gdy spędziłam trochę czasu z jego sąsiadami, zrozumiałam, co Scott miał na myśli, gdy powiedział, że zamierza zniszczyć jego duszę. Jego duszą było Hell’s Kitchen. To jedyne miejsce, z którym Kelly się identyfikował. A może nawet je kochał.

Dlaczego tyle dla niego znaczyło? Co sprawiało, że było aż tak wyjątkowe?

Wyszłam z biblioteki i znalazłam sypialnię, w której czekały na mnie moje walizki. Zdjęłam suknię ślubną i postanowiłam wziąć prysznic.

Jednak mój wieczór z Kellym jeszcze się nie skończył.

Gdy woda zrobiła się już chłodna i uporałam się z resztą moich wieczornych rytuałów, włożyłam jedwabny zielony szlafrok i poszłam szukać Casha. Weszłam do jego sypialni bez pukania.

Zgodnie z moimi przewidywaniami pokój był ogromny, ale pustawy. Na ścianie wisiało zdjęcie oprawione w starą ramę. Domyśliłam się, że mężczyzna, którego przedstawiało, był jego ojcem. Na imprezie poznałam wdowę po nim, Molly.

– Jak tu pusto – wyszeptałam, rozglądając się dookoła. Największym meblem w sypialni Casha było jego łóżko. Wyglądało na wygodne i z powodzeniem mogło pomieścić dwie osoby, jak jego serce, którego jakoby nie posiadał.

W powietrzu unosił się charakterystyczny zapach. Gdy poszłam jego śladem, dotarłam do przeszklonych drzwi, które wychodziły na schody przeciwpożarowe. Wyglądały trochę jak balkon. Roztaczał się stąd widok na Nowy Jork. Kelly siedział w skórzanym fotelu plecami do mnie, opierając nogi o barierkę. Z ust wypuszczał kółka dymu.

– Czyż nie tak to się zwykle zaczyna? – zapytałam, naruszając jego przestrzeń. Gdy stanęłam obok niego, spojrzał na mnie, a ja wskazałam na skręta, który najwyraźniej był nabity czymś innym niż tytoń.

– Skarbie, postanowiłaś mówić rebusami?

– Uzależnienia – powiedziałam. – Tak zaczynają się wszystkie uzależnienia.

Odwrócił wzrok.

– Na tym świecie nikt ani nic nie ma nade mną władzy. Nie jestem uzależniony od nikogo ani od niczego.

Zobaczymy, Kelly. Moja nikczemna wewnętrzna suka uśmiechnęła się radośnie.

Odwzajemnił mój uśmiech, bo jego wewnętrzny łajdak zdawał się czytać w moich myślach.

Świetnie, kurwa.

Posłuchaj, Rabusiu. Ja też nigdy nie stawiam na prawdę. Udowodnię, że się mylisz, zobaczysz.

Poprawił głowę na oparciu fotela i wypuścił z ust kółeczko dymu.

– To w celach zdrowotnych. Pomaga mi się rozluźnić. – Dmuchnął, robiąc większe kółko. – Miewam okropne migreny. Na to też pomaga.

– Nawet nie minęła doba od naszego ślubu, a ty już potrzebujesz czegoś, żeby się rozluźnić. Stawiałabym raczej na alkohol. – Wskazałam na stojącą na stoliku obok fotela szklankę, na której dnie została resztka whiskey. – Ale wiem, że mężczyźni twojego pokroju nigdy nie utopią się w alkoholu. Masz skrzela zamiast płuc.

Uśmiechnął się, a drobne niedoskonałości, które w nim dostrzegałam, czyniły go sto razy bardziej atrakcyjnym. Mój żołądek wykonał salto i z całej siły odbił się od serca. Odsunęłam się od Casha i zamiast usiąść obok, oparłam się o barierkę.

Po kilku minutach odchrząknął.

– Kompensacja – powiedział. – Istnieje naprawdę – mówił z melodyjnym, irlandzkim akcentem.

– Skarbie, postanowiłeś mówić rebusami? – Przedrzeźniałam jego słowa i akcent. Wychowałam się w Nowym Jorku, z ojcem Irlandczykiem i matką Szkotką.

Choć byłam do niego odwrócona, wyczułam, że wstał, a gdy westchnął, do moich nozdrzy dotarł znajomy intensywny zapach.

– Najgłośniej słychać tych, którzy szepczą za zamkniętymi drzwiami. Mam na myśli to, że ci, którzy za wszelką cenę próbują coś udowodnić, zwykle mają coś do ukrycia.

– Ach, te rebusy – powiedziałam. – Od razu widać, że jesteś Irlandczykiem.

– Jestem twarda, jestem twarda. To twój krzyk.

Z całej siły ścisnęłam barierkę.

– Co w takim razie mówi mój szept?

– Pragniesz mnie, ale powstrzymuje cię duma.

– Nie chodzi o dumę – powiedziałam. – Ale o zasady.

Odwróciłam się do niego i rozwiązałam szlafrok, stając przed nim kompletnie naga.

– Skoro jednak mogę wybierać, chcę ci powiedzieć: pieprzyć to. Pragnę cię. Chcę, żebyś mnie zerżnął. – Spojrzałam na niego wyzywająco.

Powoli wstał ze skórzanego fotela. Kiedy w końcu stanął obok mnie, napięcie między nami zaczęło przypominać cięciwę łuku napiętą do strzału. Niewielka odległość dzieliła nasze ciała, ale ciepło, które od niego emanowało, paliło mnie niczym żywy ogień.

Spojrzał na mnie i zaciągnął się skrętem. Wstrzymał oddech, po czym nachylił się i zbliżył usta do moich nozdrzy. Zaczął powoli wypuszczać dym z płuc, który z każdym jego oddechem był coraz bliżej moich ust. Zamknęłam oczy, ale uchyliłam usta, wdychając jak narkotyk dym z jego ust, aż poczułam go w płucach i w krwiobiegu.

To był natychmiastowy haj. Poczułam, że mogę latać.

Z każdym jego oddechem, który wchłaniałam w siebie, doznania stawały się coraz mocniejsze. Unosiłam się w powietrzu z głową w chmurach, jakbym nic nie ważyła. Prawie nie zauważyłam, że się odwrócił, a kiedy z powrotem znalazł się przy mnie, znowu wpuścił mi do ust obłok dymu. Zaciągnęłam się nim, a jego język wdarł się do moich ust. Złapał mnie za włosy, bardzo mocno, w porównaniu z powolnym i łagodnym rytmem, w którym poruszały się nasze języki.

Przypomniałam sobie, że mam ręce i użyłam ich, by rozerwać jego koszulę. Moje dłonie zaczęły błądzić po jego klatce piersiowej, po szerokich ramionach i po muskularnych rękach, które oswobodziłam z rękawów koszuli. Ponownie przywarłam dłońmi do jego nagiej skóry, wbijając w nią paznokcie, łaknąc jego krwi. Choć momentami czułam się bezbronna niczym pisklę, równocześnie wzbierała we mnie nadludzka moc. Czekałam na odpowiedni moment, by go dopaść i pożreć w całości.

Oderwał usta od moich, ale nie po to, by próżnować. Całował brodę, szyję i ramiona. Zasypywał skórę powolnymi, ciepłymi pocałunkami. Całował mój dekolt. Gdy zaczął ssać sutek, wstrzymałam oddech i wbiłam paznokcie w jego plecy. Nie po to, by go zranić, ale by złapać równowagę. Nogi ugięły się pode mną, więc oplotłam go nimi w pasie.

Z moich ust wydobył się jęk, nie poznawałam własnego głosu. Nigdy nie wydawałam dźwięków podczas seksu. Byłam zbyt skupiona na błędach partnera, swoich problemach i na dotkliwym i nieuniknionym braku spełnienia.

Jęknęłam ponownie, gdy przesunął usta jeszcze niżej, wodząc językiem po moim brzuchu, aż znalazł się na wysokości bioder, przytrzymując mnie mocno z obu stron swoimi dużymi dłońmi. Poczułam na skórze jego ciepły oddech. Moje ciało przeszył dreszcz podniecenia, poczułam nagły chłód, który zderzył się z zalewającą mnie falą ciepła.

Gdy jego język znalazł się między moimi nogami, chwyciłam się metalowej barierki. Bałam się, że z tej rozkoszy odpłynę w przestrzeń. Do nieba lub do piekła. Przewróciłam oczami i cicho jęknęłam. Byłam rozciągnięta na barierce niczym dziewica składana bogom w ofierze.

– Kurwa. O tak – wyszeptałam.

Żaden mężczyzna nigdy mnie tak nie lizał. Robił to powoli, jakby nigdzie się nie śpieszył, a zarazem był tak wygłodniały, że chciał mnie pożreć, zamiast delektować się chwilą.

Moim ciałem wstrząsnął orgazm, cudowny i intensywny. Mój krzyk odbił się echem po sypialni i po raz pierwszy w życiu pomyślałam, że tak czuje się wystrzeliwana z łuku strzała. Rozkosz nie przestała rozlewać się po moim ciele. Czułam, że pragnę go jak kolejnej działki. Paliły mnie policzki, bo wszystko wydarzyło się o wiele za szybko.

Wstał i oblizał usta, przyciskając mnie do barierki.

– Rozwidlony język, skarbie.

Miał rację, jego diabelski język był stworzony do grzechu.

Moja chciwość była równie grzeszna jak jego język, więc zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, ponownie wpiłam mu się w usta. Uniósł mnie z taką łatwością, jakbym nic nie ważyła, i posadził na barierce.

– Ty – wyszeptałam pomiędzy pocałunkami, które były dziksze i bardziej namiętne niż niejeden seks, jaki wcześniej uprawiałam. – Jeśli mnie upuścisz, trafisz do klatki na resztę życia.

– Ależ, kochanie – powiedział cicho, cedząc powoli słowa i przymykając oczy. – Nigdy cię nie upuszczę. Twój tyłek jest zbyt piękny, żeby go

posiniaczyć.

Świat obawiał się tego Rabusia. Gdy był blisko, czułam się jednak kompletnie beztroska. Może to była najgłupsza decyzja, jaką podjęłam w życiu, a może przeciwnie, najsłuszniejsza, ale ufałam, że nie pozwoli mi spaść. Uwierzyłam w to, co powiedział o moim tyłku.

Połączyło nas coś trudnego do opisania. Gdybym miała podsumować jednym zdaniem, brzmiałoby następująco: to, co przytrafiało się mnie, przytrafiało się również jemu. Taka była cena, którą oboje musieliśmy zapłacić za to, że skradł mi serce.

Przerwaliśmy pocałunek i uśmiechnęliśmy się do siebie. Zderzyliśmy się zębami, a jego język wsunął się ponownie do moich ust. Rozpięłam mu spodnie, oswobadzając jego członek. Zsunął mnie z barierki i powoli we mnie wszedł, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Głośny jęk, który wydał z siebie, gdy wszedł we mnie do końca, przyniósł mi więcej satysfakcji niż jego kutas. Członek Casha pasował do niego i odpowiadał jego posturze. Gdy zaczął się we mnie poruszać, zamknęłam oczy obezwładniona intensywnością doznań.

Im szybciej się poruszał, tym bardziej narastało we mnie napięcie wywołane podnieceniem. Czułam zbliżający się orgazm. Nieprzerwanie pobudzał jedno miejsce, rozsyłając po moim ciele pieprzoną falę uderzeniową.

Nagle wbił się we mnie tak mocno, że syknęłam. Ból był, kurwa, straszny.

Tym razem to on syknął, bo z całej siły wbiłam mu paznokcie w skórę.

– O tak, skarbie – powiedział. – Naznacz mnie, nie żałuj sobie.

Przesunęłam paznokciami wzdłuż jego pleców, pragnąc, by wsadził mi język jeszcze głębiej, żeby wbił się ponownie w to samo miejsce i sprawił mi ból, który zintensyfikuje przyjemność. Ból nie był karą, tylko nagrodą.

– Kurwa – powiedział, po czym wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. – Cała płoniesz.

Położył mnie na łóżku, ale zanim zdążył mnie dotknąć, z całej siły wpiłam mu się w usta. Nasze języki stanęły do zażartej bitwy, podobnej do tej, którą toczył mój umysł z moim sercem.

Całowaliśmy się do utraty tchu.

Nasze ciała oszalały, podobnie jak języki. Turlaliśmy się po łóżku z taką zaciętością, jakbyśmy chcieli się pozabijać.

Rozpaczliwie łaknęłam powietrza, a zarazem nie chciałam odrywać ust od jego ciała, więc przywarłam do jego brody, całując kolejno jego szyję, pierś i umięśniony brzuch, wodząc językiem coraz niżej i niżej. Gdy objęłam go ustami, poczułam przejmujący smak męskości, a on zacisnął mięśnie brzucha. Oblizałam usta i dosiadłam go okrakiem.

Nie poruszałam się szybko. Ujeżdżałam go wolno, kręcąc biodrami w sennym zmysłowym rytmie, a włosy wachlowały mi plecy. Oparłam się dłońmi o jego pierś, delikatnie go drapiąc i używając jako dźwigni, na zmianę unosząc się i opadając.

Nie zwalniając rytmu, nachyliłam się do niego i zaczęłam go całować powoli i namiętnie.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie. Obudził w sobie dziką bestię, która przypominała zielonookiego tygrysa zdobiącego jego szyję.

Jednym ruchem przewrócił mnie na plecy i dosiadając, wbił się z całej siły. Pieprzył mnie, nie spuszczając ani na chwilę wzroku. Był dziki, ale nie stracił nad sobą kontroli. Doskonale wiedział, co robi. Nie zwalniał zawrotnego tempa, pieprząc mnie zacięcie niczym zwierzę, aż cofnął się tylko po to, żeby wbić się we mnie ponownie, tym razem jeszcze mocniej.

– Cash! – krzyknęłam. I wtedy moje ciało, ten pieprzony zdrajca, wystrzeliło w kosmos niczym strzała wypuszczona z łuku. Napięcie puściło i wyfrunęłam na jego terytorium, szykując się do lądowania. Mój cel? Jego serce.

Nie zapomnę wyrazu jego twarzy, gdy doszedł we mnie kilka sekund później. W życiu nie widziałam niczego równie niesamowitego. Mogłabym się od tego uzależnić.

Moja jedyna używka to Cash Kelly.

Gdy wreszcie złapałam oddech, w środku uśmiechnęłam się radośnie. Udało mi się do niego dotrzeć. Zerżnął mnie tak, jak żaden inny, bo ja zerżnęłam go również. Poczuł coś.

Podobnie jak ja. Połączyło nas coś głębszego aniżeli tylko zwierzęce pożądanie.

Gdybym była hazardzistką, założyłabym się, że następnego dnia rano Kelly zniknie, zanim zdążę wstać, albo będzie w złym humorze. Nie znałam go dobrze, ale wiedziałam, że nie spodobało mu się to, co się właśnie wydarzyło. Ja również nie chciałam się angażować, ale pragnęłam się zemścić, więc byłam gotowa na poświęcenie.

Patrzył na mnie z góry, nadal był twardy. Zamrugałam i spojrzałam na niego.

– Nazwałaś mnie Cashem – powiedział, dysząc ciężko. Wątpiłam, że się zmęczył. Nawet się nie spocił, w przeciwieństwie do mnie. Byłam cała mokra.

– Z tego, co wiem – powiedziałam ostro – tak masz na imię.

– Właściwie masz rację – przytaknął, mrużąc oczy.

Wysunął się ze mnie i podał mi rękę. Znowu patrzył na mnie wyzywająco, nadal był głodny niczym zwierzę albo próbował mi udowodnić, że nie czuł tego, o co sam się podejrzewał.

To niemożliwe, żebym sobie to wyobraziła. To było zbyt realne. Nie mogłam tego zignorować. Nie jestem kimś, kto podchodzi zbyt blisko do ognia, a potem udaje, że się nie poparzył.

– Co teraz? – zapytałam. Nie mogłam się ruszać. Żaden mężczyzna mnie tak nie zerżnął. Sen. Tego potrzebowałam.

– Skarbie, idziemy pod prysznic. Noc nadal jest młoda, podobnie jak ty.

15

KEELY

Następnego dnia ledwo wstałam z łóżka. Cash Kelly wymęczył moje ciało tak, jak nikt inny przed nim. Czułam go w nadwerężonych mięśniach i obolałych kościach. Zostawił ślady, które przez noc zamieniły się w niebieskofioletowe sińce. Prawdę mówiąc, skórę miałam wrażliwą, ale delikatny to on nie był.

Dzięki niemu przeżyłam coś niezapomnianego. Sukinsyn był bardziej uzależniający niż to, co palił poprzedniego dnia. Nie miałam wątpliwości, że on sam także dobrze o tym wiedział.

Po dokonaniu porannych ablucji weszłam do jego garderoby i włożyłam na siebie jedną z białych koszul. Wolałam to niż szukanie czegoś w swoich nierozpakowanych walizkach. Postanowiłam, że dla zasady przeniosę swoje rzeczy do jego sypialni.

Chciał, to będzie mnie miał. Z całym moim bagażem.

Zanim zeszłam na dół, zatrzymałam się w drzwiach biblioteki i spojrzałam z podziwem na widok, który rozpościerał się z jej okien. Słońce wstawało nad Hell’s Kitchen, a panorama Nowego Jorku sprawiła, że zaniemówiłam. Pierwszy raz od bardzo dawna cieszyłam się z tego, że wstawał dzień. Zawdzięczałam to nowej perspektywie, którą zdecydowałam się wybrać.

Po raz pierwszy spojrzałam na to zatłoczone miasto świeżym okiem.

Gdy słońce wzeszło, poszłam szukać Kelly’ego. Znalazłam go w kuchni, gdzie jadł śniadanie. Miał na sobie garnitur, siedział przy stole i czytał artykuł o mafii. Odłożył go, gdy usłyszał, że przeszukuję szafki kuchenne. Na śniadanie zwykle jadałam płatki. A Rabuś miał tylko owsiankę.

Westchnęłam ciężko. Czułam się jak pięciolatka, której kazano zjeść coś obrzydliwego. Zaczęłam szukać dodatków do owsianki. Jeśli miałam ją przełknąć, musiała być słodka. A zatem potrzebowałam bananów, cynamonu, orzechów włoskich i brązowego cukru.

– Nie masz cukru – powiedziałam, zaglądając do spiżarni. – Nie jesteś jednym z tych…?

– Nie jadam cukru – powiedział, a ja zauważyłam, że przyjrzał się mojej białej koszuli.

Pokręciłam głową i postanowiłam, że zjem coś na mieście. Miałam dzisiaj zaplanowaną przymiarkę kostiumu, a potem dzień należał do mnie. Postanowiłam go spędzić, zadomawiając się w jego sypialni.

Wstał i poprawił krawat, a następnie sięgnął po miskę i kubek i zaniósł je do zlewu. Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

– Praca?

– Codziennie.

– Musi być fajnie być tobą – powiedziałam.

– Bardzo.

Czy dobrze zrozumiałam, że był niezadowolony? Moje przypuszczenia z wczorajszej nocy się sprawdzały: albo go nie będzie, albo będzie nie w humorze. Stał blisko mnie, więc nie dziwiłam się, że zmarkotniał.

Spojrzał bez słowa. Po prostu patrzył na mnie zafrasowany. Nie byłam kobietą, którą peszyło męskie zainteresowanie.

– Co tak na mnie patrzysz? – zapytałam, przerywając niezręczną ciszę.

Rozejrzał się.

– Skarbie, a na kogo mam patrzeć? Nie widzę tutaj nikogo innego.

– Jesteś zamyślony, widzę to. Twoja niechęć do mnie jest ewidentna.

– Może masz rację. Może rzeczywiście za tobą nie przepadam – odparł bez zająknienia.

Uśmiechnęłam się, bo nie poczułam się urażona. Niechęć to emocja, więc to, że coś do mnie poczuł, uznałam za małą wygraną.

– Nie jest miło, gdy ktoś siłą forsuje zasieki i wszczyna wojnę z twoim sercem, co nie, Rabusiu? Mam rację?

Zmrużył oczy i spojrzał na mnie wyzywająco.

– Nie toczę z nikim wojny. – Ponownie poprawił krawat. – Bądź gotowa punkt o siedemnastej. Przyjadę po ciebie.

Wyjął portfel i położył kartę kredytową na blacie.

– Kup sobie coś nowego i bardzo drogiego.

– Dokąd się wybieramy?

– Na kolację, a potem na bankiet z politykami.

– Rozumiem, że dress code jest formalny?

Przytaknął i ponownie zmierzył mnie wzrokiem.

– Kelly, nie musisz już przypadkiem wychodzić? – zapytałam po kilku chwilach.

– Wyjdę, jak będę gotowy.

Oparł dłonie o blat, po obu stronach mojej talii, zakleszczając mnie w pułapce. Uniosłam brew, prowokując go, by powiedział, co mu leży na sercu.

Wyzwanie za wyzwanie.

Po chwili uśmiechnął się i wyszedł bez słowa.

Jak zwykle wysłał Raffa, żeby mi towarzyszył.

Niedaleko domu Kelly’ego kupiliśmy bajgle i herbatę na śniadanie i udaliśmy się w kierunku samochodu Raffa. Miał mnie zawieźć na przymiarkę, a potem do sklepu, żebym mogła kupić sobie sukienkę na wieczorny bankiet.

– Pani Kelly!

Raff szturchnął mnie, więc go odepchnęłam.

– Łapy przy sobie – warknęłam.

Zatrzymał się.

– To pani O’Connell.

– Pani O’Connell? – zapytałam, obracając się. Podbiegła do mnie Maureen, kobieta, którą poznałam na ulicznej imprezie. Za nią snuła się mała Connolly.

– Tak – powiedział Raff, mrużąc oczy. – Już dwa razy dzwoniła.

– Pani Kelly – zawołała. – Chciałabym poprosić panią o przysługę.

Wyglądała na zdyszaną, ale wątpiłam, że zmęczył ją spacer. Ewidentnie była starą twardzielką, ale jednocześnie wydawała się zdesperowana. Usłyszałam to w jej głosie.

Muszę się przyzwyczaić do mojego nowego nazwiska. Nazwiska, które mnie z nim łączy.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Maureen przeszła do rzeczy.

– Muszę panią prosić, żeby zajęła się pani Connolly. Tylko do jakiejś piętnastej.

Chwyciła dziewczynkę za ramię i pchnęła ją w moim kierunku.

Connolly spojrzała na mnie, a ja na nią. Uśmiechnęłam się, ale nie odwzajemniła uśmiechu.

– Jadę na przymiarki do mojej pracy. – Nie miałam obiekcji, żeby zabrać dziewczynkę ze sobą, ale przecież ledwo mnie znała. Nie chciałam, żeby czuła się nieswojo.

– Może mogłybyśmy umówić się innym…

Maureen pokręciła głową i pchnęła Connolly bliżej mnie.

– Pani Kelly – powiedziała, patrząc na mnie z powagą. – Bardzo panią proszę.

Spojrzałam na nią, usiłując ją zrozumieć. Miałam jasność co do jednego. Maureen była zdesperowana.

– Okay – przytaknęłam. – Connolly spędzi ze mną dzień.

Maureen odetchnęła z ulgą. Pogłaskała Connolly po głowie i pomknęła w przeciwnym kierunku.

– Wygląda na to, że zostaliśmy we trójkę – powiedziałam do Connolly. – Masz coś przeciwko temu, żeby pójść ze mną do pracy?

Spojrzałyśmy na siebie. Chyba chciała się odezwać, ale coś ją powstrzymywało.

Przykucnęłam.

– Mamy dziś piękne chmury – powiedziałam. Miałam nadzieję, że zapamiętała naszą wczorajszą rozmowę. – Wiem, że chcesz ze mną pójść. A potem zrobimy razem zakupy. Dziewczynki powinny mieć ładne sukienki. Pan Kelly stawia. – Uśmiechnęłam się i podniosłam, wyciągając do niej rękę. Nie byłam pewna, czy ją chwyci, ale po chwili wsunęła swoją drobną dłoń w moją, radując moje serce.

Chwilę później mina mi zrzedła, bo usłyszałam znajomy dzwonek telefonu, a na ekranie komórki wyświetliła się twarz mojej mamy.

– Cholera! – wymamrotałam pod nosem. Odebrałam, bo uznałam, że nie ma sensu tego odwlekać.

– Keely – powiedziała, jakby chciała się upewnić, że to ja.

– Mamo – odparłam.

Ruszyliśmy przed siebie, a moja matka zaczęła nawijać. Po kilku minutach, gdy dotarliśmy do samochodu, przeszła do sedna.

– Ślub… – powtórzyłam za nią z rezygnacją. – Mamo, nie musisz już niczego planować. Widzisz, chodzi o to, że… – westchnęłam. – Już wzięliśmy ślub. W kościele! – dodałam z entuzjazmem, żeby nie dostała zawału lub udaru. – Nie mogliśmy dłużej czekać. Może urządzimy przyjęcie, żebyśmy mogli to razem uczcić.

– Wyszłaś za mąż – powiedziała. Powtórzyła to celowo, żeby mnie pognębić.

– Wyszłam za mąż – oznajmiłam. – Słowo się rzekło. Ale na razie postanowiliśmy zachować to w tajemnicy.

– Przed Mari? – zapytała podejrzliwie i z wyraźną niechęcią. To akurat nie zrobiło na mnie wrażenia. Najbardziej obawiałam się wyrzutów, które nieuchronnie mnie czekały.

– Tak – odparłam. – Zwłaszcza przed Mari.

Nie cierpiałam tego, że zawsze czepiała się Mari. Chciała się upewnić, że Mari nie wiedziała, tak samo jak ona. Miałam swoje powody, nie

chciałam, żeby dowiedziała się o ślubie, więc było mi na rękę, by matka myślała, że wygrała tę potyczkę. Powiem jej, kiedy będę na to gotowa.

– Moja jedyna żyjąca córka. Wyszła za mąż, a mnie przy tym nie było. – Pociągnęła nosem, a ja z rezygnacją czekałam na ciąg dalszy. Na słowa żrące niczym kwas.

– Roisin nigdy by mi tego nie zrobiła – zawtórowałam jej bezgłośnie. Po chwili się rozłączyła.

Spojrzałam na telefon i włożyłam go do kieszeni. Poczułam, że ktoś mnie ciągnie za rękę. Connolly spojrzała na mnie i chwyciła mocniej moją dłoń.

Po przymiarkach postanowiłam wstąpić do ekskluzywnego butiku na Manhattanie, żeby poszukać odpowiedniej sukienki na przyjęcie. Nigdy wcześniej nie byłam w równie eleganckim sklepie. Gdy tylko przekroczyłam jego próg, podbiegła do mnie sprzedawczyni.

– Idę dziś na przyjęcie – powiedziałam, a ona zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów. Może próbowała odgadnąć mój rozmiar.

– Potrzebuję czegoś eleganckiego w odcieniach zieleni. – Podałam jej moje wymiary. Nie miałam czasu na gierki. Albo mieli coś w moim rozmiarze, albo nie. Jeśli nie, byłam gotowa znaleźć sklep, w którym sprzedawano ubrania nie tylko dla tyczek.

Sprzedawczyni pokiwała głową i powiedziała:

– Mam coś dla pani.

Poczułam na sobie wzrok Connolly, więc spojrzałam na nią i puściłam do niej oko. Choć gryzły mnie wyrzuty sumienia wobec matki, obecność Connolly pozwalała mi o nich zapomnieć. Chciałam, żeby poczuła się przy mnie swobodnie. Może dzięki temu zacznie mówić. Wydawała się mniej spięta niż na przyjęciu, choć była równie milcząca.

Kilka razy przewróciła oczami, co mnie rozbawiło. Raff wygłupiał się i opowiadał szczeniackie kawały.

Zostawiłam ich samych i poszłam przymierzyć sukienkę. Gdy tylko ją włożyłam, wiedziałam, że to ta. Zgodnie z moim życzeniem była uszyta z zielonkawego, przezroczystego materiału wyszywanego koralikami. Była o rozmiar za mała i miała seksowne głębokie wycięcie, które sięgało do połowy mojego uda. Mówią, że mężczyźni nie mogą oprzeć się czerwieni, ale wiedziałam, że ta sukienka sprawi, że serce Kelly'ego zabije mocniej.

Gdy wyszłam z przymierzalni, oczy Connolly rozbłysły.

Zaczęłam buszować po sklepie w poszukiwaniu odpowiednich szpilek, a Connolly usiadła w fotelu. Raff stanął obok mnie, oparł się o ścianę i splótł ręce na piersi.

– Chyba chcesz, żeby mój kuzyn dostał zawału.

Spojrzałam na niego i sięgnęłam po parę złotych szpilek.

– W najgorszym razie skradnę mu serce.

Roześmiał się.

– Connolly i ja założyliśmy się o to.

– Rozumiem. – Odstawiłam szpilki na półkę. – Mam nadzieję, że postawiłeś na mnie, inaczej już przegrałeś.

– Oczywiście, że na ciebie – odparł. – Jeśli jesteś na tyle pierdolnięta, żeby uwierzyć, że ci się to uda, stawiam na to, że tak będzie, Jessico Rabbit.

Uniosłam brwi.

Wskazał na moje włosy.

– Masz rude włosy.

– Naprawdę? – Udałam wielkie zdziwienie. – Niech ktoś poda mi lusterko! Kiedy to się stało?

Roześmiał się i oboje spojrzeliśmy na Connolly. Przyglądała się krzątaninie sprzedawczyń.

Kiwnęłam w jej kierunku.

– Co jej się stało?

Raff oderwał od niej wzrok i spojrzał na mnie.

– Jej ojciec został zabity, bo sprzedał narkotyki nieodpowiednim ludziom. Jej matka umarła przy porodzie młodszego brata Connolly.

Chłopczyk został w szpitalu. Jest wcześniakiem, a teraz przechodzi odwyk. Maureen zgodziła się go adoptować, żeby nie rozdzielać rodzeństwa. Wskazał na dziewczynkę. – Obiecano jej gwiazdy, a otacza ją tylko ciemność.

Gdy napotkałam wzrok Connolly, zdałam sobie sprawę, że na nią patrzę. Odwróciłam spojrzenie, żeby nie widziała, że oczy zaszły mi łzami. Otarłam je, zanim zdążyły mi spłynąć na policzek.

– Connolly O’Connell – powtórzyłam.

– Jej matka była zbyt naćpana, żeby wymyślić jej lepsze imię. – Pokiwał głową. – Powiedziała, że brzmi bardzo poetycko. Jej rodzice nie byli złymi ludźmi, ale ciężko uzależnionymi. Narkotyki były dla nich najważniejsze.

Zrozumiałam, dlaczego zwróciła uwagę na moje imię – Keely Kelly. Obie miałyśmy za dużo takich samych liter w imionach i nazwiskach.

Straciłam zainteresowanie butami, więc poprosiłam sprzedawczynię, żeby dopisała szpilki do mojego rachunku. Podeszłam do Connolly, usiłując ukryć przed nią, że krwawi mi serce.

– Hej – powiedziałam. – Czas spadać z tej eleganckiej speluny. Idziemy coś zjeść. Może nawet zaczniemy od deseru. – Zmrużyłam oczy i przechyliłam głowę, udając, że próbuję zgadnąć, co myśli. Otworzyłam szeroko oczy i westchnęłam: – Ach! Widzę, że się zgadzasz! Chmury się nie mylą!

Powstrzymała uśmiech, ale kąciki jej ust delikatnie się uniosły.

– A więc zaczynamy od cukru! – Uniosłam dłoń, żeby przybiła mi piątkę. Niepewnie przystawiła swoją małą rączkę do mojej, a ja oplotłam ją palcami i delikatnie uścisnęłam.

– Idziemy na obiad – usłyszałam za plecami znajomy głos.

Dlaczego tak bardzo mnie to ucieszyło?

Poczułam na ramieniu dłoń Casha. Jak zwykle był wystrojony, w eleganckim garniturze. Przypominał mi gangstera z dawnych czasów. To on nosił garnitur, a nie na odwrót.

Nie chodziło tylko o to, jak był ubrany.

Niczym zapach jego drogiej wody kolońskiej unosiła się wokół niego aura, która zdawała się komunikować światu: „w dupie mam to, kim jesteś i o co ci chodzi”. Czuć ją było w powietrzu, była subtelna, ale wyraźna.

Byłam ciekawa, ilu mężczyzn schodziło mu z drogi, bo wyczuwało jego brutalność, i ile kobiet celowo zachodziło mu drogę, bo zwabiał je jego hipnotyzujący urok.

Przywołał sprzedawczynię.

– Proszę wszystko zapakować. Na dworze czeka mój człowiek, zawiezie rzeczy do domu.

– Oczywiście, panie Kelly – odparła sprzedawczyni. Była dobra. Zdążyła zapamiętać nazwisko, które widniało na karcie kredytowej.

– Nie martw się, skarbie – powiedział, gdy zauważył, że przyglądam się sprzedawczyniom. Nie mogły oderwać od niego wzroku. – Te oczy należą wyłącznie do ciebie, choć tak się składa, że pasują tylko do mojej twarzy.

– Dokładnie tak – odparłam, biorąc Connolly za rękę. – I tak ma zostać, jeśli nie chcesz, żebym ci je wyłupiła.

Przez chwilę wydawało mi się, że usłyszałam chichot Connolly, ale nie miałam pewności, bo wszystko zagłuszył dziki rechot Raffa.

16

KEELY

Po obiedzie Kelly nas zostawił i wrócił do swoich spraw. W restauracji był milczący i patrzył badawczo na mnie i na Connolly. Byłam ciekawa, o czym myśli, ale spojrzenie miał nieprzeniknione.

Brakowało mi jednak czasu, żeby się nad tym dłużej głowić. Gdy wróciliśmy do domu, musiałam zacząć przygotowywać się do wyjścia. W trakcie gawędziłam z Connolly, odgadując jej myśli. Miałam nadzieję, że trafnie.

Zanim wzięłam prysznic, Maureen przyszła ją odebrać. Wyglądała na przemęczoną i wiedziałam, dlaczego tak jest. Straciła syna, matkę swoich wnuków i miała pod opieką dwójkę małych dzieci. Jedno z nich, niewinne niemowlę, walczyło o życie w szpitalu. Gdy Maureen zobaczyła, jaką mam minę, kiwnęła w moją stronę, a ja w jej.

Słowa były zbędne. Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby wszystko było jasne.

W drodze do domu wstąpiliśmy do sklepu i kupiliśmy Connolly trochę nowych ubrań i butów. Choć to, co miała na sobie, nie było zniszczone, nie było też modne. Sama niczego nie wybrała, ale zauważyłam, że kilka rzeczy zwróciło jej uwagę, więc je dla niej kupiłam.

Powiedziałam Maureen, że zaniosę je do samochodu, ale pokręciła głową.

– Niech zostaną tutaj. Masz zamiar się z nią widywać? – Spojrzenie, które mi przesłała, przeszyło mnie na wskroś. W ten sam sposób patrzyła na mnie Connolly.

Maureen mnie sprawdzała. Podobnie jak Connolly. Domyśliłam się, że w jej świecie plany często ulegały zmianie, a obietnice były łamane,

powodując postępujący paraliż i odbierając jej zdolność mówienia.

– Jeśli tylko będzie miała na to ochotę. – Puściłam do niej oko. – Zaniosę rzeczy CeeCee do jej pokoju, będą tam na nią czekały. – Zostawiłam jej rzeczy w pokoju, który Kelly przeznaczył dla mnie, bo postanowiłam dzielić z nim sypialnię.

– CeeCee? – Głos Connolly był cichy i zachrypnięty. Może odzwyczaiła się od mówienia.

– To twoje inicjały – zawiesiłam głos. – W pewnym sensie. Jeśli odejmiesz O z O'Connell. – Postanowiłam podejść ją z innej strony. – Czasami przyjaciele mówią na mnie Kee Kee. CeeCee brzmi podobnie.

Twarz Maureen złagodniała na moment, ale już po chwili ponownie spoważniała.

– Pani Kelly, nie obchodzi mnie, co ludzie o pani mówią. Uważam, że jest pani wspaniałą kobietą. A ludzie, żeby móc pokochać, muszą najpierw znienawidzić. – Mówiąc to, złapała Connolly za rękę i pociągnęła do wyjścia.

Connolly odprowadzała mnie wzrokiem, aż zniknęły za rogiem.

Zamknęłam za nimi drzwi.

– Jak to „mówią o mnie"? – powiedziałam do siebie. – Już, kurwa, o mnie gadają?

Kelly zdawał się być hersztem małej bandy wyrzutków z Hell's Kitchen, która walczyła o odzyskanie swojego królestwa. Wszyscy patrzyli na niego z podziwem, jak na jakiegoś wspaniałego antybohatera. Nie sprawiali wrażenia złych ludzi, dlatego uznałam, że dostrzegli w nim coś godnego uznania.

Tym bardziej ich niechęć do mnie wydawała się niezrozumiała. Przecież to on mnie skrzywdził.

No cóż. Jebać to. Moje szczęście nie było zależne od opinii innych.

Chyba że chodziło o moją matkę.

Nie miałam zamiaru myśleć o poczuciu winy, jakie wywołał we mnie jej telefon, więc postanowiłam skupić się na przygotowaniach do wyjścia.

Łazienka Kelly’ego przypominała luksusowe spa i dosłownie prosiła się, żebym przed wyjściem na ekskluzywny bankiet wzięła w niej długi gorący prysznic. W poprzednim mieszkaniu, ilekroć brałam kąpiel, włączałam timer, żeby nie odmrozić sobie tyłka. Dokładnie po trzech minutach kończyła się ciepła woda, a ja czułam się tak, jakbym biegała nago po kąpieli w przeręblu podczas zimowej nowojorskiej zamieci.

Gdy punkt siedemnasta zasiadłam przy stole kuchennym ze szklaneczką wyśmienitej whiskey, Kelly wrócił do domu. Najwyraźniej wykąpał się i przebrał w pracy. Harrison powiedział mi, że ma w biurze siłownię. Świadczyło o tym jego muskularne ciało.

Stanął jak wryty, gdy zobaczył mój makijaż, fryzurę i sukienkę. Nie minęła jednak chwila, a odzyskał rezon. Podobnie zareagowałam na widok jego garnituru. W czerni i bieli wyglądał jak prawdziwy dżentelmen. Czego nie można było o nim powiedzieć, gdy zamykały się za nami drzwi do sypialni.

– Jesteś gotowa – oznajmił.

– Podałeś mi godzinę. – Wzruszyłam ramionami. – I oto jestem. Gotowa. Na czas. – Pociągnęłam łyk i odstawiłam szklaneczkę. – Kelly, już ci mówiłam. Nie jestem księżniczką. Nawykłam do ciężkiej pracy, więc kiedy ktoś wyznacza mi termin spotkania, dotrzymuję go.

Spojrzał na stół, na szklaneczkę whiskey, którą dla niego nalałam.

– W rzeczy samej. – Sięgnął po nią. Zanim zdążył się napić, oznajmił: – Gdybym miał serce, dostałbym zawału na twój widok.

Wstałam, wyprostowałam się i wolnym krokiem ruszyłam w jego stronę. Dbałam o to, żeby seksowne rozcięcie na nodze było w pełni widoczne. Niektórzy nazwaliby je niebezpiecznym. Miałam długie nogi, więc postanowiłam je pokazać w całej okazałości. Gdy stanęłam przy nim, spojrzałam prosto w jego zielone oczy.

Tygrys. Miał tygrysie oczy.

– Och – westchnęłam. – Doskonale wiesz, że masz serce i że ono teraz, skarbie, pracuje po godzinach. Nie potrzebuję czerwonej sukienki, żeby cię oszołomić. Absolutnie. – Wygładziłam poły jego marynarki. – Kolor nie ma

znaczenia. To moja pewność siebie tak cię podnieca, panie Kelly. – Poklepałam go po piersi i cofnęłam rękę.

Sięgnął po moją dłoń i złożył na niej delikatny pocałunek. Zabrałam rękę, ale równie dobrze mogłam ją wyszarpnąć. Zauważył, że pod wpływem jego drobnego gestu przeszył mnie prąd. Ręce zaczęły mi drżeć i to bynajmniej nie z nerwów.

Uśmiechnął się i jednym haustem opróżnił szklaneczkę.

– Jest w tobie wiele rzeczy, które mnie podniecają, ale to twój zapach sprawia, że kutas natychmiast mi staje. Czuję tę seksualną fantazję. Pieprzoną pewność siebie. Gdy wychodzisz z pokoju, pamiętam to jeszcze przez wiele godzin, pani Kelly. – Wskazał na drzwi, dając mi do zrozumienia, żebym poszła przodem.

Zatrzymałam się.

– Będziesz patrzył, jak idę, prawda, panie Kelly?

– Za takim tyłkiem? – Spojrzał na mnie. – Grzechem by było nie patrzeć.

– Udanego seansu – rzuciłam przez ramię. – Spróbuj się nie zakochać. – Puściłam do niego oko i ruszyłam do wyjścia, kołysząc biodrami.

Na zewnątrz czekał na nas rolls-royce phantom. Kierowca w liberii otworzył nam drzwi. Kelly położył mi rękę na plecach i delikatnie pchnął mnie do środka. Na widok wnętrza samochodu dosłownie oniemiałam. Mój tyłek nigdy nie siedział na tak kosztownej kanapie.

Dotknęłam skórzanej tapicerki.

– Ale luksus – stwierdziłam.

Kelly usiadł naprzeciwko mnie, poprawiając marynarkę, a kierowca zamknął za nami drzwi i obszedł samochód.

– Rocco Fausti ma ich całą flotę. Czasami z nich korzystam.

Kierowca wsiadł, spojrzał w lusterko i na sygnał Kelly’ego zasunął szybę dzielącą nas od szoferki.

Mieliśmy dla siebie osobny apartament. Sufit wyglądał jak rozgwieżdżone niebo. Samochód jechał tak bezszelestnie, jakbyśmy unosili się nad ziemią. Chwilę później w głośnikach zabrzmiał zmysłowy głos.

– Billie Holiday, George Gershwin, Ira Gershwin. – Chwilę później zaanonsował. – *The Man I Love*. – Rozległy się dźwięki klasycznego kawałka jazzowego.

– A szampana nie ma? – zapytałam z przekąsem.

Kelly przycisnął guzik w podłokietniku. Z bocznej ścianki wysunął się panel z dwoma kieliszkami i butelką szampana, która wyglądała na bardzo drogą.

– Magia. – Uśmiechnęłam się.

Kelly podał mi kieliszek i otworzył butelkę. Nalał nam szampana, stuknęliśmy się szkłem, nie wznosząc toastu. Trunek smakował jak musujący miód.

– To nie magia, skarbie – powiedział, odstawiając kieliszek. – To Fausti. W ich żyłach płynie czyste złoto.

– Wiem. – Upiłam łyk. – To znaczy, znam ich.

Przytaknął.

– Macchiavello ma koneksje.

– Ich dziewczyny czasami organizują babskie wieczory. Mari raz mnie ze sobą zabrała. – Spojrzałam na niego. – Chodzą plotki, że są bardzo wpływowi. I niebezpieczni.

Kelly uśmiechnął się szeroko.

– Zależy od punktu widzenia.

– A jaki jest twój punkt widzenia?

Westchnął.

– Zwykle stoimy po tej samej stronie. Nie mam zatargu z rodziną Faustich. A gdybym miał… – Wzruszył ramionami. – Starliby mnie z powierzchni ziemi, ale nie poddałbym się bez walki.

– Czy Hell’s Kitchen naprawdę jest dla ciebie takie ważne?

– Mógłbym za to miejsce umrzeć – powiedział i spojrzał w dal.

O mężczyźnie najwięcej mówi to, za co gotowy jest oddać życie, bez względu na to, czy jest to wiara, czy miłość kobiety. Nie byłam pewna, co mam sądzić o wyborze Casha. Czy był gotów umrzeć za Hell’s Kitchen, bo chciał sprawować tu rządy? A może chodziło o pieniądze? Albo o sprawę wyższej wagi?

Nie powiedzieliśmy nic więcej do chwili, aż samochód zatrzymał się pod Macchiavello’s. Restauracja należała do narzeczonego Mari i była jedną z najbardziej ekskluzywnych knajp w Nowym Jorku. Gdy jej powiedziałam, że się tu wybieramy, była bardzo podekscytowana i nie mogła przestać mówić o jakimś makaronie, którego koniecznie muszę spróbować. Obiecała mi, że pójdziemy razem na obiad, gdy wróci z Włoch.

Kierowca w pierwszej kolejności otworzył drzwi od strony Kelly’ego. Kelly wyszedł z auta, poprawił krawat i marynarkę. Otworzył mi drzwi i podał rękę. Gdy wysiadałam, rozcięcie na nodze rozsunęło się, odsłaniając ją w całej okazałości. Na ulicy ustawił się sznur limuzyn. Przechodnie zatrzymywali się i komentowali zaparkowane przy chodniku samochody. Nasz również.

Restauracja nie zawiodła pokładanych w niej oczekiwań. Panował w niej romantyczny nastrój.

Wszędzie paliły się świece, na każdym stoliku stały róże, w części barowej grał zespół jazzowy, a zapach, który unosił się w powietrzu, był absolutnie cudowny.

Kelly podał ochroniarzowi wizytówkę i zaprowadzono nas do prywatnej salki. Intymny nastrój, który w niej panował, sprawił, że poczułam się, jakby poza nami nikt inny nie istniał. A jedzenie? Najlepsze, jakie w życiu jadłam.

Zanim zdążyłam się tym wszystkim nacieszyć, musieliśmy już wychodzić. Przyjęcie odbywało się w muzeum i znowu stanęliśmy w orszaku luksusowych limuzyn. Goście kolejno wychodzili z samochodów, rozpoznałam w tłumie kilka znajomych twarzy: gubernatora, burmistrza, szefów związków zawodowych. Jeden z nich, przywódca związku portowców, był na naszym „przyjęciu weselnym”. Ci ludzie trzęśli miastem.

Z limuzyny wysiadł Rocco Fausti wraz z żoną Rosarią.

Po nich przyszła kolej na nas.

Od samego wejścia Kelly zaczął się witać i przedstawiać mnie gościom. Na przyjęciu była obecna cała elita ludzi trzymających władzę w tym mieście, ale Kelly skupił się na lokalnych politykach. Wiedziałam, że potrafi być niesłychanie uroczy i nie omieszkał z tego skorzystać. Trzeba jednak przyznać, że nie wchodził nikomu w tyłek. Należał do ludzi, którym uwodzenie innych przychodziło w sposób całkowicie naturalny.

Zaczęłam się nudzić, żeby jednak uniknąć rozmowy z Rosarią, skierowałam się do baru. Zamówiłam whiskey i zaczęłam się przyglądać kobiecie, która śpiewała przy akompaniamencie fortepianu.

Do baru podszedł mężczyzna, zamówił whiskey i stanął obok mnie.

– Niezła jest – stwierdził, biorąc łyk.

Choć nie powiedział niczego wprost, zauważyłam jego sugestywne spojrzenie.

– To prawda.

Patrzyłam przed siebie, ale wcześniej zdążyłam mu się przyjrzeć. Był mniej więcej w wieku Kelly’ego, ale nie umywał się do niego. Choć Kelly stał w innej części sali, czułam na sobie jego zapach. Żaden inny mężczyzna nie mógł mieć wstępu do mojej sypialni. Do dziś czułam go między nogami.

– Jak Kelly’emu się to udało? – pociągnął łyk whiskey, a kostka lodu zawirowała w bursztynowym płynie.

– Słucham? – zapytałam.

– Kelly. – Kiwnął w jego kierunku. – Jak mu się udało usidlić tak piękną, i jak zgaduję, chętną kobietę?

Napiłam się whiskey.

– Czy my się znamy? – zapytałam, spoglądając na niego.

Patrzył na mnie z uwagą.

– Lee Grady.

– Kee…

– Keely Kelly – powiedział. – Pani nazwisko obiło mi się o uszy.

– Widzę, że przynależysz do lokalnego klubu plotkarzy.

– Nic nie umyka mojej uwadze. – Uśmiechnął się szeroko.

– Wiesz wszystko.

– Zgadza się. – Odwrócił się do baru i zamówił mi kolejną whiskey.

Zasłoniłam szklankę i pokręciłam głową.

– Nie, dziękuję.

Lee przytaknął i odprawił kelnera. Odstawił szklankę i oparł się o bar.

– Nie należysz do tego świata. – Spojrzał na mnie. – Wiem też, że nie chodzi o miłość, bo skurwiel jest do niej niezdolny. Dlatego trudno mi zrozumieć, dlaczego wyszłaś za kogoś takiego jak on.

– Kogoś takiego jak on?

– Złodziejskiego sukinsyna, który zawsze sięga po to, co do niego nie należy.

– Może sądzi, że przeciwnie, należy.

– Być może – powiedział i pociągnął whiskey. – Jednak rzeczywistość i uczucia to dwie osobne kwestie, kotku.

– Nie mów do mnie kotku. – Uśmiechnęłam się. – Coś ci się pomyliło. – Opróżniłam szklankę whiskey bez lodu i odwróciłam się, żeby odejść, ale złapał mnie za rękę.

Jego palce wbiły się boleśnie w moją skórę, a gdy próbowałam się ruszyć, chwycił mnie jeszcze mocniej.

– To ja rządzę w Hell’s Kitchen – syknął cicho. – Ja decyduję o tym, co tu trafi i co stąd wychodzi. Wkrótce sprawię, że zostanie pani wdową, pani Kelly. Mam nadzieję, że wykupiła pani porządną polisę na życie tego skurwiela.

Ktoś cyknął językiem, a uścisk Lee wyraźnie zelżał.

– Nikt poza mną nie ma prawa tknąć mojej żony.

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Kelly chwyta palce Lee i z całej siły je odgina. Lee jęknął z bólu, zwracając uwagę stojących obok gości.

Kelly nic sobie z tego nie robił. Nachylił się do Lee i wyszeptał mu do ucha:

– Grady, rozmawialiśmy już o tym niejeden raz. Musisz się nauczyć, że są rzeczy, które do ciebie nie należą. Dotykanie cudzej żony jest równoznaczne z naruszaniem prawa własności. Okazujesz mi tym samym brak szacunku.

Kelly wypuścił zmiażdżoną dłoń Lee, wyprostował się i podał mi ramię. Ludzie gapili się na nas, wymieniając komentarze, ale moją uwagę zwróciła grupka mężczyzn stojących w rogu sali. Patrzyli na nas złowrogo, ale ich niechęć była głównie skierowana do Kelly'ego.

– Ci mężczyźni – powiedziałam, spoglądając dyskretnie w ich kierunku. – Przyszli z Gradym?

Kelly sięgnął po moją dłoń i złożył na niej pocałunek, tak samo jak przed wyjściem z domu, ale tym razem zrobił to na pokaz. Oznaczył swoje terytorium.

– Skarbie, nie zaprzątaj sobie nimi głowy – rzucił beztrosko. – Nigdy więcej ich nie zobaczysz.

Ach, ta jego pieprzona tajemniczość.

– Przyjaźnisz się z tymi wszystkimi politykami?

– Połowa z nich nieraz mnie już aresztowała. – Wyszczerzył się. – A dla drugiej połowy pracowałem.

Zaczęliśmy przedzierać się przez tłum. Westchnęłam, uniosłam brodę i wbiłam wzrok przed siebie. Ludzie gapili się na nas z jednego tylko powodu.

Cash Kelly oficjalnie wrócił do gry.

W pokoju panowały egipskie ciemności. Było tak ciemno, że nie rozróżniałam żadnych kształtów, nie widziałam nawet własnej dłoni, gdy podstawiłam ją sobie pod nos. Było zimno jak w psiarni. Kelly lubił chłód, to jedno było jasne od samego początku. Gdy poskarżyłam się, że jest mi zimno, powiedział: „Będziesz lepiej oddychać i lepiej spać". Byłam zła, bo nie mogłam zrozumieć, jakim cudem będę lepiej spać, jeśli całą noc będę szczękała zębami.

Może dlatego w domu było tak zimno, żeby jego ciało nie rozłożyło się, jeśli ktoś zamorduje go podczas snu.

Westchnęłam i spojrzałam na niego. Przynajmniej oddał mi swoją kołdrę. Wstałam i poszłam do łazienki. Marzłam, ale byłam cała spocona. Włosy lepiły mi się do skóry, podobnie jak jego T-shirt.

Odkręciłam letnią wodę, a gdy przemyłam twarz, oparłam się o umywalkę i patrzyłam, jak spływa woda.

Może się przeziębiłam?

Wyczułam czyjąś obecność. Choć nie podskoczyłam, serce zabiło mi mocniej.

– Za cicho chodzisz – rzuciłam przez zaciśnięte zęby.

Kelly oparł się o drzwi i spojrzał na mnie. Miał na sobie tylko szare spodnie od dresu. Jego oczy zalśniły w przytłumionym świetle lampki, która zapalała się automatycznie, ilekroć ktoś wchodził do łazienki.

– Skarbie, zatrułaś się czymś?

– Można tak powiedzieć. – Zakręciłam wodę i sięgnęłam po ręcznik, żeby wytrzeć twarz. Odwiesiłam go na miejsce, a gdy ruszyłam do wyjścia, złapał mnie za rękę.

– To musiało być coś bardzo niestrawnego. Jesteś blada jak śmierć.

– Nie boli mnie brzuch – powiedziałam. – Tylko głowa.

Spojrzał na mnie pytająco, jakby nie do końca mnie zrozumiał.

– Miałaś zły sen.

Gula z żołądka przemieściła mi się do gardła. Słowa mi w nim uwięzły, więc tylko przytaknęłam.

Palcem odgarnął kosmyk, który przykleił mi się do twarzy, po czym wziął mnie za rękę i zaprowadził do sypialni. Zamiast jednak się zatrzymać, poszliśmy dalej. Prowadził mnie przez pogrążony w ciemnościach dom, aż wreszcie dotarliśmy do kuchni. Zapalił światło.

Wziął mnie pod ręce i posadził na blacie. Otworzył lodówkę, stając w snopie światła, i wyjął z niej karton z zupą. Odstawił go na blat i sięgnął po garnek.

– To wina alkoholu – powiedział, mieszając w rondlu.

– Co?

– Mój ojciec mawiał, że alkohol przywołuje diabła. Za dużo dziś wypiłaś.

– Zdarzało mi się wypić więcej. – Wzruszyłam ramionami, choć stał tyłem do mnie. – Nie znam jeszcze tego domu. Tu jest zawsze zimno i ciemno i ilekroć w moim życiu coś się dzieje, ona do mnie przychodzi.

Nigdy nikomu o tym nie mówiłam i właściwie nie wiedziałam, dlaczego powiedziałam o tym jemu. Może dlatego, że miał brata bliźniaka i potrafił zrozumieć, dlaczego tak cierpiałam z powodu jej nieobecności.

Było jednak coś, o czym nie chciałam mu powiedzieć. Nie chciałam się przyznać, jak bardzo zdenerwowały mnie słowa Lee Grady'ego. „Wkrótce sprawię, że zostanie pani wdową, pani Kelly". Jeśli ktoś miał zabić Casha, tą osobą mam być ja. A nie jakiś pieprzony chłystek.

– Śniła ci się twoja siostra – stwierdził.

– Tak. – Serce zabiło mi mocniej. Bolało, ilekroć o niej myślałam. Z jakiegoś powodu, gdy przychodziło mi do głowy, że Kelly mógłby zginąć, czułam, że coś mnie ściska w dołku. Może to tam powinno znajdować się moje serce. – W moich snach nigdy nie jest mała. Jest starsza, niż była, gdy widziałam ją po raz ostatni. Jest dorosłą kobietą. Czuję jej obecność. Naprawdę ją czuję. Śni ci się czasem twój brat? Wiem, że żyje, ale jest daleko.

– Nie – powiedział nieobecnym głosem. – To mój ojciec spędza mi sen z powiek.

Spojrzałam na niego. Miał piękne plecy. Gdy się poruszał, drgały jego mięśnie. Miał gładką skórę, mimo blizn, których dorobił się na wojnie.

– Czy to może mieć związek z substancją, którą zażywasz w celach zdrowotnych?

– Oczywiście – odparł. – Choć zażywam ją tylko wtedy, kiedy chcę.

– A twoje migreny? To też przez ojca?

– Zapamiętałaś.

– Pamiętam wszystko – odparłam – co ciebie dotyczy. Wrogów należy znać lepiej niż przyjaciół.

Bez słowa rozlał zupę do dwóch misek. Zauważyłam, że nalał mi więcej niż sobie.

Postawił przede mną naczynie i podał mi łyżkę. Swoją zupę pił prosto z miski.

Zjedliśmy w ciszy, a gdy skończyłam, poczułam, że zrobiło mi się cieplej i że znowu mogę swobodnie oddychać. Zawdzięczałam to jemu, a nie zupie. Moje serce było obolałe i zmęczone ciągłą walką, ale mój umysł nadal nie chciał się poddać.

Zeskoczyłam z szafki i czując na sobie jego wzrok, poszłam w kierunku wieży, która stała w salonie. Gdy Maureen przyszła odebrać Connolly, zauważyłam jego kolekcję starych płyt. Kilka z nich przesłuchałam, gdy szykowałam się do wyjścia.

Nastawiłam jedną z ulubionych płyt mojego taty i zaniosłam miski do zlewu. Gdy zaczęłam zmywać, czułam, że nie przestaje mi się przyglądać. Jego spojrzenie uwierało mnie w plecy, przypominało odłamek szkła. Byłam ciekawa, jaką część mnie skradnie tym razem.

Gdy objął mnie od tyłu, zamknęłam oczy. Odchyliłam głowę i wtuliłam się w jego ramiona. Pierwszy raz od dawna podzieliłam się z kimś swoimi troskami. Może także je ukradł, bo poczułam, że jest mi lżej. Czułam się lżejsza niż wtedy, gdy połykałam dym, który wdmuchiwał mi do ust.

– Skarbie, jest tylko jedna rzecz, która ma nade mną władzę – wyszeptał, a jego melodyjny akcent sprawił, że zapadłam się w jego ramiona. Jedną dłonią zaczął wodzić po moim ciele, a drugą trzymał mnie w silnym uścisku. Gładził mój tyłek, biodra, uda, aż dotarł między nogi.

Nabrałam powietrza i powoli odetchnęłam.

– Ja nigdy nie zapominam. A ty pomagasz mi zapomnieć. Gdy mój kutas wchodzi w ciebie głęboko, nie wiem, kim jestem ani jak mam na imię, ani jak widzi mnie świat. Jestem tylko mężczyzną, który wszedł w kobietę, a ona pomogła mu o wszystkim zapomnieć.

– Uważaj. – Zaczęłam dyszeć, bo jego palce doprowadzały mnie coraz bliżej krawędzi. – Obierasz niebezpieczną drogę. Jeszcze chwila, a stracisz niezbędny do życia organ.

Wbiłam paznokcie w jego skórę, bo przyśpieszył tempo. Zaczął wodzić nosem po mojej szyi, ssąc moją skórę.

– Skarbie, już ci ukradłem serce. Nie masz nic do stracenia. Pozostało ci tylko złożyć broń. – Jego głos był cichy i uwodzicielski. – Oddaj mi się, Keely Shea Kelly. Tracisz jedynie czas, usiłując zatrzymać to, co i tak jest już moje.

Wydałam z siebie gardłowe jęknięcie, gdy jedną ręką zaczął rozpinać guziki mojej koszuli i drażnić mój sutek.

– Oboje wiemy… – jęknęłam jeszcze głośniej – …że stawianie ci oporu to moja największa słabość i mój największy atut.

– Nie masz zamiaru niczego mi ułatwiać.

– Zgadza się. Ach – syknęłam, gdy jego pieszczoty stały się gwałtowniejsze.

Uśmiechnął się, ale gdy otarłam się o niego tyłkiem, stęknął. Miałam zamiar użyć całego arsenału kobiecych sztuczek – swoich oczu, ust, nóg, swojej kobiecości i swojego serca, żeby do niego dotrzeć. Zadbam o to, aby zapomniał, że nie ma serca, aż przypomni sobie, że jest dokładnie na odwrót.

On ukradł mi serce, a mnie przyświecał tylko jeden cel. Za wszelką cenę musiałam go zdobyć.

Poddałam się i zaczęłam drżeć, w końcu moim ciałem wstrząsnął orgazm, a krzyk odbił się echem od ścian kuchni.

Obrócił mnie ku sobie, spojrzał mi w oczy i posadził mnie na blacie, ustawiając się między moimi nogami. Zdjęłam koszulę i odrzuciłam ją na bok. Byłam kompletnie naga. Stopami zsunęłam z niego spodnie od dresu, a on wbił się we mnie z siłą, od której zatrząsł się świat.

Wchodził we mnie niczym złodziej skradający się pod osłoną nocy i z każdym pchnięciem zdobywał kolejne łupy.

Zmierzyliśmy się wzrokiem. Wbrew rozsądkowi moje serce rozpaczliwie dobijało się do miejsca, w którym powinno być jego serce. Waliło pięścią w drzwi, domagając się, żeby wpuścił je do środka.

Warknął na mnie. Naprawdę na mnie warknął, jak jakieś pieprzone zwierzę. Wydałam z siebie podobny gardłowy odgłos. Czułam, że zaraz

oszaleję, rozpadnę się na tysiąc kawałków i zobaczę gwiazdy, ale ciało nie miało zamiaru tak łatwo się poddać.

Byłam zlana potem. On również.

Wbiłam mu paznokcie w plecy aż do krwi, a on wszedł we mnie jeszcze mocniej, choć ani na sekundę nie stracił nad sobą kontroli. Ścisnęłam go i doszliśmy w tym samym momencie. Nasze orgazmy były głośne, fizjologiczne i kompletnie wyzuły nas z sił. Gdy go pieprzyłam, czułam się, jakbym walczyła o zachowanie choćby części siebie, zanim on całkowicie przejmie nade mną kontrolę. Był mężczyzną, który wszystko, czego tylko dotykał, zamieniał w swoją własność.

Przez chwilę nie ruszaliśmy się z miejsca. On stał pomiędzy moimi nogami, a ja siedziałam na blacie. Gdy wysunął się ze mnie, zeskoczyłam z szafki i straciłam równowagę. Złapał mnie i przytrzymał. Ledwo byłam w stanie utrzymać się na własnych nogach.

Spojrzałam na niego. Składał się z ruchomych elementów, które razem tworzyły idealną kompozycję. Nie mogłam się nim nie zachwycić. Był ucieleśnieniem piękna.

– Nie gap się na mnie, jakbyś patrzyła w przejrzystą toń – powiedział. – Przestań zaglądać do mojej duszy.

Nie był przejrzysty, ale nie był też mętny. Mój ojciec zawsze mawiał, że cicha woda brzegi rwie. Nic równie trafnie nie określa Casha, jak ten zwrot. Małomówni ludzie zwykle są groźniejsi niż krzykacze.

– Jakżebym śmiała – powiedziałam.

Do strefy objętej zakazem wstępu wiedzie wiele dróg, a ja wreszcie znalazłam sposób, aby do niego dotrzeć. Droga do niego wiodła przez jego ciało.

Pogłaskałam go po ramieniu, powoli i zmysłowo, a on mi się przyglądał.

– Chodźmy się zapomnieć, przed nami cała noc – wyszeptałam.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził z powrotem do sypialni.

17

CASH

Od epizodu na schodach przeciwpożarowych nie zapaliłem ani razu. Paliłem po to, żeby się rozluźnić, w przeciwnym razie dokuczała mi bezsenność. I koszmarne migreny. Nie kłamałem, gdy powiedziałem łuczniczce, że mój stary nie daje mi spokoju. Nie mam na myśli jego ducha, ale schedę, którą po sobie pozostawił. Obarczył mnie odpowiedzialnością za swoje dziedzictwo.

W życiu liczyłem się tylko ze zdaniem ojca. Szanowałem brata, ale odkąd pamiętam, dzieliła nas różnica zdań. On zawsze miał potrzebę zadawania pytań. Ja ufałem, że ojciec nas nie zawiedzie.

Stoczył wojnę i objął panowanie nad jedną z najbardziej niebezpiecznych nowojorskich dzielnic. Ludzie się go bali, ale z czasem zdobył sobie zaufanie i szacunek miejscowej społeczności.

Inną drogę obrał Lee Grady, który zawarł sojusz z rodziną Scarpone i zaczął handlować narkotykami w swojej własnej dzielnicy. Narkotyki rujnowały ludziom małżeństwa, rodziny i karierę. Wszystko to, na co mój ojciec pracował całe swoje życie i w obronie czego zginął, przykryła warstwa białego proszku.

Nie potrafiłem tego zaakceptować. Dlatego cierpiałem na bezsenność. Nawet w więzieniu, w którym czułem się jak zwierzę zamknięte w klatce.

Bez przerwy rozmyślałem o Gradym. O tym, jak zorganizował rzeź, w której zginął mój ojciec.

Bez przerwy rozmyślałem o Scarpone. O tym, że z chęci zysku przyczynił się do jego śmierci.

Bez przerwy rozmyślałem o Stonie. O tym, że zakuł mojego ojca w kajdanki i wystawił go na pewną śmierć.

Śliniłem się na samą myśl o odzyskaniu kontroli nad Hell’s Kitchen.

Narkotyki mogły zalać cały świat, ale nie mój. W mojej dzielnicy będziemy celebrować małżeństwa, szanować instytucję rodziny, a każdy mężczyzna i każda kobieta będą mieli szansę na udane życie.

Co prawda szacunek dla instytucji małżeństwa miał się nijak do kradzieży serca, ale miałem zamiar dotrzymać każdej obietnicy, którą złożyłem Keely Kelly przed ołtarzem.

Zatrzymałem się w pół kroku, bo pierwszy raz od niepamiętnych czasów pomyślałem o czymś innym niż zemsta.

Choć wkurwiało mnie to niemiłosiernie, bo miałem pełną świadomość, że łuczniczka wykorzysta to jako amunicję przeciwko mnie, musiałem przyznać, że ululała mnie do snu jak dziecko. Pieprzyłem ją ostro całą noc, a tuż przed wschodem słońca straciłem przytomność. Przestałem widzieć. Przestałem słyszeć. Nic nie mogło zakłócić mojego snu, był tak głęboki.

Łuczniczka mogła mnie zabić, a ja nic bym nie poczuł.

– Siła cipki – wymamrotałem pod nosem, otwierając drzwi do biura. – To wszystko, Kelly.

– Panie Kelly! – Susan, moja sekretarka, zerwała się zza biurka. – Spóźnił się pan.

– Pani zegarek się śpieszy – powiedziałem i spoglądając na swój, zdałem sobie sprawę, że faktycznie jestem spóźniony.

Machnęła ręką.

– Pańska kawa stoi na biurku, ale już pewnie zdążyła wystygnąć.

Opadła na krzesło i splotła ręce na piersi. Nie było tajemnicą, że stała na czele klubu zrzeszającego osoby, które nie przepadały za moją żoną. Susan i jej poplecznicy uważali, że moja żona zadziera nosa.

Uśmiechnąłem się, bo doskonale wiedziałem, że łuczniczce zależało jedynie na zdaniu własnej rodziny i Mari. Oraz moim.

– Panie Kelly.

Zatrzymałem się pośrodku lobby.

Z krzesła wstała Maureen O’Connell.

– Nie byliśmy umówieni – powiedziała. – Ale potrzebuję z panem porozmawiać.

Nigdy nie widziałem bardziej zmęczonej kobiety. Miała prawo taka być. Całe życie harowała, bo mąż umarł w młodym wieku. Jej życie skomplikowało się jeszcze bardziej, gdy syn uzależnił się od narkotyków i zginął, bo handlował z nieodpowiednimi ludźmi. Wkrótce potem jego los podzieliła jej synowa. Została sama z dwójką małych dzieci i najczęściej nie korzystała z propozycji pomocy.

Maureen gardziła plotkami. Powiedziała, że wścibskie baby pchały jej się do domu tylko po to, żeby mieć o czym gadać.

– Gdy ludzie wiedzą, że masz kłopoty – powiedziała – dadzą ci takiego kopa, żebyś się nie mógł podnieść.

Maureen O’Connell przypominała mi moją żonę. Miała kręgosłup moralny i dystans do ludzi.

Przytaknąłem.

– Mam czas.

Gdy weszliśmy do mojego gabinetu, poprosiłem ją, żeby usiadła naprzeciwko mnie. Czekaliśmy, aż Susan przyniesie nam kawę. Maureen wstała i zamknęła za nią drzwi.

– Wścibskie babsko – wymamrotała Maureen. Usiadła, ale nawet nie tknęła kawy. Podobnie jak ja. W rogu gabinetu stała roślinka, która była uzależniona od kofeiny.

– Cashel, przejdę od razu do sedna. Za dzień lub dwa przywiozą mi do domu mojego wnuka. Jeszcze nie nadałam mu imienia.

Chłopiec nie był jej wnukiem, choć tak o nim mówiła. Zrodził się z interesów, które jego matka uskuteczniała, by mieć pieniądze na narkotyki. Bardzo szanowałem za to Maureen.

Po dłuższej chwili poprosiłem, żeby kontynuowała.

– Chcę, żebyś to ty go nazwał. Imieniem, z którego będzie mógł być dumny.

– Nie wypada mi tego robić. – Doszły mnie słuchy, że Maureen jest poważnie chora, ale nigdy o to nie zapytałem, bo wiedziałem, że jeśli uzna

za stosowne, sama mnie o tym poinformuje. Może choroba pomieszała jej w głowie.

Z kieszeni swetra wyjęła kartkę papieru. Zanim mi ją pokazała, już wiedziałem, o co chodzi. Gdy ktoś wyświadczał mojemu ojcu przysługę, wręczał mu coś na kształt rachunku. Mój ojciec zbierał je i podpisywał nazwiskiem osoby, wobec której miał dług.

Rachunek Maureen był stary i wytarty.

– Kiedyś ukryłam go u siebie w domu – powiedziała. – Twojego ojca. Uciekał przed policją. Nie chciałam nic w zamian, ale się uparł.

– Wszystko jasne – odparłem i spojrzałem na nią. – Chłopiec będzie nosił nazwisko O'Connell?

– A masz jakieś lepsze? – Spojrzała na mnie, marszcząc czoło.

Zmrużyłem oczy, usiłując dociec, co nią kierowało, ale zegar tykał. Zaraz musiałem iść na spotkanie.

– Ryan – powiedziałem.

– Doskonały wybór. – Kiwnęła głową i wstała. Podeszła do drzwi i stanęła w progu.

– Cashelu Fallonie Kelly, pańska żona jest wspaniałą kobietą. Niech pan o nią dba.

Gdy zamknęła drzwi, rozprostowałem kartkę. Widniał na niej podpis mojego ojca. Zgięcia na papierze wskazywały, że Maureen długo biła się z myślami, czy nadszedł odpowiedni moment, żeby zwrócić się po spłatę długu.

Z szuflady wyjąłem długopis i zapisałem na kartce dzisiejszą datę, adnotację o spłacie długu i imię Ryan.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie do drzwi zapukał Raff. Na moje wezwanie wszedł do gabinetu i usiadł na wprost mnie.

– Ich transporty robią się coraz większe – poinformował mnie.

Przytaknąłem.

– Grady chce zostać największym dystrybutorem na rynku. Dzięki wsparciu Scarpone jest na dobrej drodze, żeby tak się stało. – Jest tylko jeden problem – dodał. – Scarpone są w stanie wojny z pozostałymi rodzinami. Atmosfera się zagęściła. Transporty zaczęły znikać. Grady zaczyna mieć ich dość. I vice versa.

– Tak – odparłem z uśmiechem i rozsiadłem się wygodnie w fotelu. – O co, kurwa, chodzi? To jakiś obłęd.

– Nie mam pojęcia – powiedział.

Przypomniała mi się Mari i jej narzeczony, Macchiavello. Wkrótce mieli się pobrać we Włoszech. Byłem ciekaw, czy pod jego nieobecność Scarpone będą mogli poczuć się bezpieczniej.

Ktoś okradał ich w biały dzień.

Sam lepiej bym tego nie zorganizował. Mogłem łupić drobniejsze transporty, ale szerzej zakrojone akcje były poza moim zasięgiem. Jeśli Mac jest tym, kim podejrzewałem, że jest, miał pełne prawo ich zniszczyć. Był jednak pewien problem – człowiek, o którym myślałem, był duchem.

Mowa o Vittorio Lupo Scarpone, pseudonim Książę Piękniś, który został zamordowany. Poderżnięto mu gardło, a zwłoki wrzucono do rzeki Hudson na pożarcie rybom. Zamach zlecił jego własny ojciec.

Nigdy go nie poznałem, słyszałem tylko legendy o tym, jaki potrafi być bezwzględny. Gdy próbowałem znaleźć jakieś informacje na jego temat, natrafiałem tylko na niewiele mówiące poszlaki. Nie znalazłem żadnego jego zdjęcia. W poszukiwaniu informacji zwróciłem się do starszych mężczyzn, którzy mieszkali w okolicy, a swego czasu pracowali dla mafii. Chciałem dowiedzieć się czegoś o człowieku z krwi i kości, a nie o duchu.

– To był niebezpieczny gość – mówili jednogłośnie.

Ktoś taki jak on mógł zabić starego Cormicka, ojca Lee. Lee zaczął już węszyć. Z początku nie podejrzewał o to Scarpone, ale gdy jeden po drugim znikały jego transporty, zaczął mieć wątpliwości.

Jego ojciec został zabity.

Transporty znikały.

Z kim współpracował?

Z rodziną Scarpone.

Gdyby Scarpone zdecydowali się zlikwidować Lee Grady’ego, całość zysków z przemytu trafiłaby do nich, a przy okazji mogli próbować przejąć kontrolę nad Hell’s Kitchen.

Sytuacja była tak napięta, że Lee Grady najwyraźniej nie wytrzymał presji i dlatego pozwolił sobie na poufałość wobec mojej żony.

Kazałem Raffowi siedzieć cicho i podniosłem słuchawkę.

– Połącz mnie z moją żoną – powiedziałem do Susan. Gniewnie sarknęła, ale wypełniła moje polecenie.

Po chwili łuczniczka odebrała telefon. Była zdyszana.

– Skarbie – powiedziałem.

– Zaczekaj. – W tle usłyszałem hałas. – Co jest?

Raff zachichotał. Otworzyłem szufladę, włożyłem do niej rękę, a po chwili wyjąłem ją, pokazując mu środkowy palec.

– Obiad – powiedziałem. – Tylko ty i ja. W Sullivan’s.

– Nie mogę – odparła. – Jestem zajęta. Poza tym dopiero co wyszedłeś do pracy. W niedzielę.

– Posiłki jemy razem – przypomniałem jej.

– Nie wszystkie. Umawialiśmy się na wspólne kolacje.

– Zmieniłem zdanie.

– Za późno. Muszę lecieć.

– Keely – powiedziałem, zanim zdążyła się rozłączyć. – Dokąd idziesz, skarbie?

– Chciałbyś wiedzieć – rzuciła i przerwała połączenie.

Raff parsknął.

– Niezła rakieta z tej Jessiki Rabbit. Ma niezły tupet.

– Jessica Rabbit? – spojrzałem na niego pytająco.

– Twoja dziewczyna. Ma rude włosy i zajebiste ciało, więc…

Na moim biurku stał przycisk do papieru, który kiedyś należał do mojego ojca. Rzuciłem nim w Raffa, zanim zdążył zrobić unik. Przycisk

walnął go prosto między oczy i upadł na podłogę z głośnym hukiem.

– Następnym razem, gdy pomyślisz o ciele mojej żony, przypomnij sobie tę chwilę. – Pojebało go? A raczej, co się ze mną działo? Rzuciłem mosiężnym przyciskiem w mojego kuzyna, bo pomyślał o mojej żonie.

– Straszny z ciebie dupek, Cash – powiedział Raff, pocierając czoło. Zaczęło już sinieć. – Wracając do sedna. Rośniemy w siłę.

Nareszcie, kurwa. Łomot, który mu spuściłem, sprawił, że wreszcie zaczął gadać do rzeczy. Potwierdził, że zaczęli do nas dołączać kolejni ludzie.

– A Martin? – zapytałem. – Syn Johna Geralda?

– Był na odwyku – przytaknął Raff. – Jest z nami.

– Grady zwiększy naciski, gdy się dowie, że jest nas więcej.

– Prowokujesz go.

– Przekaż wszystkim, żeby byli w pogotowiu.

– A ty – powiedział – postaraj się nie wdawać w żadne bójki. Jeśli Lee cię załatwi, wszyscy będziemy skończeni. Na amen.

Cormick Grady miał przezwisko Rzeźnik. Lee był równie krwiożerczy jak jego ojciec, zwłaszcza gdy ktoś miał czelność go urazić.

– Przynajmniej Scarpone nie zaczęli się wtrącać w nasze sprawy – dodał Raff. – To nam trochę ułatwia zadanie.

– Jak dotąd – odparłem. – Są zbyt zajęci dociekaniem, kto wpierdala się w ich interesy.

– I dobrze. – Wzruszył ramionami.

Zapadła cisza, ale nasze mózgi pracowały na najwyższych obrotach. Obaj wiedzieliśmy, że musiałem wykonać jakiś znaczący ruch. Byłem Rabusiem i kradzieże to moja specjalność, ale w tym przypadku musiałem zachować ostrożność. Każda napaść na drobniejszy transport była dotkliwa, a z czasem straty się sumowały. Zamierzałem jednak załatwić ich za jednym zamachem, i to szybko. Grady chciał wejść do wyższej ligi i był już gotowy. Pracował na to latami z pomocą Scarpone.

Zasadziłem się na jego pierwszy większy transport. Mógł mnie uprzedzić tylko duch, jak przypuszczałem, Macchiavello.

Rozległo się pukanie do drzwi. Do gabinetu weszła Susan, trzymając w dłoni kopertę.

– Pilna wiadomość – oświadczyła i położyła ją na biurku. – Od pana Faustiego.

– Aha – powiedziałem i od razu ją otworzyłem, rozpoznając pieczęć Faustich. W środku znajdował się fałszywy rachunek za usługi prawne. Potrafiłem rozpoznać, które były prawdziwe, a które wystawiali dla niepoznaki. Każdy, kto dla nich pracował, wiedział, o co chodzi. W ten sposób komunikowali się ze światem. A ten rachunek? Miałem dług wobec Macchiavello. Zabił Cormicka Grady'ego.

Do rachunku dołączony był liścik na spersonalizowanej papeterii Rocco: *Musimy się spotkać. Słyszałem, że w Sullivan's podają niezły rostbef. Kolacja. O dziewiętnastej*.

Wiadomość była ozdobiona zamaszystym podpisem: *Rocco Fausti*.

O tej samej porze miał się odbyć ślub Macchiavello we Włoszech.

Uśmiechnąłem się leniwie i uniosłem wzrok znad kartki. Napotkałem zaciekawione spojrzenie Raffa.

– I co, i co? – Kolano chodziło mu pod stołem.

– Rostbef – odparłem. Choć nakazałem mu mieć oczy i uszy otwarte, sprawy pomiędzy mną a rodziną Faustich nie powinny go interesować. Nikt poza nami nie znał szczegółów naszych ustaleń.

Zasada numer jeden brzmiała: nikomu nie można w pełni zaufać.

Wracając do rostbefu.

Nie tyle chodziło o treść wiadomości, ile o to, co Rocco chciał w ten sposób przekazać. Włoskie rodziny, a zwłaszcza rodzina Faustich, słynęły z tego, że porozumiewały się szyfrem. Posługiwałem się nim biegle, dlatego natychmiast zrozumiałem treść przekazu. Rocco nie bez powodu wybrał ten konkretny termin spotkania.

W tym samym czasie miał odbyć się ślub Maca, co było ważne, bo oznaczało, że nie będzie go w Nowym Jorku.

Intuicja podpowiadała mi, że jego ślub pokrywał się idealnie z dostawą większego transportu. Bingo. Musiałem działać szybko, informacja od

Rocco dotarła w samą porę.

Nie miałem jednak wątpliwości, że cynk od Maca miał swoją cenę. Byłem odpowiedzialny za skok, ale łupy były jego. Nie wiedziałem wiele na temat jego interesów, i na razie tak miało pozostać. Jeśli chodzi o mniejsze transporty, miałem pełną dowolność, mogłem je palić, jak mi się żywnie podobało. Jednak ten należał do niego.

Po tej akcji mieliśmy być kwita.

To był świetny interes dla obydwu stron, jeśli tylko transport okaże się tak duży, jak przewidywaliśmy. Sam fakt, że Rocco postanowił mnie o nim uprzedzić, gwarantował, że mieliśmy do czynienia z czymś niebagatelnym.

Na języku poczułem smak rostbefu.

Raff otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym samym momencie w gabinecie rozległo się głośne dudnienie. Za oknem zobaczyłem Harrisona, który walił pięścią w szybę. Wstałem, ubiegając Raffa, zastanawiałem się, z jakiego powodu Chłoptaś postanowił napierdalać w moje okna. Odkąd jego ukochana zaręczyła się z Macchiavello, a ja zmusiłem jego siostrę do małżeństwa, ciągle chodził podminowany.

– Moja siostra – wydyszał, wpadając do gabinetu. – Przed chwilą została aresztowana.

Przedzierałem się przez tłum, który zgromadził się przed domem. Stone wyprowadził na zewnątrz moją żonę skutą kajdankami.

Trzeba przyznać, że mu tego nie ułatwiała. Kpiła z niego, pokrzykując, że nie potrafi poradzić sobie z kobietą taką jak ona i musi zakuć ją w kajdanki. Na twarzy i szyi miała jaskrawoczerwone plamy. Poza tym była pomazana fioletową farbą.

Zmrużyłem oczy. Włosy też miała ubabrane farbą.

Nie miałem w zwyczaju okazywać emocji, ale tym razem musiałem zmobilizować całą moją samokontrolę, żeby Stone nie zobaczył wkurwienia, które wypalało dziurę w moim sercu.

Chłoptaś Harry podbiegł do niego i zapytał o zarzuty.

– Stawiała opór podczas aresztowania – odparł Stone.

– Raczej broniłam się przed twoimi żałosnymi zalotami – oświadczyła moja żona. Stone wyminął mnie, a na jego twarzy malował się uśmiech satysfakcji. Wsadził ją do wozu policyjnego, osłaniając jej głowę. Zastukał dwukrotnie w dach, sygnalizując kierowcy, że może ruszać. Chwilę później samochód odjechał na sygnale.

– Odprawa godna królowej – powiedziałem, starając się zapanować nad głosem, gdy stanął naprzeciw mnie. Nie mogłem sobie pozwolić na to, by okazać emocje, bo od razu by się zorientował, że chcę go zajebać. Żaden cios jednak nie dałby mi takiej satysfakcji jak rozpacz, którą dostrzegłem w jego oczach.

– No cóż, w końcu chodzi o królową złodziei.

Zmierzyliśmy się wzrokiem, aż podszedł Raff i szturchnął mnie łokciem. Spojrzeliśmy w kierunku domu, pod którym zgromadzili się policjanci. Patrzyli w naszą stronę, w każdej chwili gotowi zaatakować.

Chłoptaś Harry wyminął ich i podszedł do Stone’a.

– Stone, gdzie jest nakaz?

Stone wyjął nakaz z kieszeni i pokazał go Chłoptasiowi Harry’emu. Ten zerknął, a mnie nie umknęło nazwisko sędziego, który się pod nim podpisał. Łączyły nas letnie stosunki. Skazał mnie na dziesięć lat odsiadki.

Wreszcie Chłoptaś Harry spojrzał na Stone’a.

– Narkotyki. Podejrzewasz mojego klienta o to, że przechowuje w domu narkotyki.

– Bo to prawda – odparł Stone.

– Pokaż mi dowody – zażądał Chłoptaś Harry tonem nieznoszącym sprzeciwu. Na sali sądowej zamieniał się w bestię.

Stone kiwnął na jednego z funkcjonariuszy, który podszedł i pokazał Chłoptasiowi torebkę wypełnioną zielonym suszem.

– To? – Chłoptaś Harry wskazał na towar. – Mój klient ma na to receptę. Przepisaną przez Tito Salę, lekarza pierwszego kontaktu.

– Szukaliśmy narkotyków z przemytu – rzucił niedbale Stone. – Zamiast nich znaleźliśmy to. Jak tylko dostarczycie nam receptę, Kelly będzie

wolna. – Wydął wargi i roześmiał się. – Tito Sala. Jakżeby inaczej.

Tito Sala to osobisty lekarz rodziny Faustich. Jego żona była siostrą Marzio Faustiego, bezwzględnego ojca chrzestnego, dziadka Rocco. Tito Sala był doskonałym specjalistą. Jeśli on nie potrafił cię uratować, twój los był już przesądzony. Mój stary przyjaźnił się z nim, a gdy byłem w więzieniu, co jakiś czas przychodził mnie odwiedzić. Gdy wyszedłem na wolność, zjedliśmy razem kolację. Przepisał mi receptę, żebym mógł lepiej spać, a przy okazji zasugerował wizytę u okulisty, z uwagi na moje migreny.

Tito Sala zwykle musiał wymuszać na mnie wizyty. Nienawidziłem chodzić do lekarza. Równie mocno nienawidziłem tylko mlaskania.

– To moja siostra, ty debilu – żachnął się Chłoptaś Harry, zarzucając typowy dla siebie profesjonalizm i zwracając tym samym moją uwagę. Wpatrywałem się w Stone’a, choć myślami byłem gdzie indziej.

– Uważaj – powiedział Stone. – Mam do dyspozycji jeszcze jeden wóz.

– Aresztuj mnie – powiedział Chłoptaś Harry, wyciągając ręce. – Powiem wszystkim na sali sądowej o tym, jak porzuciła cię dla Kelly’ego. I że to osobista vendetta.

– Lepiej wyciągnij swoją siostrę z aresztu – uśmiechnął się Stone i poklepał go po ramieniu. Chłoptaś Harry zacisnął zęby. – Myślałem, że to kobieta z zasadami. Myliłem się, to kameleon. Zmienia kolory tak szybko, że powinieneś ją zabrać, zanim zrobi się zielona. Jest zepsuta do szpiku kości.

Stone spojrzał mi w oczy i w tym momencie dostał fangę prosto w nos.

Tym sposobem stanąłem przed koniecznością wyciągnięcia z aresztu nie tylko mojej żony, ale i mojego prawnika.

18

KEELY

Nie byłam dumna z tego, że trafiłam do aresztu. A policjantka, która zapakowała mnie do zimnej celi, z najtwardszymi pryczami, jakie kiedykolwiek widziałam, na domiar złego powiedziała mi, że jestem bezwstydna.

Miała na myśli to, że zadaję się z kimś z mafii i w dodatku go chronię. Nie chroniłam Kelly'ego. Wzięli mnie z zaskoczenia. W jednej chwili walili do drzwi, a w drugiej już przetrzepywali cały dom.

A potem rozpętało się pieprzone piekło.

Zaczęli grzebać w rzeczach, wywalać wszystko z szaf, a gdy prosiłam, żeby powiedzieli mi, co się dzieje, po prostu mnie zignorowali. Powtarzali tylko w kółko: narkotyki, narkotyki, narkotyki.

– Jakie narkotyki? – zapytałam, biorąc przykład z Casha i siląc się na niezachwianą pewność siebie.

I wtedy go ujrzałam. Scotta. Przyglądał mi się z uśmiechem pełnym zadowolenia. Z racji tego, że prawo zabraniało mi podnieść na niego rękę, posłałam mu tylko nienawistne spojrzenie i poszłam na górę. Byłam w trakcie przygotowywania pokoju dla CeeCee. Malowałam go na fioletowo, bo Maureen powiedziała, że tego koloru jej wnuczka używała najczęściej, gdy rysowała. To samo robiła Mari, wszystkie motyle kolorowała na niebiesko.

Gdy dotarłam do pokoju CeeCee, zobaczyłam, że ktoś przewrócił kubeł z farbą. Część rzeczy powyrzucali z szaf i szuflad w trakcie przeszukania, a niektóre z jej nowych ubrań były ubrudzone na fioletowo.

I wtedy mnie trafiło. Nie zaatakowałam gliniarza, który przeszukiwał pokój, ale Stone'a, gdy wszedł do środka i mnie zawołał.

To była jego wina. Nieprzypadkowo postarał się o nakaz i z wyraźną przyjemnością uczestniczył w przeszukaniu. Chciał sprowokować Kelly’ego i zranić mnie tak, jak ja zraniłam jego.

Jeden z gliniarzy kazał mi się uspokoić, gdy zaczęłam wrzeszczeć. Nie przestawałam się miotać, więc mnie przytrzymali, ale było już za późno, puściły mi wszystkie hamulce. Wtedy zakuli mnie w kajdanki i odczytali mi moje prawa.

Stawiałam opór.

Cała dzielnica, włączając w to mojego brata, męża i Raffa przyglądała się, jak wpakowano mnie do radiowozu. Celowo zrobili z tego publiczny spektakl. Drogę do komisariatu pokonaliśmy na sygnale.

Nie walczyłam o Kelly’ego. Chodziło mi o CeeCee, która niczym sobie nie zasłużyła na to, żeby zdewastowano jej pokój i zniszczono ubrania, a już na pewno nie miała nic wspólnego z naszym mściwym trójkątem.

No dobra, rozjuszyło mnie również to, jak potraktowano Kelly’ego. Nakaz był kompletnie absurdalny.

Po godzinie do celi weszła policjantka.

– Kelly – powiedziała. – Wychodzisz, zapłacono za ciebie kaucję.

Harrison stał w korytarzu oparty o ścianę i wyglądał na wykończonego.

– Jak to? – Rozejrzałam się. – Kelly nawet nie raczył wyciągnąć własnej żony z aresztu?

– Wykupił nas oboje.

Zatrzymałam się, ale szturchnął mnie w ramię. Przyśpieszyłam kroku, bo chciałam jak najszybciej opuścić to miejsce.

– Oboje? – Dotknęłam nadgarstków, bo były poobcierane od kajdanek.

– Długa historia – powiedział. – Opowiem ci później. Teraz musimy się pośpieszyć.

Harrison zaprowadził mnie do tej części komisariatu, w której mieścił się wydział zabójstw. Weszliśmy do pomieszczenia z lustrem weneckim, które wychodziło na sąsiadującą salkę.

Za stołem naprzeciwko wejścia siedział Kelly. Trzymał w ręku papierowy kubek. Był sam.

Przy oknie stał inspektor Paul Marinetti. Gdy weszliśmy, odwrócił się i popatrzył na nas.

Kiwnął do mojego brata.

– Ryan. – Spojrzał na mnie. – Pani Kelly.

– O co chodzi? – Łypnęłam podejrzliwie na brata i na leciwego inspektora. Czy Harrison coś przeskrobał i przez niego zamknęli też Kelly'ego?

– Kee – powiedział mój brat i stanął obok mnie. – Inspektor Marinetti przyszedł do nas z pewną propozycją. Odstąpi od postawienia nam zarzutów, jeśli Kelly usiądzie do rozmów ze Stone'em.

– Scott o to poprosił? – zapytałam.

– Nie – odparł inspektor Marinetti. – To był mój pomysł. Mój partner ostatnio jest w nie najlepszej formie. To dobry chłopak i chcę go uchronić przed zejściem na złą drogę. Nie chciałbym, żeby stracił pracę. Może oprzytomnieje, jeśli będzie miał szansę powiedzieć, co mu leży na sercu.

– Scott zachował się nieprofesjonalnie.

Inspektor nic nie odpowiedział, ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył. Nie musiał nic mówić. Decyzja Kelly'ego, że mnie poślubi, wpędziła Scotta w paranoję. Przypomniałam sobie, że gdy się spotykaliśmy, miewał obsesje na punkcie spraw, które prowadził. Kelly był jednym z jego największych wrogów, więc nietrudno się zorientować, że wszystko razem stanowiło mieszankę wybuchową.

– Wygląda na to, że Scott zdążył się ostatnio narazić wielu wpływowym osobom – powiedział mój brat. – Nie mówię tylko o Kellym. Mam na myśli rodzinę Faustich.

Stanęłam przy oknie i spojrzałam na Kelly'ego. Nawet nie drgnął. Wydawał się cudownie beztroski.

– Co ty mu zrobiłaś, dziewczyno?

Dopiero po chwili zorientowałam się, że inspektor Marinetti zwrócił się do mnie.

– Nie chciałam go skrzywdzić – powiedziałam. – Darzyłam go uczuciem, ale nam nie wyszło.

Inspektor Marinetti pokręcił głową.

– Nie mówię o Scotcie. Chodzi mi o Casha Kelly’ego. Natychmiast przystał na moją propozycję. Znam go od lat i nigdy jeszcze nie widziałem, żeby kiedykolwiek poszedł na ustępstwo. – Zawiesił głos. – Jesteś pierwszą osobą, dla której to zrobił.

Przeszedł mnie nagły dreszcz i splotłam ramiona na piersi.

– Jestem jego żoną.

– Wiem – powiedział inspektor Marinetti. – Niemniej czuję się, jakbym oglądał człowieka na Księżycu.

– Nie chce cię w to wplątywać – powiedział Harrison. – Zależy mu na tym, żeby nie wnieśli wobec ciebie zarzutów.

Przytaknęłam, ale mój brat nie przestawał na mnie patrzeć. W końcu bezgłośnie zapytałam „czego?”. On jednak pokręcił tylko głową i spojrzał w okno.

Po chwili do pomieszczenia wpadł Scott. Stanął naprzeciw Kelly’ego i spojrzał na niego z góry.

– Miło, że znalazłeś dla nas czas – powiedział Kelly, rozsiadając się na krześle.

– Jestem tu tylko z jednego powodu – rzucił Scott przez zaciśnięte zęby. – Poprosił mnie o to mój partner.

– Marinetti – przytaknął Kelly. – On wie, że nie należy przynosić pracy do domu.

– Chuja wiesz o naszej pracy.

– Beze mnie nie istniejesz – powiedział Kelly, splatając dłonie wokół kubka. – Wiem to od zawsze. Ty również. Dlatego tak mnie nie znosisz.

– Nie ośmieszaj się – parsknął Scott.

– Gdybym nie istniał – Kelly wskazał na siebie, a następnie na Scotta – ciebie także by nie było.

– Wiesz, co by nie istniało? Twoje małżeństwo. – Scott oparł się o stół i zmierzył wzrokiem Kelly’ego. – Ona była moja. Odebrałeś mi ją. Zmanipulowałeś, żeby za ciebie wyszła.

Kelly wzruszył ramionami.

– Na początku rzeczywiście tak było, ale z czasem nasz związek przeistoczył się w coś innego.

– Ciekawe, w co takiego?

– A to już niech zostanie między mną a moją żoną. – Kelly uśmiechnął się leniwie. – Ale masz oczy. To przecież widać. I czuć.

W pomieszczeniu zapadła martwa cisza, a Scott i Kelly mierzyli się wzrokiem przez stół.

Wtedy Scott nachylił się i uśmiechnął szeroko.

– Nie masz pojęcia, kim naprawdę był Ronan Kelly. Maraigh. – Słyszałam, że tak mówili na ojca Kelly'ego jego ludzie. – Kroczysz przez życie, jakbyś miał jakiś cel. Jakby to, co robisz, miało wartość. Bo twój ojciec wierzył w to, co robił. Kelly, pojedź do domu i zapytaj matkę, czy tak jak ty wielbi człowieka, który zrujnował jej życie.

Słowa Scotta wstrząsnęły mną do tego stopnia, że dopiero po chwili spojrzałam na Harrisona, który patrzył na mnie znacząco. Matka Casha nie żyła. Umarła, zanim Kelly wyemigrował z ojcem do Ameryki. Powiedział mi to ojciec Flanagan.

Kelly wstał i choć nie stracił rezonu, zobaczyłam, że jego spojrzenie stało się równie dzikie jak spojrzenie tygrysa wytatuowanego na jego szyi.

– Czy powiedziałeś mojej żonie, co cię łączy z człowiekiem, który zabił jej siostrę? – Kelly zawiesił głos, a ja poczułam, że brakuje mi powietrza. – Bert Langster był najlepszym kumplem twojego ojca. Miał kryzys małżeński i jeśli dobrze pamiętam, ruszył w pościg za żoną. Był tak wściekły, że stracił panowanie nad pojazdem i zabił niewinne dziecko i dziadków, którzy jechali razem z nią na Broadway. Jakimś cudem nie postawiono wobec niego zarzutów.

– A potem Maraigh w ramach spłaty długu zlecił zabójstwo Berta Langstera.

Słowa te padły z ust mojego brata. Bert Langster zabił Roisin i moich dziadków. W rok po ich śmierci znaleziono go martwego w garażu. Zatruł się spalinami. Zapomniał wyłączyć silnik. Tak w każdym razie twierdziła moja matka.

– O czym ty mówisz? – wydukałam.

– Ronan Kelly często robił zakupy w sklepie naszego taty – powiedział Harrison. Zerknął na inspektora Marinettiego i zamilkł.

Gdy byliśmy mali, nasz ojciec otworzył sklep z importowanym szkłem. Sprzedawał towar sprowadzany ze Szkocji i Irlandii. Wygląda na to, że po śmierci mojej siostry zwrócił się o pomoc do Ronana Kelly’ego, gdy zawiodły drogi prawne.

Mój ojciec.

Ten małomówny człowiek – żartowaliśmy, że mama zabrała mu wszystkie słowa – doprowadził do śmierci mężczyzny, który wywinął się z zabójstwa mojej bliźniaczki.

Byłam ciekawa, czy Berta Langstera zabił Ronan Kelly, czy jego syn.

Chyba za długo wstrzymywałam oddech albo za dużo czasu spędziłam zamknięta w pokoju ze Scottem i Kellym, bo nagle przed oczami zrobiło mi się ciemno i zemdlałam.

19

KEELY

Ilekroć zapadała cisza, w głowie pobrzmiewały mi słowa Scotta.

„To nie my wypuściliśmy go na wolność! Keely, musisz mi uwierzyć. Gdy został aresztowany, mój ojciec zerwał z nim wszelkie kontakty!”

Nie mogłam zapomnieć tego, co powiedział, ale wraz z upływem czasu ręce drżały mi coraz rzadziej.

Fakty były takie: Scott celowo zataił przede mną, że to bliski przyjaciel jego rodziny zabił moją siostrę i dziadków. Powinien był mi o tym powiedzieć, gdy tylko dowiedział się, kim jestem.

Może morderca zawdzięczał wolność rodzinie Scotta. A może nie. Tak czy inaczej, zasługiwałam na prawdę, zwłaszcza że moi rodzice natychmiast rozpoznaliby jego nazwisko, gdybym ich sobie przedstawiła.

Gdy przedstawiłam ich Cashowi, natychmiast zorientowali się, kim jest. Powinnam była uprzedzić matkę, że zamierzam wziąć ślub, ale ona zataiła przede mną prawdę o ojcu Casha.

Odłożyłam szminkę na umywalkę i wsunęłam stopy w złote szpilki. Kelly zabierał mnie na kolejny bankiet, a ja miałam na sobie nową zieloną sukienkę. Zieleń to mój kolor.

Jego oczy były zielone.

Zamiast czekać na niego w domu, postanowiłam spotkać się z nim w Sullivan’s. Nie miałam daleko, a dzień był wyjątkowo ładny. Poza tym chciałam z nim porozmawiać na osobności. Odkąd Scott zasugerował, że jego matka nadal żyje, nie mieliśmy okazji porozmawiać. Domyślałam się, że zastanawiał się nad taką ewentualnością.

Czy to możliwe, że okłamał go jego własny ojciec? I ojciec Flanagan? Co na to jego brat?

Zeszłam do kuchni, skąd dochodziły odgłosy rozmowy. Od feralnego dnia aresztowania mieszkała z nami Maureen z dzieciakami. Wprowadziła się tego samego wieczoru.

Zanim mnie zapuszkowano, spotkałam ją przed domem, gdy wypakowywałam z bagażnika samochodu pojemniki z farbą. Powiedziała, że idzie do szpitala odebrać Ryana, więc zaproponowałam, żeby zamieszkała z nami, dopóki dzieciak nie poczuje się lepiej. Maureen wyglądała na osobę, która nie lubi prosić o pomoc, bo zawsze doskonale radziła sobie sama, ale wydawała się przemęczona. A ja uwielbiałam spędzać czas z dziećmi. Dlatego ucieszyłam się, gdy przystała na moją propozycję.

Następnego dnia Cash i ja lecieliśmy do Włoch na ślub Mari i Maca. Czułam, że będzie mi ich wszystkich strasznie brakowało. Choć mieszkali z nami zaledwie kilka dni, dzięki nim nasz dom stał się cieplejszy. Na samą myśl o rozłące robiło mi się zimno.

Maureen odeszła od kuchenki, na której mieszała coś, co pachniało kapustą, i na mój widok gwizdnęła.

– Lisica!

– Wyglądasz jak Jessica Rabbit w zieleni – powiedział Raff. Siedział przy stole z CeeCee i pomagał jej kolorować.

CeeCee zachichotała, co nie umknęło naszej uwadze, ale nikt nie zrobił z tego wielkiej sprawy. Tak samo zareagowała, gdy zobaczyła swój pokój – w okamgnieniu zdziwienie ustąpiło miejsca szalonej radości. Takiej, na jaką zasługują wszystkie dzieciaki.

Zajrzałam do Ryana. Spał w kołysce, którą postawiliśmy w kuchni. Gdy Maureen przyniosła go do domu, natychmiast go pokochałam.

Wszystko było w jak najlepszym porządku, więc pożegnałam się ze wszystkimi i ruszyłam do wyjścia. Raff zatrzymał mnie w drzwiach.

– Gdzie jest Cash?

– Powiedziałam mu, że spotkamy się w Sullivan’s. A co?

– Odprowadzę cię – zaproponował. Spojrzał na CeeCee. – Nie koloruj jej włosów. To moja ulubiona część zabawy!

Wyjęła fioletową kredkę i założyła nią stronę, bo wiedziała, że lubił kolorować włosy księżniczkom odjechanymi kolorami.

W drodze do restauracji rozmawialiśmy o książkach. Gdy dotarliśmy na miejsce, poczekał, aż wejdę do środka, i dopiero wtedy zawrócił do domu. Usiadłam przy barze i zamówiłam dwie whiskey.

– Chciałaby pani coś zjeść, pani Kelly? – zapytał leciwy barman.

– Nie – odparłam. – Jeszcze nie. Czekam na Casha. Zjemy razem.

Przytaknął i poszedł odebrać zamówienie od mężczyzny, który siedział nieopodal.

Restauracja Sullivan’s działała od wielu lat. Było to miejsce, które zachowało dawny urok. Pamiętam stare zdjęcie rodziców, które zrobiono im przy barze przy okazji jakiejś imprezy. Gdy zaczęłam sobie przypominać twarze ze zdjęcia, olśniło mnie, że był wśród nich Ronan Kelly.

Odruchowo spojrzałam w lewo, bo przy jednym ze stolików siedziała Molly, wdowa po Ronanie, i Brian Grady, wuj Lee. Byli parą, co mnie zdziwiło, bo z tego, co zrozumiałam, konflikt pomiędzy rodziną Gradych i Kellych urósł do rangi legendy.

Molly nigdy nie zainteresowała mnie na tyle, żebym chciała ją bliżej poznać. Z Brianem było inaczej, był niezłym świrem. Wstał, chwycił lotkę i zamiast nią rzucić, ostrą jej część wbił sobie w palec jak igłę.

Poza tym nie miał środkowego palca prawej ręki.

W barze było gwarno od rozmów i muzyki na żywo, więc zwróciłam się do mężczyzny, który siedział dwa miejsca ode mnie.

– Od jak dawna tu mieszkasz? – Był mniej więcej w wieku Kelly’ego albo nieco starszy.

Rozejrzał się na boki i spojrzał na mnie. Może tylko rżnął głupa i udawał, że nie wie, że to ja go zagadnęłam. Wskazał na siebie.

– Do mnie mówisz?

– Przecież nie do siebie.

– Ech, życie, życie – powiedział i wbił wzrok w ścianę.

Zauważyłam, że barman się nam przygląda, ale wrócił do nalewania drinków.

– Nie próbuję cię poderwać – powiedziałam. – Chciałam tylko o coś zapytać.

– Chcesz, żeby mnie zajebał? – zapytał i pociągnął łyk piwa.

– Słucham? – Może facet był pijany.

– Twój mąż. To z jego powodu żaden z obecnych tu kolesi jeszcze do ciebie nie podszedł. – Wskazał na puste krzesło między nami. – Gdy cię zobaczyłem, od razu się przesiadłem. Dla własnego dobra.

– Ach, rozumiem – powiedziałam. – To z powodu tygrysa, który dzieli ze mną łoże.

– On jest tygrysem, a ja małą kózką. Wyczuwam na tobie jego zapach.

Roześmiałam się, on też się uśmiechnął.

– Chciałam cię o coś zapytać. Na pewno wiesz więcej o historii tej dzielnicy niż ja. – Kiwnęłam w kierunku Molly i Briana. – Co mu się stało w palec? Dziwne, że stracił akurat ten.

Mężczyzna, który nazwał siebie kózką, spojrzał na barmana. Barman dyskretnie pokręcił głową.

Mężczyzna westchnął ciężko.

– Co tam, raz się żyje. To nie jest żadna tajemnica. Rodziny Gradych i Kellych znały się od lat. Gdy Ronan przyjechał do Nowego Jorku, zakochał się w Molly. A ona poleciała na jego urok osobisty i irlandzki akcent. Był od niej starszy i zdeterminowany, żeby przejąć kontrolę nad Hell’s Kitchen. Zawarł sojusz z gościem, który wcześniej trząsł dzielnicą, zanim odebrał mu ją Grady. Molly wybrała Ronana i odrzuciła zaloty Briana. Zanim to się stało, Brian w trakcie jednej z utarczek pokazał Ronanowi środkowy palec, a ten mu go urżnął.

– Sypia z wrogiem.

Mężczyzna napił się piwa i westchnął.

– Molly jest porywcza. Nie wybacza i nie zapomina. Ronan dwukrotnie ją zapłodnił, ale nigdy nie donosiła dziecka. Podobno nie może mieć dzieci. Któregoś dnia Ronan przyprowadził do domu dwóch chłopców, którzy byli

na tyle duzi, że pamiętali swoją biologiczną matkę. A Molly nią nie była. Nigdy mu tego nie mogła wybaczyć. Oczekiwała, że Ronan będzie poświęcał jej więcej uwagi niż dzieciom. Jeśli zajmował się nimi zbyt długo, urządzała sceny i groziła, że odejdzie. Kill tylko pogarszał sytuację. Nie znosił jej. To nie było łatwe dla nikogo. – Beknął i spojrzał za siebie.

Zerknęłam na Molly i Briana. Molly zmrużyła oczy. Co to za kobieta, która wścieka się, gdy ktoś poświęca dzieciom za dużo uwagi? Zwykła suka.

Ktoś objął mnie w talii i zesztywniałam, ale po chwili rozpoznałam znajomy dotyk.

– Już się mnie tak nie boisz, skarbie – wyszeptał mi Kelly do ucha.

Moje kości były już zmęczone wyskakiwaniem ze skóry, kiedy się do mnie skradał. Uśmiechnęłam się.

– Teraz potrafię cię wyczuć z daleka.

Wiedziałam jednak, że nigdy tak do końca nie będę potrafiła poczuć się przy nim swobodnie. Pojawiał się znikąd, jak ogromny kot wyłaniający się z ciemności podczas burzy z piorunami. Za każdym razem kompletnie wytrącał mnie z równowagi.

– Co za ciało – wymamrotał, zbliżając usta do mojej rozgrzanej skóry. O dziwo, na rękach miałam gęsią skórkę. Zaciągnął się moim zapachem. – Wszędzie czuję twój zapach. Przez. Cały. Pieprzony. Dzień.

Tak, bo mój zapach jest wymieszany z twoim.

Na dźwięk jego słów moje serce wykonało salto i opuściłam wzrok. Mogłabym go słuchać do końca świata.

Chwycił mnie mocniej w pasie i musiałam zwalczyć odruch wyplątania się z jego uścisku.

– Czuję, że inny mężczyzna wdychał mój zapach. Raczył cię żarcikami i rozkoszował się twoim towarzystwem.

Chciał mi dać coś do zrozumienia, poznałam po tonie, najczęściej używał go w sypialni, gdy mnie pieprzył. Choć powinnam się przestraszyć, bardzo mnie podniecał. Jęknęłam cicho i poczułam pulsowanie pomiędzy nogami.

– Jeśli jeszcze raz to się powtórzy – powiedział lodowatym tonem – pożałuje, że się urodził.

Zwolnił uścisk i odetchnęłam głęboko.

Stanął przede mną. Spod marynarki wystawał mu pistolet.

– Masz na coś ochotę? – Niedbale wskazał na kartę dań, która leżała na stoliku.

Słowa uwięzły mi w gardle. Podsunęłam mu jego szklaneczkę i duszkiem wypiłam swoją whiskey. Po chwili wpił mi się w usta, a nasze języki splotły się, smakując ognisty płyn.

Gdy się rozdzieliliśmy, powiedział:

– Wyjątkowy rocznik, specjalnie dla mnie. Najlepszy na świecie.

Oblizałam usta i wskazałam na krzesło.

– Usiądź, chciałam z tobą porozmawiać na osobności.

Rozejrzał się na boki i wyszczerzył do mnie.

Uśmiechnęłam się do niego i zatknęłam za ucho kosmyk włosów.

– W domu jest zbyt tłoczno.

– Dlatego mamy oddzielną sypialnię, skarbie.

– Kelly, usiądź. – Ponownie wskazałam mu krzesło. Tę rozmowę musiałam przeprowadzić w miejscu publicznym, inaczej nie byłam pewna, czy się na nią zdobędę. W sypialni było mi trudno trzymać ręce przy sobie. Gdy tylko przekraczaliśmy próg domu, od razu zaczynałam się do niego dobierać.

Skinął na mężczyznę, który siedział dwa miejsca ode mnie. Koleś wziął piwo i przesiadł się do stolika przy oknie. Kelly zajął miejsce naprzeciw mnie.

Spojrzeliśmy na siebie.

Sięgnęłam po szklankę, ale złapał mnie za rękę.

– Powiedz, co ci leży na sercu.

Przytaknęłam i ponownie odgarnęłam cholerny kosmyk.

– Chciałam zawrzeć pokój.

Przechylił głowę.

– Z kim, skarbie?

Musiałam się opanować, żeby nie wybuchnąć. Czy bój, który z nim toczyłam, naprawdę tak niewiele dla niego znaczył?

– W przeciwieństwie do ciebie, Kelly, do moich drzwi nie dobijają się wrogowie. Mam na myśli rozejm między nami. – Wskazałam na siebie i na niego, a on złapał mnie za rękę i złożył na niej pocałunek.

– W porządku. – Przytaknął. – Rozejm. Między nami.

Spojrzałam na niego. Z jego twarzy biła męskość i uroda, ale poza tym nie wyrażała absolutnie nic.

– Nie masz pojęcia, o czym mówię. – Dotarło do mnie, że był nieczuły na moje emocje, bo w porównaniu do przemocy, z jaką miał do czynienia na co dzień, moja złość nie była niczym szczególnym.

– Coś tam rozumiem. – Poprawił krawat i spojrzał mi w oczy. – Ukradłem ci serce i postanowiłaś się zemścić. Teraz jednak dostrzegłaś w nas pewien potencjał i chcesz, żebyśmy dali sobie szansę.

Z jakiegoś powodu jego słowa zaparły mi dech w piersi.

– Tak – wydukałam. – Z grubsza tak to wygląda.

Stuknął się środkowym palcem w sam środek serca.

– Nie mam serca. – Tym samym palcem popukał się w skroń. – Ale główka pracuje, skarbie.

Oburącz złapał moje krzesło i jednym ruchem przysunął je do siebie, jakbym nic nie ważyła. Nachylił się do mnie, ale zamiast mnie pocałować, dotknął czubkiem nosa mojego policzka, a gdy zamknęłam oczy, wyszeptał mi do ucha:

– Prawda jest taka, że niektórzy oddają swoje serca dobrowolnie. Ale nie ty, waleczna łuczniczko. Twoje serce musiało zostać skradzione. Nie oddałabyś go po dobroci. Ani Stone’owi. Ani mnie. Ani żadnemu innemu mężczyźnie. Żeby zasłużyć sobie na twoją miłość, trzeba stoczyć walkę na śmierć i życie. Żadna randka nie kosztowała mnie tyle, co ta z tobą.

– A co z twoim sercem? – wyszeptałam.

– Co jest w środku? – Wziął do ręki medalion, który mi ofiarował. Odchylił się i poczułam lekkie szarpnięcie łańcuszka.

Po chwili otworzyłam oczy i napotkałam jego rozpalone zielone oczy. Nie sprawiał wrażenia zazdrosnego, ale jego oczy patrzyły na mnie zaborczo.

– Nie znalazłam go jeszcze. – Wplotłam palce w jego dłoń. – Chodzi mi o kluczyk.

– Nie szukałaś wystarczająco dobrze. – Uśmiechnął się wyzywająco. – Musisz mi dowieść, że się mylę.

Ależ, Kelly, sądzę, że już to zrobiłam.

Przyciągnął mnie do siebie za łańcuszek medalionu i pocałował. Gdy oderwał swoje usta od moich, zakręciło mi się w głowie. Tak samo czułam się, gdy wstrzymywałam oddech. Zrobiło mi się czarno przed oczami i złapałam się krzesła, żeby nie stracić równowagi.

– Zadbam o ciebie, Keely Kelly – powiedział. – Dopilnuję, żebyś więcej nie upadła. Rozejm, nie rozejm.

Chciałam się odsunąć, ale mi nie pozwolił. Po śmierci mojej siostry upadłam tyle razy, że mój ojciec zaczął zakładać mi kask, żebym nie dostała wstrząsu mózgu. Nie potrafiłam żyć bez mojej drugiej połówki.

Spojrzałam na mężczyznę, który z premedytacją ukradł mi serce, i zdałam sobie sprawę, że bez niego też nie potrafiłabym żyć. Wypełnił pustkę, którą po sobie pozostawiła moja siostra, i złagodził cierpienie i udrękę. Przy nim nie byłam taka obolała.

Spojrzałam na niego i przytaknęłam.

– Postanowiłam ci uwierzyć.

– A zatem rozejm – powiedział i również kiwnął głową.

Słowo rozejm wypowiedział z emfazą charakterystyczną dla tonu osób, które wymawiają jakieś słowo w obcym języku.

– Rozejm – powtórzyłam i ścisnęłam go za rękę.

Wypuściliśmy łańcuszek z rąk. Wstał i podał mi rękę. Zaprowadził mnie na środek restauracji i przyciągnął do siebie, kołysząc nas w rytm powolnego kawałka, granego przez zespół, który zajmował kąt sali.

– Nie miałem jeszcze okazji zatańczyć z żoną – powiedział.

Roześmiałam się radośnie.

– Tak to jest, gdy uprowadza się narzeczoną.

– W nagrodę dostałem serce – powiedział. – Cudownie, kurwa.

Roześmiałam się jeszcze głośniej, gdy mnie przechylił do tyłu.

Po tańcach zjedliśmy kolację przy barze i nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz tyle się śmiałam. Kelly opowiadał kawał za kawałem, byłam pewna, że Mari na pewno też by je doceniła. Za każdym razem, gdy się do mnie uśmiechał, czułam, że już nie musi podstępem wykradać mojego czasu i uwagi. Dawałam mu to wszystko dobrowolnie i z radością.

Spędziliśmy tyle czasu w Sullivan’s, że gdy wyszliśmy na zewnątrz, właśnie zapadał zmierzch i zrobiło się już zbyt późno, żebyśmy zdążyli na bankiet. Kelly zdawał się tym nie przejmować, a ja tym bardziej.

Noc była piękna i gdy spacerowaliśmy nieśpiesznie ulicą, trzymając się za ręce, pomyślałam, jak to miło będzie spędzić z nim kilka dni poza Nowym Jorkiem.

Cały czas absorbowała go praca. Nawet w niedzielę. Mój grafik był napięty, a odkąd wprowadziła się do nas Maureen z dziećmi, trudno mi było znaleźć wolną chwilę.

Nie byłam pewna, jak to będzie, gdy zostaniemy sami na dłużej niż kilka godzin. Wyjeżdżaliśmy na krótko, bo musiałam wracać na próby. Tych kilka dni bez pracy i codziennych obowiązków zapowiadało jednak upragniony odpoczynek.

Wyobraziłam sobie Kelly’ego bez koszulki na sycylijskiej plaży i natychmiast ogarnęło mnie podniecenie.

Szedł przed siebie, pogwizdując pod nosem, a ja uśmiechnęłam się, bo spodobało mi się to, co usłyszałam.

– Potrafisz śpiewać? – Spojrzałam na niego.

– Trochę – odparł.

– E tam, nie wierzę. – Niespodziewanie z ciemności wyłoniło się trzech mężczyzn, a ja chwyciłam za medalik, wstrzymując oddech.

Jeden z nich stanął na wprost Kelly’ego, a dwóch pozostałych osaczyło go z dwóch stron. Wymierzyli w nas trzy spluwy.

Zauważyłam, że Kelly nieznacznie kiwnął głową, spoglądając za siebie. Przesunęłam się i stanęłam tuż za nim.

– Chłopaki, zmykajcie stąd – powiedział. – Nie tu. Nie teraz.

– Maraigh był wyrozumiały, ale wiesz, że my rozwiązujemy nasze sprawy inaczej. Twojego starego już tu nie ma. Jest martwy, a ty wkrótce podzielisz jego los.

– Pójdziemy ci na rękę – powiedział drugi. – Powiesz nam, gdzie są narkotyki, a my puścimy twoją żonę.

Spojrzałam na mężczyzn i na Kelly’ego. Pierwszy raz usłyszałam, że ktoś coś mówi o narkotykach. Wiedziałam, że Kelly jest złodziejem, i to jednym z najlepszych, ale narkotyki? A może kradł je po to, żeby sprzedać z zyskiem? Może ten nakaz przeszukania wcale nie był nieuzasadniony.

– Wygląda na to, że Kelly ma przed swoją kobietą tajemnice. – Koleś Numer Dwa roześmiał się i spojrzał na mnie. – Ruda, nie wiedziałaś o tym? Twój mąż kradnie cudze narkotyki i sprzedaje je na ulicy z krociowym zyskiem. Tygrys ma klasę, nie ma co. – Koleś Numer Dwa trącił w ramię kolesia, który stał pośrodku. – A potem przyjmuje pod swój dach dzieci ludzi, którym sprzedawał dragi. Niezły sposób na spłacenie długu. Jego stary przynajmniej nie był krętaczem.

Na myśl o Ryanie, o tym, jaki był malutki, i o potencjalnych konsekwencjach, które czekały go z powodu uzależnienia jego matki, przeszył mnie dreszcz. Gdyby nie to, że zdawałam sobie sprawę z powagi sytuacji, odsunęłabym się od Kelly’ego. Wiedziałam jednak, że ci kolesie nie żartują.

Kątem oka zobaczyłam zarys sylwetki za plecami mężczyzn. Stali tyłem, więc jej nie spostrzegli. To była Maureen. W jednej ręce trzymała worek ze śmieciami, a w drugiej papierosa. Najwyraźniej wyszła na fajkę pod pretekstem wyrzucenia śmieci. Wymieniłyśmy spojrzenia. Nagle Maureen zastygła, najwidoczniej dotarło do niej, co się dzieje.

Starałam się nie dać po sobie niczego poznać i na powrót skupiłam uwagę na mężczyznach, ale Koleś Numer Dwa zorientował się, że coś jest

na rzeczy. Spojrzał za siebie, lecz Maureen już nie było.

Może poszła po Raffa.

Koleś, który stał w środku, nie przestawał dopytywać o narkotyki.

– Gdzie one są? – Zaczął się pocić. Przystawił spluwę do skroni Kelly'ego. – Kurwa, mów, gdzie są, Kelly! – Gdy nie doczekał się odpowiedzi, skierował broń w moją stronę. – Masz dwie sekundy albo zaraz będziesz zbierał mózg swojej ukochanej żonki z chodnika. Raz.

Kelly poruszył się nieznacznie, ryzykując kulkę w łeb, ale w chwili gdy koleś doliczył do dwóch, Maureen zamachnęła się torbą ze śmieciami i z całej siły zdzieliła go w głowę. Rozległ się huk, jakby napakowała do środka samych kamieni. I wtedy rozpętało się piekło.

Kelly powalił mnie na ziemię. Chwycił za spluwę, która wypadła z ręki ogłuszonego kolesia, i zastrzelił kolesia Numer Jeden. Koleś Numer Dwa postrzelił Kelly'ego w ramię, ale sekundę później Kelly oddał dwa strzały, trafiając w niego i jego towarzysza.

W życiu nie widziałam, żeby ktoś ruszał się z taką szybkością. Bang, bang, bang. Trzej mężczyźni leżeli na ziemi w kałuży krwi.

Kelly podniósł się i gdyby nie jego mordercze spojrzenie, które zmroziło mnie do szpiku kości, nic nie wskazywało na to, żeby był zdenerwowany. Wyglądał jak zwierzę szykujące się do ataku. Jego tętnica szyjna pulsowała jak szalona, przywodząc na myśl przyczajonego tygrysa.

Leżałam na betonie, miałam zdarte dłonie i kolana. Z łokcia leciała mi krew. W powietrzu unosił się zapach krwi i prochu.

Kelly oprzytomniał, gdy Maureen schyliła się po śmieci. Wyciągnął po nią rękę.

– Wezmę je – powiedział.

Bez słowa podała mu torbę. Spojrzała na mnie.

– Keely, chodź za mną.

Kelly schylił się, żeby pomóc mi wstać, ale go odepchnęłam.

– Nie dotykaj mnie – syknęłam.

Zmrużył oczy, a następnie spojrzał na Kolesia Numer Dwa. Tego, który zdradził mi prawdę na temat interesów mojego męża.

Wstałam o własnych siłach i razem z Maureen ruszyłyśmy w kierunku domu. Po chwili padł kolejny strzał i odwróciłam się, przestraszona, że jeden z mężczyzn mści się na Kellym. Ale to Kelly miał broń. Wpakował drugą kulkę w Kolesia Numer Dwa. Strzelił mu prosto w serce.

20

CASH

Hm – odchrząknąłem, ale natłok myśli odebrał mi głos. *Minęło sporo czasu od mojej ostatniej spowiedzi. Odkąd moja żona wyszła z domu i poleciała do Włoch na wesele przyjaciółki, czuję się jak zwierzę, które zamknięto w klatce. Jest gorzej niż w więzieniu.*

Choć przyszedłem do kościoła w innym celu, w głowie miałem tylko tę jedną myśl. Poddałem się i wyszedłem z konfesjonału.

Po chwili dołączył do mnie ojciec Flanagan.

– Co się stało?

– Doszedłem do ściany. To nie ma żadnego sensu. – Machnąłem ręką, w której trzymałem łańcuszek z medalionem. – Przecież miało być inaczej.

– Z tego, co rozumiem, nie po to tu przyszedłeś. – Zasznurował usta, po czym otworzył je z głośnym mlaśnięciem. – Ile razy mam się powtarzać, Cashelu Fallonie Kelly? W kółko to samo. Można coś z góry założyć, ale to nie znaczy, że tak będzie. Można zmienić zdanie. Zawsze jest czas, żeby obrać inny kurs, by po śmierci nie musieć odpowiadać za błędne decyzje.

Zacząłem nerwowo chodzić wzdłuż nawy, ściskając łańcuszek w dłoni. Podarowałem jej serce ze szlachetnego metalu, bo było mocniejsze niż prawdziwe. Protezę zamiast braku.

– Moja żona ode mnie odeszła – powiedziałem. Spakowała swoje rzeczy i przeniosła się do drugiej sypialni. Następnego dnia wyjechała do Włoch. Na poduszce znalazłem medalion, który jej podarowałem.

Milczał tak długo, że w końcu przystanąłem. Spojrzeliśmy na siebie.

– A – powiedział. – Poróżniłeś się z żoną.

– Kłótnia małżeńska jest możliwa tylko wtedy, kiedy obecne są dwie strony.

– Wyjechała na dobre? Czy po prostu poleciała na wesele przyjaciółki? Jeśli dobrze rozumiem z plotek, które do mnie dotarły, ty również byłeś na nie zaproszony.

– Plany się zmieniły – odparłem. – Co nie zmienia faktu, że uwierzyła w ciemno w słowa obcego człowieka, zamiast przyjrzeć się moim czynom.

– Czynom – powtórzył z zamyśleniem w głosie. – Czy ona wie, dlaczego walczysz tak zaciekle? Wie, kim jesteś, Rabusiu, ale czy rozumie istotę jakże trudnej schedy, którą zostawił ci w spadku Ronan Kelly? Czy pojmuje, dlaczego tak zaciekle jej bronisz? Widzi, że lokalna społeczność stoi za tobą murem, ale nie rozumie dlaczego. Popełniłeś w życiu wiele głupot, o których wolałbym głośno nie mówić. Bezdennych głupot. A o tej jednej rzeczy, która może przynieść ci zbawienie, zdecydowałeś jej nie powiedzieć.

– Bezdennie głupie jest to, że moja matka żyje, a ty mi o tym nie powiedziałeś…

Mijały sekundy. Otworzył i zamknął usta. Pokręcił głową.

– Umarła. W Irlandii. O czym ty mówisz?

– Wiem to od Scotta Stone’a.

– Jest kłamcą. – Tupnął nogą. – O matce powiedział mi twój ojciec.

Spojrzałem na niego i dostrzegłem w jego oczach cień wątpliwości. Zamiast jednak drążyć temat, postanowiłem uwierzyć mu na słowo. Może rzeczywiście był przekonany, że moja matka nie żyje. Nigdy wcześniej mnie nie okłamał.

– Wróćmy do tego, co prawdziwe – powiedział, zmieniając temat. – Nie ma sensu tracić czasu.

Poczułem, że brakuje mi tchu, choć nie ruszyłem się ani na krok. Włożyłem medalion do kieszeni i wyjąłem komórkę. Znalazłem to, czego szukałem, i pokazałem mu telefon.

Zmrużył oczy i z irytacją sięgnął po okulary. Gdy już je założył, zabrał mi komórkę i podstawił sobie pod nos.

– Widzę zdjęcie pani Kelly, która patrzy za siebie.

– Maureen zrobiła je na lotnisku i mi je wysłała.

Z racji tego, że moja żona leciała do Włoch zaledwie na kilka dni, wysłałem z nią Maureen z Connolly. Ryan został w mieszkaniu Maureen pod całodobową opieką pielęgniarek, które zajmowały się nim na oddziale dla noworodków.

Uniósł wzrok znad ekranu.

– Nie rozumiem.

– Maureen wysłała mi to zdjęcie z podpisem: „Ogląda się za siebie co pięć sekund”.

Wyświetlacz zgasł, ale jego twarz rozświetlił uśmiech. Podał mi telefon i poklepał mnie po ramieniu.

– Chciała, żebyś za nią pojechał, Kelly.

Odwróciłem się i zobaczyłem, że zbiera się do odejścia. Samozadowolenie aż od niego biło.

– Czyli mamy problem – stwierdziłem.

Moje dotychczasowe doświadczenia z kobietami w przypadku spotkania z Keely Kelly okazały się całkowicie bezużyteczne. Potrafiłem sobie poradzić z jej gierkami, a nawet z jej szczerością, ale nie miałem pojęcia, jak mam potraktować jej milczenie albo to, że chciała, bym za nią pojechał, choć wcześniej zwróciła mi medalion.

Pogoń za kobietą to domena książąt. W tej historii mnie przypadła rola złego charakteru.

– To zdarza się nawet najlepszym! – rozległ się głos księdza. – Nie mów, że cię nie ostrzegałem! – Zarys jego sylwetki spowitej w sutannę rozmył się w ciemnościach, aż w końcu zniknął, ale w kościele nadal rozbrzmiewał jego śmiech.

Wyszedłem z kościoła i udałem się w kierunku Sullivan’s, gdy usłyszałem czyjś gwizd. Odwróciłem się i zobaczyłem, że biegnie za mną Raff. Zatrzymałem się i poczekałem, aż mnie dogoni.

Zadyndał mi przed nosem kluczykiem.

– Nie mam czasu na pieprzone rebusy – powiedziałem. – Ani na zagadki.

– Orzeszka? – zapytał z akcentem, którego nie rozpoznałem, i uśmiechnął się szeroko.

Zmrużyłem oczy.

Nachylił się i zacytował tytuł filmu. Westchnął, gdy nie zareagowałem.

– Twoja żona uwielbia ten film.

Filmy. Książki. Broadway. Moja żona uwielbiała kulturę.

Kochała kino, bo jej bracia byli kinomanami.

Uwielbiała książki, bo jej ojciec dużo czytał.

A Broadway kochała ze względu na matkę i siostrę.

Przyglądałem się jej, gdy oglądała filmy, jej grze na scenie, ale nic nie sprawiało jej takiej przyjemności, jak pomalowanie pokoju, który urządziła dla Connolly.

Gdy wróciła do domu z aresztu, od razu zakasała rękawy i wróciła do malowania. Namalowała nawet mural na ścianie. Powiedziała mi, że adopcyjna matka pozwoliła Mari w dzieciństwie narysować na jednej ze ścian domu cokolwiek tylko chciała. Mari wybrała motyla.

Keely namalowała różowo-fioletowego smoka z szerokim uśmiechem i długimi rzęsami, bo wiedziała, że dla Connolly smok ma wyjątkowe znaczenie. Maureen powiedziała Keely, że matka Connolly dała jej pluszowego smoka i dziewczynka spała z nim po dziś dzień.

Więź łącząca Keely i Connolly zacieśniała się z każdym dniem. Wcześniej nie pozwalała nikomu się do siebie zbliżyć, bo rodzice zawiedli ją, gdy była maleńka.

Rodzice Connolly byli przyzwoitymi ludźmi, on miał niezłą pracę, ona studiowała, chodzili ze sobą od liceum. Potem on zaczął handlować narkotykami, żeby sobie dorobić, i oboje się uzależnili. Nałóg pogłębiał się stopniowo, aż zaczęli okradać Maureen, której ledwo starczało na rachunki.

Moja żona była jednak naprawiaczem. Lubiła naprawiać wszystko, co wydawało się zepsute. Pozwalało jej to zapomnieć o tym, czego nie potrafiła naprawić: o śmierci swojej siostry.

Gdy dowiedziała się o skurwielu, który zabił jej bliźniaczkę i dziadków, uznała zapewne, że to ja doprowadziłem do jego śmierci.

Tak było w istocie.

Dlatego ogłosiła rozejm. Zasłużyłem sobie na jej zaufanie, więc złożyła broń i ofiarowała mi swoje serce. Wiedziałem jednak, że w głębi duszy potrzebowała wyrównać ze mną rachunki, więc i tak, żeby je zdobyć, musiałem stoczyć walkę.

Jej serce było tego warte.

Byłem gotów przelać krew, byle tylko je zdobyć.

Mordując skurwiela, który zabił jej bliskich, spłaciłem dług, który mój ojciec zaciągnął wobec jej rodziny. Nasze sprawy nie miały z tym nic wspólnego.

Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego nie usiłowała naprawić mnie. Frapowało mnie to. Byłem przecież obrzydliwie zepsuty. Może dlatego, że choć miałem w dupie, czy woli malować, czytać, czy występować na Broadwayu, zależało mi na jej szczęściu. Byłem zdolny zabić każdego, kto stanąłby na drodze do jej szczęścia.

– Kelly.

Gdy zamrugałem, zobaczyłem, że Raff podsunął mi kluczyk pod nos.

– To do jednej z ciężarówek. Transport ma być schowany pod ładunkiem warzyw – powiedział i uśmiechnął się.

Wyglądało na to, że albo Grady w ostatniej chwili przesunął termin przemytu, albo coś się nie zgadzało. Rocco podał mi inny termin.

– Kto ci o tym powiedział?

– Colin. – Spojrzał na mnie badawczo. – Był akurat w Sullivan’s i podsłuchał rozmowę ludzi Grady’ego przy stoliku obok. Omawiali dostawę pewnych kosztownych warzyw. A potem dali jakiemuś dzieciakowi kluczyk. Przy stoliku zrobiło się tłoczno, co chwila ktoś się dosiadał. Gdy dzieciak poszedł do kibla, Colin zwinął mu kluczyk z kieszeni. Podstawił mu nogę i rzucił na podłogę kluczyk do mieszkania swojej babci. Podał mu go, powiedział, że właśnie wypadł mu z kieszeni. Założę się, że dzieciak się nie zorientował.

Babcią Colina była moja sekretarka, Susan.

– Kiedy i gdzie?

– Nie wiadomo – powiedział Raff. – Podsłuchał tylko, że chodzi o jakąś hurtownię warzyw.

– Mamy mało czasu. – Staliśmy, pogrążeni w myślach. Po chwili ruszyłem przed siebie. – Miej oczy i uszy otwarte. Idę na kolację do Sullivan’s.

– Uważaj na siebie, Kelly – poprosił.

Pomachałem mu na pożegnanie.

Gdyby udało mi się przejąć transport, miałbym przeciwko sobie nie tylko Grady’ego, ale również rodzinę Scarpone. Grady i tak już rozpowiadał na mieście, że to ja ich okradam. Nie mylił się, ale kradłem tylko narkotyki.

Scarpone byli na tyle przytomni, że zdawali sobie sprawę, kim muszą się martwić, nie mną, ale krwiożerczym duchem. Ich towar zaczął znikać, gdy byłem jeszcze w więzieniu. Podejrzliwość Scarpone budziło to, że Grady zdawał się tego nie kumać, ale wskazanie winowajcy utrudniał im duch, który siał chaos i zniszczenie.

Przystanąłem. Raff sprawdzał coś w telefonie. Zawołałem go.

– Nie gadaj z Colinem, dopóki nie zadzwonię – powiedziałem.

– Jasne, szefie. – Raff uśmiechnął się i puścił do mnie oko. Ruszył w przeciwnym kierunku.

Sullivan’s pękało w szwach. Restauracja stwarzała idealne warunki do rozmów o interesach. Zarówno dla mnie, jak dla i Grady’ego. Sullivan’s uznawano za terytorium neutralne. Restauracja służyła za miejsce do pertraktacji, zdarzało się, że pełniła też funkcję fasadowego biznesu, ale nieformalna umowa stanowiła, że porachunki załatwialiśmy gdzie indziej.

Złamanie warunków niepisanej umowy groziło dożywotnią banicją. Tej jednej zasady trzymaliśmy się wszyscy. Nie tykaliśmy też nikogo, komu towarzyszyła rodzina.

Choć wiedziałem, że Grady nie złamie warunków umowy, pewne granice zdążył już przekroczyć. Odkąd moja żona znalazła się

w niebezpieczeństwie, miałem oczy z tyłu głowy.

Wesele Macchiavello nie mogło się przytrafić w lepszym momencie, bo wiedziałem, że we Włoszech z jego rodziną jest bezpieczna. Nadal jednak, ni chuja, nie rozumiałem, o co jej chodzi.

Ilekroć wkładałem rękę do kieszeni, dotykając medalionu, czułem się tak, jakbym kładł dłoń na bijącym sercu. Jakby go zaczarowała, zamieniając złoto w pulsujący narząd.

– Ja pierdolę. – Potarłem twarz. Wyjąłem komórkę, spojrzałem na wyświetlacz i wybrałem jej numer. Nie odebrała, więc zadzwoniłem do Maureen.

– Wpatruje się w telefon. – Westchnęła. – Biedaczka nie ma lekko. Poznałam w życiu wiele matek, ale żadna nie obwiniała i nie zawstydzała swojego dziecka tak, jak matka Keely.

– Nigdy nie słyszałem, żebyś kogoś nazywała biedaczką – powiedziałem, zaskoczony jej empatią.

– Tylko kobieta może zrozumieć krzywdę, jaką matka może wyrządzić córce. – Zawiesiła głos. – Podejrzewam, że podobnie jest z ojcami i synami.

Rozłączyłem się i ponownie spojrzałem na telefon, ale szybko włożyłem go z powrotem do kieszeni.

– Kelly, co za spotkanie! – zawołał ojciec Flanagan. – Kolacja i coś mocniejszego? Poprawi ci humor. Ja stawiam.

– Picie zostawię tobie – odparłem, poklepując go po ramieniu i popychając w kierunku drzwi. – Kto jak kto, ale ty nigdy nie wylewasz za kołnierz.

– Czym byłoby życie bez odrobiny przyjemności! – Roześmiał się.

Gdy ojciec Flanagan otworzył drzwi, z restauracji wyszedł młody chłopak. Odwrócił wzrok i wbił ręce do kieszeni. Nawet mnie nie zauważył. Poszedłem za nim, utrzymując bezpieczną odległość, aż dotarliśmy do tylnego wejścia, gdzie przyjmowano dostawy. Oparłem się o ścianę, a chłopak wskoczył do samochodu dostawczego.

Na pace widniał wyblakły czerwony napis: ŚWIEŻE WARZYWA SALA.

Chłopak odpalił silnik i włączył światła. Wrzucił bieg i ruszył. Gdy zatrzymał się przy wyjeździe, stanąłem z tyłu i zapamiętałem rejestrację.

Nie miałem wątpliwości, że ŚWIEŻE WARZYWA SALA były tylko przykrywką, i czułem, że warto się temu przyjrzeć. Nagle usłyszałem ryk silnika i gdy podniosłem wzrok, zobaczyłem kolejną ciężarówkę, która mknęła w moją stronę na pełnym gazie. Z piskiem kół stanęła tuż przede mną.

Z kabiny wypadł kierowca.

– Kurwa, człowieku! – wrzasnął. – Co ty wyprawiasz?

– Potrąciłeś mnie – powiedziałem. – Dzwonię po policję. – Udałem, że sięgam po telefon.

– Hej, gościu! – Podniósł ręce i ruszył na mnie. – Nie uda ci się zwalić tego na…

Gdy podszedł bliżej, złapałem go za kołnierz, przystawiłem mu lufę do skroni i pchnąłem na ścianę.

– Masz dwie sekundy, żeby zdecydować, czy ta fucha jest warta twojego życia. Jeśli uznasz, że nie jest, powiesz mi, gdzie kazano ci dowieźć transport.

Otworzył usta.

– Raz.

Usłyszałem odgłos silnika. Koleś nerwowo rozejrzał się na boki, nabrał powietrza i wszystko wyśpiewał. Wręczono mu kluczyk, kazano przyjechać do restauracji o umówionym czasie i czekać na dalsze instrukcje. Podał mi adres i godzinę, które przed chwilą mu przekazano. Hasło brzmiało: „pory”.

– Grzeczny chłopczyk. – Pogłaskałem go po głowie. – A teraz zmykaj. Nie do restauracji, ale do domu. Wiesz, kim są twoi zleceniodawcy, nie chcesz wiedzieć, co ci zrobią, jak się dowiedzą, co ty zrobiłeś.

Gdy poszedł, wdrapałem się do ciężarówki w chwili, gdy nadjechała kolejna. Gdy rozległ się klakson, zasygnalizowałem kierowcy, żeby dał mi chwilę. Zadzwoniłem do ojca Flanagana, bo wiedziałem, że koleś puści farbę. Poprosiłem dobrego księdza, żeby nie dopuścił go do stolika Grady’ego.

Wiedziałem, że nie zrobi mu krzywdy, ale namiesza mu w głowie. Podejrzewałem, że zapyta go, czy splamił swoją duszę grzechem. Na tę technikę manipulacji najbardziej podatni byli ludzie, którzy znaleźli się w trudnym położeniu. To było równie okrutne, jak w przypadku chorego oczekującego w szpitalu na operację, którego ksiądz odwiedza przypadkiem i chce go namaścić.

Gdyby to nie zadziałało, zamknąłby go w szafie. Nawet jeśli koleś coś przede mną zataił, nie mógłbym go zabić, bo poprosiłem o pomoc ojca Flanagana. Wiele lat wcześniej zawarliśmy w tej sprawie umowę.

Włączyłem silnik i zadzwoniłem do Raffa.

– Przyjedź do Sullivan’s – powiedziałem, podskakując na wertepach.

– Właśnie wchodzę do środka – odparł. W tle słyszałem odgłosy rozmów.

– W środku jest chłopak, którego musisz uratować przed kazaniem ojca Flanagana, zanim zabierzesz go do dziupli. Jeśli ojczulek jeszcze go nie dopadł, od razu go stamtąd zabierz. Blond włosy, czapka baseballówka. Koszula w kratę, podarte dżinsy i buty do kostki. Jak już to zrobisz, zadzwoń do Colina i upewnij się, że jedzie z nami. Powiedz, że znaleźliśmy hurtownię Sala.

– Niewiarygodne – powiedział z podziwem. – Udało ci się ją odkryć.

– Poszedłem tropem warzyw – odparłem i rozłączyłem się.

Tego samego wieczoru Colin wsiadł do kradzionego samochodu, który prowadziłem. Obgryzał paznokcie i nerwowo potrząsał kolanem. Co chwilę patrzył w boczne lusterko.

– Podsumujmy raz jeszcze – zaproponowałem. – Wiesz, do której ciężarówki pasuje kluczyk. Dałeś go Raffowi. Narkotyki są już na pace, a ciężarówka stoi przed hurtownią.

– Zgaduję co do kluczyka – powiedział i ponownie spojrzał w lusterko. – Ma wygrawerowany numer. A ciężarówki, które rzekomo dostarczają warzywa do Sullivan’s, mają z boku napis „Sal”, więc domyślam się, że

tam też znajdziemy narkotyki. W każdym razie ewidentnie Lee maczał w tym palce. Warto to sprawdzić.

Milczałem całą drogę do Hoboken, a gdy tylko zaparkowaliśmy przed hurtownią, wiedziałem już, że miałem rację. Hurtownia Sala ewidentnie służyła jako fasadowy biznes rodziny Scarpone lub Lee Grady'ego. Scarpone mieli kilka takich biznesów, włączając w to Dolce, jedną z najbardziej popularnych, włoskich restauracji w Nowym Jorku.

– A gdzie reszta? – zapytał Colin i w końcu na mnie spojrzał. Zaparkowałem po przeciwnej stronie drogi. Wzdłuż ulicy przed hurtownią stał rząd ciężarówek. Wszystkie wyglądały identycznie jak ta, która dowoziła „dostawy" do Sullivan's. Poprosiłem jednego z chłopaków, żeby trochę poszperał, i okazało się, że rzeczywiście Sal regularnie zaopatrywał restaurację.

Nie byłoby w tym nic podejrzanego, gdyby nie to, że jednego dnia doliczyliśmy się siedmiu dostaw. Co oznaczało, że albo w Sullivan's szykowali wegetariańską ucztę, albo ciężarówka, którą ukradłem, po godzinach przewoziła narkotyki z portu.

Bingo.

Wysiadłem z samochodu, obszedłem go i oparłem się o maskę od strony pasażera. Kilka chwil później zobaczyłem Raffa, który wjechał na parking. Zjawił się zamiast kierowcy, którego przetrzymywaliśmy w jednej z naszych kryjówek.

Colin wysiadł z samochodu. Rozejrzał się na boki.

– Kelly, mamy niby sami to zrobić?

– To kwestia wzajemnego zaufania, Colinie McFirth – powiedziałem. – Ufasz mi? – Spojrzałem mu prosto w oczy. Tych samych słów użył, gdy opowiedział mi bajeczkę o kluczyku.

Mijały sekundy. Przełknął. Przytaknął. Nic jednak nie powiedział.

Po jakiejś godzinie Raff wyjechał z parkingu ostatnią ciężarówką. Nie minął nas, ale zatrzymał się nieopodal. Nie chciałem, żeby Colin go zobaczył.

Odczekałem dwie minuty i szturchnąłem Colina.

– Ostatnia ciężarówka odjechała – powiedziałem. – Chodź, poszukamy paki, która ma ten sam numer, który ma kluczyk. Wsiądziemy i pojedziemy za tamtą. – Wskazałem na ciężarówkę, którą prowadził Raff. – Musimy się śpieszyć. Jeśli nas zgubi, jesteśmy w czarnej dupie.

– Ta… – wydyszał Colin. Nawet nie drgnął.

Ruszyliśmy przed siebie, jak gdyby nigdy nic, i weszliśmy na parking. Oświetlała go jedna, słaba żarówka, która rzucała mętne światło.

Rozejrzałem się.

– Numer dwudziesty drugi. – Zerknąłem na kluczyk i wskazałem na rząd samochodów. – Sprawdź je. Jak ją znajdziesz, zagwiżdż.

Każda z ciężarówek była oznaczona bocznym numerem, który powinien pasować do numeru na kluczyku i breloczku.

Colin przytaknął i ruszył na poszukiwania. Oparłem się o jeden z wozów dostawczych i zacząłem odliczać. *Raz. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć. Sześć. Siedem. Osiem. Dziewięć. Dziesięć.*

Usłyszałem ciche gwizdnięcie.

Potrzebował zaledwie dziesięciu pieprzonych sekund, żeby znaleźć właściwą ciężarówkę.

– Bingo – powiedział, wskazując na wyblakłą cyfrę dwadzieścia dwa.

Uśmiechnąłem się leniwie. Rzuciłem mu kluczyk.

– Ty prowadzisz.

– Nie. – Odrzucił go, a ja złapałem go jedną ręką. – Nie mam przy sobie prawa jazdy. Poza tym nie powinniśmy poczekać na Raffa? Gdzie on jest? – Rozejrzał się.

Ponownie rzuciłem mu kluczyk, tym razem mocniej. Gdy go złapał, zadzwoniły o jego srebrną obrączkę.

– Nie mamy czasu na niego czekać – powiedziałem i przystawiłem mu lufę do skroni. – Wsiadaj do jebanej ciężarówki i odpalaj silnik. No już.

– Kelly, nie rób tego.

– Czego mam nie robić, Colin? Wystawić ciebie na rzeź? Tak jak ty wystawiłeś mnie i Raffa?

Kiedyś Raff i Colin byli nierozłączni. Najwyraźniej jednak zmiana strategii okazała się ważniejsza od przyjaźni. Raff zasłonił go kiedyś własnym ciałem, gdy była dziewczyna próbowała mu strzelić w jaja, bo ją zdradzał.

Uniósł ręce.

– Nie wiem, czy nie pomyliłem ciężarówek.

Kłamca.

– Colin, wybór jest prosty. Ciężarówka albo kulka w łeb. Wiesz, że jeśli ja cię nie zastrzelę, zrobi to Grady.

Zmierzyliśmy się wzrokiem.

– Możesz próbować zwiać – powiedziałem, czytając mu w myślach. – Ale daleko nie uciekniesz.

– Ty chuju!

– Auu. Zraniłeś moje uczucia. – Roześmiałem się, po czym złapałem go za kołnierz i pchnąłem na ciężarówkę. – Stanąłeś po złej stronie.

Splunął mi w twarz. Wytarłem plwocinę o kurtkę, puściłem go i zabrałem mu kluczyk. Otworzyłem drzwi ciężarówki i kazałem mu wsiąść.

Wsiadł z zaciętym wyrazem twarzy, ale cały się pocił. Z uśmiechem włączył silnik. Gdy nie wybuchł, krzyknął z radości i pośpiesznie zatrzasnął drzwi, jakby w ostatniej chwili udało mu się uciec przed goniącym za nim potworem. Odjechał z piskiem opon z taką szybkością, że na zakręcie ciężarówka przechyliła się na jedną stronę.

Zahamował i w tym samym momencie ciężarówką wstrząsnął potężny wybuch.

Pokiwałem głową i ruszyłem w kierunku ciężarówki oznaczonej numerem dwadzieścia dwa. Zakleiłem numer, żeby Colin się nie zorientował, że tamta była podstawiona. Ta, przed którą stałem, wybuchłaby, gdybym tylko włączył silnik, natomiast ciężarówka, do której wsiadł Colin, miała opóźniony zapłon ładunku wybuchowego. Eksplodowała dopiero za zakrętem, bo już ja o to zadbałem.

21

KEELY

Gdy wróciłam z Włoch, Nowy Jork przypominał pole bitwy.

W wiadomościach w kółko nadawali informacje o przewożących warzywa siedmiu wozach dostawczych, które eksplodowały w porcie. Zamaskowani mężczyźni kazali kierowcom wysiąść, a następnie pod każdą z nich podłożyli ładunki wybuchowe i je detonowali. Wszystkie wozy należały do hurtowni Sala w Hoboken.

Sam Sal, który przed kamerą pocił się niemiłosiernie i wciąż ocierał czoło chusteczką, nie miał pojęcia, dlaczego ktoś chciałby wysadzić w powietrze jego warzywa. Co gorsza, jedna z ciężarówek eksplodowała z kierowcą w szoferce.

Ofiarą wybuchu, który miał miejsce w Hoboken, był Colin McFirth, wnuk Susan, sekretarki Kelly'ego, który podobnie jak ona pracował dla mojego męża.

Policja zaczęła baczniej przyglądać się interesom Kelly'ego. Pętla wokół niego zaciskała się coraz bardziej. Ilekroć widywałam Scotta, przyglądał mi się bez słowa. Do szału doprowadzała mnie świadomość, że przejrzał mnie na wylot i dostrzegł to, co próbowałam przed nim ukryć. Miał rację, że przeszukał nasz dom.

Zdarzało się, że wpadałam na niego nawet w pobliskim warzywniaku. Patrzył na mnie z takim samym obłędem, jaki towarzyszył mu, ilekroć rozpracowywał jakąś sprawę. Czekał, aż dostrzeże we mnie zmianę, ale jego nadzieje były płonne.

Czas, który spędziłam z Kellym, utwierdził mnie w jednym. Kochałam tego skurwiela, choć czułam obrzydzenie do tego, co robił.

Jak mogłam uzasadnić sama przed sobą miłość do kogoś, kto handlował tym, co zniszczyło życie CeeCee i Ryana? Pokochałam te dzieciaki równie mocno, co Kelly'ego. Tęskniłam za Ryanem jak za moim mężem. Gdy wróciłam z Włoch, poczułam, że jestem w domu, ale bałam się spotkania z Cashem, bo nadal nie wiedziałam, jaka jest prawda.

Po moim powrocie nie odniósł się do tego, co się wydarzyło, ani nie próbował się bronić. Każde z nas zamknęło się w swojej sypialni, a dystans, który nas dzielił, wydawał się większy, niż gdy byłam we Włoszech.

Żadne z nas nie miało zamiaru ustąpić.

Jedyne, co zrobił, to zostawił mi na blacie kuchennym karteczkę, tuż obok mojej ulubionej filiżanki. Napisał: Ludzi nie można uratować. Można ich tylko kochać.

Nie chciałam go zmienić ani uratować. Naprawdę się w nim zakochałam. Jednak chciałam, żeby CeeCee i Ryana czekała lepsza przyszłość. Nie wierzyłam, że jedna osoba może uratować ludzkość, ale w zmianę, choćby niewielką, wierzyłam jak najbardziej.

Cisza trwała tygodniami, a atmosfera w domu stawała się coraz bardziej napięta.

Kelly częściej wracał do domu poturbowany, a Harrison nie miał na nic czasu. Raff przestał chodzić ze mną na próby i gdziekolwiek indziej. Zamiast niego Kelly wysyłał Harrisona, a gdy mój brat był zajęty, towarzyszył mi Lachlan.

Nie sądziłam, że Kelly jest tak podejrzliwy, po moim powrocie zamienił się wręcz w paranoika. Bywały dni, gdy kazał Harrisonowi pilnować, żebym razem z Maureen i dziećmi nie wychodziła z domu. Czasami Maureen wracała do siebie, a ja zostawałam z maluchami sama. Powiedziała, że odkąd zamieszkała w Hell's Kitchen nigdy przed nikim nie uciekała i nie zamierzała tego zmieniać, u siebie czuła się bezpiecznie. Czasami przenosiliśmy się do domu w innej części miasta.

Nadeszła zima, a wraz z nią pora mojego debiutu. Zaplanowano tylko kilka przedstawień, ale gdyby zostały dobrze przyjęte, rozważano dodatkowe terminy. Jednak moja radość była znikoma. Po latach harówki, wyrzeczeń, przesłuchań, żeby tylko zdobyć rolę marzeń, zamiast szczęścia czułam pustkę.

Nie byłam podekscytowana. Chciałam po prostu mieć to z głowy.

Moja mama cieszyła się bardziej niż ja i pierwszy raz od mojego ślubu spojrzała na mnie z dumą. Wcześniej rozpierało mnie szczęście, gdy tak na mnie patrzyła, bo nie czułam, że wini mnie za to, co spotkało moją siostrę. Jednak tym razem i to po mnie spłynęło.

Zauważyłam, że się zmieniam pod wpływem Kelly'ego. Nigdy mnie nie oceniał. Nigdy też nie dał mi do zrozumienia, że muszę sobie zasłużyć na jego akceptację.

Nawet przy Mari nie potrafiłam być sobą. Chciałam, żeby miała kogoś, na kim może polegać, dlatego nigdy się przed nią nie odsłoniłam. Dla niej wchodziłam w rolę starszej siostry, z której mogła brać przykład. Podobnie wyobrażałam sobie relację z moją siostrą, gdyby żyła. Roisin od najmłodszych lat wiedziała, co jest dobre, a co złe. Znosiła do domu ranne ptaszki, które z miejsca obdarzały ją zaufaniem. Za to ja rzucałam kamieniami w szyby samochodów, żeby sprawdzić wytrzymałość szkła.

Nikt tak jak Kelly nie rozumiał, że nie można zmienić kogoś, kto tego nie chce. Pokazał mi, że nie potrzebuję, żeby ktoś mnie naprawiał i że nadszedł czas, żebym przestała naprawiać innych.

Zawarliśmy niepisaną umowę o wzajemnej akceptacji. Dopóki go nie poznałam, nie wiedziałam, jak bardzo mi tego brakowało.

Nie wiedziałam, że potrzebuję kogoś takiego jak on, dopóki nie stanął na mojej drodze.

Wniósł do mojego życia chaos, który podważył moje fałszywe przekonanie o tym, że jestem pogodzona z życiem. Wstrząsnął moim światem i zaprowadził w nim kosmiczny ład.

Uniosłam wzrok i napotkałam w lustrze spojrzenie Kelly'ego. Moja rodzina poszła zająć miejsca na widowni, zostawiając nas samych. Stał oparty o ścianę i mierzył mnie wzrokiem.

– Skarbie, trzęsą ci się ręce – powiedział.

Tak było, ale nie drżały mi z powodu tremy. To on tak na mnie działał. Ręce trzęsły mi się tylko w jego obecności. Na początku powodem była niechęć i strach. Teraz trzęsły się z niewyrażonej miłości. Czułam odrazę do

tego, co zrobił, ale mimo najlepszych chęci nie mogłam go znienawidzić, a to potęgowało moją frustrację.

Spojrzałam na niego z ukosa, udawałam, że go jak zwykle ignoruję, i zajęłam się makijażem.

Zakręcił krzesłem, na którym siedziałam, i znalazłam się z nim twarzą w twarz. Oparł się o podłokietniki i odchylił do tyłu oparcie. Spojrzałam na niego wyzywająco, mimo że serce skoczyło mi do gardła.

– Schudłaś – powiedział, patrząc mi w oczy.

– Wyglądasz na przemęczonego – syknęłam w odpowiedzi.

– Ktoś nie jada kolacji.

– Ktoś mało sypia.

Spojrzał na mnie badawczo i nachylił się, żeby mnie pocałować. Przekręciłam głowę i nadstawiłam policzek. Burknął cicho, pierwszy raz okazując jawne niezadowolenie.

Kelly był wkurwiony.

Przytrzymał krzesło, napinając mięśnie ramion.

– Wyjdź na scenę. Albo nie wychodź. Tamta dziewczyna z radością zajmie twoje miejsce. Pamiętaj jednak, żeby od dziś robić tylko to, co cię uszczęśliwia. Czas, żebyś przestała żyć dla ducha.

Puścił krzesło, które odgięło się i po chwili wróciło na miejsce. Wstałam, zanim zdążył wyjść.

– Kelly! – zawołałam go.

Zatrzymał się w pół kroku, trzymając za klamkę.

– Zacznij od siebie.

Trafiłam go w czuły punkt. Cały zesztywniał. Kark miał spięty i twardy. Dotąd nie odniósł się do tego, co Scott powiedział mu w pokoju przesłuchań, ale kilkakrotnie złapałam go na tym, że wpatrywał się w fotografie swojego ojca. Na pewno zastanawiał się, dlaczego ojciec miałby go okłamać.

Dlaczego ukrywał go przed matką?

Skoro ja się nad tym zastanawiałam, byłam pewna, że on myślał o tym bez przerwy. Nie miałam zamiaru dopuścić, żeby wypominał mi moje słabości, skoro nie radził sobie z własnym życiem. Oboje musieliśmy egzorcyzmować własne duchy, więc prędzej czy później Cash Kelly będzie musiał stawić czoło swojej przeszłości.

22

CASH

Wytknęła mi hipokryzję.

Miała rację. Nie rozwiązałem swoich problemów. Pytanie numer jeden brzmiało: czy mój stary mnie okłamał, a jeśli tak, gdzie podziewała się kobieta, którą kiedyś uważałem za rodzoną matkę?

Jeśli. Jeśli. Jeśli. Kurwa, jeśli. Nie mogłem przez to zmrużyć oka.

Zadawnione sprawy z moim ojcem i bieżące problemy z żoną sprawiały, że spałem najwyżej kilka minut każdej nocy. To była najdziwniejsza rzecz, jaka kiedykolwiek mnie spotkała, bo nie miałem nad tym kontroli. Wkurwiało mnie to bardziej, niż byłbym skłonny komukolwiek przyznać.

Na swój sposób jednak jej się do tego przyznałem. Dotąd Tito Sala był jedyną osobą, która wiedziała, że bezsenność, mój niewidoczny przeciwnik, zakrada się do mnie każdej nocy. To była jedyna rzecz, na którą nie miałem żadnego wpływu.

Dopóki ona nie pojawiła się w moim życiu.

Dzięki niej zyskałem moc nie z tego świata.

Spokój.

A następnie mi go, kurwa, odebrała, co było gorsze, bo poznałem już jego smak. To mi dało mocniej w kość niż bezsenność.

Nie, nawet nie bezsenność.

To ona mi dała w kość najbardziej.

Bawiła się mną nadzwyczaj przebiegle. Była najsprytniejszym przeciwnikiem, z jakim dotąd przyszło mi się zmierzyć.

Nie chciała mnie pocałować.

Nie chciała pocałować – mnie.

Nadstawiła prawy policzek z taką niechęcią, jakbym wcześniej strzelił ją w lewy.

Nie chciała ze mną sypiać. Nie chciała się pieprzyć.

Gdyby to nie wystarczyło, żeby doprowadzić mnie na skraj wytrzymałości, znalazła również lukę w jedynym warunku, jaki jej postawiłem: we wspólnych kolacjach.

W zasadzie to nie jadła.

Brała do ust kęs lub dwa, po czym rozsiadała się na krześle i wpatrywała we mnie z założonymi rękami, jak jakiś rozpuszczony bachor. Marniała w oczach, i to nie tylko fizycznie.

Skąd to wiedziałem? Nie mam, kurwa, bladego pojęcia. Łączyło nas coś trudnego do opisania słowami. Coś, co wykraczało poza cielesność.

Ja również nie miałem podkrążonych oczu, a mimo to wyczuła moje zmęczenie.

Oboje byliśmy udręczeni.

Gdy tak siedzieliśmy przy stole, ona skubała jedzenie, a Maureen i dzieciaki zachowywały się, jakby wszystko było w porządku, byłem bliski ataku furii. Miałem ochotę zmieść wszystko ze stołu. Wcześniej niejednokrotnie odnajdywałem spokój w chaosie, znałem ten mechanizm, więc byłem gotów to zrobić.

Potrzebowałem snu, jak serce potrzebuje dopływu krwi.

Moja żona spojrzała na mnie, jakby czytała mi w myślach. Chwilę później odłożyła widelec, na który nabrała kawałek warzywa. Jej talerz był pełny.

Zacisnąłem zęby i poczułem, że skronie pulsują mi od uderzeń gorąca. Wiedziałem, że nie żartuje, co tylko wzmagało mój niepokój. Serce, które jej skradłem, w ramach zemsty zastrajkowało i przestało bić. Jego bicie sprawiało, że milkł harmider i ustawał chaos, który wypełniał otaczającą mnie pustkę.

Sięgnąłem po szklankę i przystawiłem ją do ust. Ściskałem ją tak mocno, że bałem się, że ją zmiażdżę. Zanim zdążyłem się napić, poczułem delikatne szturchnięcie. Spuściłem wzrok i zobaczyłem Connolly, która

wzięła mnie za rękę. Uśmiechnęła się i spojrzała za siebie. Obejrzałem się. Maureen wystawiła ciasto na blat.

– Chcesz zjeść deser? – Mój głos zadudnił w szklance. Odstawiłem ją. Nawet się nie napiłem. Zerknąłem na jej talerz.

– Ty zjadłaś wszystko. – Spojrzałem na żonę, która przewróciła oczami.

Connolly zachichotała i pokręciła głową. Pogłaskała mnie swoją ciepłą rączką i nachyliła mi się do ucha.

– Sz… szczęśliwy – wyszeptała chrapliwie.

Zmrużyłem oczy, a ona zrobiła to samo. Wprawiała się w kobiecych sztuczkach – jej koleś też nie będzie wiedział, co z nią począć. Kobiety porozumiewały się jakimś pieprzonym szyfrem.

Nie czekając, aż zrozumiem, co miała na myśli, podskoczyła i pobiegła w kierunku ciasta. Keely wstała i poszła jej pomóc. Uśmiechała się tylko wtedy, gdy robiła coś z dzieciakami.

Ani książki, ani filmy, ani Broadway, ani łucznictwo, ani malowanie. Nic nie sprawiało jej takiej radości jak te dzieci.

Connolly uśmiechnęła się, postawiła przede mną talerzyk z ciastem i poklepała mnie po głowie. Może myślała, że jestem wielkim kotem.

– Sz… szczęśliwy – powtórzyła, patrząc mi w oczy.

Rozejrzałem się. Wszyscy gapili się na mnie. Maureen usiłowała skryć uśmiech. Keely zmarszczyła się groźnie, dając mi do zrozumienia, że jeśli natychmiast czegoś nie zrobię, rzuci mi ciastem prosto w twarz. Gdy otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, poczułem na języku smak bitej śmietany.

Nigdy nie słyszałem, żeby jakiś dzieciak śmiał się tak głośno. Trzymając w dłoni łyżeczkę, Connolly zataczała się ze śmiechu, tak że wszyscy jej zawtórowali.

Wszyscy z wyjątkiem mnie.

Nakarmiła mnie łyżeczką jak młodszego brata.

Mnie.

Dorosłego mężczyznę.

Próbowałem to zignorować, ale moja żona śmiała się najgłośniej ze wszystkich.

Chwilę później Connolly wsadziła mi do buzi kolejny kęs ciasta, ale tym razem przygryzłem łyżeczkę i nie wypuściłem jej z ust. Zawarczałem na nią, a ona warknęła na mnie. Kawałki ciasta zaczęły fruwać w powietrzu i rozpętał się słodki chaos, a dziewczynka śmiała się do rozpuku tak, że zacząłem się martwić, czy jej płuca to wytrzymają.

Podsumowując, wreszcie zaczęła cieszyć się z życia. W tym domu, z nami poczuła się bezpiecznie.

Uniosłem wzrok i napotkałem spojrzenie Keely. Uśmiechała się, ale jej oczy nie wyrażały radości. Wewnątrz niej toczyła się wojna i nie mogła ukryć konfliktu, który nią targał.

– Okay! – powiedziała, gdy zorientowała się, że przejrzałem ją na wylot. Wzięła na ręce rozbawionego Ryana i posadziła go sobie na biodrze. – Czas na kąpiel!

Connolly wsunęła mi do buzi kawałek ciasta i paluszkami uniosła kąciki moich ust.

– Szczęśliwy – powtórzyła i pobiegła za Keely na górę.

Maureen sięgnęła po mój talerz.

– To jest łatwiejsze, niż ci się wydaje – powiedziała, poklepując mnie po głowie. Wszyscy, kurwa, traktowali mnie jak zwierzę, które należy udomowić. – Jeśli chcesz nas zrozumieć, musisz po prostu uważnie słuchać. A teraz idź się połóż. Ja również słyszę to i owo. W nocy po tym domu błądzą nie tylko duchy.

Poszedłem na górę, podążając za odgłosem dziecięcego śmiechu. Keely i Connolly szykowały kąpiel Ryanowi. Keely pomagała dziewczynce wziąć niemowlaka na ręce.

– Dobrze, CeeCee – powiedziała i oparła go na jej biodrze. – Jest ciężki, ale dasz sobie radę, maluszku.

CeeCee z uśmiechem wystawiła biodro, usiłując utrzymać braciszka na rękach. Keely, nucąc pod nosem, napuszczała wody do wanienki, w łazience zapachniało kwiatami. Nie wiem, czy Keely to usłyszała, ale po chwili Connolly zaczęła podśpiewywać wraz z nią.

Zmiana, która dokonała się w Connolly, była porażająca.

Wstąpiło w nią życie.

Keely odwróciła się, żeby zabrać Ryana z rąk siostry, i zauważyła, że stoję w progu.

– Potrzebujesz czegoś, Kelly? – Jej głos był beznamiętny, ale nie przestawała całować paluszków chłopca, które usiłował wpakować jej do ust.

– Tylko snu, skarbie.

– Wiesz, gdzie jest twoje łóżko – powiedziała, odwracając się do mnie plecami. – Tu go nie znajdziesz.

Poczułem znajomy dotyk. Spuściłem wzrok. Connolly zadarła głowę i spojrzała na mnie. Wzięła mnie za rękę i pociągnęła w stronę sypialni, wskazując mi łóżko. Usiadłem, czekając na dalszy rozwój wydarzeń. Po chwili wróciła z naręczem książek z biblioteki.

– Poczytasz mi, kochanie? – zapytałem.

Pokręciła głową i wskazała na siebie.

– Ja mam ci poczytać.

Przytaknęła.

Westchnąłem i spojrzałem na nią. Z rezygnacją wziąłem od niej książki i wskazałem na fotele, które stały w rogu sypialni. Keely je tam ustawiła.

– Siadaj – powiedziałem.

Usiadła na fotelu po lewej, a jej krótkie nóżki nie sięgały ziemi. Rozsiadła się wygodnie. Gdy przeczytałem jej cztery bajki, zdałem sobie sprawę, że oczy mi się zamykają, i po chwili zasnąłem. Gdy się obudziłem, za oknem zapadał zmrok, a bezsenność chwyciła mnie w swoje łapy. Ale jednak udało mi się przespać, choć tylko godzinę czy dwie.

Byłem przykryty kocem, którego wcześniej tu nie było.

Następnego dnia zerknąłem na zegarek na desce rozdzielczej. Punkt dwunasta byłem umówiony na lunch z emerytowanym sędzią, który

przyjaźnił się z moim starym.

Wysiadłem z samochodu i rzuciłem kluczyki parkingowemu.

– Panie Kelly – powiedział, łapiąc je. – Udanego dnia, sir.

Kiwnąłem głową i wszedłem do klubu, zaciągając się chłodnym powietrzem. W środku pachniało pieniędzmi i nowościami z karty dań. Dziś w powietrzu unosił się zapach jakiejś drogiej ryby.

Minąłem recepcję. Wiedzieli, że nie ma sensu mnie zatrzymywać. Nie miałem do nich cierpliwości, byłem nieuprzejmy i nieskory do brania udziału w teatrzyku władzy. Wystarczyło, że wiedzieli, że jestem z kimś umówiony.

Sędzia McLean wstał od stolika i przywołał mnie gestem ręki. Uścisnęliśmy sobie dłonie.

– Dobrze cię widzieć – powiedział i wskazał na krzesło naprzeciw niego. – Zamówiłem ci whiskey.

Usiadłem i podsunąłem mu szklaneczkę.

– Na zdrowie – powiedziałem. – Prowadzę.

Uśmiechnął się porozumiewawczo. Było tylko kilka miejsc, w których byłem skłonny się stołować, a klub do nich nie należał. Roiło się tu od szczurów w garniturach, które życzyły mi śmierci.

– Jadłeś?

Przytaknąłem.

– Zjadłem porządne śniadanie.

– Rozumiem – powiedział i rozpromienił się na widok ryby, którą kelner przyniósł do stolika. Zaserwowano mu ją w samą porę. Wiedzieli, kiedy podać mu jedzenie i jak je przyrządzić, żeby był zadowolony.

– Nie o to chodzi, że małżeństwo ma jakiś związek z jedzeniem, ale słyszałem, że się ożeniłeś. Moje gratulacje. – Wzniósł toast whiskey. – Szkoda tylko, że nie dostałem zaproszenia na wesele roku.

Ja również, cisnęło mi się na usta, ale zamiast tego podziękowałem mu za życzenia.

Nie należał do ludzi, którzy podczas jedzenia nie rozmawiali o interesach, więc omówiliśmy kilka kwestii. W końcu zadałem mu pytanie,

które sprawiło, że uniósł wzrok znad talerza.

– Adopcja? – powtórzył.

Przytaknąłem i sięgnąłem po nóż do masła.

– Opowiedz mi krok po kroku, jak wygląda proces adopcyjny.

Otarł usta serwetką i przywołał kelnerkę. Natychmiast zabrała talerz, a kolejny kelner postawił przed nim talerzyk z ciastem.

– To zależy – powiedział, gdy zostaliśmy sami. – Pytasz o legalną adopcję? – Wzruszył ramionami. – Zwykle trochę to trwa. Jeśli jednak pytasz mnie nieoficjalnie, odpowiem, że wszystko zależy od tego, kto pyta.

Spodziewałem się, że to powie. Nie miał czystych rąk, ale wychował się w sierocińcu i dobro dzieci leżało mu na sercu.

– Ja pytam – powiedziałem.

Zmrużył oczy.

– Kelly, czy ty jesteś pijany?

Roześmiałem się i pokręciłem głową.

– Nie.

– Chcesz się upić?

– Niekoniecznie.

Wymieniliśmy spojrzenia. Wreszcie westchnął i przytaknął.

– Powiedz mi dokładnie, w czym rzecz.

Rozmawialiśmy jeszcze z godzinę. Gdy wyszedłem, ten sam parkingowy podstawił mi mój samochód, a gdy ruszyłem, usłyszałem, że telepie mi się przednie koło, więc zjechałem na pobocze. Klub znajdował się na ogrodzonym zalesionym terenie z dala od miasta. Ruch był znikomy, więc nie miałem powodu do niepokoju.

Podwinąłem rękawy koszuli, zanim jeszcze wysiadłem z samochodu, bo od razu się domyśliłem, w czym tkwi problem.

Tak, pieprzony grat złapał gumę.

Otworzyłem bagażnik, z którego wyjąłem zapasowe koło, lewarek i klucz do kół. Schyliłem się, przeszukując bagażnik w poszukiwaniu śruby.

Usłyszałem kroki i zanim zdążyłem się odwrócić, ktoś z całej siły uderzył mnie w tył głowy. Nie straciłem przytomności, ale uderzenie było tak mocne, że mnie zamroczyło. Poczułem, że ktoś usiłuje mnie wepchnąć do bagażnika.

Kolanami odepchnąłem się od zderzaka, jedną dłoń oparłem o bagażnik i chwyciłem za lewarek. Nie było, kurwa, łatwo, bo napastnik był bardzo silny. On usiłował wepchnąć mnie do środka, a ja próbowałem utrzymać się na nogach. Po karku spływała mi strużka ciepłej krwi. Uderzył mnie metalową rurką lub czymś w tym rodzaju.

Chwyciłem lewarek i zamachnąłem się z całej siły przez prawe ramię, trafiając go prosto w czoło. Zatoczył się do tyłu, co pozwoliło mi odwrócić się i przyszykować na kolejny atak.

Chwilę później rzucił się na mnie ponownie, a krew spływała mu z czoła, po nosie i policzkach.

– Zapłacisz za to, złamasie – rzucił i zamachnął się drewnianą pałką. Rozległ się świst. Schyliłem się, zanim zdołał mnie zdzielić w twarz.

Kimkolwiek był, a nie miałem, kurwa, pojęcia, kim jest, nie chciał mnie zabić. Planował mnie ogłuszyć i wpakować do bagażnika. Dla niepoznaki zamachnąłem się lewarkiem, bo chciałem sięgnąć po broń, ale był szybszy. Z całej siły rąbnął mnie w ramię.

Widać było, że jest wyszkolony w walce. Posługiwał się pałką jak mieczem.

Tańczyliśmy wokół siebie, a ja raz po raz obrywałem kolejne ciosy, próbując lewarkiem blokować jego uderzenia. Knykcie miałem mocno poobijane, bo były najbardziej narażone na ciosy. W pewnym momencie mój lewarek napotkał jego pałkę i z całej siły zaczęliśmy na siebie napierać. Nagle on zrobił krok do tyłu, a gdy ponownie ruszył na mnie, uderzając mnie między żebra, kopnąłem go w kolano.

Zabrakło mi tchu, a on stracił równowagę i upadł na ziemię. Mimo że leżał, wiedziałem, że nie pozwoli mi podejść zbyt blisko. Czekał tylko, żeby znowu mnie zdzielić. Przypominał wijącego się węża.

Wziąłem głęboki wdech i wymierzyłem w niego broń.

– Masz pięć sekund na to, żeby powiedzieć mi, kto cię nasłał.

Wiedziałem, że nie był człowiekiem Grady’ego ani Scarpone. Oni dawno by mnie załatwili. A potem zakopali w lesie, żebym zgnił.

Uniósł głowę i zaśmiał się.

– Idź do diabła – powiedział i sięgnął za pazuchę.

– Do zobaczenia w piekle – odparłem i nacisnąłem cyngiel, trafiając go w sam środek czoła.

Zastygł, a odgłos wystrzału zagrzmiał gromkim echem, wbijając mi się w czaszkę. Odchyliłem jego kurtkę i natrafiłem na broń, po którą sięgnął. Powinien był od tego zacząć. Oszczędziłby sobie kłopotów.

On jednak nie chciał mnie zabić. To było, kurwa, dziwne. Uznałem, że nie będę tego roztrząsał na środku drogi, więc chwyciłem go za nogę i przeciągnąłem na pobocze. Jego głowa zostawiała na betonie krwawy szlak.

Do kurwy nędzy, co mam zrobić z tym mistrzem sztuk walki?

Z naprzeciwka zbliżał się jakiś samochód.

W drogiej limuzynie siedziała kobieta. Zwolniła i zatrzymała się przy kałuży krwi. Odkręciła szybę. Była młodsza, niż się spodziewałem.

– Potrzebuje pan pomocy?

– Nie – odparłem. – To tylko flak.

Spojrzała na mnie zza designerskich szkieł.

– Jest pan pewien? – Zniżyła głos, zerkając na mnie zalotnie.

Wyglądało na to, że była znudzona swoim wygodnym życiem, a ktoś taki jak ja z pewnością by je urozmaicił. Byłem kimś, kogo jej mąż wzywał, gdy chciał się kogoś pozbyć.

– Zjeżdżaj, paniusiu – powiedziałem i schyliłem się po lewarek. – Pani mąż na pewno nie może się doczekać obiadu.

Prychnęła na mnie w odpowiedzi i odjechała.

Spojrzałem na zegarek. No tak. Robiło się późno i musiałem wracać do żony. Nawet jeśli nic nie jadła i tak oczekiwałem, że będzie mi towarzyszyć we wspólnej kolacji.

Dotknąłem czoła i spojrzałem na zakrwawione palce. Może Maureen będzie tak dobra i zszyje mi ranę.

Westchnąłem i złapałem za stopę kolesia od pałki. Zaciągnąłem go w stronę pobliskiego lasku. Jeśli w klubie planowali jakieś wydarzenie, musiałem się liczyć ze wzmożonym ruchem na drodze. A ustosunkowani członkowie klubu nie należeli do moich fanów.

To jednak było najmniejsze z moich zmartwień. Cały czas łamałem sobie głowę, dlaczego koleś mnie nie zabił. Zależało mu tylko na tym, żeby wepchnąć mnie do bagażnika.

Rozsądek podpowiadał mi, że nie należy nikogo wykluczać, dlatego zleceniodawcą mógł być Grady, jeden z jego ludzi albo ktoś opłacony przez Scarpone. To się jednak nie trzymało kupy. Żaden z nich nie wpadłby na pomysł, żeby nasłać na mnie jednego kolesia z pieprzoną drewnianą pałą.

To nie miało żadnego sensu.

Gdyby chcieli mnie dorwać, nasłaliby na mnie uzbrojoną po zęby ekipę. A już na pewno nie zrobiliby tego w tym miejscu. Wokół klubu kręciło się za dużo potencjalnych świadków. To przemawiało za moją teorią, że gość chciał mnie tylko wpakować do bagażnika. Higienicznie i po cichu.

Intuicja podpowiadała mi, że do gry dołączył nieznany zawodnik.

Byłem przyzwyczajony do ciągłych konfrontacji. Zawsze znalazł się ktoś, kto za wszelką cenę chciał udowodnić, że jest bardziej przebiegły, bezwzględny i sprawczy niż jego przeciwnik. Tym razem jednak nie miałem do czynienia z przypadkową osobą. Gość wiedział dokładnie, jaki mam harmonogram.

To mi zaczęło śmierdzieć gorzej niż ten nieboszczyk, a konkretnie jechało szczurem.

Stanąłem pośrodku lasu i rozejrzałem się na boki. Postanowiłem, że zostawię go pod drzewem. Nie chciało mi się zakopywać zwłok. Położyłem przy nim jego pałkę. Przyda mu się w piekle.

23

KEELY

Nic już nie było takie jak wcześniej.

Od czasu, gdy przyłapałam CeeCee na tym, jak przykrywała kocem Casha, znienawidziłam go nawet bardziej, a równocześnie jeszcze mocniej go pokochałam. Zwłaszcza gdy wrócił do domu poharatany i cały we krwi. Chciałam biec mu na ratunek, ale mściwa część mnie pragnęła, żeby cierpiał za emocjonalne katusze, na które mnie naraził.

Jednocześnie miałam z tego powodu straszne poczucie winy.

Sytuacja z Cashem Kellym była patowa. Byłam rozdarta. Jego „interesy" budziły moją głęboką odrazę. I choć go kochałam, sama miłość nie wystarczała, żebym mogła zapomnieć o jego przewinieniach.

Nie wiedziałam, co począć.

Zaakceptowałam go, zanim zdążyłam poznać całą prawdę o nim, ale ilekroć spoglądałam na CeeCee lub Ryana, czułam potworny żal. Wtedy przypominałam sobie, jak ją rozśmieszył, gdy nakarmiła go ciastem. Jak na siebie powarkiwali. Dzięki niemu poczuła się beztroska, jak normalne, pozbawione zmartwień dziecko. Świat stał się dla niej przyjazny.

Sytuacja była ze wszech miar skomplikowana, a ja nie miałam pojęcia, jak jej zaradzić ani jak się z niej wyplątać. Zresztą nadal się do mnie nie odzywał. A ja nie miałam zamiaru pierwsza zaczynać rozmowy. Nie wiedziałam, jak mam żyć pod jednym dachem z człowiekiem, który udawał, że zależy mu na lokalnej społeczności, a tymczasem rozprowadzał wśród niej narkotyki i inne świństwa.

Dlatego trzymałam się od niego z daleka.

Krwawa królowa wkrótce miała zostać zdjęta z afisza, ale choć dzięki temu miałam więcej czasu, nasz kontakt był ograniczony. Poza tym

sytuacja stawała się coraz bardziej niepokojąca.

Cash dziwnie się zachowywał. Stał się bardziej podejrzliwy. Często odsyłał mnie na noc do mieszkania Harrisona albo kazał nam nocować w jednej z jego wielu kryjówek, które były rozsiane po całym mieście. Towarzyszyła mi Maureen, żebym mogła mieć kontakt z dziećmi. Opieka nad nimi zajmowała większość mojego czasu, co było mi na rękę, bo momentami tęskniłam za Cashem tak bardzo, że odczuwałam niemal fizyczny ból.

Czasami nawet nie docierał na rodzinne kolacje.

Chwyciłam mocniej pilota do telewizora. Włączyłam jakiś łzawy romans, który był tak kiepski, że aż było mi głupio go oglądać. Westchnęłam i zamknęłam oczy, rozciągając się na kanapie.

Maureen zabrała dzieci do zoo. Harrison był w pracy, ale wkrótce mieliśmy się zobaczyć. A Raff? Nie miałam pojęcia, gdzie się podziewał, ostatnio rzadko się widywaliśmy. Domyśliłam się, że jego szef miał poważne kłopoty, dlatego potrzebował dwóch par oczu zamiast jednej.

Zostałam sama z myślami o tym sukinsynie.

Wyjęłam komórkę i spojrzałam na wyświetlacz. A gdybym do niego zadzwoniła, co bym mu powiedziała?

Nienawidzę tego, co robisz, ale kocham cię coraz bardziej. Dlatego chcę cię zranić tak samo mocno, jak ty zraniłeś mnie.

Ekran komórki zaświecił, wyrywając mnie z zamyślenia, a serce zabiło mi szybciej.

– Hej – powiedziałam do Mari i położyłam głowę na oparciu sofy.

– Wpadnij do mnie – zaproponowała. – Mam ciasto.

– Ciasto?

– Najlepsze. Musisz spróbować. – Zawiesiła głos. – Za pół godziny?

– Wpadnę.

Chciałam się wyrwać z domu. Cisza, która tu zapanowała, stawała się równie nieznośna jak odgłos cieknącego kranu.

Po głosie Mari domyśliłam się, że u niej też nie jest zbyt różowo. Na podstawie tego, czego zdołałam się dowiedzieć o jej mężu i jego interesach,

wywnioskowałam, że jej również nie było lekko.

Wyłączyłam alarm w samochodzie, który kupił mi Cash. Powiedział, żebym potraktowała go jako prezent z okazji ślubu. Podarował mi przepięknego chevroleta corvette stingraya w kolorze zielonego jabłuszka. Miał przyciemniane szyby, czarne felgi i zieloną tapicerkę.

Był to najpiękniejszy samochód, jaki widziałam w życiu, pomijając auto rodzinne, które kupił z myślą o Maureen i dzieciakach.

Jednak w tym konkretnym momencie potrzebowałam prędkości i wolności. Może chciałam po prostu poczuć się młodo.

Gdy podjechałam przed dom Mari, czekała na mnie na zewnątrz. Zgasiłam silnik, ale pomachała mi, żebym nie wysiadała z wozu. Przebiegła przez ulicę. Gdy tylko wsiadła, ruszyłam z takim impetem, że aż podskoczyła na siedzeniu. Szczęśliwie miałam nową corvette. Mój stary grat na pewno by się zapowietrzył i nie zajechałybyśmy daleko.

– Okay – powiedziałam i zerknęłam we wsteczne lusterko, upewniając się, że nikt nas nie śledzi. – Dlaczego uciekamy z twojego domu?

– Potrzebuję się wyrwać. Na dziś mam dość facetów.

– Uuu. Miesiąc miodowy się skończył. Ogłaszam początek igrzysk!

– Keely, nie żartuj sobie. Rozmawiamy o moim małżeństwie. Pokłóciliśmy się.

Próbowałam wziąć ją na spytki, ale nie chwyciła przynęty. Czułam, że chodzi o coś więcej niż tylko o zwykłą kłótnię, ale postanowiłam nie drążyć tematu. Ona także czuła, że u mnie też sprawy nie układają się najlepiej i że nie jestem gotowa o tym rozmawiać. Na tę chwilę obustronna neutralność wydawała się najwłaściwszym wyjściem.

– Powiedz mi jedno – zaproponowałam, zmieniając temat. – Lubimy go jeszcze czy już nie?

– Lubimy. – Spojrzała na mnie. – Kim jest Cashel Kelly?

Cholera! Na sam dźwięk jego imienia poczułam niepokój. Na sekundę puściłam kierownicę i wpadłam w poślizg. Mari zerknęła w lusterko, jakby spodziewała się, że ktoś może za nami jechać.

– Cash – wymamrotałam. – Wszyscy mówią na niego Cash. Stone ci o nim na pewno wspominał.

– Niewiele się od niego dowiedziałam. Wypytywał o różne sprawy tego wieczoru, gdy byłyśmy na kolacji.

Gdy wróciła z Włoch, wybrałyśmy się na kolację do restauracji jej męża. Przez tę historię z nią i Harrisonem atmosfera między nami była trochę napięta, ale i tak dobrze było znowu zobaczyć Mari. Tego dnia jednak od rana śledził mnie Scott. Widział, jak wchodziłam do restauracji, więc gdy kelner powiedział Mari, że Scott chce się z nią widzieć, od razu wyszłam. Nie chciałam uczestniczyć w tej szopce.

Przytaknęłam.

– Co mu powiedziałaś?

– Kee, a co niby miałam mu powiedzieć? Nie mam pojęcia, o co chodzi!

– Cash to nowy szef Harrisona. – Prosta i zwięzła odpowiedź. Gdyby tylko wszystko w życiu było równie proste.

Odczekała chwilę.

– I?

– Nie jest tym, za kogo się podaje.

– Najwyraźniej to ostatnio modne. Mów.

Zmrużyłam oczy i spojrzałam na nią, ale skoro miałyśmy pozostać na neutralnym gruncie, postanowiłam zmienić temat.

– Zaczekaj. Dokąd jedziemy?

Wcześniej wspomniała mi o porcelanowych figurkach, które chciała kupić, ale poprosiła tylko, żebyśmy przejechały obok sklepu, by mogła sprawdzić jego nazwę. Zawróciłam i ruszyłyśmy w tamtym kierunku.

– Kee, zakochałaś się w Cashu?

Niestety, znała mnie aż za dobrze.

Ale miłość?

To, co czułam do Casha, to nie była miłość, a raczej jakaś szara strefa uczuć.

Może dlatego, że wreszcie nazwałam to, co czuję, wybuchnęłam śmiechem.

– Gdyby Nowy Jork był betonową puszczą, ja byłabym łuczniczką, a on moją zwierzyną łowną.

– Niepokojąca wizja. Wyobrażam sobie, jak ucieka przed tobą, a ty strzelasz do niego jak do tarczy.

Uśmiechnęłam się i od razu zmieniłam temat na bardziej pozytywny. Po kilku minutach udało mi się znaleźć miejsce naprzeciwko sklepu. Miałyśmy trochę czasu. Mogłam wyskoczyć na chwilę i kupić figurki. Sklep znajdował się nieopodal Dolce, jednej z najmodniejszych restauracji w okolicy. Może mogłybyśmy nawet pójść na lunch.

Mari pokręciła głową.

– Kee, sprawdź tylko nazwę sklepu! Jedźmy już. Zrobimy zakupy gdzieś indziej.

Spojrzałam na nią badawczo.

– Dlaczego jesteś taka blada? Masz pot na czole, a przecież jest zimno jak w psiarni. Spotkało cię tu coś niemiłego?

Przygryzła wargę i nerwowo ścisnęła torebkę.

– Tak. Zatrułam się w Dolce cielęciną à la parmigiana. To było okropne.

Mój miernik ściemy eksplodował.

– Kłamczucha. – Ścisnęłam jej dłoń i zdecydowałam, że obiad zjemy przy innej okazji. – Zostań tutaj. Zamknij drzwi. Zajrzę do sklepu i sprawdzę, czy mają te figurki. Najwyraźniej ci na nich zależy.

Zanim zdążyła mnie powstrzymać, wysiadłam z samochodu i przebiegłam przez ulicę. Wspomniała, że widziała je w witrynie. Po figurkach nie było śladu. Właściciel sklepu okazał się uprzejmy i poinformował mnie, że przed chwilą ktoś je kupił. Dał mi numer do sklepu w Paryżu, który ewentualnie mógł je mieć. Okazało się, że figurki były antykami.

Otuliłam się płaszczem i wyszłam z ciepłego wnętrza na straszny ziąb. W drodze do samochodu minęłam kilku mężczyzn, którzy wyszli z Dolce. Przyjrzałam się im i zauważyłam charakterystyczne tatuaże na ich dłoniach.

Każdy miał wytatuowanego wilka.

Taki sam tatuaż miał mąż Mari z tą różnicą, że wilk na jego dłoni był czarny i miał jaskrawobłękitne oczy.

Jeden z kolesi obejrzał się za mną, gdy przeszłam przez ulicę i wsiadłam do samochodu. Stał i wpatrywał się we mnie władczym spojrzeniem.

– Keely. – Mari pobladła jeszcze bardziej. – Jedźmy już, kurwa!

– Znasz ich? – Zerknęłam w ich kierunku i włączyłam silnik.

– Jedź, kurwa! – krzyknęła.

– Dobra, już, dobra! – Włączyłam się do ruchu i w ostatniej chwili uniknęłam kolizji z nadjeżdżającą taksówką. Taksówkarz, mijając mnie, pokazał mi środkowy palec. Ruszyłam za nim, a on co chwila naciskał na hamulec.

– Czy to byli Scarpone?

– Skąd wiesz? – zapytała.

Nawet gdy była bezdomna, nigdy nie widziałam jej równie przerażonej. Dostrzegłam jednak w jej oczach nie tylko strach. Widać było, że pała do tych ludzi nienawiścią.

– Skurwiel! – Nacisnęłam na klakson. Dupek w taksówce najwyraźniej chciał, żebym wjechała mu w dupę albo porzygała się od ciągłego hamowania. Corvette była zwinna i szybka, więc nacisnęłam gaz i wyminęłam go, pokazując mu środkowy palec. Byłam zdenerwowana, więc odpłaciłam mu pięknym za nadobne i na zmianę zaczęłam naciskać i zwalniać hamulec.

– Słyszałam o nich to i owo. Z ciekawości ich wyguglowałam. Nic szczególnego nie znalazłam, ale te ich tatuaże coś oznaczają, prawda?

Gdy zaczęłam się domyślać, że Mac nie jest zwykłym gościem, próbowałam dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Nic nie znalazłam, nawet pół pieprzonego zdania. Zagadnęłam więc starego gangstera, który mieszkał w sąsiedztwie, o znaczenie wilczego tatuażu. Powiedział: „Tak. To nic dobrego. Wszyscy Scarpone mają takie. Trzymaj się od nich najdalej, jak możesz”.

– To nic takiego – powiedziała Mari, ewidentnie usiłując zbagatelizować kwestię tatuaży, bo przecież jej mąż miał identyczny. – Gapili się na nas. Przestraszyłam się.

– I słusznie. To szaleńcy.

– Tak, wiem.

Miała dość własnych kłopotów, ja również. Żadna z nas nie chciała drążyć tematu. Może przyjdzie czas, kiedy obie będziemy gotowe o tym porozmawiać, ale na pewno nie dziś. Wiedziałam, że mój mąż prowadził wojnę, i nawet jeśli Mac grał w tę samą grę, lepiej było, żebyśmy na razie o tym nie rozmawiały.

– Nie mam dobrych wieści – powiedziałam. – Nie ma śladu po figurkach.

– Co się stało?

– Ktoś je wykupił. – Spojrzałam w boczne lusterko i zmieniłam pas. – Może uda ci się znaleźć je w innym sklepie. Pochodzą z Francji, tak jak myślałaś. To antyki. Bardzo drogie. Sprzedawca polecił mi sklep w Paryżu. Zapisał mi adres, mam go w kieszeni.

Poradziłam Mari, żeby zapytała Scarlett o paryski sklep. Scarlett, żona Brando Faustiego, brata Rocco, była kiedyś baletnicą i mieszkała w Paryżu.

Po kilku minutach Mari rozejrzała się na boki.

– Kee, dokąd jedziemy?

– Do Harrisona. Umówiłam się z nim, że do niego wpadnę, zanim zadzwoniłaś. Chcę dać mu jego rękawicę baseballową, której używał w dzieciństwie. Gdy wyprowadzaliśmy się z domu rodziców, przez przypadek ją spakowałam i już od dawna chcę mu ją oddać. Zrobiłam mu niespodziankę i poprosiłam Caspara z Home Run, żeby ją oprawił razem z jego koszulką. Pomyślałam, że to dobry prezent z okazji zakupu domu. Poza tym przygarnął szczeniaka i bardzo chcę go zobaczyć.

Tak naprawdę chciałam odwiedzić z nią Harrisona, żeby przestali się wreszcie nawzajem unikać. Nie mogli być parą, ale nic nie stało na przeszkodzie, żeby zostali przyjaciółmi. Brakowało mi naszych wspólnych spotkań.

– Kee, to nie jest dobry pomysł. Powinnam wracać do domu.

– Mari, no weź. Możesz przecież być jego koleżanką. Wpadniemy tylko na chwilę.

Przytaknęła, ale zamilkła i wciąż zerkała w boczne lusterko. Ja również, bo z jakiegoś powodu przez całą drogę czułam się nieswojo. Jakby jakieś dzikie zwierzę miało rzucić mi się do gardła.

Gdy dotarłyśmy na miejsce, atmosfera między Mari i Harrisonem była nieco napięta, ale nie miałam wątpliwości, że z czasem wszystko się unormuje. Każde z nas nawyknie do nowego porządku, a gdy sytuacja się ustabilizuje, przyjmiemy do rodziny także i Maca.

Od wesela Maca i Mari Harrison spotykał się z jego kuzynką Gigi. Gigi była znaną włoską aktorką i choć Harrison nie chciał się do tego przyznać, zauważyłam, że odkąd ją poznał, częściej się uśmiechał. Mimo to nie przepadałam za nią, bo z jakiegoś powodu uwzięła się na Mari. Nie podobało mi się również to, że Harrison starał się wykorzystywać Gigi, żeby wzbudzić zazdrość Mari, ale uznałam, że to nie mój problem, i postanowiłam się nie mieszać w ich sprawy.

Jednak z uwagi na przeszłość, która nas łączyła, zależało mi na tym, żeby Mari i Harrison się pogodzili. Brakowało mi mojego brata. Tęskniłam za siostrą. To się musiało skończyć.

Z początku wszystko zmierzało w dobrym kierunku, ale wtedy nieoczekiwanie zjawił się Mac. W tej samej chwili Mari zniknęła w łazience. Odniosłam wrażenie, że jego wizyta nie była przypadkowa.

Ruszył pędem w stronę Harrisona i z całej siły uderzył go pięścią w twarz. Nie zapomnę jego oczu. Była w nich zazdrość połączona z krwiożerczą żądzą zemsty.

Mój brat stanął do walki.

Od urodzenia wychowywałam się z chłopakami, więc wiedziałam, że należy dać im trochę czasu. Zwykle po wymianie kilku ciosów ogłaszali rozejm.

Poza tym dali całkiem niezłe przedstawienie. Sąsiedzi wynieśli nawet leżaki przed dom, bo oni obaj nacierali na siebie jak dwa wściekłe psy,

które ktoś wypuścił z klatki.

Zaczęłam się zastanawiać, co pomyślałby o tym Cash, ale moją uwagę przykuł samochód, który od jakiegoś czasu kręcił się po okolicy. Poczułam nagły niepokój i znajome mrowienie w okolicy karku.

Może spędzałam za dużo czasu z gangsterami i zamieniałam się w paranoiczkę, ale coś mi podpowiedziało, że powinnam zachować czujność. Rozpraszały mnie jednak te dwa zwierzaki, które nieprzerwanie naparzały się na trawniku przed domem.

Sięgnęłam od niechcenia po wąż ogrodowy, odkręciłam wodę i skierowałam strumień prosto na Maca i mojego brata. Po chwili dotarło do nich, że ktoś polewa ich lodowatą wodą. Harrison wiedział, do czego jestem zdolna, ale szczerze wątpię, czy ktokolwiek byłby na tyle odważny, żeby oblać wodą Maca.

Miałam zamiar go sprać, gdyby zaczął mi pyskować. Byłam poirytowana i nie miałam czasu na przepychanki.

Mój brat poderwał się pierwszy, podnosząc do góry ręce. Z ust leciała mu krew. Mac wstał tuż po nim, jeszcze raz oblałam go wodą, bo z jego oczu nadal biło szaleństwo.

– Dość! – wrzasnęłam. – Macie natychmiast przestać!

– Ja… – Mój brat usiłował się bronić, ale od razu skierowałam strumień prosto w jego twarz.

– Harrison… – powiedziałam ostrzegawczym tonem. – W tej chwili się uspokój. Wiesz, że nie przestanę, dopóki się nie zamkniesz. A teraz zmiataj do środka, zanim się przeziębisz!

– Laluś – wymamrotał Mac pod nosem. Harrison pokazał mu środkowy palec.

Polałam Maca wodą.

– Ty! Dam ci suche ubranie, ale masz się zamknąć!

Zmrużył ze złością oczy, a ja spojrzałam na niego wyzywająco. Nie bałam się go. Jeśli chciał wejść do tej rodziny, musiał się liczyć z tym, że będzie traktowany na równi ze wszystkimi. Nikt nie będzie się z nim cackał tylko dlatego, że był ważniakiem.

Mac zerkał to na mnie, to na ganek. Mari wyszła przed dom z psem u nogi.

– Co tu robisz, *mio marito*? – zapytała.

Nie odpowiedział, domyśliłam się, że chce, żebym zostawiła ich samych.

Sięgnęłam po szlauch i zaczęłam go zwijać. Ruszyłam za dom, ale usłyszałam, jak Mac mówi:

– Przyjechałem po moją żonę. Porzuciła mnie.

No tak, najwyraźniej coś wisiało w powietrzu. Zrzuciłabym to na karb pełni księżyca, gdyby nie to, że dziwne rzeczy działy się teraz zarówno w nocy, jak i w dzień.

Zwinęłam szlauch i oparłam się o ścianę, wyglądając na ulicę. Po kilku minutach pojawił się ten sam samochód, który widziałam wcześniej. Miał zaciemnione szyby, więc nie mogłam zajrzeć do środka.

– Widzieliście już ten wóz? – zapytałam, wychodząc przed dom.

Mac i Mari spojrzeli w kierunku ulicy. Mac klęczał przed nią. Na widok samochodu zerwał się na równe nogi i zasłonił ją własnym ciałem.

– Nie – powiedziała Mari, wyglądając zza niego. – Nic nie widziałam.

– A ja owszem. Już kilkakrotnie tędy przejeżdżał.

– Na ziemię! – ryknął Mac. Głos miał zwykle zachrypnięty, ale tym razem zadźwięczał jak dzwon. Pchnął Mari na ziemię, ale ja stanęłam jak wryta.

Zastygłam, a w głowie, ni z tego, ni z owego, zaświtała mi przedziwna myśl. Cash Kelly. Po chwili zorientowałam się, że to moje serce wzywa mnie do niego. Może wiedziałam, że za chwilę przeszyje je kula.

Nagle znalazłam się na ziemi. Mac doskoczył do mnie i przykrył mnie własnym ciałem w chwili, gdy rozległy się strzały. Odgłos kanonady przypominał wybuch fajerwerków. Pop, pop, pop.

Gdy zapadła cisza, nie byłam pewna, co się stało. Leżałam nieruchomo na ziemi, oszołomiona i zdezorientowana. Jednak słyszałam, co się dzieje wokół.

– Zadzwoń do Kelly’ego i powiedz mu, co się tu wydarzyło – rozkazał Mac. – On musi o tym wiedzieć. Nie mam pojęcia, kogo wkurwił. To mogła być zemsta. Ktoś chciał zabić osobę bliską jego sercu.

– Skąd wiesz o… – zdziwił się Harrison.

– Chłoptasiu Harry, bierz się do roboty. To nie czas na pogawędki.

Usłyszałam odgłos syren policyjnych.

– Mac! – zawołał mój brat. – Uratowałeś moją siostrę.

– Powiedz Kelly’emu, że jest moim dłużnikiem.

W Hell’s Kitchen w końcu się zagotowało, a ja się poparzyłam.

24

CASH

Rozłączyłem się. Przez chwilę wpatrywałem się w ścianę gabinetu. Wraz z upływem czwartej sekundy w moim mózgu coś eksplodowało z głośnym hukiem, poderwałem się i wyszedłem. Wsiadłem do opancerzonego hellcata polakierowanego na czarny mat, kupionego od znajomego Rocco. Znał gościa, który znał gościa najlepszego w swoim fachu, a on robił interesy tylko z ludźmi pokroju Rocco. Można było do niego trafić wyłącznie z polecenia.

Mimo korków dojechałem na miejsce bez większych przeszkód. Zaparkowałem, wyłączyłem silnik i sięgnąłem do schowka po nóż. Wsunąłem go do wewnętrznej kieszeni marynarki, którą krawiec uszył na moje polecenie.

Wszedłem do klatki schodowej i wdrapałem się na drugie piętro. Molly, wdowa po moim ojcu, otworzyła drzwi, dopiero gdy zapukałem po raz drugi.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

Molly i ja mieliśmy poprawne stosunki, ale po śmierci mojego starego nic nas już nie łączyło. Czasami widywałem ją na mieście, ale to wszystko.

Moja cierpliwość była legendarna, więc westchnęła tylko i wpuściła mnie do środka.

W mieszkaniu nie było już ani śladu po moim ojcu. Nie zauważyłem ani jednego zdjęcia. Po jego śmierci szybko się otrząsnęła. Dochodziły mnie słuchy o jej rozlicznych romansach, ale najdłużej była z mężczyzną, który właśnie palił papierosa na schodach przeciwpożarowych. Odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Cash Kelly. – Brian Grady zaciągnął się papierosem i wypuścił z ust obłoczek dymu. – Przyszedłeś postawić mi ultimatum?

Brian Grady to młodszy brat Cormicka i wuja Lee. Był przyzwoitym gościem, który najczęściej nie wtrącał się do interesów rodziny. Lee darzył go wielkim szacunkiem, więc wiedziałem, że często zasięgał u niego rady.

– Niedoczekanie! – wrzasnęła Gderliwa Molly.

Killian tak na nią mówił. Nigdy się do niej nie przekonał. Ja miałem do niej letni stosunek, była mi obojętna. Jej nagłe zainteresowanie moją osobą było spowodowane tym, że mój stary zostawił mi w spadku osiemdziesiąt procent udziałów w kamienicy, w której mieszkała. Dwadzieścia procent przypadło jej.

Z racji tego, że zostałem większościowym udziałowcem, gdybym miał zamiar sprzedać nieruchomość, musiałaby mnie wykupić albo sprzedać swoją część. Nie chciała wchodzić ze mną w konflikt, bo mieszkała tu wygodnie i bezkosztowo od wielu lat. Żyła z pieniędzy, które zostawił jej w spadku mój ojciec. Zawsze jednak, gdy miała atak wściekłości, jej naturalnym odruchem był wrzask.

– Spadaj, Molly – powiedziałem, nawet na nią nie spoglądając. – Wiesz, że krzykiem nic tu nie zdziałasz.

Zapadła cisza, domyśliłem się jej reakcji po wyrazie twarzy Briana. Po chwili zaciągnął się papierosem i kiwnął głową. Wyszła z takim impetem, że zrobił się przeciąg. Pięć sekund później drzwi do jej sypialni zatrzasnęły się z hukiem.

– Gdybym chciał was stąd wykurzyć – powiedziałem – zrobiłbym to niezależnie od moich udziałów.

– Wiem – potwierdził, spoglądając na mnie. Przekręcił głowę w moją stronę, ale jego ciało było skierowane na wprost. – Przejdźmy zatem do interesów.

– Moja sprawa ma charakter osobisty – oświadczyłem i wyciągnąłem nóż z kieszeni. – Chcę, żebyś dostarczył wiadomość ode mnie.

Zmrużył oczy.

– Robisz to dla swojej żony?

– Byłbym gotów zrobić coś o wiele gorszego, gdyby choć jeden włos spadł jej z głowy.

– Mówiłem Lee, żeby nie tykał twojej żony – powiedział. – Doradziłem mu też, żeby nie wchodził w konszachty ze Scarpone. Niestety ten chłopak słyszy tylko szelest banknotów. – Wzruszył ramionami i zgasił papierosa o barierkę.

Po chwili pokręcił głową.

– Tak czy inaczej, prędzej czy później, straci życie – stwierdził. – Wiem, jak to się potoczy. Będzie wściekły i będzie próbował cię znaleźć, chyba że wcześniej dopadną go Scarpone. – Westchnął, przeciągnął się, unosząc do góry ręce, poruszył swoimi dziewięcioma palcami i wdrapał się przez okno do środka.

W powietrzu zapachniało dymem papierosowym. Poszedł do kuchni i zaczął grzebać w jednej z szuflad. Wyjął nóż masarski. Brian znał się na oprawianiu mięsa, bo jego dziadek i brat byli rzeźnikami.

Pokazał mi nóż.

– Masz coś przeciwko temu, żebym użył własnego? – zapytał.

– Wolę nie brudzić swojego.

– Mam nadzieję, że to wystarczy – powiedział.

– Masz do wyboru to lub serce.

– Palec jest więcej wart niż serce. Można robić nim więcej rzeczy.

– Nie mam problemu z wycięciem ci serca, skoro jest bezużyteczne – oświadczyłem.

Spojrzał na mnie i chwycił mocniej trzonek noża. Blefował. Nie chciał umierać tylko dlatego, że jego bratanek był pieprzonym debilem.

Oparł dłoń o deskę do krojenia. Poniewierały się na niej kawałki marchewki. Zmrużył oczy i zamachnął się nożem. Kość trzasnęła, a jego środkowy palec odpadł od dłoni. Przeturlał się i zatrzymał. Na paznokciu odciętego palca dostrzegłem krwawy siniak.

Domyśliłem się, że uszkodził sobie paznokieć, gdy wieszał zdjęcie na ścianie. W korytarzu na stoliku pod zdjęciem leżał młotek i gwoździe.

W tym samym miejscu wisiało wcześniej zdjęcie Molly i mojego ojca z młodzieńczych lat.

Podałem mu ścierkę, która wisiała na piekarniku. Owinął ją wokół dłoni, tamując krew. Z uśmiechem uniósł do góry obie dłonie.

– Wreszcie do siebie pasują.

Mój stary odciął mu palec lata temu, gdy rozgorzała wojna między nim a Cormickiem.

– Od dziś będę na ciebie mówił Indor Nożownik – oznajmiłem. – Jeden ruch przeciwko mojej żonie, a podam cię twojemu bratankowi na srebrnej tacy.

Machnął ręką owiniętą w zakrwawioną ścierkę. Szalony skurwiel.

– Gulg, gulg. Przekażę mu.

Lee traktował Briana jak ojca. Stracił już swojego starego, więc wiedziałem, że nie będzie chciał ryzykować. Ilekroć Lee miał kłopoty, Brian go ukrywał lub pomagał mu się z nich wydobyć. Tym razem jednak Brian wiedział, że koniec jest rychły. Wykończą go Scarpone albo ja. Czułem, że Brianowi uda się przekonać Lee, żeby nie ruszał mojej żony, w przeciwnym razie to on będzie musiał zapłacić życiem za decyzję bratanka.

Zamknąłem za sobą drzwi wejściowe i usłyszałem dobiegający ze środka wrzask Molly. Jej krzyk rozsadzał mi czaszkę aż do chwili, gdy zniknąłem za rogiem i pochłonęły mnie własne myśli. Gdy stanąłem przed domem Chłoptasia Harry’ego, zobaczyłem, że wszędzie roi się od gliniarzy.

Ruszyłem w stronę drzwi wejściowych i kiwnąłem na powitanie Chłoptasiowi, który rozmawiał z jakimś inspektorem. Moja żona siedziała na ganku. Na mój widok zerwała się na równe nogi. Dostrzegłem w jej oczach ulgę, ale już po chwili przybrała obojętny wyraz twarzy.

Mogła sobie do woli występować na Broadwayu przed setkami widzów, robiąc wszystkich w trąbę, ale mnie nie mogła oszukać. Czekała na mnie, choć wiedziałem, że nigdy się do tego nie przyzna. Umocniłem się w tym przekonaniu, bo nie oponowała, gdy wziąłem ją za rękę i zaprowadziłem do samochodu.

Gdy otworzyłem drzwi, spojrzała na mnie, jakby chciała coś powiedzieć albo czekała, aż ja coś powiem.

Bez słowa odgarnąłem z jej twarzy kosmyk, muskając palcami policzek, i zatknąłem go za ucho. Zamknęła oczy i przytrzymała mój nadgarstek. Po chwili spojrzała na mnie, pokręciła głową i wsiadła do samochodu.

25

KELLY

Dzień po strzelaninie pod domem Chłoptasia Harry’ego, w której o mały włos nie zginęła moja żona, odwiedził mnie Rocco.

To samo spotkałoby mnie, gdyby pod klubem dopadli mnie Scarpone lub Lee Grady.

Trudno powiedzieć, kto był odpowiedzialny za zamach, ale koniec końców, nie miało to większego znaczenia. Na razie walczyli ramię w ramię, ale w każdej chwili mogli się obrócić przeciwko sobie. Czekałem na pierwszego trupa. Stawiałem, że pierwszy wypłynie Grady.

Rodzina Scarpone była znana ze swojej zawziętości i sam Grady nie mógł im zaszkodzić.

Ach, ten Lee. Zamiast wygranej, która majaczyła na horyzoncie, czekało go wielkie rozczarowanie. Wiedziałem jednak, że póki dycha, zrobi wszystko, żeby mnie załatwić. Zwłaszcza teraz, gdy Brian stracił palec.

Tak czy owak, razem z Macchiavello prawie udało nam się ich unieszkodliwić.

Rocco napił się whiskey i spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Myślałem, że to wydarzy się kiedy indziej, ale liczy się efekt, nieprawdaż? Ciężarówki z *verdura*, kto by pomyślał. – Pokręcił głową.

Nachyliłem się i spojrzałem mu prosto w oczy.

– Czego Macchiavello chce w zamian? Kupa kasy poszła z dymem.

Wejście na teren portu graniczyło z cudem, zadbali o to Scarpone i Grady. Na nabrzeżu roiło się od uzbrojonych żołnierzy. Tylko czekali na to, żeby wpakować komuś kulkę, chociaż zakładano, że to ja prowadziłem ciężarówkę, która wybuchła w Hoboken.

Scarpone i Grady popełnili jednak zasadniczy błąd – zdali się na przypuszczenia.

Zamiast obstawić ciężarówki, które były wyładowane narkotykami wartymi grube miliony, wszystkich swoich ludzi wysłali do portu.

Chociaż nawet gdyby obstawili ciężarówki, i tak bym ich ubiegł. Wysadziłem je w powietrze, ale nie miałem pojęcia, czego Macchiavello zażąda ode mnie w zamian za stracony towar.

Rocco napił się whiskey i odstawił szklankę.

– Nic. Zadanie zostało wykonane. Jest jednak pewna drobna kwestia. – Wyjął z kieszeni wizytówkę i podsunął mi ją.

Chodziło o kolejną przysługę.

Byłem jego dłużnikiem, bo uratował życie mojej żonie, więc wziąłem kartonik do ręki.

– Oczywiście – zgodziłem się.

Pokiwał głową.

– Zrobiłeś to, co należało. Grady będzie usiłował się zemścić, ale jest słabszy, niż był. Teraz ty rządzisz w Hell’s Kitchen, podobnie jak twój ojciec przed tobą.

Spojrzał na mnie.

– Odezwę się – dodał po chwili i wskazał na wizytówkę. – Już wkrótce. Będziesz potrzebował kilku ze swoich najlepszych ludzi. Tych, którym ufasz najbardziej. Zdradzisz im jak najmniej szczegółów, ale przekaż im jedno: muszą stawić się na czas i postępować zgodnie z instrukcją, w przeciwnym razie ryzykują wszystko. W grę wchodzi życie człowieka, który jest mi bardzo bliski.

– Zajmę się…

Pokręcił głową.

– Zabierz żonę i wyjedź z miasta. Teraz ty tu rządzisz. – Rozejrzał się. – Po tej akcji w mieście rozpęta się piekło, powinieneś wtedy być jak najdalej od epicentrum wydarzeń. Jeśli udowodnisz światu, że masz pod sobą kompetentnych i godnych zaufania ludzi, zdobędziesz szacunek mojej rodziny.

– Stone – powiedziałem. – Będzie węszył.

– Każdy będzie węszyć. Po wszystkim dojdzie do spotkania rodzin. Zapowiadają się duże zmiany. Stone jednak został już unieszkodliwiony.

Zmrużyłem oczy. Potrafiłem czytać między wierszami, ale czasami gubiłem sens przekazu.

– Zawieszono go w obowiązkach służbowych. – Rocco wychylił resztkę whiskey i wstał. – Nikt bezkarnie nie będzie psuł krwi mojej rodzinie.

Przytaknąłem i podałem mu rękę. Uścisnęliśmy sobie dłonie, po czym poklepał mnie po ramieniu.

– Powiedz mi o tej drugiej sytuacji – powiedział.

– Każdego dnia to samo gówno – uśmiechnąłem się. Nie zdziwiło mnie, że wiedział o zdarzeniu przed klubem, cokolwiek to było. Chciał się upewnić, że zanim nacisnę na spust, skieruję lufę we właściwym kierunku.

Rocco się zamyślił.

– *Bene*. – Ponownie uścisnął mi rękę i ruszył do wyjścia. Stanął jeszcze w progu.

– Dolce – dodał.

Gdy wyszedł, usiadłem w fotelu i wbiłem wzrok w ścianę.

Dolce.

Restauracja, w której Scarpone załatwiali swoje brudne interesy. Służyła im jako pralnia pieniędzy i była ich oczkiem w głowie. W Dolce organizowali rodzinne przyjęcia i raz w miesiącu spotykali się na wspólnej kolacji.

Głowa rodziny, Arturo, miał paranoję na punkcie własnego bezpieczeństwa, odkąd Corrado Palermo, który był jego bliskim doradcą, próbował poderżnąć mu gardło. Od tamtej pory Arturo nikomu nie zdradzał z wyprzedzeniem swoich planów. W ten sposób też łatwiej byłoby mu odkryć, kto jest kapusiem, gdyby ponownie targnięto się na jego życie. Po pierwszej próbie zamachu jego najbliższy krąg ograniczał się tylko do bliskich krewnych.

Gwizdnąłem z podziwem i napiłem się whiskey. Spłynęła mi przez gardło gładko jak płynny miód, rozgrzewając żołądek.

A może uczucie gorąca nie było spowodowane whiskey, ale przewidywaniem tego, co miało nastąpić.

Hasło Dolce mogło oznaczać tylko jedno.

Macchiavello zamierzał dokonać vendetty przeciwko Scarpone i miał zamiar użyć do tego moich ludzi. Gdy wieść się rozniesie, że miałem w tym swój udział, moja pozycja wzrośnie, i to zarówno wśród pozostałych rodzin, jak i moich ludzi.

W życiu nie ma nic za darmo. Na wszystko trzeba sobie ciężko zapracować.

Ceną szacunku jest własna krew. Nikt nie wiedział o tym lepiej ode mnie.

26

CASH

Rocco zadzwonił po miesiącu. Plan wydawał się prosty i jasny, on jednak nalegał, żebym wcześniej wyjechał z miasta.

Postanowiłem zabrać żonę do Irlandii, razem z Maureen i dzieciakami. Keely się uparła, żeby wziąć Ryana, bo podrósł na tyle, że mógł już latać.

Wynająłem prywatny samolot i wylecieliśmy z Nowego Jorku na pięć minut przed tym, jak moi ludzie wpadli do Dolce uzbrojeni po zęby. Polecenie było jasne: mają zabić tylko wskazane osoby. Reszta już mnie nie dotyczyła.

Gdy lecieliśmy nad Atlantykiem, zadzwonił Rocco.

– Podobno mieliście idealne warunki do startu. – I rozłączył się.

Jego słowa oznaczały, że spłaciłem dług wobec Macchiavello. Byliśmy kwita.

Postanowiłem, że zanim wrócimy do Nowego Jorku, wyrównam rachunki z tą kobietą, która rzucała mi tak nienawistne spojrzenia podczas jazdy ulicami Derry w Irlandii Północnej. Maureen z dzieciakami zawiozłem wcześniej do jej kuzynki, która mieszkała w Dublinie. Trzygodzinny dystans do Derry pokonaliśmy w grobowej ciszy.

Moja żona zajmowała się głównie robieniem zdjęć. Poprosiła mnie tylko, żebym zwolnił przy tablicy UWOLNIĆ DERRY, którą skwapliwie obfotografowała. Poza tym aż do chwili, gdy zaparkowałem przed domem, w którym mieszkałem w dzieciństwie, nie odezwała się do mnie ani słowem.

Zatrzymała się w korytarzu, a ja postawiłem na ziemi jej walizkę.

– Ten dom należy do twojej rodziny?

– Do mnie – powiedziałem, spoglądając na nią. Na szyi miała purpurowe plamy. Odniosłem wrażenie, że ma mi dużo do powiedzenia, ale uparła się, że nie będzie ze mną rozmawiać. Zduszone emocje wylewały się z niej, przybierając postać czerwonych plam na skórze.

– Wcześniej mieszkali tu moi dziadkowie.

– Gdzie będę spała?

Wskazałem główną sypialnię.

– Ze mną.

– Nie – powiedziała i sięgnęła po walizkę, ale ją powstrzymałem. Upuściła ją na ziemię z głośnym hukiem. – Zamierzam dotrzymać warunków naszej umowy. Zjem z tobą kolację. To wszystko, Kelly.

– Przecież nic nie jesz – powiedziałem.

– Owszem, jem.

Była strasznie wychudzona. Ja z kolei byłem zmęczony jak diabeł, który usiłuje skorumpować upartą kobietę. Nasze wewnętrzne konflikty wreszcie się zmaterializowały.

Co my, do kurwy nędzy, wyprawiamy?

Co ja wyprawiam?

Co mi się stało? Dlaczego zależało mi na tym, żeby ta kobieta jadła ze mną kolację? Dlaczego nie było mi wszystko jedno, czy się ze mną pieprzy, czy nie?

Zależało mi na niej, bo z jakiegoś powodu stała się niezbędna. Była moim zbawieniem o niebiańskich oczach i ciętym języku. Jej obecność była kojąca niczym kołysanka, a jej zasady moralne sprawiały, że mogłem jej zaufać.

Ufałem jej.

Całkowicie.

Mimo że teraz z całego serca mnie nienawidziła.

Ufałem tej kobiecie.

Kurwa, co ja zrobiłem?

Nie miałem zasad, nie miałem serca, a ona i tak mnie zaakceptowała. Nienawidziła siebie za to. Była zła na siebie, że mnie kochała, nie oczekując niczego w zamian. Kochała mnie, niezależnie od pogardy, którą darzyła moje czyny.

Jej miłość do mnie powaliła na kolana jej nienawiść. Ryk wściekłości przerodził się w błaganie o litość i chęć przebaczenia.

Ona mnie kocha.

Skradłem jej serce nieświadom konsekwencji.

Miłość jest jak śmierć, ani na jedno, ani na drugie nie mamy wpływu.

Nagłe olśnienie ocuciło mnie i poczułem ostry ból w piersiach. Zamrugałem, bo uświadomiłem sobie, że gapię się w nią jak w obraz. Musiałem wziąć się w garść, nie mogłem się w niej tak zatracać.

– Kelly – powiedziała cierpko. Czerwień z jej szyi przewędrowała na jej policzki. – Nie patrz tak na mnie.

– Nie wiesz, co myślę – powiedziałem, choć wiedziałem, że mnie rozszyfrowała. To było niebezpieczne, nawet mój stary nie wiedział, co myślę. Jedyną osobą, która czytała mi w myślach, był mój bliźniak.

Spojrzała na mnie spod zmrużonych powiek i palcem wskazała moje oczy.

– Wiem. I nie czuję się z tym najlepiej. – Pogroziła mi palcem, jak jakiemuś szczeniakowi.

– Oświeć mnie.

– Uświadomiłeś coś sobie.

– A nawet jeśli, to co?

Przyłożyła dłoń do szyi, jakby chciała ostudzić rozpaloną skórę.

– Wiem, co to znaczy, i nie chcę o tym mówić. Bo między nami jest, jak jest. Myślałam, że może nam się uda, ale się myliłam. Och, jak bardzo się myliłam…

Wskazałem drzwi za jej plecami.

– Tam jest twoja sypialnia.

– Nie mam zamiaru spać z tobą w jednym łóżku.

– Moja sypialnia jest obok.

Spojrzała na mnie wyczekująco, więc wziąłem jej walizkę i postawiłem ją przed drzwiami.

– Bądź gotowa na dwudziestą – powiedziałem. – Idziemy na kolację.

– Jestem zmęczona – odparła.

– Zaczekam.

Była gotowa punkt dwudziesta.

Powątpiewałem, że jej punktualność była wynikiem głodu, raczej chciała mi udowodnić, że nie każe mi na siebie czekać do rana.

Wymieniliśmy spojrzenia.

Od stóp do głów była ubrana na czarno. Czarny strój i burza rudych loków sprawiały, że przypominała ognisko płonące w ciemnościach. Jej niebiańsko piękne oczy, te moje oczy, były zaczerwienione.

– Kelly, możesz się na mnie gapić, ale i tak nic z tego nie będzie. – Zatknęła za ucho lok, a jej pierścionek zaręczynowy zaiskrzył się, odbijając światło. Otarła kąciki oczu i spojrzała na mnie. – Co za strata.

– Ja? – zapytałem.

– Nie – pokręciła głową. – Chodzi mi o to, co jest między nami, o nadzieję, że mogło coś z tego być. Zaakceptowałam ciebie i tę sytuację. Możesz mi wierzyć lub nie, ale przez chwilę byłam szczęśliwa. Wydawało mi się, że wreszcie wszystko jest takie, jak być powinno, wbrew pojebanym okolicznościom, które mnie do ciebie przywiodły. – Przytknęła palec do nadgarstka, jakby szukając tętna. – Gdy jednak patrzę na CeeCee i Ryana, nie mogę z czystym sumieniem zaakceptować, że rozprowadzasz to gówno. Nie mogę nie mieć do tego osobistego stosunku.

Zanim zdążyłem coś powiedzieć, wyminęła mnie. Pachniała inaczej niż zwykle, pachniała metalicznie. Otaczał ją zapach jej krwi. Jakby podcięła sobie przy mnie żyły, nie dlatego, że miałem opatrzyć jej rany, ale ponieważ uznała, że sprzeniewierzam się sprawie, w którą wierzyła całym sercem.

Poszedłem za nią do samochodu. Wiedziałem, że będziemy jechać w ciszy, i tak było w istocie. Cały czas patrzyła w okno. Gdy zaparkowaliśmy i wyszliśmy z samochodu, trzymała się ode mnie na dystans, skupiając się na widokach, a nie na mnie.

Zaprowadziłem ją do starego pubu przy Waterloo. Gdy weszliśmy, hałas prawie rozsadził mi czaszkę. Za długo siedziałem w ciszy. Pomogłem żonie zdjąć płaszcz i przewiesiłem go przez oparcie barowego stołka. Miała na sobie czarny kusy sweter do pępka i luźne czarne spodnie. Jej twarz okalała burza rudych loków, a błękitne oczy iskrzyły się w przytłumionym świetle, podkreślając piegi na nosie.

Była, kurwa, idealna, i zwracała na siebie uwagę. Wlepiłem wzrok w dupka, który zaczął się na nią gapić, aż na mnie spojrzał. Odwrócił wzrok i się roześmiał, wracając do rozmowy ze swoimi durnymi kumplami.

Moja żona trąciła mnie w rękę i popatrzyła na mnie wyczekująco. Skinęła na barmankę.

– Kelly, możemy zjeść przy barze?

Przytaknąłem i spojrzałem na barmankę.

– Nalej nam whiskey. Pilnuj, żebyśmy mieli pełne szklanki.

Barmanka zamarła i spojrzała na mnie, jakby zobaczyła ducha. Miała czarne włosy i niebieskie oczy, ale nie umywała się do mojej żony.

– Kelly – powtórzyła za moją żoną.

Uśmiechnąłem się, a ona odetchnęła.

– Nie pierwszy raz widzisz mężczyznę, który wygląda jak ja – powiedziałem. – Powiedz mi, gdzie on jest.

– Kto? – skłamała. Trzęsły się jej ręce. Na lewej dłoni miała złotą obrączkę.

– Killian Kelly – odparłem i zawołałem barmana. – Dwa razy whiskey. – Spojrzałem na nią. – Możesz powiedzieć mi od razu. – Wzruszyłem ramionami. – Albo możesz poczekać.

– On nie żartuje – wymamrotała pod nosem moja żona. – Ma świętą cierpliwość.

– Będziesz, kurwa, długo czekać – syknęła barmanka.

– Wątpię. Tylko aż zaczną grać.

Wybałuszyła oczy.

– On nie chce cię widzieć.

Rozsiadłem się, położyłem rękę na oparciu stołka żony i napiłem się whiskey. Z zaplecza wyszedł mężczyzna z gitarą, a barmanka wyskoczyła zza baru i zaczęła przeciskać się przez tłum.

Ujrzałem mężczyznę, który wyglądał dokładnie jak ja. Na wózku przedzierał się przez tłum pozdrawiających go gości. Wjechał na rampę prowadzącą na scenę i zajął miejsce oświetlone reflektorem.

Barmanka nie zdążyła go dogonić. Stanęła naprzeciwko sceny i zaczęła do niego machać, ale on tylko też jej pomachał. Zaczął śpiewać. Zamiast patrzeć na niego, spojrzałem na moją żonę. Nie odrywała wzroku od sceny, aż w końcu odwróciła się, sięgnęła po szklankę i opróżniła ją jednym haustem.

– Potrafi śpiewać – powiedziała, zionąc whiskey.

Przytaknąłem.

– Naprawdę potrafi śpiewać – dodała z uznaniem.

– Wygląda na to, że irlandzkich bliźniaków łączy miłość do muzyki.

– A ty potrafisz śpiewać?

– To, że potrafię, nie oznacza, że chcę to robić – odparłem.

– To nie jest odpowiedź.

– Jak zwał, tak zwał, skarbie – wzruszyłem ramionami.

Spojrzała na mnie, aż zdumienie i ciekawość w końcu zniknęły z jej twarzy, a wtedy przeniosła wzrok z powrotem na scenę. Zająłem się kolacją, którą podał nam barman. Ona uszczknęła tego i owego, ale prawie nic nie zjadła.

Nadal strajkowała.

Odłożyłem serwetkę i westchnąwszy, spojrzałem na scenę. Moja żona się przygarbiła. Powoli odwróciłem ku sobie krzesło, na którym siedziała. Po policzkach spływały jej łzy. Nawet nie próbowała ich ukryć.

– Ta piosenka jest dedykowana tobie – wyszeptała i dotknęła krtani. Usiłowała uspokoić oddech i opanować emocje.

– Nic nie jest, kurwa, dla mnie – powiedziałem i wypiłem kolejną porcję whiskey. – Dla niego istnieję tylko w snach i piosenkach.

Gdy skończył śpiewać, rozległy się oklaski, a on zjechał ze sceny, prosto w ramiona barmanki. Nachyliła się do niego, chwycił ją za policzki i pocałował w usta. Gdy przestali się całować, w kącikach jego ust zagościł uśmiech, a ja poczułem się kurewsko dziwnie, patrząc na twarz tak łudząco podobną do mojej, z której biło poczucie wolności.

Jego uśmiech zniknął, gdy tylko przyłożyła usta do jego ucha. Zmrużył oczy i rozejrzał się po sali. Odszukanie mnie wzrokiem nie zajęło mu wiele czasu.

Uniosłem rękę i uśmiechnąłem się, ale bynajmniej nie przyjaźnie. Musiałem przygotować się na rychłe odrzucenie przez człowieka, który był lepszą wersją mnie, był kimś, kogo kochałem bardziej niż siebie samego.

Tłum rozstąpił się przed nim, a on momentalnie pokonał dzielącą nas odległość, szybciej, niż gdyby miał sprawne nogi. Zatrzymał się tuż przy moim stołku.

– Kiedy to się stało? – zapytałem, nim zdążył otworzyć usta. – Z tego, co wiem, w twoim fachu całowanie jest surowo wzbronione. W liście, który zacząłeś od słów „Drogi Bracie”, napisałeś, że przeprowadzasz się do Irlandii, żeby zostać księdzem.

– Wyjdź – powiedział i wskazał mi drzwi. Twarz miał zaczerwienioną i spoconą z wysiłku. Ja wyglądałem tak samo po treningu.

– Pójdę, jak tylko dostanę to, po co przyszedłem – powiedziałem, siląc się na spokój. Jego krew płynęła w moich żyłach, więc gdy mnie odrzucał, czułem się, jakby wyrywano mi serce.

Spojrzeliśmy się na siebie, znał mnie tak samo dobrze, jak ja jego. Czekałem na jego ruch.

– Czego chcesz? – zapytał cicho, a w jego głosie brzmiała niechęć.

– Prawdy – odparłem, wstając. Sięgnąłem po płaszcz Keely i pomogłem jej się ubrać.

– Jutro. Spotkajmy się w Gweedore. Zabierz ją ze sobą.

Nie patrzył na mnie. Wpatrywał się w moją żonę.

Odwzajemniła jego spojrzenie. Następnie bez chwili wahania wyciągnęła rękę do czarnowłosej kobiety o niebieskich oczach.

– Keely Kelly – przedstawiła się i uścisnęła jej dłoń, ale spoglądała z ukosa na mojego brata.

– Ja pierdolę – powiedział, omiatając nas wzrokiem. – Cash, ożeniłeś się. Ty samolubny, samolubny skurwielu. – Ścisnął koła wózka tak mocno, że napięły mu się mięśnie ramion.

– Wątpię, żeby moje nazwisko było wam potrzebne – powiedziała kobieta stojąca obok Killiana i potarła dłońmi o dżinsy, spoglądając na mnie.

– Nie jest – odparła Keely. – Chciałam tylko, żebyście wy wiedzieli, kim ja jestem – dodała i zbliżyła się do mnie.

Dokonała wyboru, zaznaczała swoją własność, podobnie jak ja uczyniłem w naszą noc poślubną. Zadrapania, które zostawiła mi na plecach, były wciąż żywe w mojej pamięci.

Położyłem dłoń na plecach żony i pchnąłem ją lekko w kierunku wyjścia.

– Jutro – zwróciłem się do brata. – W przeciwnym razie będziemy się widywali tak długo, dopóki nie powiesz mi prawdy.

– Nic się nie zmieniłeś – rzucił Killian. – Nadal jesteś złodziejem i sukinsynem.

– Racja – odparłem i wyszedłem z pubu.

Szliśmy w milczeniu, do wtóru muzyki, która dobiegała z pubów mijanych po drodze, aż dotarliśmy do Peace Bridge.

Stanąłem pośrodku mostu i spojrzałem na wodę. Ciemną toń gdzieniegdzie oświetlały pobliskie latarnie. Noc była spokojna, poza okazjonalnymi podmuchami wiatru.

Keely otuliła się płaszczem, wiatr, jak przemykający ukradkiem duch, raz po raz mierzwił jej włosy.

– Może po prostu nie przepada za niespodziankami. – Wzruszyła ramionami.

Oparłem się o barierkę, złożyłem ręce i wbiłem wzrok w wodę.

– Skarbie, on nie przepada za mną.

– Chodzi o wózek inwalidzki.

– Raczej o życie – odparłem. – O to, kim jesteśmy. Jesteśmy bliźniakami, ale bardzo się różnimy.

– On jest człowiekiem, a ty bestią.

– Niektórzy ludzie mają naturę bardziej zwierzęcą niż ludzką. Tacy po prostu są, w ich żyłach pulsuje zwierzęca krew – zacytowałem słowa ojca.

Po dłuższej chwili odchrząknęła.

– Dlaczego ci zależy? Powiedz mi prawdę, Kelly. Nie ruszę się stąd, dopóki nie zaspokoisz mojej ciekawości.

– W dniu, w którym zginął nasz ojciec, brat osłonił mnie przed kulą i uratował mi życie, ale nieodwracalnie zmienił swoje.

– Nie. Pytam o to, co robisz. Dlaczego walczysz o lepszy los dla swojej społeczności tylko po to, żeby ją niszczyć? Nie jestem głupia. Dobrze znam zasady gry. Wiem, że wszystko kręci się wokół zysku. A narkotyki generują najwięcej kasy. Ale ty, Kelly, nie próbujesz przecież przejąć kontroli nad światem, tylko nad niewielkim jego wycinkiem. Wiadomo, że buntownik, który ma motywację, jest skuteczniejszy od buntownika bez żadnej motywacji. Masz po co zabijać i po co umierać.

Odetchnąłem głęboko, a w powietrzu rozniosła się ostra woń whiskey.

– Wykradam transporty narkotyków, a potem je niszczę. Pod ciężarówki podkładam ładunki wybuchowe i je detonuję. Rządzenie Hell’s Kitchen nie polega na wydawaniu poleceń zza biurka. Staram się chronić ludzi przed zagrożeniami i, jeśli to możliwe, otwierać przed nimi nowe możliwości. Tak postępował mój ojciec. Oddał życie za swoje przekonania.

– Czyli to, co powiedział ten…

– Ten pieprzony kłamca?

– Tak – wyszeptała. – Chciał…

– Chciał je odzyskać dla Grady’ego, co nie było już możliwe, chyba że chciałby je zlizać z chodnika.

– Obezwładniłeś ich. Dlatego chcieli cię zabić.

Postukałem się w skroń.

– Zaczynasz załapywać.

Odezwała się po chwili milczenia.

– Te warzywa. Ciężarówki. Dlatego nie pojechałeś ze mną do Włoch. Ty…

– Bum – powiedziałem i klasnąłem bezgłośnie w dłonie. – To był największy ładunek, jaki dotąd wysadziłem. Kupa szmalu poszła z dymem.

– Twój ojciec… – powiedziała i zawiesiła głos.

Spojrzałem na nią. Zmrużyła oczy.

– Czy to ojciec nauczył cię konstruować bomby? Te, które podłożyłeś pod ciężarówki z warzywami?

– Tak – odparłem i spojrzałem w wodę.

– W wiadomościach mówili… – zaczęła, ale po chwili zamilkła. – Robisz to dla niej. Dlaczego?

Ona. Kobieta, o której myślałem, że już dawno nie żyje. Moja matka.

– Powiedziano mi, że umarła z powodu przedawkowania.

Pamiętam, że ojciec zabrał ją do szpitala i to był ostatni raz, kiedy ją widziałem. Moja pamięć mnie zawodziła, bo poza tym nie mogłem sobie przypomnieć wiele więcej. A powinienem. Miałem dziesięć lat. Po jej zniknięciu zamieszkaliśmy na jakiś czas z dziadkami ze strony ojca, najpierw w Derry, potem w Gweedore, a potem nasz tata zabrał nas do Hell’s Kitchen.

Keely coś powiedziała, ale dopiero po chwili na nią spojrzałem.

– Myliłam się – zawiesiła głos. – Trochę się przestraszyłam. Nie. – Pokręciła głową. – Tak naprawdę to byłam przerażona. Teraz też się boję.

– Czego, skarbie?

Wzięła głęboki oddech i zrobiła krok w moją stronę. Stanęła przede mną, objęła mnie i oparła głowę na mojej piersi.

I wtedy wypowiedziała słowa, których wcześniej nigdy nie usłyszałem od nikogo.

– Bałam się, że cię stracę.

Równie dobrze mogła mi powiedzieć, że mnie kocha. Jeśli tak było w istocie, znalazłem się w niezłych tarapatach, bowiem Keely Kelly była największym wyzwaniem, jakiemu przyszło mi sprostać, a jej serce najcenniejszym łupem, jaki kiedykolwiek ukradłem.

27

KEELY

Nigdy wcześniej tak na mnie nie patrzył.

Nawet wtedy, gdy po raz pierwszy spotkaliśmy się na cmentarzu.

Ani wtedy, gdy szłam do ołtarza.

Ani wtedy, gdy pieprzyliśmy się po raz pierwszy.

Nigdy wcześniej i nigdy później.

Nie patrzył na mnie w taki sposób nawet wtedy, gdy zobaczył mnie w sukience, która miała kolor jego oczu.

Ani wtedy, gdy ogłosiłam rozejm w Sullivan’s.

Spojrzał na mnie otwarcie, szczerze i bez udawania. Z jego oczu biła prawda. W taki sam sposób patrzył na mnie, gdy weszliśmy do jego domu w Derry, wtedy jednak przymknął oczy.

Jeśli prawdą jest, że Cash Kelly nie ma serca, przy czym wciąż się upierał, zdobył mnie przy pomocy czegoś o wiele ważniejszego – swojej duszy.

Mrok, który nas otaczał, nigdy mi nie przeszkadzał. Będę światłem, które wskaże mu drogę do domu. Do mnie.

Wziął mnie pod brodę i uniósł ją nieznacznie. Spojrzałam mu w oczy. Wyszeptał coś w języku gaelickim, a potem dodał głośno i wyraźnie:

– Keely Kelly, skarbie, udowodniłaś mi, że się myliłem. Jakże się, kurwa, myliłem. Już dawno wyrwałem swoje serce i złożyłem je u twoich stóp, po prostu dopiero teraz zrozumiałem, że to zrobiłem. To serce zna cię i będzie chronić już na zawsze.

Nachylił się i pocałował mnie, a nasze języki splotły się, nieodwracalnie jednocząc nasze dusze. Odsunął się i spojrzał na mnie, po czym wziął mnie

za rękę i zeszliśmy z Peace Bridge.

Szybko wróciliśmy do Derry i zaraz kazał mi się spakować.

– Dopiero co przyjechaliśmy – zaprotestowałam, ale zrobiłam to, o co prosił.

– To miał być tylko krótki przystanek – powiedział i złapał moją walizkę. Niewiele zdążyłam wypakować, więc zebranie rzeczy zajęło mi niecałą minutę.

Poprosił, żebym spakowała zawartość szafek. Ktoś zrobił zakupy przed naszym przyjazdem – Kelly wspomniał, że zatrudniał kogoś do opieki nad domem. W szafce znalazłam reklamówki, do których wrzuciłam konserwy i suchy prowiant.

Wkrótce potem ruszyliśmy w drogę.

Kiedy nachylił się w land roverze i musnął ramieniem moje udo, natychmiast poczułam mrowienie między nogami. Musiałam odetchnąć, żeby uspokoić przyśpieszony oddech. Nosił kaszkiet, widać było jego wydatne kości policzkowe. Cały opór, który czułam, stopniał na Peace Bridge, a zduszone pragnienie wydostało się na wolność.

Sięgnął po mapę i znowu oparł dłoń na moim udzie. Wiedziałam, że robi to celowo. Pogłaskałam go po ramieniu i wzięłam od niego mapę.

– Dokąd jedziemy, skarbie? – wyszeptałam.

– Do nieba – odparł.

– Jeśli tylko uda nam się znaleźć drogę. – Uśmiechnęłam się.

Spojrzał mi w oczy.

– Wiem, jak tam dojechać, skarbie. Potrzebuję tylko kilku wskazówek.

Wjechaliśmy do Derry, mijając po drodze murale, które były świadectwem politycznych niepokojów. Nawet w nocy rzucały się w oczy i nie po raz pierwszy pomyślałam o Ronanie Kellym. Dopiero na moście zrozumiałam, dlaczego musiał opuścić Irlandię.

Kiedy po ślubie Mari wróciłam do Nowego Jorku, w gazetach i wiadomościach pisano bez przerwy o ciężarówkach, które w porcie

wysadzono w powietrze. Część gazet, cytując źródła policyjne, twierdziła, że materiały wybuchowe przypominały te, których za granicą używali terroryści. Przypuszczano, że za tamtymi aktami terroryzmu stali jacyś radykałowie.

Czułam, że jeśli następnego dnia bliźniak Casha przybędzie na spotkanie z matką, Cash po raz pierwszy dowie się, kim tak naprawdę był jego ojciec.

Gdy zostawiliśmy Derry za sobą, Kelly poprosił mnie, bym otworzyła mapę. Wskazał mi punkt docelowy i prosił, żebym go prowadziła.

– Ale co to jest? – Wzięłam mapę do ręki. – Z której strony mam to czytać? – zażartowałam, ale nie do końca. Skoro potrzebowaliśmy mapy, to znaczyło, że traciliśmy zasięg i jechaliśmy prosto do jakiejś dziczy.

Uśmiechnął się.

– Skarbie, to jest mapa. Jeśli nie potrafisz z niej korzystać, sugeruję, żebyś się czym prędzej nauczyła. Jeśli zboczymy z drogi, Bóg jeden raczy wiedzieć, gdzie zbłądzimy.

Podpowiadałam mu, jak ma jechać, a w przerwach rozmawialiśmy. Pierwszy raz miałam go wyłącznie dla siebie przez tak długi czas. Wcześniej tylko raz odbyliśmy dłuższą rozmowę w cztery oczy, w Sullivan’s, gdy ogłosiłam rozejm. Chciałam, żeby ta noc wyglądała inaczej.

Gdy dotarliśmy do miejscowości o nazwie Poisoned Glen, zaczął mi o niej opowiadać. Było ciemno, więc musiałam mu wierzyć na słowo, że jest tu przepięknie.

Wieść niosła, że z powodu błędu w tłumaczeniu z irlandzkiego na angielski zamiast Heavenly Glen miejscowości nadano nazwę Poisoned Glen.

– Niebo po irlandzku to *neamh*, a trucizna *neimhe* – wyjaśnił.

– Niebo i piekło – odparłam. – Dzieli je zaledwie kilka zgłosek.

– Nawet nie kilka. Wystarczy jedna pomyłka, żeby zbłądzić.

– Opowiedz mi o historii tego miejsca – poprosiłam i spojrzałam w dal.

– A jeśli jej nie ma?

Uśmiechnęłam się.

– Każde miejsce ma jakąś historię.

Roześmiał się cicho.

– Balor, król Tory, miał przepiękną córkę, którą zamknął w wieży, żeby żaden mężczyzna nie mógł na nią spojrzeć. Legenda głosi, że miała długie rude włosy, błękitne oczy, piegi na nosie i najostrzejszy język w całym królestwie.

– Brzmi znajomo – stwierdziłam z uśmiechem.

– Była dzikim stworzeniem – powiedział, kładąc nacisk na słowo „dzikim”. – A dzikie istoty mają to do siebie, że nie można ich okiełznać. Pogłoski o jej uwięzieniu rozniosły się po całej krainie. Została porwana…

Przyłożyłam dłoń do serca.

– Porwana? Któż mógł zrobić coś tak zuchwałego?

– Rabuś i zbój – odparł. – Ktoś taki jak ja.

– Zdecydowanie to musiał być ktoś podobny do ciebie – stwierdziłam. – Opowiadaj.

Zerknął na mnie.

– Tak, szefie. – Odchrząknął. – A zatem została porwana i przewieziona do Magheroarty, ale ojciec natychmiast wyruszył jej tropem. Balor głazem zabił rabusia. Po dziś dzień przy wjeździe do Poisoned Glen leży ogromny kamień. Powiadają, że to złe oko Króla Tory.

– To koniec? Rabuś został pokonany głazem?

– Ogromnym głazem.

– A gdzie potyczki? Gdzie zwroty akcji? Czy porywacz kochał królewnę? A ona? Czy kochała Rabusia? Chciała zostać z nim czy wolała wrócić do ojca?

– Nie mówiłaś przypadkiem, że bajki to nie twój klimat? – Spojrzał na mnie znacząco.

– Co? – zapytałam, mrużąc oczy.

– Nie jestem królewiczem na białym koniu – powiedział. – Tylko czarnym charakterem. Skoro już mowa o bajkach.

– A kto powiedział, że podobają mi się królewicze? – Uniosłam brew. – Wszystko wskazuje na to, że ja lecę na czarny charakter.

– Chciałaś, żebym za tobą pojechał – powiedział. – Do Włoch.

Zebrałam włosy w niedbały kok, wypuszczając kilka kosmyków.

– Tak. Myślałam, że to zrobisz, to znaczy miałam nadzieję, że tak będzie.

– A skoro tego nie zrobiłem?

– Zabolało – powiedziałam szczerze. – Ale, Kelly, mnie naprawdę nie zależy na bajkowym zakończeniu.

– Powiedz mi w takim razie, czego naprawdę chcesz.

Złożyłam dłonie.

– Myślę, że tego, czego w głębi duszy pragnie każda kobieta. Chcę być pożądana. Chcę czuć się potrzebna i bezpieczna.

Nic nie odpowiedział, ale spoważniał. Milczał przez dłuższą chwilę. Jechaliśmy w ciszy, podskakując na wertepach w całkowitych ciemnościach. W blasku samochodowych świateł można było dostrzec zarys starej wioski i fragmenty zrujnowanych domów.

Spojrzałam na mapę i na Kelly’ego.

– Zgubiliśmy się?

Spojrzał przed siebie.

– W Irlandii nikt się nie gubi – odparł po chwili. – Irlandię się odkrywa.

– A co odkryliśmy? Bo…

W ostatniej chwili skręcił ostro w prawo. Nawierzchnia była kamienista. Land rover sunął przed siebie drogą, która zdawała się prowadzić donikąd, a kamienie odskakiwały na boki pod naporem kół.

Tej drogi nie było nawet na naszej pieprzonej mapie.

Nagle błyskawica przecięła niebo, a tuż po niej następna, zostawiając na ciemnym nieboskłonie jaskrawy ślad. Przed nami rozpościerał się niezwykły krajobraz. Po lewej aż po horyzont rozciągało się morze, a po prawej widać było niekończące się połacie patchworkowych pól, poprzecinane tu i ówdzie niewielkimi gospodarstwami. Zauważyłam też

kilka większych domostw. Wszystkie znajdowały się w sporej odległości od siebie. Za wioską widać było niewielką zatoczkę.

Po chwili Kelly skręcił w prawo w żwirową dróżkę, która zaprowadziła nas przed wiejski dom.

– Tutaj się wychowałeś? – Nachyliłam się, usiłując w świetle samochodowych reflektorów dojrzeć dom. Był nieco zaniedbany, ale miał charakterystyczny irlandzki wdzięk.

– Urodziłem się w Derry – powiedział. – Po śmierci mojej… Gdy umarła, zamieszkaliśmy tutaj z rodzicami naszego ojca.

– Myślałam, że mieszkali w domu w Derry?

– Wcześniej tak, ale zabrali nas tutaj.

Nic nie odpowiedziałam, ale pomyślałam, że gdybym potrzebowała się ukryć albo ukryć kogoś, to była wprost idealna kryjówka. Znalezienie tego domu było prawie niemożliwe. Gdybym jechała sama, dawno już zawróciłabym z drogi.

Kelly wbił wzrok w przestrzeń i nie ruszał się z miejsca.

– Byłeś tu już po wyprowadzeniu się? – wyszeptałam.

– Raz. Przed śmiercią ojca.

– Gdy jesteś tutaj, czujesz się obco czy jak u siebie? – Ja czułam się jak w domu, bo siedział obok mnie.

– Obco. – Odchrząknął. – Byłem strasznie zagubiony. Dopóki nie znalazłem ciebie – powiedział i spojrzał mi w oczy.

Oddech uwiązł mi w gardle. Serce zaczęło mi bić jak szalone, a żołądek wykonywał salto za saltem.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, chwycił mnie za kark i przyciągnął do siebie. Jego oddech pieścił moje usta. Westchnęłam głęboko, chcąc poczuć go głęboko w płucach.

– Zakochałam się w tobie, Cashelu Fallonie Kelly – powiedziałam, patrząc mu w oczy. – Kocham cię. Bardzo.

Ścisnął mnie mocniej, poczułam, że drży.

– Waż słowa – wyrzucił z siebie.

– Nigdy nie zmienię zdania – odparłam, wodząc nosem po jego policzku. – To niemożliwe. Te słowa były wyryte w moim sercu, jeszcze zanim to serce skradłeś.

– Zapiszę je własną krwią – powiedział zagadkowo i zaczął mnie całować. Straciłam dech w piersi.

Chwyciłam go za poły koszuli, nie chcąc puścić, ale chwilę później byłam zmuszona to zrobić, bo wysiadł z samochodu. W tym samym momencie niebo rozjaśniła kolejna błyskawica. Po chwili kropla deszczu spadła na szybę, po niej kolejna, aż rozpadało się tak, że dom zniknął za ścianą deszczu.

Kelly otworzył drzwi samochodu, a woda spływała mu ciurkiem z daszka czapki. Zdecydowanym ruchem obrócił mnie ku sobie, patrząc rozpalonym wzrokiem.

Dla niego oddychałam.

Dla niego biło moje serce.

Każdego dnia. Do końca życia.

On był mój, a ja byłam jego.

Moje dłonie z powrotem sięgnęły po niego, szarpiąc poły koszuli. Przyciągnęłam go do siebie, a on wyciągnął mnie na zewnątrz. Nasze usta zespoliły się w deszczu i poczułam na języku jego słodki smak. Dopiero gdy plecami oparłam się o ścianę, dotarło do mnie, że się przemieściliśmy.

Zaczął całować moją szyję, a jego pocałunki były ciepłe i przyjemne, w odróżnieniu od burzy, która szalała wokół nas.

– Nikt nie zagraża mi tak jak ty – wyszeptał.

Wsunął mi dłoń pod bluzkę, palcami kreśląc prostą linię między moimi piersiami, aż zatrzymał się na wysokości serca.

– Zaraz wyskoczy ci z piersi – powiedział. – Prosto w moje ręce.

– Już nie musisz się wysilać, Rabusiu – wydyszałam.

Krople deszczu zbierały się na naszych rzęsach. On miał ciemną oprawę oczu, przez co wydawały się jeszcze bardziej zielone. Niemalże płonęły w ciemności, rozbłyskując w świetle samochodowych reflektorów. Byłam

gotowa zatracić się w chaosie, który wzniecały, bo dzięki temu czułam, że żyję. Moje życie stało się pełne.

– Bo oddaję ci je dobrowolnie – dodałam jeszcze.

– Jesteś kurewsko niebezpieczna – wymamrotał. Zdjął mi bluzkę przez głowę, zlizując krople deszczu z mojej skóry. Od gorąca, które od niego biło, i porywów chłodnego wiatru przeszył mnie dreszcz.

Przyjrzał się body, które miałam na sobie. Było przezroczyste, wykończone aksamitną czarną tasiemką.

Wziął mnie na ręce, a ja oplotłam go nogami w pasie, całując go w drodze do drzwi. Musiał je wcześniej otworzyć, bo wystarczyło, że nacisnął klamkę. Posadził mnie na długim drewnianym stole, który stał w kuchni.

Zapalił zapałkę, a od niej kilka świec, które stały na blacie. Obok stołu znajdował się stary kominek, osmalony sadzą, który również rozpalił.

Był cały przemoczony, krople wody skapywały z niego na podłogę, spływały mu po policzkach, a gdy stanął między moimi nogami, jedna kropla wylądowała na mojej piersi, iskrząc się jak diament w delikatnym blasku świec. Serce i skóra wrzały mi z pożądania.

Zaczął wodzić palcem po skórze, od ramion po szyję, między piersiami i wokół moich sutków, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Płoniesz pod moim dotykiem – wyszeptał.

Wyciągnęłam do niego ręce, zdjęłam mu koszulę, którą rzuciłam na ziemię. Zrzucił buty i rozpiął spodnie. Stopami zsunęłam mu je z nóg. Stanął przede mną nagi, ale w czapce.

– Zerżnij mnie – wyszeptałam błagalnie. – Proszę.

– Najpierw… – powiedział i ściągnął mi spodnie. Jego biceps i mięśnie pleców napięły się, gdy odwrócił się, by rzucić spodnie na resztę ubrań. – Najpierw kolacja.

– Nie jestem głodna – syknęłam. Nie chciało mi się jeść. Miał szerokie, silne ramiona, w których pragnęłam zatopić zęby.

– A ja jestem kurewsko wygłodniały – odpowiedział i pchnął mnie na stół.

Gdy jego palce zaczęły błądzić wzdłuż mojej lewej nogi, uniosłam się nieco, żeby mógł mi rozpiąć body. Zanim to zrobił, zaczął mnie drażnić, przesuwając dłoń w górę i w dół. Napięłam całe ciało, bliska eksplozji, i prawie doszłam, gdy usłyszałam odgłos rozpinania haftek. Poczułam powiew między nogami.

– Jesteś mokra – powiedział cicho. Musnął mnie palcami, po czym wsunął mi je do środka. Mój oddech stał się szybszy, zaczęłam drżeć. Rozłożyłam nogi szerzej, gdy włożył palec głębiej i przywarł do mnie ustami. Wygięłam plecy, przesuwając się tyłkiem bliżej jego języka.

Konsumował mnie, jakby od dawna nie miał nic w ustach, a ja doszłam jak kobieta, której nikt nigdy nie dotykał.

– Cash! – krzyknęłam i zamknęłam uda, gdy orgazm przeszył moje ciało. Był gwałtowniejszy niż burza, która szalała na zewnątrz.

Wiatr wył, deszcz bębnił o szyby. Co jakiś czas ciemność za oknem rozświetlały błyskawice, a w oczach mojego tygrysa widziałam czyste pożądanie. Dom drżał w posadach od piorunów, wtórując biciu jego serca.

Czułam się przy nim jak przy groźnym drapieżniku, który wyruszył na łowy.

Fale przyjemności nie przestały mnie zalewać, gdy wszedł we mnie tak gwałtownie, że jęknęłam i zatopiłam paznokcie w skórze na jego plecach.

– O, tak – powiedział, spoglądając na mnie zza przymkniętych powiek. – Naznacz mnie.

Mocniej wbiłam paznokcie i uniosłam biodra, otwierając się na niego. Rozpychał się we mnie, aż poczułam, że rozkosz miesza się z bólem.

– Kurwa! – krzyknęłam. – O, tak! Tak!

Zarzuciłam mu ręce na szyję, a on wziął mnie na ręce i zaniósł do pokoju obok. Wpadł na ścianę, po czym obrócił mnie i dotknęłam plecami zimnego kamienia. Mur był nierówny i chropowaty i z każdym jego pchnięciem wbijał mi się boleśnie w skórę.

Pieprzył mnie tak mocno, że piersi wypadły mi z body i podskakiwały z każdym jego ruchem.

Poszliśmy dalej, aż pchnął drzwi prowadzące do sypialni piętro niżej i położył mnie na łóżku. Błądził w pokoju po omacku, aż trafił na komodę.

Usłyszałam odgłos otwierania szuflady, a po chwili malutki płomyk zapałki oświetlił jego twarz. Zapalił smukłą świecę i zdmuchnął zapałkę.

Patrzył na moje ciało w blasku świecy. Spojrzał na mnie, przymykając oczy. Wydawał się wyższy niż tamtej nocy, gdy stał na schodach pożarowych.

– Moja tygrysica – powiedział. – Moja.

Z jego trzewi wydarł się gardłowy jęk, po czym zdarł ze mnie body i znowu wbił się we mnie.

Po chwili obrócił nas na łóżku. Dłońmi oparłam się o jego pierś, a z moich włosów na jego skórę spłynęły kropelki wilgoci. Patrząc mu w oczy, powoli uniosłam się i jeszcze wolniej na niego opadłam.

Złapał mnie za tyłek, wbił palce w skórę, a potem chwycił mnie za biodra. Czułam jego pożądanie, jego podniecenie jak własne. Chciał, żebym nadziewała się na niego, żebym go ujeżdżała. Chciał się pieprzyć.

Wszystko ma swój czas i miejsce.

Chciałam ponownie przeżyć naszą noc poślubną. Chciałam nim zawładnąć. Pragnęłam wejść do jego krwiobiegu, odurzyć go pocałunkami. Chciałam, żeby pod wpływem mojego dotyku zabiło mu serce, żeby dochodząc we mnie, poczuł w jądrach uderzenie prądu.

Chciałam doprowadzić go na skraj obłędu, być tą, która przyniesie mu upragnione ukojenie. Sprawię, że cała jego chuć znajdzie swoje ujście u mojego boku.

Dłońmi wodziłam po jego klatce piersiowej, szyi, dotykałam tatuażu, pod którym czułam jego oszalały puls. Polizałam go po brodzie, rozkoszując się słonawym smakiem jego skóry, i przywarłam ustami do jego ust.

Całowałam go powoli, poruszając miarowo biodrami w tym samym tempie, a z jego ust wydarł się dźwięk, jakiego do tej pory nie słyszałam. To był jęk głębokiej satysfakcji. Gdy usiadłam na nim okrakiem, a on wszedł we mnie głębiej, ten sam dźwięk wydobył się z moich ust.

Nigdy wcześniej niczego podobnego nie doświadczyłam. Zawdzięczałam to jemu i więzi, która nas połączyła. Sięgała równie głęboko, co jego kutas.

– Ach! – krzyknęłam, gdy poruszył biodrami tak gwałtownie, że aż odebrał mi dech w piersi. Odwrócił mnie na plecy tak szybko, że nie zdążyłam go powstrzymać. Uniósł moją nogę, szykując się do wejścia we mnie jeszcze głębiej.

Chciał mnie rozerwać na pół, zerżnąć, jak rżnie zwierzę, którym się czuł i którego nie potrafił poskromić.

Zaklęłam w duchu, bo po policzku spłynęła mi łza. Pozwoliłam jednak, żeby ją zobaczył. Uniosłam brodę, by skapnęła na poduszkę. Westchnął głęboko i chwycił mnie mocniej za nogę. Napiął mięśnie. Jego kutas stanął na baczność.

Gdy się poruszył, przymknęłam oczy, czekając na ostre pieprzenie, ale zamiast się we mnie wbić, zlizał mi łzę z policzka. Zaczął się poruszać powoli i miarowo, w rytmie, który wcześniej wyznaczyłam.

Zwierzę zawsze kieruje się instynktem, ale zamiast zdominować moje serce, moją wolę i upartą naturę, zaakceptował mnie taką, jaka jestem, bo przestałam z nim walczyć i dobrowolnie mu się oddałam.

Doszliśmy jednocześnie, a nasz orgazm zdawał się wstrząsnąć posadami domu. Wydawał się gwałtowniejszy niż burza, która szarpała okiennicami. Zacisnęłam powieki, ale po chwili poczułam, że na mnie patrzy. Powoli otworzyłam oczy i spojrzałam na niego, a on wysunął się ze mnie i usiadł na łóżku.

Poczułam nagłą pustkę, zadrżałam i zwinęłam się w kłębek. Gdy westchnął, dźwięk jego głosu przyprawił mnie o kolejny dreszcz. Powoli zbliżył się do mnie, objął i pocałował za uchem. Przykrył nas narzutą i złożył głowę tuż przy mojej. Leżeliśmy przytuleni.

– Kiedy zaczęło grzmieć? – zapytał zdartym głosem.

Zatrzęsłam się w jego ramionach z tłumionego śmiechu.

Uśmiechnął się, muskając ustami mój policzek, po którym spłynęła kolejna łza. Udało mu się zrobić coś, czego nikt przed nim nie był w stanie dokonać. Sprawił, że znowu mogłam płakać.

– Skarbie, mówiłem poważnie – powiedział – gdy stwierdziłem, że jesteś dla mnie niebezpieczna.

– Wiem – wyszeptałam. – Ty mnie kochasz, Cashu Kelly. Tak samo, jak ja ciebie.

– Cudownie – powiedział. – Cudownie, kurwa.

Wplotłam palce w jego dłoń.

– Keely Kelly – powiedział.

– Tak?

– Potrzebuję cię bardziej, niż serce potrzebuje krwi. – Oplótł dłonią mój nadgarstek, wyczuwając palcem tętno. – Jesteś jedynym moim uzależnieniem. Jedyną duszą, która ukoiła szalejący we mnie chaos.

Oboje spojrzeliśmy na zaparowane szyby, na których nagromadzona wilgoć układała się w misterne wzory. Ani się obejrzałam, a zasnęłam w jego ramionach. Jego serce śpiewało i biło miarowo, na przekór otaczającemu nas szaleństwu.

28

KEELY

Oślepiło mnie jaskrawe światło, wpadające przez okna. Gdy spaliśmy, wzeszło słońce, a w sypialni zrobiło się duszno i wilgotno.

Leżeliśmy przytuleni.

Obejmował mnie ramieniem, a jego nos znajdował się tuż przy moim uchu. Chrapał.

Uśmiechnęłam się z satysfakcją.

Cierpiał na bezsenność, a jeśli już udawało mu się zasnąć, łatwo się wybudzał. Brak snu musiał go w końcu dopaść, podobnie jak mnie dokuczyły wszystkie wieczory, gdy nie jadłam kolacji. Potrzebował snu w takim samym stopniu, w jakim ja potrzebowałam jedzenia. Na samą myśl o tym zaburczało mi w brzuchu. Miałam jednak inne potrzeby, które domagały się natychmiastowego zaspokojenia.

Był twardy, a gdy otarłam się o niego tyłkiem, jęknął i wszedł we mnie.

– Kelly, nie brakowało mi jedzenia – wydyszałam. – Brakowało mi tego. – Mam na myśli więź.

– Gdy zamykam oczy, śnię o tym – powiedział, wchodząc we mnie głębiej. – Koisz mój umysł i rozniecasz ciało.

Pieprzył mnie mocno, był zdyszany i spocony, aż wreszcie moje ciało uległo jemu, a jego ciało uległo mnie.

Czułam się, jakbym spadała z nieba. Zamknęłam oczy i zatopiłam się w materac.

Roześmiał się.

– Skarbie, nie czas na sen – wydyszał mi do ucha.

– Zawsze jest czas na sen, ty złodzieju czasu – odparłam. Zdrzemnęłam się na moment, ale już po chwili wyrwał mnie ze snu jakiś hałas. Ktoś dobijał się do drzwi, które otworzyły się ze skrzypnięciem.

Cash usiadł, trąc policzki, a potem podszedł do drzwi sypialni. Złotawe światło, które wpadało przez okno, podświetliło jego nagą sylwetkę, uwypuklając jej cudowny zarys. Rozejrzał się, a gdy nie znalazł tego, czego szukał, wyszedł z pokoju.

– Kurwa, Cashel. – Usłyszałam czyjś głos. Był łudząco podobny do głosu Casha, ale to nie był on, to był jego brat Killian. – Nie chcę oglądać twojego fiuta przed śniadaniem. Fuj.

– Powinieneś był zapukać – odparł cicho Cash. Domyśliłam się, że zbiera z podłogi nasze ubrania. Chwilę później usłyszałam skrzypnięcie drzwi, a po kilku minutach był już w sypialni z walizkami i moimi ubraniami, które wczoraj miałam na sobie.

– Ubieraj się.

Przytaknęłam zgodnie i energicznie wstałam z łóżka. Wzięłam szybki prysznic i włożyłam czarną sukienkę, która była prawie do ziemi. Z przodu miała guziczki, które biegły od góry do samego dołu. Zostawiłam je rozpięte do wysokości kolan. Do sukienki dobrałam pasek w tygrysi wzorek i się nim przewiązałam.

Nie próbowałam nawet ujarzmić burzy swoich rudych loków, ale zrobiłam sobie lekki make-up. Stanęłam przed lustrem i obejrzałam się od stóp do głów. Sama nie wiem dlaczego, ale chciałam zrobić dobre wrażenie na jego bracie.

Odruchowo dotknęłam szyi, na której powinien wisieć mój medalion. Poczułam pustkę, gdy przypomniałam sobie, że go nie mam. Wtedy, kiedy go zdjęłam i położyłam na jego poduszce, poczułam się, jakbym mu skradła część siebie. Uczucie było okropne i bolało tak samo, jakby on zrobił to samo mnie.

Miłość to tak naprawdę kompletne SZALEŃSTWO.

Jego brat nie usłyszał, że wchodzę do kuchni. Siedział na wózku w drzwiach kuchennych i wyglądał na zewnątrz. Ze starego gramofonu, który stał w kącie, dochodziły ciche dźwięki starej piosenki.

Gdy stanęłam przy zlewie i wyjrzałam na zewnątrz, zobaczyłam to samo, co on. Cash wyładowywał zakupy z samochodu. Odniosłam wrażenie, że Killian nie chciał zostać zauważony, bo gdy Cash skierował się do domu, Killian czym prędzej obrócił wózek.

– O bogowie! – krzyknął na mój widok. – Jak na tak wysoką osobę przemieszczasz się cichutko niczym myszka.

– A czego się spodziewałeś? – Zmarszczyłam czoło. – Że będę tupać jak koń?

Zmrużył oczy.

– Powiedz mi lepiej, co ty robisz z moim bratem, kobieto.

Jego władcza natura nie pozostawiała wątpliwości co do pokrewieństwa z Cashem.

– Jestem jego żoną – odparłam. – Oto, co robię.

Cash wszedł do kuchni i postawił zakupy na blacie. Spojrzał na mnie i na brata.

– Tylko się w nim nie zakochaj. – Kiwnął na Killiana. – Gdy kradnie serce, natychmiast je łamie.

W powietrzu zawisła nić braterskiego porozumienia. Po chwili Cash pokręcił głową i poszedł wziąć prysznic.

Zabrałam się do przyrządzania owsianki, zgodnie z zamówieniem Casha.

– Jesz owsiankę, jak twój brat? – zapytałam Killiana.

– Jeśli jada ją tak przyrządzoną jak dziesięć lat temu, to tak. – Wzruszył ramionami.

Powiedziałam mu, jaką owsiankę lubi teraz Cash, a on przytaknął. W milczeniu przyglądał się, jak gotuję. Szafki świeciły pustkami, ale ktoś zostawił w lodówce masło i mleko. Wyglądały na świeże, najprawdopodobniej pochodziły z jednego z okolicznych gospodarstw.

– Kobieto! Albo jesteś strasznie głupia, albo masz nadprzyrodzoną moc.

Stanęłam i zmierzyłam go wzrokiem.

– Mam imię. Keely.

– Keely Kelly.

– Moim zdaniem brzmi jak początek jakiejś łamigłówki – stwierdziłam.

– Zacznijmy od pytania. Jesteś najgłupsza czy najpotężniejsza?

– To drugie – powiedziałam, mieszając owsiankę.

– Wiesz, czym on się zajmuje?

Przytaknęłam.

– Wiesz, że jest bestią, nie człowiekiem.

Przytaknęłam.

– A zatem trudno mi uwierzyć w twoją moc.

– Rozumiem go lepiej niż ty.

W ostatniej chwili powstrzymałam się przed wytarciem rąk o ubranie. Rozejrzałam się po kuchni i znalazłam fartuch, który założyłam na sukienkę. Podeszłam do kuchenki.

– Moja mama nauczyła mnie, żeby stać u boku swojego mężczyzny. Chyba że będzie mnie bił. Wtedy, powiedziała, mam go zabić we śnie.

Po chwili twarz Killiana rozjaśnił uśmiech. Był równie promienny, co słoneczne irlandzkie poranki po dniach szarugi.

– Keely Kelly, jesteś szalona. Może w równym stopniu co on. – Podjechał wózkiem bliżej mnie. – Jednego nie można odmówić temu sukinsynowi. Jest uparty jak osioł. Gdy na czymś mu zależy, sięga po to bez namysłu albo, jeśli zachodzi taka konieczność, będzie czekał na odpowiedni moment do końca świata. Jeśli rzeczywiście zależy mu na tobie, będzie ci wierny. Nawet po śmierci.

Zmierzyliśmy się wzrokiem. Oboje wzajemnie badaliśmy swoje intencje wobec mężczyzny, którego kochaliśmy. Choć Killian próbował to ukryć, widziałam, że kocha Casha. Niezależnie od tego, co się między nimi wydarzyło, obaj wyszli z tego pokiereszowani. Niektóre rany powstają z powodu wewnętrznego rozdarcia, a niekoniecznie z powodu walki wręcz.

Cash odchrząknął i po chwili rozeszliśmy się w przeciwnych kierunkach. Killian podjechał do stołu. Sięgnęłam po miski i zaczęłam nakładać owsiankę. Nastawiłam herbatę i rozlałam ją do kubków. Gdy się odwróciłam, trzymając w dłoniach kubki, zobaczyłam, że Cash przesuwa Killiana z czoła stołu na miejsce obok.

Killian przytrzymał się blatu, ale po chwili go puścił.

– Masz szczęście, że nie jestem uzbrojony – powiedział i spojrzał na niego z wściekłością. – Zastrzeliłbym cię jak psa.

– To moje miejsce – powiedział Cash, sadowiąc się przy stole i pukając w blat, na którym minionej nocy skonsumował mnie.

Gdyby łatwo mnie było zawstydzić, z pewnością spiekłabym raka, ale wyglądało na to, że czerwieniłam się tylko wtedy, gdy Cash Kelly spoglądał na mnie tymi swoimi zielonymi oczami.

Postawiłam kubki na stole i zalałam sobie płatki mlekiem. Usiadłam na lewo od Kelly’ego. Gdy przy kolacji siadałam za daleko od niego, zawsze przesuwał moje nakrycie bliżej siebie. Postanowiłam od razu uniknąć niepotrzebnego zamieszania.

Jedliśmy w ciszy. W końcu Killian odłożył łyżkę i odchrząknął.

– Co za ohyda – powiedział, wskazując moją miskę.

– Co? – zapytałam. – Jedno i drugie jest na mleku.

Cash odłożył serwetkę, rozsiadł się wygodnie i spojrzał na brata.

– Wiesz, że nie lubię owijać w bawełnę. Dlaczego przyszedłeś tak wcześnie?

– Ano właśnie. A dlaczego śpisz do późna?

– Kill, odpowiedz mi, kurwa, na pytanie.

Killian odwrócił się i z kieszeni wózka wyjął podłużną kopertę. Podsunął ją Cashowi.

– Całe szczęście, że siedzisz – powiedział. – Bo kazałbym ci usiąść.

Zanim Cash zdążył otworzyć kopertę, rozległo się pukanie do drzwi. Było cichsze niż łomot Killiana. Ktoś ledwo musnął drzwi. Mimo to podskoczyłam jak oparzona.

Cash i Killian spojrzeli po sobie.

– Ja otworzę – powiedziałam, wstając.

Kobieta, która stała w drzwiach, albo bardzo nie chciała tu być, albo nie mogła uwierzyć, gdzie jest.

Jej czarne włosy poprzetykane nitkami srebra były spięte z tyłu i podkreślały głębokie zmarszczki i zaczerwienione oczy.

– Dzień dobry – powiedziała. – Przyszłam…

– Wejdź – usłyszałam za plecami głos Killiana.

Otworzyłam szerzej drzwi. Gdy przestąpiła próg, podałam jej rękę.

– Keely – przedstawiłam się.

Miała mocny uścisk dłoni.

– Keely Kelly – powiedziała. – Nazywam się Saoirse Kelly.

Imię wymówiła jak „Sersza”. Jej oczy zdążyły już podążyć w innym kierunku. Syciły się widokiem mężczyzny, który siedział za stołem, odwracając z niechęcią wzrok.

Zauważyłam jednak, że na dźwięk jej głosu cały zesztywniał. W żołądku ciążył mi kamień podobny do tego, o którym wczoraj mi opowiadał.

Wbrew temu, co mu wmówiono, jego matka żyła.

– Usiądź, mamo – poprosił Killian i wskazał na moje miejsce.

Saoirse przytaknęła, ale usiadła na przeciwnym końcu stołu, zmuszając Casha, żeby na nią spojrzał. Gdy ich oczy się spotkały, poczułam ten sam ucisk w żołądku, co Cash. Gdy spojrzeli na siebie pierwszy raz od lat, palce Saoirse zacisnęły się na blacie z taką siłą, że zbielały jej knykcie.

– Synu – wyszeptała.

Nic nie odpowiedział. Atmosfera w kuchni stawała się nieznośna. Odchrząknęłam i zapytałam ją, czy nie napiłaby się herbaty. Przytaknęła, ale nie oderwała wzroku od syna. Szybko przygotowałam herbatę, postawiłam przed nią kubek i położyłam dłoń na ramieniu Casha, informując go, że idę na spacer.

– Siadaj – powiedział. – Tutaj. – Poklepał miejsce obok siebie.

Jego ton był zimny i nieugięty, ale zdusiłam odruch buntu i uległam prośbie, którą chciał zamaskować. Gdy usiadłam, wsunęłam dłoń pod stół i położyłam ją na jego udzie.

– Czy to właśnie tutaj ukrył was wasz ojciec? – zapytała Saoirse, rozglądając się i patrząc na synów. Odpowiedzi udzielił jej jednak tylko Killian.

– Zamieszkaliśmy tutaj z babcią i dziadkiem, po tym, jak powiedziano nam, że nie żyjesz. Potem ojciec zabrał nas do Nowego Jorku, jak ci mówiłem.

– W rzeczy samej, mówiłeś – odparła.

W trójkę spojrzeliśmy na Casha, który otworzył kopertę. Gdy zaszeleściła, poczułam się, jakby wybuchła bomba. Z koperty wyciągnął kilka zdjęć ojca oraz wycinki z gazet. Rozłożył je na stole. Przebiegł wzrokiem treść artykułów, które dotyczyły Ronana Kelly'ego.

Niektóre słowa rzucały się w oczy niczym odłamki fruwające w powietrzu.

Nacjonalista. Poszukiwany. Niebezpieczny. Uciekinier. Radykał.

– Byliśmy młodzi – powiedziała Saoirse i sięgnęła ostrożnie po filiżankę z herbatą, bo drżały jej ręce. Filiżanka zadźwięczała o spodeczek, gdy ją odstawiła na miejsce. – Niektórzy twierdzą, że byliśmy głupi. Ale wtedy oddaliśmy się sprawie, w którą wierzyliśmy.

Cash uniósł wzrok znad wycinków i spojrzał na nią, ale po chwili wrócił do lektury.

– Ronan był wybitnie inteligentnym chłopakiem, a gdy w coś wierzył, poświęcał się temu całym sercem. Człowiek, który go rekrutował, stał się jego idolem. Ronan nie widział świata poza Patrickiem.

Cash na dźwięk imienia Patrick podniósł wzrok. Saoirse zamknęła oczy, przytaknęła, a do oczu napłynęły jej łzy.

Patrick, Patrick, Patrick… kto…?

– Patrick i Ronan stali się nierozłączni. Trzymaliśmy się razem i przez jakiś czas służyliśmy słusznej i szczytnej sprawie. Potem zaszłam w ciążę. Gdy przyszliście na świat, wszystko się skomplikowało. Musieliśmy często, niekiedy bez uprzedzenia, zmieniać miejsce zamieszkania. Może z jednym dzieckiem byłoby mi łatwiej, ale z dwojgiem było nam ciężko. Przestałam spać. Całymi dniami biegałam za wami i zaczęłam cierpieć na uporczywe bóle głowy. Powiedziałam Ronanowi, że nie daję rady. Irlandia miała się

dobrze, ale ja byłam bliska utraty zmysłów. Nasza rodzina miała poważne kłopoty. Gdy przyszliście na świat, moje priorytety całkowicie się zmieniły, ale Ronan nadal był w pełni skupiony na sprawie. Patrick – objęła dłońmi filiżankę – zorientował się, że coś jest nie tak. Pokochał was całym sercem i przysiągł, że będzie dbał o wasze bezpieczeństwo. Traktował was jak część rodziny. Próbował przemówić Ronanowi do rozsądku, ale bezskutecznie.

Spojrzała na Casha.

– Ronan zaczął się buntować, nie chciał nas słuchać. Zaczął znikać i coraz częściej wyjeżdżał do Ameryki. Moje migreny stawały się niemal regularne. Gdy poszłam do lekarza, dowiedziałam się, że cierpię na chorobę oczu. Jaskrę. Jedyną rzeczą, która przynosiła mi ulgę, była marihuana. Patrick zaczął ją przynosić, gdy przeczytał, że może mi pomóc. Zbliżyliśmy się do siebie.

Wbiła wzrok w filiżankę, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy tak jak moja matka potrafi czytać z fusów.

Westchnęła i uniosła wzrok.

– Patrick i ja zakochaliśmy się w sobie. Ojciec przyłapał nas, gdy wrócił do domu po miesiącu nieobecności. Podejrzewałam, że ma kogoś w Stanach, ale i tak było za późno na ratowanie naszego związku. Usprawiedliwiałam się sama przed sobą, że on jest tak samo winny jak ja. Ronan i Patrick strasznie się pokłócili. – Przyłożyła palce do skroni i zaczęła je masować. – Byłam bezradna. Patrick, mając na uwadze wasze dobro, postanowił odejść. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczę. A po tej kłótni… – westchnęła. – Stres wzmógł bóle głowy. Myślałam, że umieram. Przysięgłam sobie wtedy, że nigdy więcej nie dotknę narkotyków. Bo brałam nie tylko marihuanę. Uzależniłam się też od innych substancji. Od twardych narkotyków. Jestem pewna, że pamiętacie, w jakim byłam stanie.

Uroniła łzę, ale od razu ją starła, zanim zdążyła jej spłynąć po policzku.

– Ronan zabrał mnie do szpitala. Oskarżył mnie o przedawkowanie. Zostawił mnie na izbie przyjęć i to był ostatni raz, kiedy was widziałam. Do dziś. – Z kieszeni wyjęła zdjęcie. Podała je Killianowi, który przekazał je Cashowi.

Zdjęcie przedstawiało pięć osób, siedzących za stołem: Ronana, Saoirse, Casha, Killiana i mężczyznę o imieniu Patrick. Patrick – ojciec Patrick Flanagan.

– Gdy wróciłam do domu, zostało mi tylko to zdjęcie. – Saoirse wyjęła z kieszeni chusteczkę i wytarła nos. – Moi rodzice umarli, gdy byłam mała. Nie mam rodzeństwa. Nie miałam kogo prosić o pomoc w odnalezieniu was. Próbowałam wszystkiego. Szukałam was wszędzie. W takich miejscach jak to. – Rozejrzała się i napotkała spojrzenie Casha. – Zostawił mi to zdjęcie, żebym cierpiała. – W jej głosie zabrzmiała gorycz. – Miał jedną zasadę. Zawsze jedliśmy razem kolacje, nawet przed waszymi narodzinami.

Ścisnęłam mocniej udo Casha, wyczuwając pod palcami jego mięśnie, które napięły się tak bardzo, jakby miały zaraz pęknąć niczym żyłka w mózgu.

Zaczęła płakać.

– Zostawił mnie z tym wspomnieniem, bo doskonale wiedział, że będzie dla mnie bolesne. Zaczęło się od tego, że przestał ze mną jeść kolacje. – Zacisnęła dłoń w pięść i uniosła, jakby zamierzała uderzyć w stół, ale zamiast tego oparła ją na drewnianym blacie. – Straciłam moich chłopców, mojego męża i mojego kochanka. Patrick Flann nigdy po mnie nie wrócił.

– Myślał, że nie żyjesz – powiedział Killian. – Został zmuszony do przyjęcia święceń kapłańskich, żeby odpokutować za grzechy. Dzięki temu mógł nas widywać. Wszyscy zostali ukarani. Ty. Patrick. Ja. – Killian uderzył się w pierś i spojrzał na brata. – Nawet ty.

Ty jednak niczego nie pamiętałeś. Jakbyś zapomniał o wszystkim, co utraciliśmy. Widziałeś tylko wielkiego Ronana Kelly’ego. Bez zastrzeżeń poświęciłeś swoje życie jemu i jego sprawie. Sformatował cię wedle swoich potrzeb, stałeś się bestią atakującą na rozkaz. Nadal walczysz o sprawę, która jest z góry przegrana. Wiedział, że zrobisz wszystko, by uczcić jej pamięć. – Wskazał na Saoirse. – Motywowała cię pamięć o jej przewinieniach i jego domniemane zasługi. Powiedział ci, że zmarła z powodu przedawkowania, żeby dać ci powód do walki, usankcjonować tym samym wszystkie inne grzechy. Szlachetne pobudki były uzasadnieniem morderstw i kradzieży. Rzucił zwierzęciu kawał mięsa,

wmawiając mu, że jest głodne i że przelew krwi jest naturalną konsekwencją głodu.

Killian ponownie wskazał na siebie palcem.

– Jednak ja, Cash, nie zapomniałem. Pamiętam, jak opuściliśmy szpital, pamiętam informację o śmierci matki. Powiedziano nam, że zaczynamy nowe życie. Pamiętam, jak krzyczała z bólu, ale nie była nieprzytomna. Pamiętam dzień, w którym przyszedł do nas skruszony Patrick Flanagan. Pamiętam ich rozmowę. Musiał poprzysiąc, że nigdy nie dotknie już żadnej kobiety, jeśli chciał mieć z nami kontakt. – Killian zawiesił głos i zaczerpnął tchu. – W tym samym czasie Ronan Kelly sypiał już z Molly.

Pozbierałem to wszystko do kupy, gdy straciłem władzę w nogach i poszedłem do więzienia. Wreszcie miałem, kurwa, czas, żeby się nad tym wszystkim zastanowić. Cash! Ty nigdy tego nie zrobiłeś. Nieodmiennie traktowałeś go jak bohatera. A cel zawsze uświęcał środki. – Odsunął się od stołu i wskazał na swoje bezwładne nogi. – Jaki masz teraz cel, Cashel? Ile jest wart? Czy jest wart tych nóg? – Klepnął się w udo.

Drzwi zaskrzypiały, a w progu stanęła kobieta, którą spotkaliśmy wczoraj w pubie. Zmrużyła oczy, gdy zobaczyła łapiącego z trudem powietrze Killiana i wyraz twarzy Casha. Jego rysy zamiast złagodnieć, zrobiły się jeszcze bardziej zacięte.

– Mam iść po broń? – zapytała całkiem poważnie.

– Jeśli przyniesiesz broń, nie dogadamy się. Dłoń, która chwyci za rewolwer, przebiję strzałą. Jeśli będzie trzeba, będę celować wyżej – powiedziałam zimno.

Zmierzyłyśmy się wzrokiem, po czym weszła do środka i usiadła między Saoirse a Killianem.

Zapadła cisza, wszyscy patrzyli na Casha. Do tej pory nie odezwał się ani słowem.

Odchrząknął.

– Przyszliście do mnie, żeby mi powiedzieć, że moja matka żyje, a mój brat, który o tym wiedział, nie był łaskaw mnie o tym poinformować. Dowiedziałem się o tym tylko dlatego, że przyjechałem tutaj, żeby znaleźć odpowiedź na pytanie, które zadał mi jeden z moich wrogów.

Potraktowaliście mnie jak powietrze. – Zastukał w stół. – A zatem dla was jestem martwy. Wynocha. Wszyscy. Natychmiast. Albo ona rzeczywiście będzie musiała iść po broń.

29

CASH

Moja żona stała na tle skalistego irlandzkiego wybrzeża Irlandii z napiętą cięciwą i rozwianymi włosami. Ich kolor korespondował z poświatą zachodzącego słońca.

Jej kołczan był pełen strzał zakończonych lotkami z zielonych piór. Jedna z nich wylądowała u moich stóp. Schyliłem się i podniosłem ją.

Przed domem stało siedem tarcz, do których mierzyła po kolei, trafiając do każdej z bezbłędną precyzją. Poruszała się z trudną do pojęcia szybkością. Sięgnięcie po strzałę, wymierzenie, trafienie do celu i przygotowanie do kolejnego strzału zajmowało jej dokładnie siedem sekund.

Tyle samo czasu zajęłoby jej unieszkodliwienie kilku dorosłych mężczyzn.

Keely Kelly lepiej było nie wkurwiać.

Pierwszy raz, gdy spojrzałem w jej oczy, wymierzyła we mnie strzałę i trafiła w serce, chociaż myślałem, że go nie mam.

– Potrafisz strzelać? – Jej głos niósł się na wietrze.

– Z broni palnej – odparłem z uśmiechem.

Odwzajemniła go.

– Nie przejmuj się. W razie apokalipsy ja ci pomogę.

– Wspaniale – ucieszyłem się i podszedłem do niej, wkładając ręce do kieszeni.

Roześmiała się, a wiatr rozwiał jej włosy. Odgarnąłem kosmyki z jej twarzy i zatknąłem za uszy. Zamknęła oczy i zadrżała, kuląc się z zimna. Położyła swoją lodowatą dłoń na mojej.

– Stań tu – powiedziała, wskazując miejsce przed sobą.

Stanąłem tuż przed nią, odwracając się do niej plecami. Podała mi łuk i strzałę i pomogła mi napiąć cięciwę.

– Zobaczymy, co potrafisz, złodzieju mojego serca – powiedziała, chuchając mi do ucha. Obserwowała mnie przez moje ramię.

– Jak mam to zrobić z twoim oddechem na karku?

– Przeszkadzam ci? – zapytała cichym uwodzicielskim tonem.

Gdy celowała, nie wydawała się specjalnie skupiona ani nie mrużyła oczu, żeby lepiej widzieć. Wycelowałem do tarczy i w chwili, gdy wypuściłem strzałę, złapała mnie za fiuta i dmuchnęła mi do ucha.

Strzała poleciała w bok i zaryła się w ziemię.

Nigdy się słyszałem, żeby tak się śmiała. Odwróciłem się, a ona wytykała mnie palcem.

– Ale masz wyraz twarzy! – Parsknęła głośnym śmiechem, usiłując pokazać mi moją minę. Chyba wyglądałem na wkurwionego, ale trudno było powiedzieć, bo nie przestawała się śmiać. W końcu złapała oddech.

– Nie nawykłeś do tego, żeby kobieta cię ogrywała, co, Rabusiu?

Zbliżyłem się do niej i pogłaskałem ją po plecach, czując, jak drży pod moim dotykiem. Wyjąłem kolejną strzałę z kołczanu.

Odwróciłem się i wymierzyłem do celu. Tym razem strzała poleciała na wprost, trafiając w tarczę, ale nie w środek.

– Całkiem nieźle, serce ty moje – skomentowała z uznaniem. – Naprawdę nieźle. Dostrzegam w tobie pewien potencjał.

Nazwała mnie swoim sercem zupełnie niedbale, jakby do tej pory nie zwracała się do mnie jedynie po nazwisku lub per skurwiel, złodziej serca, rabuś jej cennego czasu. Serce zabiło mi tak samo jak wtedy, gdy po raz pierwszy zwróciła się do mnie po imieniu.

– Co? – zapytała, związując włosy. – Nazwałam cię moim sercem. Nie rób z tego wielkiej sprawy. Jesteś moim sercem, bo mi je skradłeś.

Stanęła za mną i pomogła mi przyjąć właściwą pozycję. Razem trafiliśmy we wszystkie tarcze. Strzały wbijały się tuż obok tych, które

uprzednio wypuściła, z wyjątkiem ostatniej. Ta w stylu Robin Hooda rozpłatała jedną z nich na pół.

– Dobra robota – powiedziała. – Dobra robota.

Oddałem jej łuk. Oparła go o ścianę drewutni. Spojrzałem na nią, włożyłem ręce do kieszeni i ruszyłem w stronę domu.

– Cashelu Kelly – zawołała mnie.

Zatrzymałem się.

– Zabierz mnie na długi spacer po plaży. – W okamgnieniu znalazła się u mojego boku i chwyciła mnie za rękę.

Westchnąłem ciężko, ale się zgodziłem.

Przeszliśmy przez teren gospodarstwa i przecięliśmy drogę, ślizgając się na kamieniach okalających nadbrzeże. Woda na zmianę przedostawała się pomiędzy szczeliny i cofała do morza. Gdy schyliłem się po kamień, puściła moją dłoń.

– Opowiedz mi o tamtym dniu – poprosiła. – O dniu, który wszystko zmienił.

Chodziło jej o dzień, gdy straciłem ojca i brata.

Odchrząknąłem.

– Mój stary zabrał nas do zoo w Bronksie. Chodziliśmy do zoo, ilekroć miał nam coś ważnego do powiedzenia. Trzymali tam zielonookiego tygrysa, o którym mówił, że jest moim totemicznym zwierzęciem. Jego opiekun czasami pozwalał nam go karmić.

Schyliłem się po kolejny kamień.

– Ojciec powiedział nam, że ma złe przeczucie. Często je miewał, i to nie bez powodu. Jego praca w dużej mierze polegała na wkurwianiu innych ludzi. W tym świecie, jeśli kogoś nie wkurwiasz, to jasny sygnał, że robisz coś źle. Wrogowie są dowodem sukcesu. Masz coś, czego inni nie mają. – Wyprostowałem się. W dłoni trzymałem cztery kamienie. Wrzuciłem jeden z nich do morza.

– Ostrzegł nas, że zaczyna się robić niebezpiecznie. Chciał, żebyśmy w razie jego śmierci przejęli cały interes. Zadbali o jego spuściznę. – Potarłem kamienie palcami i wrzuciłem do morza kolejny z nich, tym

razem dalej. – Gdy wyszliśmy z zoo, poszliśmy na kolację do mieszkania ojca. Molly w każdą niedzielę szykowała wystawny posiłek dla całej rodziny. Nie weszliśmy jeszcze na górę, kiedy przed domem po drugiej stronie ulicy zatrzymał się samochód. Ojciec spojrzał na kierowcę i kazał nam iść do domu.

Wdrapałem się na stertę kamieni i wyciągnąłem rękę do żony, pomagając jej wejść. Stanęła obok mnie, zmrużyła oczy i spojrzała w dal.

– Nie posłuchałem ojca. Oblał mnie zimny pot, czułem się jak przed atakiem dzikiego zwierzęcia. Kill został ze mną. – Rzuciłem w dal kolejny kamień. Zawirował w podmuchu wiatru i wylądował gdzieś w oddali. – Mój ojciec rozmawiał przez odkręconą szybę z ludźmi, którzy siedzieli w samochodzie. Dyskutowali, ale nie podnosili głosu. W samochodzie siedział człowiek Grady'ego i jeden ze Scarpone. Nagle podjechały dwa wozy policyjne na sygnale i zatrzymały się z piskiem opon. Wyjęli spluwy. Ojciec Stone'a darł się na mojego starego, żeby podniósł do góry ręce.

Mój stary zrobił, co mu kazali, ale powiedział Stone'owi, że zanim go zgarną na dołek, musi jeszcze coś załatwić. Scott Stone, który wtedy był jeszcze nieopierzonym gliną, nie chciał się zgodzić. Nie czekając na to, co powie stary Stone, zakuł mojego ojca w kajdanki. Wtedy Scarpone do niego strzelił. Trafił go prosto w serce. Gliniarze sięgnęli po broń, doszło do strzelaniny. Chciałem biec do ojca, ale Killian mnie powstrzymał. Ktoś strzelił w moim kierunku. Kula przeznaczona dla mnie trafiła w mojego brata.

– I go sparaliżowała – powiedziała. Wyjęła mi z dłoni ostatni kamyk i rzuciła w dal. Chwyciła mnie za ramię i podciągając się, stanęła przede mną, na skraju wielkiego głazu. – A potem skradłeś mi serce, żeby się zemścić.

– Skarbie, całe życie czekałem, żeby skraść to właściwe.

Spojrzała na mnie tymi swoimi błękitnymi oczami.

– Sprowadziła cię do mnie chęć odwetu.

– Jeśli droga do piekła jest wybrukowana dobrymi chęciami, to być może drogę do nieba wskazuje przeznaczenie. – Z kieszeni wyjąłem medalion, który podarowałem jej w naszą noc poślubną. Zakołysałem nim przed jej twarzą, a kiedy po niego sięgnęła, cofnąłem rękę. – Jeśli go

zdejmiesz albo spróbujesz mi oddać, przysięgam, że popamiętasz, nie będziesz mogła usiąść przez dwa tygodnie.

Spojrzała na mnie z figlarnym błyskiem w oku, a ja chwyciłem medalion mocniej. Ona zrobiła to samo. Zrozumiała, że nie żartuję.

– Obiecuję, że go nie zdejmę – wyszeptała. – A teraz mi go oddaj. Jest mój.

Przewiesiłem jej łańcuszek przez głowę, umieszczając medalion pośrodku jej piersi.

Spojrzała na niego i pogładziła go palcami.

– Kelly, a co jest w środku?

– Łatwo to sprawdzić.

Spojrzała na mnie, a ja puściłem do niej oko.

– Dupek – powiedziała i uśmiechnęła się. Potarła medalion palcami.

Ująłem ją za brodę.

– Gdy ci powiedziałem, że nie mam serca, nie byłem z tobą do końca szczery. Mam ich wiele. Noszę przy sobie serca ludzi, którym odebrałem życie. Ich grzechy stały się moimi.

Po dłuższej chwili westchnęła.

– A moje serce? Jest dla ciebie ciężarem?

Spojrzałem na jej twarz i pomyślałem, że to, kurwa, niewiarygodne, że wcześniej nie dostrzegłem, jak bardzo jest piękna. Gdyby jej twarz była ostatnią, którą zobaczę przed śmiercią, umarłbym w spokoju. Moje oczy zdecydowały, że wśród wszystkich kobiet na świecie ta jest najpiękniejsza.

– Nie, skarbie – powiedziałem. – Gdy skradłem ci serce, poczułem coś, czego nie zaznałem nigdy wcześniej. Poczułem ulgę.

Oparła głowę na mojej piersi.

– Spokój można docenić tylko wtedy, gdy doświadczy się chaosu. – Objęła mnie i spojrzała na morze. Przytuliła się mocniej. – Słyszę chaos, który jest w tobie. Rozrywa cię na pół. Prawda o twoim ojcu, prawda, którą przed tobą ukrył, niszczy cię od środka. Nie pozwól na to – wyszeptała. – Oddałam ci serce, Cashelu Kelly, więc gdy coś niszczy ciebie, niszczy

również i mnie. Dlatego nazwałam cię moim sercem. Jesteś nim, bez względu na to, kim jesteś i co zrobiłeś. Jesteś mój. Koniec i kropka.

30

KEELY

Zostaliśmy w Irlandii do końca miesiąca. Po dwóch tygodniach dołączyła do nas Maureen z dziećmi.

Potem pojechaliśmy do Szkocji odwiedzić moich rodziców. Cash na to nalegał. Powiedział, że trzeba uspokoić wszystkie duchy przeszłości. Nie było mi łatwo powiedzieć matce, że nie zamierzałam wrócić na Broadway. Chciałam pójść na akademię sztuk pięknych. Zniosła to lepiej, niż przypuszczałam, pewnie dlatego, że Cash był przy naszej rozmowie.

A może nie chodziło o Casha. Może udało mi się odciąć od jej wyrzutów, bo byłam wreszcie gotowa zacząć żyć własnym życiem. Nie mogłam w żaden sposób wskrzesić mojej siostry, niezależnie od tego, ile razy wstrzymywałabym oddech. Nadeszła kolej na mnie. Na moje życie. Nie jej.

Przed naszym wyjazdem moi bracia rzucili się na Casha niczym banda zapaśników na turnieju wrestlingu, bo postanowił opowiedzieć im o okolicznościach naszego pierwszego ślubu w Nowym Jorku. Stwierdził, że nie może dłużej ukrywać tego przed nimi, bo zamierzali dla niego pracować. Wyłożył pieniądze na pub, który mieli prowadzić, oczekując, że spłacą pożyczkę z przychodów. Wyczułam, że chodzi o coś więcej, że interes nie jest do końca legalny, ale moi bracia byli dorośli, więc postanowiłam się nie wtrącać.

Jednakowoż.

Postanowiliśmy, że nie ujawnimy rodzicom okoliczności, które przywiodły do mnie Casha. Na każdego z moich braci miałam haka i trzymałam gębę na kłódkę. Gdyby na mnie donieśli, obiecałam, że rozpętam piekło.

Czułam, że znalazłam swoje miejsce u boku Casha i stałam się jego równoprawną partnerką. Nasza relacja i sposób, w jaki się zaczęła, to była tylko i wyłącznie nasza sprawa.

Potem Maureen wróciła z dziećmi do Nowego Jorku, a my polecieliśmy do Włoch, żeby zobaczyć się z Harrisonem. Spotykał się z Gigi, kuzynką Maca, a ja chciałam się zobaczyć z Mari. Postanowiłam, że skoro i tak egzorcyzmuję duchy przeszłości, z nią także powinnam porozmawiać. O wszystkim.

Harrison został ze mną i z Mari, a Cash poszedł pogadać z Makiem.

Wszystko jej opowiedziałam.

– Wspomniałaś, że chcesz ze mną o czymś porozmawiać, ale nie sądziłam, że będzie tego aż tyle – stwierdziła Mari i spojrzała na mnie.

– Wiem, ale musiałam się wygadać. Nie mogłam dłużej siedzieć cicho.

Pokiwała głową.

– Wiedziałam o twojej siostrze.

Spojrzałam na Harrisona, który podniósł ręce w obronnym geście.

– Miała prawo wiedzieć.

– Kiedy powiedziałeś jej o Roisin? – zapytałam.

– Lata temu.

– Jesteś gorszy niż najgorsza przekupa – żachnęłam się.

Roześmiał się, a Mari mu zawtórowała.

Uścisnęła moją dłoń.

– Cieszę się, że w końcu zdecydowałaś się ze mną pogadać – powiedziała.

– Tak. – Pocałowałam ją w czoło. – I vice versa.

– Zawsze będę twoją młodszą siostrą – zapewniła mnie. – Ale jesteśmy dorosłe. Kee, już nie musisz mnie chronić. Poradzę sobie.

– Ja pierdolę – powiedziałam, ocierając oczy. To było jej ulubione powiedzonko, które przejęła po swoim przybranym dziadku, rdzennym Sycylijczyku. Mówił tak, ilekroć szkodniki dobierały się do jego

warzywnego ogródka. Miał silny sycylijski akcent. Może w ten sposób chciała zachować pamięć o nim.

W samolocie do Nowego Jorku Cash czytał książkę. Oparłam głowę na jego ramieniu.

– Powiedz, skarbie – poprosił, nie odrywając wzroku od lektury. – Teraz, gdy już wiesz, dlaczego skradłem twoje serce, czy sądzisz, że powód był wystarczający?

– Tak miało być – odparłam i pocałowałam tygrysa na jego szyi. – Z tego powodu mnie znalazłeś. – Zawiesiłam głos. Minęła minuta, może dwie. – Myślę, że powinniśmy zaproponować Maureen, żeby przeprowadziła się do nas na stałe.

Choć uwielbiałam, gdy byliśmy sami, tylko we dwoje, towarzystwo dzieci wypełniało pustkę, której istnienia nie byłam wcześniej świadoma. Razem stanowiliśmy rodzinę. Przepadałam za chichotem Connolly, choć nadal niewiele mówiła. Rozbrajał mnie uśmiech Ryana i to, jak szybko rósł. Maureen bywała gderliwa, ale ceniłam sobie jej towarzystwo. Imponowała mi jej siła.

– Mam zamiar mniej pracować – powiedział Cash i spojrzał na mnie, zaznaczając fragment tekstu, na którym skończył lekturę.

Poprawiłam się w fotelu.

– Tym lepiej.

– Trochę za wcześnie na zakładanie rodziny – powiedział.

Odchyliłam się i oparłam wygodniej głowę, bo nagle dotarła do mnie waga i znaczenie moich własnych słów. Rodzina. Choć propozycja nie była do końca konwencjonalna, to właśnie zaproponowałam Cashowi. Założenie rodziny z Connolly, Ryanem, Maureen i naszą dwójką.

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu lubię, jak są z nami.

– Nawiązałaś nić porozumienia z dziewczynką.

– Z chłopcem też – wyszeptałam.

– Mamy dość miejsca – stwierdził spokojnie i ponownie otworzył książkę. – A poza tym pomalowałaś już jej pokój.

Cash Kelly właśnie tymi słowami wyraził zgodę, ale ja, choć bardzo tego wszystkiego pragnęłam, nagle poczułam strach. Zabrakło mi tchu, a serce zaczęło mi bić jak szalone. Poczułam się, jakbym znowu się zakochała i kompletnie straciła głowę. Gdy Cash patrzył na mnie i mnie dotykał, czułam to samo, kiedy myślałam o zamieszkaniu z dziećmi i Maureen.

Na zawsze.

31

KEELY

Myślałam, że powrót do Nowego Jorku będzie dla mnie trudny, ale towarzystwo dzieci wpływało na mnie kojąco.

Byliśmy w domu.

Gdzieś między Irlandią a Hell’s Kitchen dotarło do mnie, że dom był wszędzie tam, gdzie była moja rodzina.

Chciałam od razu poprosić Maureen, żeby wprowadziła się do nas z dziećmi. Nie chciałam się już dłużej zamartwiać, że któregoś dnia odejdą od nas na dobre. Lubiłam wstawać w środku nocy i zaglądać do ich sypialni, żeby sprawdzić, czy są bezpieczne. To mnie relaksowało.

Najlepsze było to, że Cash też to lubił.

Zabrał dzieciaki do pobliskiego sklepu z zabawkami, żebym mogła spokojnie porozmawiać z Maureen.

Stała przy kuchence i gotowała coś aromatycznego. Dania Maureen bywały zaskakujące. Stawiała sobie za punkt honoru wykorzystywanie wszystkiego, co zalegało w lodówce, nawet jeśli niekoniecznie pasowało do potrawy, którą akurat planowała przyrządzić.

To jednak wiele o niej mówiło. Potrafiła być zaradna. Imponowało mi to. Zresztą miała mnóstwo przymiotów. Była jedną z najsilniejszych kobiet, jakie miałam okazję poznać.

Oparłam brodę na jej ramieniu i zajrzałam do garnka z gotującą się zupą. Uśmiechnęła się.

– Nie bądź jedną z tych kontrolujących matek, czy jak je tam zwał. Będzie gotowe, jak będzie gotowe.

Roześmiałam się i usiadłam za stołem, choć mój śmiech nie był tak beztroski jak zwykle. Czekała nas poważna rozmowa.

Maureen postawiła przede mną piwo i usiadła.

– Przypominasz mi mnie samą z moich młodych lat – powiedziała. – Jeśli czegoś chciałam – wzruszyła ramionami – sięgałam po to. Nie bacząc na konsekwencje.

Uniosłam butelkę i wzniosłyśmy toast, uśmiechając się do siebie.

– Wypiję za to – powiedziałam i wzięłam spory łyk.

Nie napiła się. Pomyślałam, że może jest chora. Nienawidziłam plotek, ale z nią nigdy nie było wiadomo, co i jak. Była bardzo skryta, chyba że sama chciała o czymś porozmawiać. Miałam nadzieję, że jeśli jest chora, powie mi o tym. Zatroszczymy się o nią.

– Pani Kelly, ma pani spore doświadczenie, jeśli chodzi o opiekę nad innymi – powiedziała z uśmiechem. Rzadko zwracała się do mnie tak oficjalnie, a jeśli już to robiła, wiedziałam, że sprawa jest poważna. – Przyglądam się pani. Jeśli chodzi o miłość, nie baczy pani na więzy krwi. Niektóre kobiety tak mają. Potrafią kochać niezależnie od tego.

– Cash myśli inaczej niż ja – powiedziałam. – Uważa, że musi zapłacić krwią za moją miłość.

– No tak – odparła. – Bo jest pani mężczyzną. Ja jednak mówię o miłości, którą obdarzyła pani moje wnuki.

– Bo to prawda – powiedziałam i złapałam ją za rękę. Na czułość reagowała podobnie jak Mari i chciała od razu wyrwać rękę, ale przytrzymałam ją. – Maureen, tak bardzo je kocham. Jak własne.

– Byle głupiec to widzi. – Ścisnęła moją dłoń. – A ja głupia nie jestem. I nigdy nie byłam. – Zawiesiła głos. – No, może poza tym jednym razem, gdy myślałam, że zakochałam się w Seanie McFartinie.

Zacisnęłam usta, po czym wykrzyknęłam.

– Maureen McFartin!

– O mały włos bym się wkopała – powiedziała ze śmiechem. – Choć słyszałam, że mu się nieźle powodzi. Ma bardzo dobrze prosperujące gospodarstwo rolne.

Nie byłam pewna, czy żartuje, czy mówi poważnie, ale nasz śmiech odbił się echem po kuchni. Po chwili obie westchnęłyśmy.

– Opowiedziałam tę historię CeeCee – powiedziała, wzruszając ramionami. – Chciałam ją rozśmieszyć, jednak nie zareagowała tak, jak oczekiwałam. Dopiero tobie udało się do niej dotrzeć. Wszyscy jesteśmy komuś pisani, a ty byłaś pisana temu dziecku. Zrozumiałam, że te dzieci należą do rodziny.

– Ty też – stwierdziłam.

Stuknęła palcem w stół.

– To dość niecodzienna sytuacja, a twój mąż jest dość niekonwencjonalnym człowiekiem, ale nie ma lepszego miejsca dla moich wnuków. – Wstała, podeszła do kuchenki i zamieszała w garnku. – Wprowadzimy się do końca przyszłego tygodnia – powiedziała cicho.

– Nawet nie zdążyłam cię zapytać – wyszeptałam. – Chciałam cię o to prosić.

– Nie trzeba – odparła. – Twój mąż już mnie o to zapytał. A gdy powiedziałam mu, że muszę się zastanowić, usłyszałam… – Przerwała, a następnie dodała modulowanym niskim głosem, naśladując mojego męża. – Zaczekam.

32

KEELY

Zasugerowałam, żeby wprowadzili się do nas od razu, bo CeeCee bardzo cieszyła się na przeprowadzkę, ale Maureen powiedziała, że potrzebuje kilku dni na uregulowanie swoich spraw. Zaoferowałam jej swoją pomoc, ale odmówiła.

Kilka dni później znalazłam się sama w domu z gromadą mężczyzn. Przyszli do nas wszyscy moi bracia na partyjkę pokera. Siedzieli z Cashem w kuchni, a ja, nie chcąc słuchać ich wzajemnych oskarżeń o oszustwa, poszłam poczytać do biblioteki.

Godzinę później przyszedł do mnie Cash i pocałował mnie w czoło.

– Co tam? – zapytałam, ziewając, i spojrzałam na niego. Pociągnęłam nosem. Pachniał whiskey i dymem z cygar.

Pokazał mi esemesa.

– Martin.

Martin był jednym z jego „pracowników”.

Przytaknęłam, ale złapałam go za koszulę i przyciągnęłam do siebie.

– Z przykrością stwierdzam – powiedziałam – że przywiązałam się do ciebie.

Nachylił się z uśmiechem i pocałował mnie w usta. Skradł mi oddech, ten cholerny Rabuś.

– Dlatego serca są takim wrzodem na tyłku, skarbie. Stwarzają same problemy, gdy usiłujesz je porzucić.

– Cudownie – odparłam – Cudownie, kurwa.

Roześmiał się i zostawił mnie samą. Minęła minuta. Potem druga i trzecia. Ni z tego, ni z owego poczułam nagły atak paniki. Przeszył mnie

dreszcz…

Zbiegłam pędem po schodach. Gdy znalazłam się na parterze, poślizgnęłam się w drzwiach kuchennych.

– Gdzie jest Cash? – zapytałam braci.

Harrison wskazał za mnie.

– Przed chwilą wyszedł.

Podbiegłam do drzwi i szarpnęłam za nie, stając oko w oko z Cashem, który trzymał w ręku klucze. Spojrzał na mnie zaskoczony i zmrużył oczy.

– Za krótko się ze mną żegnałeś – powiedziałam, bo nic innego nie przyszło mi do głowy.

Przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. Pocałował mnie, ale nadal nie miałam dość. Chwyciłam go za koszulę i żałowałam, że nie mam szponów, które mogłabym wbić mu w skórę, żeby nigdy mnie nie opuścił.

Nachylił się, pocałował mnie w czoło i po chwili się odsunął. Żaden z jego pocałunków nie był równie wymowny jak ten. Wyrażał wszystko, czego nie potrafił mi powiedzieć. Mówił mi, że będzie o mnie dbać do końca życia i że mnie kocha.

– Cashu Kelly! – krzyknęłam za nim. Odczekał chwilę, ale się zatrzymał. – Uważaj na siebie.

Odwrócił nieco głowę i w świetle padającym z okien hali magazynowej zobaczyłam jego uwodzicielski uśmiech. Ruszył przed siebie, ale zawołałam go ponownie.

– Kurwa, nie żartuję.

Przytaknął.

– Skarbie, dla ciebie nanizałem moje serce na łańcuch. Nosisz je na szyi. Nigdzie nie będzie bezpieczniejsze.

– To za mało. – Mój zdecydowany ton zaskoczył mnie samą. W gardle miałam gulę, a w żołądku supeł.

– Ty mnie kochasz – powiedział, jakby po raz drugi przeżył olśnienie.

– Od chwili, gdy cię ujrzałam – wyszeptałam. – Kochałam cię. I kocham cię nadal. – Przywrócił mnie do życia, wtedy na cmentarzu.

– A zatem jestem bezpieczny – powiedział. – Idź do domu i zamknij dobrze drzwi.

Zaczekał, dopóki tego nie zrobiłam, ale po chwili otworzyłam je ponownie i wyjrzałam na zewnątrz. Już go nie było. Zniknął w ciemnościach.

Chwyciłam medalion. Choć zapewniał mnie, że to jego serce noszę na szyi, czułam, jakby zabrał je ze sobą.

– Keely – powiedział Lachlan, kładąc kartę na stół. – Przestań się kręcić. Idź spać.

– Nie mów mi, co mam robić – syknęłam.

Od wyjścia Casha minęło kilka godzin i choć często znikał na całe dnie, tym razem z jakiegoś powodu jego nieobecność mnie zaniepokoiła. Powtarzałam sobie, że to dlatego, że ostatnio spędzaliśmy ze sobą dużo czasu i czułam dyskomfort, gdy go nie było. Zrozumiałam też, dlaczego Harrison mówił na Mari „Strunka”. Czułam, jakby moje serce było oplecione cieniutkimi sznureczkami i każdy z nich prowadził do Casha Kelly’ego.

Redukowałam napięcie, drepcząc w miejscu przed drzwiami wejściowymi. Zdawało mi się, że moje nogi poruszane są sznurkami wychodzącymi z mojego serca.

– Keely Kelly – powiedział Owen. – Nie macie piwa w tym nowojorskim pałacu?

– Masz zamiar narzekać całą noc? – zapytał Declan.

Westchnęłam i uszczypnęłam się w nos. Nie wiedziałam, co mam robić. Nagle mnie olśniło. Muszę wyjść z domu. Zrobię Kelly’emu niespodziankę i pójdę do jego biura. Zerżnie mnie na biurku, a potem zaniesie do domu, niczym czarny charakter z bajki, którą napisano specjalnie dla mnie.

W tej bajce zakochałam się szaleńczo, bez pamięci i beznadziejnie w pewnym łotrze.

Sięgnęłam po klucze, które leżały na stoliku przy drzwiach, i chwyciłam za klamkę.

– Wychodzę na trochę – powiedziałam.

Harrison wstał.

– Idę z tobą. Skończyło nam się piwo.

– Nie – powiedziałam, otwierając drzwi. – Ja… – Odetchnęłam z ulgą, a serce zabiło mi radośnie.

Ulicą szedł Cash. Wzrok miał wbity w ziemię, ręce w kieszeniach. Im był bliżej, tym bardziej mrużyłam oczy. Jego twarz. Nigdy nie widziałam, żeby była równie zacięta. Zwykle jego krok był nonszalancki i zawadiacki, ale tym razem parł przed siebie z wyraźną wściekłością. Szedł cicho, ale gniew wprost z niego emanował.

– Ciekawe, kto mu powiedział, że kochasz Stone’a i że wyniesiono mu z domu cały zapas whiskey – powiedział Harrison, stając za mną.

Uff, czyli nie tylko ja to zauważyłam.

Zamknęłam drzwi, bo nie chciałam, żeby pomyślał, że jestem jedną z tych nadopiekuńczych żon, które zachowują się jak neurotyczni rodzice. W parku nawet na sekundę nie spuszczają z oka swoich dzieci. Nagle przez szczelinę w drzwiach dostrzegłam zarys sylwetki wyłaniającej się zza pleców Casha.

– Czy to Susan? – zapytał Harrison.

– Tak – odparłam. Nigdy nie przekonałam się do tej starej suki. Była złem wcielonym opakowanym w szeleszczący różowy papierek.

Cash zatrudnił ją, żeby spłacić dług ojca. Potrzebowała pracy i chciała mieć jakieś zajęcie.

Zatrzymał się, a jej cień skradał się coraz bliżej niego. Nawet w półmroku widziałam, że jest zdenerwowana. Pociągała nosem i gestykulowała. Miała zaczerwienione oczy i nos.

– Wygląda jak sadystyczny Rudolf – wymamrotał Harrison pod nosem. Szturchnęłam go. Jęknął cicho i zaczął się śmiać.

– Zamknij się, bo obudzisz królewnę. – Przewróciłam oczami. Na górze spała Gigi, kuzynka Maca. – Chodź. – Cofnęłam się. – Zaczekamy w…

Nagle Susan zawołała Casha, a gdy odwrócił się do niej, wyciągnęła nóż z kieszeni swetra i wbiła mu ostrze w szyję.

Ryk, który rozniósł się w ciemnościach, wydobył się ze mnie, nie z Casha. Potknął się i poleciał do tyłu, a wtedy z mroku wyłonił się kolejny cień, który dźgnął go w plecy. Po chwili kolejne cienie zaczęły przeistaczać się w mężczyzn z nożami w dłoniach.

Harrison wrzasnął, wzywając braci na odsiecz, ale ja już zdążyłam wyjąć mój łuk i kołczan.

Lachlan zatrzymał mnie przy wyjściu.

– Kee – powiedział, patrząc na mnie z powagą. – Jeśli Kelly nie jest tym, kogo…

– Zabierz rękę albo cię zajebię – syknęłam. Sięgnęłam po strzałę, polizałam grot i strzeliłam.

Trafiłam Susan w szyję, przeszywając ją na wylot. Krew trysnęła na wszystkie strony, a ona osunęła się na ziemię, chwytając za promień strzały. Widziałam jej oszołomioną twarz, zanim trafiłam mężczyznę prosto w plecy. Zgiął się wpół i upadł na chodnik. Strzała przebiła mu serce.

Cash się potknął, chciał sięgnąć do kieszeni, ale był już otoczony. Zagonili go w róg jak zwierzę, dźgając nożami.

– Nie dziś, skurwysyny, po moim trupie – powiedziałam, wypuszczając kolejne strzały tak szybko, jak tylko się dało. Po chwili zorientowali się, skąd lecą strzały i skąd strzelają – moi bracia nie szczędzili im kul. Zostawili mojego męża i ruszyli w naszą stronę.

Dopiero wtedy dotarło do mnie, że bracia są uzbrojeni. W ciemnościach rozbrzmiewały wystrzały, którym towarzyszyły oślepiające iskry. Napastników nadal było wielu, więc tak szybko, jak tylko mogłam, wypuszczałam z łuku kolejne strzały, przesuwając się w kierunku Casha, który upadł na ziemię. Zanim ktokolwiek zdążył do niego podejść, stanęłam przed nim z uniesionym łukiem, czekając na śmiałka, który odważy się zbliżyć do mojego męża.

Kilku próbowało, ale padli obok tych, którzy wcześniej próbowali zabić Rabusia z Hell’s Kitchen.

Poczułam, że dotknął mojej nogi. Schyliłam się, napinając cięciwę.

– Skarbie, powiedziałaś kiedyś, że przeszyjesz moje serce strzałą – powiedział Cash. – Zrób to teraz. – Zakasłał, a z ust pociekła mu krew.

Zabrakło mi tchu. Nie mogłam się ruszyć.

– Kee – powiedział Harrison, chwytając mnie za rękę. – Keely!

Nagle krzyk Harrisona rozsadził mi czaszkę i osunęłam się na ziemię. Łuk wypadł mi z rąk, uklękłam obok mojego męża, który leżał w kałuży krwi. Złapałam go za zakrwawioną podartą koszulę i przyłożyłam ucho do jego serca, nasłuchując.

– Spójrz na mnie – wystękał. Spojrzałam mu w oczy. Uniósł dłoń, chcąc dotknąć mojej twarzy, ale zamarł.

– Za wąsko – wydyszał.

Zamknął oczy, a ja zaniosłam się płaczem.

33

KEELY

Nie! Niedoczekanie! Powstrzymałam łzy, nie wypuszczając z rąk koszuli Casha. Patrzyłam na niego.

– Nikt, nikt, kurwa, poza mną nie ma prawa cię zabić, Cashu Kelly! Słyszysz?

Spojrzałam na braci, którzy stali wokół nas, gotowi zaatakować każdego, kto by próbował się do nas zbliżyć.

– Harrison – powiedziałam. – Tamuj krew z rany na szyi. Już! – Spojrzałam na Lachlana. – Obejrzyj go, sprawdź inne rany. W razie czego tamuj krew. Ty też, Declan. – Wszyscy ruszyli na pomoc. – Owen.

Mój brat stał i gapił się na Casha.

– Owen! – wrzasnęłam. Zamrugał i spojrzał na mnie. – Daj mi swój telefon!

– Kee, on…

– Nie będziesz mi mówił, co mu jest! Daj mi telefon! Natychmiast! – Wystawiłam rękę, podał mi swoją komórkę. – Rozglądaj się uważnie – powiedziałam i wybrałam numer. Mari odebrała po drugim sygnale.

– Kee? Co…

– Mac – rzuciłam. Gdy ją usłyszałam, załamał mi się głos. – Daj mi go!

Usłyszałam, że podaje mu telefon, a po chwili rozległ się głos Maca. – Przyjaciółka mojej żony.

– Twój wujek… – powiedziałam, zanosząc się szlochem. Zatkałam usta i poczułam zapach krwi. – Potrzebuję go. Tutaj. Mój mąż umiera!

Tito Sala. Słyszałam już o nim. Był osobistym doktorem rodziny Faustich i wybitnym lekarzem. Ostatnią deską ratunku dla umierających.

Poznałam go kiedyś i kilkakrotnie spotkałam przy okazji różnych imprez. Choć nie znałam go dobrze, wiedziałam, że to, co mówią na jego temat, jest prawdą.

– Dziesięć minut, Keely – rzucił Mac. – Zaraz u ciebie będzie. – I rozłączył się.

Wszyscy usiłowaliśmy zatamować krew z najpoważniejszych ran. Zaszlachtowali go jak jakieś zwierzę. Był cały we krwi.

To było najdłuższe dziesięć minut w moim życiu.

Gdy Tito Sala dotarł na miejsce, poczułam wreszcie, że mogę oddychać. Towarzyszyła mu lekarka, do której zwracał się doktor Carter. Razem zrobili, co mogli. Szeptali między sobą. Padło słowo „arteria”. Ta wredna suka omal jej nie przebiła. Gdyby to się udało, mój mąż dawno by już nie żył.

Minutę później nadjechała karetka, rzucając upiorne światła na leżące wokół zwłoki. Zielone piórka zdobiące lotki wyglądały złowieszczo w czerwonej poświacie.

Ratownicy położyli mojego męża na noszach, a Harrison objął mnie ramieniem. Do karetki pobiegł Tito Sala wraz z doktor Carter, wykrzykując instrukcje.

Chciałam za nimi pobiec, ale Harrison mnie zatrzymał.

– Musimy jechać tam. – Pokazał mi komórkę. Mac wysłał mu jakiś adres. Nie rozpoznałam go.

– Co to za szpital? – Szczękałam zębami i nagle poczułam się, jakbym zderzyła się z karetką, która właśnie ruszała, zabierając ze sobą moje serce.

– Kee – wyszeptał Harrison. – Oni mają swoje szpitale. Wyposażone we wszystko, co jest potrzebne. Nawet karetka jest ich. Chodź. Zawiozę cię.

Zatrzymaliśmy się na widok dwóch mężczyzn, którzy szli ulicą. Mac i Rocco. Obaj byli spokrewnieni z Tito. Jeden był jego krewnym, a drugi wżenił się w rodzinę Faustich.

Harrison w pierwszej kolejności przywitał się z Rocco. Zawahał się, ale podał też rękę Macowi. Nie byłam pewna, jak on zareaguje, bo nie byli w najlepszych stosunkach, ale uścisnął dłoń Harrisona.

Mac rozejrzał się dokoła.

– Ilu łuczników jest w Nowym Jorku? – Jego słowa zabrzmiały jak pytanie, ale raczej stwierdzał fakt. – Równie śmiercionośnych?

Cała trójka spojrzała na mnie. Po chwili podeszli moi bracia.

– Zajmiemy się tym bałaganem – powiedział Rocco. Położył mi dłoń na ramieniu. – Mój wujek zrobi dla twojego męża wszystko, co tylko możliwe. Jedź do niego.

Gigi usiadła obok mojego brata, gdy wyruszyliśmy do szpitala, którego adres podał nam Mac. Zupełnie o niej zapomniałam, dopóki nie usłyszałam, jak szepcze do mojego brata.

– Mój wujek zrobi wszystko, żeby uratować serce twojej siostry.

Serce twojej siostry.

Chwyciłam mój medalion. Pociągnęłam tak mocno, że łańcuszek wbił mi się w szyję. Blask latarni miejskich rozmazywał się za oknem samochodu, rzucając światło na żłobienia na medalionie poplamione krwią mojego męża.

– Jeśli umrzesz, sukinsynu – wyszeptałam. – Nigdy ci nie wybaczę, że nie pokazałeś mi, co jest w środku!

Łatwo to sprawdzić – jego głos zaszemrał w moich myślach niczym fale rozbijające się o irlandzki brzeg.

– Poczekam na ciebie – wyszeptałam, a panika przerodziła się w złość. Byłam tak kurewsko wściekła z powodu tego, co się stało, na tych ludzi, którzy go zaatakowali, że chciałam tam wrócić i pozabijać ich raz jeszcze.

Cash powiedział mi, że nosi przy sobie serca wszystkich, których pozbawił życia. Ja byłam inna. Wysłałam ich do diabła, gdy tylko pierwsze ostrze zatopiło się w jego ciele. Miałam powód, żeby ich zabić. Miałam prawo bronić tego, co należy do mnie.

Bronić serca Casha Kelly’ego.

Brat obserwował mnie we wstecznym lusterku, ale odwróciłam wzrok. Nie chciałam, żeby ktokolwiek widział, że moja złość odgradzała mnie od bólu, który mogło ukoić tylko zmartwychwstanie mojego męża.

Po kilku minutach dojechaliśmy do „szpitala”. Z zewnątrz wyglądał jak opuszczony hangar, do środka wpuścił nas jeden z ludzi Faustich. Wnętrze wydawało się opuszczone, przypominało jednak coś w rodzaju izby przyjęć.

Cash leżał w sali. Panował tam chaos, mimo że poza nim w pomieszczeniu było tylko dwóch lekarzy i pielęgniarka. Tito Sala zauważył mnie i krzyknął w stronę pielęgniarki, żeby zamknęła drzwi.

Harrison kazał mi usiąść. Podał mi szklankę wody, ale ją odepchnęłam. Nie mogłam siedzieć bezczynnie. Nerwy miałam napięte jak postronki. Moje ciało wyło z bólu.

Minęła godzina.

Nagle wokół nas zaroiło się od ludzi. Przyjechali moi bracia, Mari i członkowie rodziny Faustich, którzy powiedzieli, że znają Casha i go szanują. Obiecali, że zapalą świecę za jego duszę. To dziwni ludzie. Byli religijni, co nie przeszkadzało im zabijać.

Wcześniej ten świat był mi obcy, ale stałam się jego częścią. Przeszłam chrzest bojowy krwią mojego męża. Nadal byłam nią umazana.

Mari chwyciła mnie za rękę.

– Mimo że robią to, co robią – przytknęła dłoń do serca – w głębi duszy są dobrymi ludźmi.

Uścisnęłam jej rękę i prawie się rozryczałam.

Godzinę i pięć sekund później Tito Sala wyszedł z sali. Usiadł obok mnie i westchnął.

– Twój mąż miał szczęście – powiedział, klepiąc mnie po dłoni. – Rana na szyi mogła okazać się śmiertelna. Gdyby ostrze wbiło się centymetr niżej – palcami pokazał mi odległość – już by nie żył. Jeszcze nie oprzytomniał, ale przeżyje. Zaszyliśmy go i dostał leki przeciwbólowe. Dajmy mu odpocząć. Stoczył ciężką walkę. – Tito Sala poprawił okulary i spojrzał na mnie z ciepłym uśmiechem. – Uratowałaś go od najgorszego. Kiedyś wspominał, że jesteś doskonałą łuczniczką, ale muszę się przyznać, że mu nie wierzyłem. Do dziś.

Tito wstał, ale zatrzymałam go, zanim wszedł z powrotem do sali.

– Znasz go? – zapytałam. – Rozmawialiście o mnie?

– Znałem dobrze jego ojca. Jak i ojca Flanagana. Od czasu do czasu umawiamy się na piwo. W ten sposób wpadłem na Casha po waszym ślubie. – Poprawił okulary. – Większość tych mężczyzn znam od dziecka. Ojciec Flanagan dba o ich potrzeby duchowe, ja dbam o ciało. Rzeczywiście Cash powiedział mi pewnego razu, że jeśli kiedykolwiek znajdzie się w niebezpieczeństwie, a ty będziesz blisko, on będzie spokojny. Powiedziałbym, że jego serce jest przy tobie bezpieczne.

– Chciałabym go zobaczyć. – Wstałam. – Teraz.

Tito przytaknął.

– Odpoczywa teraz, ale na pewno będzie chciał cię usłyszeć.

Gdy weszłam do sali, lekarz i pielęgniarka zostawili nas samych. W środku pachniało jak w prawdziwym szpitalu. Mari powiedziała mi, że Fausti mieli kliniki ulokowane w strategicznych punktach miasta i każda z nich była dostosowana do innych wypadków medycznych.

Cash został przywieziony do tej, która miała sprzęt niewiele gorszy od prawdziwego szpitala, co było dość wymowne. Był bliski śmierci.

Usiadłam przy jego łóżku i wzięłam go za rękę.

– Kelly, napędziłeś mi dziś niezłego stracha – powiedziałam. – Gdy wyzdrowiejesz, zabiję cię gołymi rękami. – Pociągnęłam nosem. – Kurwa, co się stało? Wiedziałam, że… – Ugryzłam się w język. Nawijałam bez ładu i składu, bo nie mogłam znaleźć słów, żeby wyrazić, jak bardzo go kocham. Nie mogłam mu przecież powiedzieć, że zmaterializowały się moje najgorsze obawy.

Oparłam głowę o jego czoło i uroniłam łzę, która potoczyła mu się po policzku. Łzy płynęły jedna po drugiej, w końcu pocałowałam go w usta i powiedziałam, że za chwilę do niego wrócę. Nie mogłam znieść, że cała jestem we krwi, której zapach mieszał się z wonią środków antyseptycznych. Nie chciałam pokazywać mu się w takim stanie.

Zaproponowano mi, żebym się przespała w jednym z sąsiadujących pomieszczeń. Wzięłam prysznic i przebrałam się w czyste ubranie, które przywieźli mi moi bracia.

Byłam śmiertelnie zmęczona, ale nie mogłam zasnąć, więc wstałam z łóżka i zaczęłam chodzić po pokoju. Nadal czułam niepokój, którego nie

potrafiłam zrozumieć. Wujek Tito, który stał się częścią naszej rodziny, zapewnił mnie przecież, że Cash z tego wyjdzie.

Moja rodzina rozjechała się do domów. Kilku mężczyzn zostało w kuchni, na wypadek gdyby ten odpowiedzialny za zamach chciał dokończyć swoją robotę.

Ktoś próbował zabić mojego męża.

Czy to był Grady i jego gang? A może Scarpone?

Dotarły do mnie pogłoski, że Grady usiłował wyrównać straty, ale zanim zdążył to zrobić, Scarpone go zabili, bo był odpowiedzialny za to, co wydarzyło się z ciężarówkami.

A potem ktoś wyciął w pień całą rodzinę Scarpone, tak w każdym razie pisano w gazetach.

Kto zatem chciałby zabić mojego męża, do kurwy nędzy? Scott Stone? Nie. Nie był mordercą, zabijał tylko w obronie własnej.

Usiłowałam się skupić.

Dlaczego w moim sercu panowała taka pustka? Przecież on spał tuż obok.

Chwilę później zrozumiałam powód tego niepokoju.

Maureen. Connolly. Ryan.

Chciałam mieć ich blisko siebie. Wiedziałam, że są teraz bezpieczni, ale po tym wszystkim, co się wydarzyło, bałam się ryzykować. Jeśli Cash miał wrogów, ja miałam ich również, więc należało się liczyć ze wszystkim. Mogli chcieć się zemścić, zwłaszcza po tym, co zrobiłam, żeby ratować życie mojego męża.

Moi bracia wraz z ubraniem na zmianę przywieźli mi moją komórkę i kluczyki do jednego z samochodów Casha, który czekał teraz na mnie przed kliniką, na wypadek gdyby okazał się potrzebny. Nie miałam zamiaru wychodzić bez niego, ale musiałam wykonać telefon.

– Raff – powiedziałam i usiadłam na łóżku. Nagle poczułam się śmiertelnie zmęczona.

– Kee? Co się stało? Gdzie jest Cash?

Pokręciłam głową. Nie mogłam przeżywać tego na nowo. Nie teraz.

– Raff, nie jest dobrze. Nie mogę teraz rozmawiać, ale chcę, żebyś pojechał po Maureen i dzieci. Natychmiast.

– Gdzie mam ich zawieźć? I gdzie, do chuja, jest mój kuzyn? Co się stało?

„Szpital” odgrywał również rolę dziupli i zobowiązałam się, żeby pod żadnym pozorem nie zdradzać nikomu adresu. Dlatego podałam Raffowi adres jednej z kryjówek, z której korzystaliśmy razem z Harrisonem. Mieszkanie było przytulne, więc je zapamiętałam.

– Jesteś tam? – zapytał.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Będzie na ciebie czekał jeden z moich braci. Zostanie z dziećmi i Maureen, dopóki sytuacja się nie uspokoi.

Ciężko dyszał i usłyszałam złość w jego głosie. Może zirytowało go, że odpowiadałam mu wymijająco. Nagle zaklął.

Zerwałam się na równe nogi.

– Co? – krzyknęłam. – Co?!

– Kurwa! – wrzasnął. – Kamienica Maureen się pali!

Wybiegłam na zewnątrz, żaden z mężczyzn nie zwrócił na mnie uwagi. Po drugiej stronie ulicy stał samochód Casha. Nie byłam pewna, co się stało z człowiekiem, który stał na straży, ale domyśliłam się, że robił obchód.

To nie miało znaczenia. Postanowiłam, że po drodze zadzwonię do Harrisona i powiem mu, dokąd jadę. Może moi bracia byli w domu i mogli dotrzeć na miejsce szybciej ode mnie.

Nikt nie odbierał telefonu. Zostawiłam Harrisonowi wiadomość, streszczając mu pokrótce sytuację, ale gdy dojechałam przed dom Maureen, nikt do mnie nie oddzwonił.

Budynek stał w płomieniach, ale na zewnątrz nikogo nie było.

– O Boże! – jęknęłam i wyskoczyłam z samochodu. Zostawiłam włączony silnik i pobiegłam w stronę kamienicy.

Zatrzymała mnie ściana żaru. Tworzyła niewidzialną barierę, która parzyła skórę, uniemożliwiając zbliżenie się do budynku. Dom zamienił się

w fortecę.

– Dzieci! – krzyknęłam. – Moje dzieci! – Dopiero w tym momencie dotarło do mnie, że traktowałam je jak własne.

Moje dzieci.

Dzięki nim stworzyliśmy rodzinę. Moja krew nie płynęła w ich żyłach, za to moja miłość tak.

Wokół zaczęli gromadzić się gapie z komórkami w rękach. Nagrywali pożar lub dzwonili po pomoc.

Dlaczego dzwonią dopiero teraz? Gdzie jest straż pożarna? Gdzie jest Raff? Może w środku. W tej samej chwili pożar przybrał na sile, zamykając budynek w piekielnych objęciach. Kamienica zaczęła drżeć w posadach.

Kolana ugięły się pode mną i zaczęłam szlochać. Moje serce spopieliło się w płonącym budynku.

– Kee-ly – usłyszałam zduszony głos. – Kee-ly Kelly – dukał cienki głosik. Chwilę później usłyszałam płacz dziecka.

Dochodził z przeciwnej strony ulicy. Z ciemnego zaułka.

– Kee-ly. – Tym razem głosik zabrzmiał donośniej. Był zachrypnięty i zduszony, ale wyraźny. – Kee-ly Kelly.

Przebiegłam przez ulicę. Mrużyłam oczy, usiłując dostrzec coś w ciemnościach. Pożar oświetlał drugą stronę ulicy, ale ta uliczka była zadymiona i pogrążona w mroku.

Usłyszałam kaszel i płacz, który na zmianę wzmagał się i cichł, jakby ktoś próbował go uciszyć.

– Ryan – powiedział głosik. – Ry-an, nie płacz.

– Connolly! – wrzasnęłam. – Connolly!

– Kee!

Stała przyciśnięta do ściany budynku i patrzyła na mnie z przerażeniem. Na rękach trzymała Ryana i kołysała go, usiłując uspokoić.

Uklękłam przed nimi i szybko sprawdziłam, czy nic im nie jest.

– Co się stało? – Łzy i dym przysłaniały mi widzenie. – Nic wam nie jest?

Pokręciła głową.

– Bab-cia. – Westchnęła z rozpaczą i spojrzała w stronę płonącego budynku.

Powiedziała mi, jąkając się trochę, że babcię odwiedził mężczyzna o imieniu Martin. Gdy wyszedł, ktoś zapukał do drzwi. Babcia kazała jej wziąć Ryana i natychmiast zjechać na dół szybem, do którego kiedyś wrzucało się śmieci.

Przypomniałam sobie, że Maureen kiedyś mi o nim wspominała. Raz, gdy poszłam ją odwiedzić, zapytałam o obraz, który wisiał na ścianie. Gdy go odsunęła, okazało się, że skrywał klapę z uchwytem. Maureen bała się, że Connolly będzie chciała wejść do szybu, więc schowała klapę za obrazem.

Musiałam czym prędzej zadzwonić, ale zapomniałam komórki, została w samochodzie. Postanowiłam, że przewiozę dzieci w bezpieczne miejsce, a potem zadzwonię do Rocco. Dał mi swój numer i powiedział, żebym się z nim kontaktowała w potrzebie. Nie miałam zamiaru ryzykować życia moich dzieci. Postanowiłam poprosić go o pomoc.

– Kee – powiedziała Connolly i zaniosła się płaczem. Usiłowała mi wyjaśnić, kto zapukał do babci po wyjściu Martina, ale słowa uwięzły jej w gardle.

– Kochanie, nie rozumiem – powiedziałam i pomogłam jej utrzymać Ryana na rękach. Nadal popłakiwał, ale nie chciała go wypuścić z objęć. – Kto do was zapukał? Kim był ten człowiek?

Nagle wytrzeszczyła oczy i przysunęła się bliżej do ściany. Zanim zdążyłam się odwrócić, pokazała palcem kogoś za mną.

– On!

Odwróciłam się na pięcie i wrzasnęłam, zanim spadł na mnie pierwszy cios.

– Uciekajcie!

34

CASH

Poczułem, gdy mnie pocałowała i gdy jej łzy skapywały mi na policzek, ale byłem naćpany lekami, którymi nafaszerował mnie doktor, więc wydawało mi się, że fruwam w niebiosach.

Do chwili, gdy chciałem się ruszyć.

Tito pozszywał mnie tak, jakbym był faszerowanym indykiem. Chciałem się poruszyć, ale szwy ciągnęły mnie z każdej strony. Kroplówka to przy tym małe piwo.

Tito Sala słynął z tego, że potrafił uratować życie, ale potem kazał swoim pacjentom słono za to płacić. Niektórzy twierdzili, że skazywał ich na ból celowo, żeby nie pozwolić im o tym zapomnieć. Moim zdaniem starzec chciał się odegrać, bo w głębi duszy miał za złe sukinsynom takim jak ja, że przez nas zarywa noce. Banda pieprzonych Humpty Dumpty.

Do sali weszły dwie kobiety. Wokół panował półmrok, ktoś wyłączył światło, ale słyszałem ciche brzęczenie monitorów i ich głosy.

Gdy podeszły bliżej, rozpoznałem jedną z nich. Clara była pielęgniarką, a jej ojciec pracował kiedyś dla jednej z irlandzkich rodzin. Znałem ją od dziecka.

Drugą kobietę skojarzyłem dopiero po chwili. Alisha Carter. Nie mogłem sobie jednak przypomnieć, w jaki sposób była powiązana z tym światem. Może była narzeczoną albo żoną któregoś z Faustich.

Jeśli jednak doktor Carter wpuszczono na salę, oznaczało to, że Fausti jej ufali na tyle, na ile byli skłonni zaufać komukolwiek.

Klinika była jedną z najlepiej wyposażonych spośród tych, które kiedykolwiek odwiedziłem. A w kilku miałem już okazję być. Najwyraźniej byłem bliski śmierci. Na podstawie natężenia bólu, który promieniował od

mojej szyi do ramienia, wydedukowałem, że ta stara dziwka omal mnie nie uśmierciła.

– Jak blisko byłem tym razem? – zapytałem nieobecnym głosem.

Clara poprawiła mi kroplówkę.

– Na tyle blisko, że odwiedził cię ojciec Flanagan. – Poklepała mnie po ramieniu. – Twój stary byłby wściekły, że do tego dopuściłeś.

– Tak – odchrząknąłem. – Od dziś jesteśmy kwita.

– Ojciec Flanagan już wyszedł, więc chyba uznał, że twoja dusza jest bezpieczna. – Uśmiechnęła się. – Na wypadek gdybyś jednak zdecydował umrzeć.

Nie miałem siły unieść kącików ust. Poza tym moja żona mogłaby zarzucić mi, że flirtuję, i wyłupić mi oczy. Gdy mówiłem, że jest wariatką, nie miałem na myśli tylko sytuacji łóżkowych.

– Gdzie jest moja żona? – *Gdzie jest kobieta, która ukoiła moją duszę?*

– Hmm. – Clara spojrzała na doktor Carter. – Widziałaś ją?

Doktor Carter pokręciła głową.

– Nie, odkąd stąd wyszła. Poszła się położyć, ale powiedziała, że wróci.

– Kiedy? – zapytałem.

– Kelly, śpieszy ci się gdzieś? – Clara uśmiechnęła się miło.

– Owszem – odparłem, podnosząc się. Nawet nie próbowały mnie powstrzymać. Wiedziały, że to na nic. Zakręciło mi się w głowie, ale to zignorowałem.

– Gdzie jest mój telefon?

– Ona jest w pokoju obok, Kelly – powiedziała Clara, wychodząc. – A nie w innym kraju. Przyjdzie do ciebie. Na pewno jest zmęczona. Martwiła się. – Klepnęła mnie lekko po udzie. – Nie wiem, dlaczego kobiety się w was zakochują. Wszyscy jesteście siebie warci.

– I niebezpieczni dla serca – powiedziała doktor Carter i wyszły.

Zostałem sam ze swoimi myślami. I wspomnieniami. Ścisnąłem brzeg koca, którym mnie przykryli, jak jakiegoś zmarzniętego dzieciaka. Gdyby Tito Sala nie pozszywał mnie tak mocno, chybabym pękł.

Szwy ciągnęły mnie strasznie. Pomyślałem, że tym razem Tito się zagalopował. Może chciał, żeby jeden z nich pękł, by mógł mnie zszyć ponownie, tym razem na żywca, największą igłą, jaką miał. Raz już to zrobił, więc wiedziałem, że jego ręce równie skutecznie jak leczyć, potrafią także ranić, wtedy gdy chciał dać komuś nauczkę za naruszenie świętości ludzkiego ciała.

Usłyszałem dziwny świergot. W pierwszej chwili pomyślałem, że to odgłos monitora, ale zorientowałem się, że to dzwonek mojego telefonu. Musieli mnie rozebrać, bo moje spodnie leżały w kącie, a odgłos dochodził z kieszeni.

– Kurwa, kto… – I wtedy mnie olśniło. To był dzwonek, który ustawiła kiedyś Keely.

Wybrała ikonę przedstawiającą zielonego ptaszka, który pojawiał się i wydawał dziwny świergot, ilekroć mój telefon dzwonił.

Po chwili zamieniał się w głos skrzeczący: „Uwaga! Dzwoni twoja żona. Uwaga! Dzwoni twoja żona”. „Uwaga! – wrzasnął mój telefon. „Dzwoni twoja żona. Uwaga!”

Dlaczego moja żona miałaby do mnie dzwonić, skoro była w pokoju obok? I dlaczego, do kurwy nędzy, skoro byłem już przytomny, nie było jej u mojego boku? Nawet gdy mnie nienawidziła, nie zostawiała samego.

Wyrwałem kroplówkę z żyły, żeby odebrać ten telefon. Poruszałem się jak człowiek na łodzi w czasie sztormu. Każda rana, czy to na boku, na plecach, czy w jakimkolwiek innym miejscu, paliła mnie przy najmniejszym ruchu. Nigdy nie byłem blisko prawdziwego pożaru, ale teraz czułem, że moje ciało płonie.

Każdy mięsień. Każdy nerw. Każda komórka. Płonęły.

Odebrałem, być może mężczyzna po drugiej stronie usłyszał mój ciężki oddech, bo bez ogródek wskazał mi miejsce spotkania.

– Masz przyjść sam albo twoja żona zginie – dodał.

Ludzie Rocco nie zwracali na mnie uwagi. Bardziej interesowało ich, kto wchodzi do kliniki, niż kto z niej wychodzi.

Wielu śmiałków próbowało wyrwać się ze szponów wujka Tito. Kończyli przywiązani do łóżka. A wtedy Tito czytał im na głos najnudniejszą lekturę świata. Wielu z nich najpewniej żałowało, że nie zginęli w walce.

Jeden z ludzi Rocco spojrzał na mnie i kiwnął głową, ale ponieważ płynąłem w kierunku sali, w której powinna być moja żona, uznał pewnie, że jej szukam.

Tak, płynąłem. Czułem się, jakbym znajdował się pod wodą, w jakiejś piekielnej jej wersji. Pociłem się, choć paliła mnie skóra. Nie miałem nawet siły unieść ręki.

Wiedziałem, że mojej żony nie ma w sali obok, ale kryjówki Faustich zwykle były świetnie zaopatrzone w broń. Na spotkanie szedłem sam, ale nie zamierzałem iść nieuzbrojony. W szafie znalazłem skórzaną kaburę. Poza spodniami od dresu nic innego nie było, więc musiałem wyjść bez koszuli i butów.

Moja intuicja wyła, żebym się pośpieszył, ale ciało nie było mi posłuszne. Mimo że czułem ból, Tito musiał mi dać coś mocnego. Może leki przestały działać. Musiałem się pośpieszyć, zanim wróci, żeby podać mi kolejną dawkę.

Bez problemów minąłem kuchnię. Wiedziałem jednak, że będę miał problem z mężczyzną, który stał na zewnątrz. Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ważył ponad sto kilo i był górą mięśni pochodzenia sycylijskiego. Poznałem Rizzo, na którego czasami mówili „Gigant”, przy okazji jakiejś imprezy. Macki Faustich sięgały wszędzie, mieli ludzi w każdym zakątku świata.

– Kelly – powiedział, mrużąc oczy. Policzek miał umazany czymś czerwonym.

Wymierzyłem w niego pistolet.

– Wybacz, Rizzo, ale potrzebne mi są kluczyki.

– Ja cię zawiozę – powiedział. – Sala dał ci…

Pokręciłem głową.

– Muszę sam się tym zająć.

Westchnął i wyjął kluczyki z kieszeni. Rzucił w moją stronę, a ja złapałem je jedną ręką.

Wskazał na czarnego hummera, który stał po drugiej stronie ulicy.

– Spiorę ci tyłek, gdy tylko wyzdrowiejesz – zawołał. – Zrobiłbym to teraz, ale boję się Tito. Wiesz, jaki ma stosunek do swoich szwów, dla niego to forma sztuki.

Nacisnąłem na pilota i hummer zaszczebiotał, jednak zanim wsiadłem za kółko, poczułem, że ktoś mnie obserwuje. Spojrzałem za siebie, ale nikogo nie zobaczyłem. Mimo to wiedziałem, że to ten makiaweliczny skurwiel, Mac. Był jak duch, zawsze obecny, ale nigdy się nie ujawniał. Zawsze był gdzie indziej, niż myślałeś.

A jeśli jeszcze raz zwróci się do Keely per „przyjaciółka mojej żony”, to go chyba jebnę. Dawał mi do zrozumienia, że jedynie jego żona zasługuje na to, żeby wymawiał jej imię.

– Keely – powiedziałem, wdrapując się do hummera. Samochód był prawdziwą drogową bestią. Gdy zamknąłem drzwi, na podłodze znalazłem czystą koszulę i parę butów.

Rozejrzałem się raz jeszcze, ale otaczał mnie tylko mrok. Nie miałem pojęcia, dlaczego Mac podstawił ten samochód wraz z kompletem ubrań. Może zrobił to, gdy tylko moja żona zadzwoniła do niego po pomoc. No ale był sprytny, był zabójcą, jednym z najbardziej niebezpiecznych, jakich znałem. Zawsze myślał, zanim przechodził do działania.

Jakim cudem mojej żonie udało się wymknąć, nie zwracając na siebie uwagi Rizzo i ludzi w klinice?

Ślady sosu na policzku Rizzo wiele wyjaśniały. Ten dupek jadł. Wyczułem na nim zapach czosnku i pomidorów. To samo jedli ludzie w kuchni. Przyjechali chwilę po tym, jak ogarnęli sytuację przed naszym domem. A Keely wyszła wcześniej. W przeciwnym razie nigdy by jej nie wypuścili.

Zdjąłem kaburę i włożyłem koszulę. Ocierała mi wszystkie rany, każda z nich paliła mnie z osobna, a materiał dusił ogień, który płonął pod bandażami. W środku czułem się podobnie. Byłem niczym chodzący pożar podsycany wściekłością.

Olśniło mnie dzień po próbie zamachu na moje życie, tam przed klubem.

Sprawcą był ktoś, kogo znałem. Ktoś bliski. Zanim jednak zdecydowałem się poczynić stosowne kroki, musiałem się dowiedzieć, jak daleko sięgał spisek.

Znałem przyczynę zamachu, ale teraz trudno było mi się skupić. Powieki robiły mi się coraz cięższe, a głowa opadała na pierś. Miałem dreszcze i gorączkę. Szczękałem zębami z zimna.

– Kurwa! – Szarpnąłem kierownicą, bo potrąciłem zaparkowany samochód i uszkodziłem mu zderzak.

Potrząsnąłem głową, usiłując oprzytomnieć. Mknąłem ulicami, zataczając się, jakbym był pijany. Nawet nie byłem już naćpany. Leki przestawały działać. Skurwysyny! Ranili mnie wielokrotnie, i to głęboko. Najmocniej ciągnęły mnie szwy na szyi. I twarz. Zaczynała pulsować z bólu. Najbardziej dokuczał mi nos. Jeden z napastników musiał mi go złamać, kiedy kopnął mnie w twarz, gdy upadłem.

Wszystko to jednak bladło wobec determinacji, żeby dotrzeć do mojej żony. Ból przypominał mi o moim celu.

Kropla deszczu spadła na przednią szybę. Miałem nadzieję, że się nie rozpada, ale w powietrzu czuć było wilgoć. Zagrzmiało. Za chwilę błysnęło.

Kilka minut później hummer wjechał w alejkę prowadzącą na cmentarz. Ostro zahamowałem. Założyłem kaburę i schyliłem się, żeby włożyć buty. Zakręciło mi się w głowie i na chwilę zabrakło mi tchu. Zatoczyłem się, wysiadając z samochodu.

Wiedziałem, że muszę go zastrzelić, zanim mnie dorwie. Nie nadawałem się do walki wręcz, ledwo trzymałem się na nogach. On był silny i szybki. Musiałem ją uratować, a potem niech się dzieje, co chce.

Keely Kelly stała się całym moim życiem. Uzależniłem się od niej i od jej miłości. Zakochałem się w jej radości. Przywróciła mnie do życia, a ja byłem gotowy zapłacić swoim, byle tylko ją uratować.

Światła reflektorów hummera oświetlały mi drogę. Przedzierałem się przez ciasne cmentarne alejki. Im głębiej się zapuszczałem, tym robiło się

ciemniej, aż zapaliłem latarkę i dotarłem przed grób ojca. Był skromniejszy niż otaczające go wymyślne pomniki.

Mój stary nie chciał żadnego wyjątkowego grobu. Powiedział, że wszyscy i tak kończą tak samo, niezależnie od swoich dokonań. Trumna za milion czy za pięćset dolarów nie robiła różnicy, bo ciało w środku i tak w końcu gniło.

– Z prochu powstałeś – rozległ się głos Raffa. – I w proch się obrócisz. Czy to ty, Cashelu Kelly?

Tak, to był pieprzony Raff.

Martin powiedział mi, że w dniu, gdy do Sullivan's przyjechały ciężarówki Sala, widział Raffa, który dał kluczyk do ciężarówki jakiemuś chłopakowi. Chłopak przekazał go wnukowi Susan, Colinowi McFirthowi. Martin nic sobie z tego nie robił, dopóki Raff nie uświadomił mu, że jakiś koleś dał Colinowi kluczyk do tej ciężarówki, która potem wybuchła. Raff twierdził, że bomba była przeznaczona dla mnie.

Nigdy nie powiedziałem Raffowi o tym, co zaszło między mną a Colinem. Nie powiedziałem mu też, że podłożyłem bombę pod inną ciężarówkę i rozbroiłem tę drugą. Bomba, którą podłożono pod ciężarówkę Colina, była charakterystyczna i tylko jedna osoba poza mną potrafiła obchodzić się w ten sposób z materiałami wybuchowymi.

Raffa ogarnął taki samozachwyt, że nawet nie zauważył, kiedy sam się zdemaskował – uknuli to razem z Colinem. Colin nie puścił pary. Razem spiskowali przeciwko mnie. Podejrzewałem, że Colin chciał mnie sprzątnąć od razu, ale nie zdążył, bo sam zginął.

Martinowi chwilę zajęło poukładanie wszystkich fragmentów układanki, ale gdy to zrobił, zorientował się, że za wszystkim od początku stał Raff. Chciał dzięki mnie wyeliminować wszystkich swoich przeciwników, po czym mnie zabić. Tym razem jednak nie zamierzał używać materiałów wybuchowych. Tę sprawę traktował zbyt osobiście.

Chciał, żebym cierpiał, żebym błagał o litość.

Wymierzyłem w niego pistolet, zanim zdążył się odwrócić. Stał pomiędzy grobami naszych ojców, trzymając w ramionach moją żonę. Głowa opadała jej do tyłu, oczy miała zamknięte, a jej włosy falowały przy

każdym jego ruchu. Gdy się odwrócił, wyglądał, jakby tańczył z trupem. Dostrzegłem krew. Spływała z jej czoła na twarz i policzki.

Jej nos. Jej usta. Jej oczy. Raff łomotał w bramę moich niebios, by dostać się do środka. Jej dżinsy były prawie czarne od krwi.

– Keely – powiedziałem bez namysłu. – Skarbie.

Uśmiechnął się.

– Miękniesz na starość, Kelly. – Wskazał na rękę, w której trzymałem broń. Dawno ją opuściłem.

Nie mogłem do niego strzelić, nie wtedy, gdy trzymał ją w ramionach. A może i tak było już za późno.

Moja żona… On już zdążył… Nie mogłem o tym myśleć.

Traciłem siły, ale mocniej chwyciłem pistolet.

Raff był skrzywiony, jednak po chwili się uśmiechnął.

– Twoja żona, Jessica Rabbit, walczyła waleczniej niż ty teraz. Od razu widać, kto nosi spodnie w waszej rodzinie. – Cmoknął. – Nie powinienem używać słowa rodzina. Maureen. Ta mała dziewczynka i ten mały chłopiec. Wszyscy nie żyją. A teraz kolej na twoją żonę. – Odchylił się i pokazał mi jej twarz. – Powiedziałem ci, żebyś przyszedł sam albo ona umrze. Wiedziałem, że mnie nie posłuchasz, więc… – Wzruszył ramionami.

Z chwilą gdy zaczęło padać, spojrzałem mu prosto w oczy. Błyskawica przecięła niebo, oświetlając je upiornym światłem. Chwilę później zagrzmiało.

– Broń, Kelly. – Wskazał na pistolet, który trzymałem w dłoni. – Powiedziałem, że masz przyjść sam. Ale nie martw się, ona jeszcze żyje. Na twoim miejscu jednak bym się pośpieszył, bo sporo ma ran powierzchownych, ale nie wiem, co się dzieje w środku. – Puścił do mnie oko. – Jessica Rabbit potrafi nieźle zamachnąć się kijem baseballowym, nie ma co – powiedział z udawanym irlandzkim akcentem.

– Czego chcesz? – rzuciłem przez zaciśnięte zęby.

– Ciebie – odparł. – Na kolanach. Przede mną. Błagającego o wybaczenie. Bez broni wymierzonej w twoją skroń. Chcę przeprosin wypływających z twojej duszy, skoro nie masz pieprzonego serca.

Rzuciłem broń na ziemię i kopnąłem ją tak mocno, że nie miałem szans jej znaleźć, nawet gdybym chciał. Podobnie zrobiłem z kaburą. On postąpił tak samo.

Tylko miłość mogła sprawić, żebym uklęknął. Zrozumiałem to przed domem Harrisona.

Uklęknąłem, ale nie przed nim, tylko przed moją żoną. Nie widziałem nic poza nią. Tylko ją słyszałem, tylko jej zapach czułem. Czułem ją w kroplach deszczu i wtedy, gdy stanął nade mną, a jej krew skapywała mi na twarz jak łzy.

– Nie przewidziałeś tego, ty arogancki szatański pomiocie. Rabusiu z Hell’s Kitchen, który nie kradniesz rzeczy, ale kradniesz serca. Wykradasz je ludziom, wykradasz je rodzinom. Twój stary był wcielonym diabłem. Niszczył wszystko, czego się tknął. Tak jak narkotyki, przeciwko którym tak zapamiętale walczysz. – Raff przyłożył mi lufę do skroni. – Pozwól, że opowiem ci pewną historię, o tym, jak Ronan Kelly zniszczył życie porządnemu człowiekowi. Mój ojciec miał długi, a twój stary zgarnął go z ulicy z pomocą bandy oprychów i zabrał go do Ginger.

Ginger to był bar, którego głównym inwestorem był mój ojciec. Czasami spotykał się tam ze swoimi dłużnikami albo załatwiał inne ciemne sprawki. Ginger nie był miejscem neutralnym jak Sullivan’s. Gdyby ściany baru potrafiły mówić, FBI już dawno wzięłoby je na przesłuchanie.

– Poszło o kasę, Kelly – powiedział Raff i mocniej przycisnął lufę do mojej skroni. Im dłużej mówił i im więcej mu się przypominało, tym bardziej trzęsła mu się ręka. – Kasa. Twój stary przyłożył lufę do skroni mojego ojca, tak jak ja teraz przykładam ją do twojej, i kazał mu zadzwonić do domu. Odebrałem telefon. Mój ojciec płakał, błagał, w końcu powiedział, żebym dał mu matkę do telefonu.

Raff pociągnął nosem.

– Wisiał kasę wielkiemu Ronanowi Kelly’emu, który zagroził, że wszyscy zginiemy, jeśli nie przyniesiemy mu pieniędzy. A teraz ty będziesz mnie błagał. O coś więcej niż swoje życie. O życie tej kobiety. Twoje życie nie jest tego warte. A jej? Jest warte tyle, ile słowa, które padają z twoich ust. Równie okrutnie potraktowałeś Scotta Stone’a. Ukradłeś mu ją, bo wiedziałeś, że nigdy nie przeboleje tego, że to ty mu ją odebrałeś. Ty,

pomiot szatana, przeciwko któremu walczył całe swoje życie. A jego kariera? To była jego druga miłość. Gdy ją stracił, równie dobrze mógł od razu umrzeć. A teraz ty znalazłeś się w miejscu, na które wcześniej słowem i uczynkiem skazałeś wielu innych. I tym razem przegrasz, Kelly. Przegrasz. Bo wiem, co widzę. Ta suka jest dla ciebie wszystkim. Znaczy dla ciebie więcej niż pamięć o twoim starym. Więcej niż twoje życie. Co zatem masz mi do powiedzenia?

Podniosłem do góry ręce.

– Oto jestem – powiedziałem, czując na języku smak krwi. Swojej lub jej.

– Oto jestem. – Wzniósł oczy do nieba i się roześmiał. – Kurwa, tylko tyle masz mi do powiedzenia? A gdzie błagania? Gdzie wołanie o litość? Gdzie twoje łzy? – Odwrócił się i uderzył głową mojej żony o płytę nagrobną mojego ojca. W tej samej chwili błyskawica przecięła niebo na pół i rozpadało się na dobre. – Będziesz płakał…

Moje serce wykrzyczało jej imię, ale z moich ust wydarł się tylko dziki ryk i rzuciłem się na niego. Zderzyliśmy się z takim impetem, że wypuścił z rąk moją żonę, usiłując zasłonić się przed ciosem. Upadliśmy na ziemię i zaczęliśmy zażartą walkę.

Po chwili siedział na mnie okrakiem i okładał mnie, waląc we wszystkie pozszywane miejsca, z wyjątkiem jednego.

Mojej szyi.

Resztę byłem w stanie przeżyć.

Wszystko, tylko nie cios w szyję.

Miałem w dupie własne życie. Musiałem pomóc żonie. Byliśmy na cmentarzu. Ziemi umarłych. Nie mogłem dopuścić, żeby stała się jedną z nich. Jeśli by do tego doszło, dołączyłbym do niej. Prędzej własnymi rękami rozszarpałbym ranę na szyi, niż patrzył, jak ją zakopują w grobie na moich oczach.

Walił mnie na oślep w plecy, w żebra, aż w końcu z całej siły uderzył mnie w szyję. Powietrze uleciało z moich płuc, a deszcz zaczął mi się wlewać do ust, gdy usiłowałem złapać oddech.

Raff stoczył się ze mnie i zaczął się czołgać w kierunku pistoletu, który wypadł mu z ręki, gdy go zaatakowałem. Sekundę później zerwał się na nogi i rzucił się na Keely. Resztkami sił wykrzyknąłem jego imię.

– Raff!

Stanął i spojrzał na mnie.

– Pierdol się – zawołałem. – Pierdolę twojego ojca. Był straszną cipą. – Zza pleców wyciągnąłem pistolet i strzeliłem mu w serce i w głowę.

Upadł na ziemię, a ja na klęczkach zacząłem czołgać się do mojej żony, która leżała nieprzytomna na ziemi. Deszcz spływał jej po twarzy, obmywając ją z krwi. Lało. Oparłem się o nagrobek ojca i usiadłem, przyciągając ją do siebie, rycząc z bólu. Przytuliłem ją do piersi, ale nie wiedziałem, co dalej. Miała poranioną twarz, ale poza tym nie wiedziałem, co jej zrobił. Nie było mnie przy niej. Nie udało mi się ochronić ani jej, ani Maureen, ani dzieci.

Naszej rodziny.

Zakręciło mi się w głowie, ale mimo panujących wokół ciemności widziałem tylko czerwień.

Krew.

Moja krew mieszała się z jej krwią i spływała z deszczem.

Spojrzałem w niebo i zawyłem. Wyłem tak głośno, że drżały mi płuca.

– Proszę – błagałem. – Proszę. – Błyskawica rozświetliła niebo, rzucając światło na jej twarz. Krzyknąłem raz jeszcze, po gaelicku. – *Le do thoil!*

– Najwyższy czas, żebyś o coś błagał, ty skurwielu.

Lee Grady. Człowiek, który powinien być martwy. Pieprzony duch na cmentarzu. Stanął nade mną z bronią w ręku.

Chciałem odsunąć żonę, ale pokręcił głową i skierował w nią broń.

– Ona umrze pierwsza. Z tego, co przed chwilą usłyszałem, jest warta więcej niż towar, który mi ukradłeś. Będziesz żył na tyle długo, żeby zobaczyć, jak uchodzi z niej życie. A potem dokończę to, co zaczęła Susan. To wszystko jest bardzo poetyckie. Twój stary mógłby być dumny z twojej śmierci.

Usłyszałem gwizd. Zabrzmiał jak ptasi trel lub przekomarzanie. Nasilał się i cichł na zmianę, aż zagłuszyły go grzmoty. Po chwili usłyszałem go ponownie, tym razem z bliska.

Zobaczyłem Grady'ego w świetle latarki, którą zostawił Raff, ale poza nim nikogo innego nie było.

Grady zmrużył oczy i skierował broń w lewo, w kierunku, z którego dobiegał odgłos.

– Kto tam jest? – krzyknął.

W odpowiedzi usłyszałem jedynie padające krople deszczu. Po chwili ponownie rozległ się trel. Choć mój ojciec miał skromny nagrobek, zewsząd otaczały go imponujące pomniki. Ktoś przemykał się między nimi. Nie byliśmy sami.

Grady nacisnął spust. Błysnęło, po czym rozległ się odgłos wystrzału i odbił się echem po cmentarzu. Kula musiała trafić w kamień, bo usłyszałem odgłos pęknięcia.

– Kto tam jest? – krzyknął ponownie i położył palec na spuście. Zanim jednak zdążył strzelić, z mroku wyłonił się mężczyzna i strzelił mu w skroń i dwukrotnie w serce. Grady upadł na ziemię, a deszcz zaczął się zbierać w jego wytrzeszczonych oczach.

Gdy zobaczyłem twarz mężczyzny, odchrząknąłem.

– To nie jej wina. To ja ją zmusiłem. Weź ją. – Usiłowałem ją podnieść, ale ręce miałem jak z ołowiu. – Potrzebuje pomocy.

– Wiem, że ją zmusiłeś – powiedział Scott Stone, kładąc palec na jej pulsie. – Ale też wiem, że to nie jest kobieta, którą można do czegokolwiek zmusić. Zakochała się w tobie. – Westchnął. – Przywróć mnie do pracy, a ja ci pomogę. Ty ująłeś to najlepiej. Nie możemy bez siebie żyć.

– Zrobione – powiedziałem, ale nie poznawałem własnego głosu.

– Nie wiem jak ty, Kelly – westchnął ponownie – ale ja nie mogę żyć tylko dla siebie.

– Święta prawda – powiedziałem i przytuliłem ją mocniej. Jeśli miałaby tego nie przeżyć, już było po mnie.

Sekundę później z każdej strony nadbiegali ludzie z latarkami. Zjawili się zbyt wcześnie, żeby to on ich wezwał.

Usłyszałem, jak Scott Stone mówił, że ruszył za mną, gdy uderzyłem w samochód. Zgubiłem go, ale i tak domyślił się, gdzie mogę być. Usłyszałem głos Maca. I Rocco, który powiedział, że zaparkował hummera przed kliniką, żebym miał jak pojechać do Raffa, gdy już wydobrzeję. Hummer miał zainstalowany lokalizator GPS.

Usłyszałem Tito Salę miotającego włoskie przekleństwa.

Przytuliłem mocniej moją żonę i wypowiedziałem słowo, które nigdy wcześniej nie padło z moich ust.

– Dziękuję. – I zamknąłem oczy.

35

KEELY

7 miesięcy później

Zachodzące słońce sączyło się przez okna biblioteki, rzucając światło na niezliczone książki, które stały na półkach.

Chwyciłam medalion, zmrużyłam oczy i zaczęłam przyglądać się jego misternym żłobieniom. Niektóre były poplamione krwią.

Jego i moją.

Mieliśmy wspólne serce.

Miłość nigdy nie jest prosta, bo ta prawdziwa, ta, którą przysięgałam przed ołtarzem, znaczyła, że niekiedy dni będą się nam ciągnąć w nieskończoność, że lata zlecą szybko i że nie wszystkie wspólnie spędzone chwile będą udane. Jednak wiedziałam jedno. Będzie warto.

Już było warto.

Niezależnie od tego, z jakimi trudnościami przyjdzie nam się zmierzyć, zawsze będę stać u boku Casha Kelly'ego i zawsze będę kochać naszą rodzinę.

Potrzebowałam czasu, żeby dojść do siebie. Raff poturbował mnie tak bardzo, że ledwo się z tego wykaraskałam. Pobił mnie do nieprzytomności, aż zemdlałam z bólu. Połamał mi kości i pozrywał mięśnie.

Serce – to, które prawie zabił – nadal biło. Zostawił mnie posiniaczoną i poranioną i to samo zrobił z moim mężem, ale on szczęśliwie z tego wyszedł. Podobnie jak ja.

Byłam gotowa poświęcić dla niego wszystko.

Był dla mnie wszystkim. Podobnie jak moja rodzina.

Ryan chichocząc, wbiegł do biblioteki prosto w moje objęcia. Moje serce i ramiona były pełne miłości, choć nadal nie wiedziałam, co skrywał złoty medalion na mojej piersi.

Tuż za Ryanem przybiegła CeeCee, udając, że jest smokiem, który chce go pożreć. Z dnia na dzień mówiła coraz więcej. Co wieczór sięgała na półkę w bibliotece po jedną z książek dla dzieci i to Cash czytał jej wieczorem.

– Cudownie – mówiła, gdy kładł ją do snu. – Po prostu cudownie.

Bardzo przeżyła śmierć Maureen, podobnie jak my, ale przy nas rozkwitała. Byłam dozgonnie wdzięczna Maureen, że przewidziała, jak CeeCee będzie u nas dobrze, i że zawczasu ją do tego przygotowała, tak jak mnie.

Ojciec Flanagan powiedział nam, że wbrew temu, co wszyscy podejrzewali, Maureen nie była chora. Chciała tylko upewnić się, że jej wnuki będą bezpieczne i otoczone miłością.

Gdy kazałam CeeCee uciekać, pobiegła prosto do ojca Flanagana. Wpadł na nią na ulicy, gdy śpieszył do pożaru. Powiedziała mu, co się wydarzyło.

Maureen towarzyszyła CeeCee nawet po śmierci i byłam pewna, że tak będzie zawsze.

Ryan wdrapał mi się na kolana, jego ciemne włosy błyszczały w słońcu. CeeCee sięgnęła po książeczkę i usiadła obok mnie.

– Nikt mnie nie zaprosił – powiedział Cash, wchodząc do biblioteki. – Czuję się urażony.

Mój tygrys miał nowe pręgi, ale tylko dodawały mu uroku. Z dziką przyjemnością co noc lizałam każdą z nich, czując na języku smak poświęcenia, na jakie zdobył się dla mnie i dla naszych dzieci. To przenikało do mojego krwiobiegu i płynęło prosto do serca. To były słodko-gorzkie chwile.

– Grr! – zawarczała na niego CeeCee. – Jesteś zły. Będziesz zado… wolony.

Ryan wyciągnął rączki do Casha. Cash przytulił go do piersi i pogładził po głowie, po czym usiadł obok mnie. Spojrzeliśmy na siebie przepełnieni szczęściem i wymieniliśmy uśmiechy.

Rabuś nadal sprawiał, że brakowało mi tchu. Może dlatego, że nic innego nie mógł mi już ukraść. Byłam jego, do końca życia.

– Proszę – powiedziała CeeCee i podała mi kartkę papieru. Oderwałam wzrok od Casha i sięgnęłam po nią. Narysowała cztery smoki, każdy z nich reprezentował innego członka rodziny.

Pod smokiem Casha, który wyglądał najgroźniej, widniał podpis „Tatuś Cash". Pod smokiem Ryana – „Braciszek Ryan". Jej smok podpisany był „Starsza Siostra CeeCee". Mój smok był po prostu „Mamą".

Spojrzałam na nią.

Wzruszyła ramionami.

– Jesteśmy rodziną. Wybrałam cię na moją mamę. I… – Dotknęła ramienia Casha. – A to jest Tatuś Cash.

Cash się rozpromienił.

– Pasuje do mnie.

Przytuliłam CeeCee do piersi i bezgłośnie załkałam, śmiejąc się jednocześnie.

– A ty jesteś moją malutką dziewczynką – powiedziałam i mocno pocałowałam ją w główkę. – A ty moim syneczkiem! – Połaskotałam Ryana w brzuszek, a on zmarszczył nos i zaniósł się śmiechem.

– A ja? – zapytał Cash. – Mnie też wybierasz?

– Do końca moich dni – odparłam i położyłam mu dłoń na sercu. Chwycił mnie za rękę i przycisnął mocniej do piersi. – Walczyłeś o mnie, o nas, do ostatniej kropli krwi. Zdobyłeś moje serce. Możesz to sobie wyryć na nagrobku.

Ryan szarpnął mój łańcuszek i spojrzał na medalion. Zmrużył oczka i małym paluszkiem dotknął zamka. Jego paznokieć wsunął się do środka i podważył wieczko medalionu, ujawniając zawartość złotego serca.

Ze środka wypadła prosta złota obrączka, która była dla mnie dużo za duża. Chwyciłam ją między palce i uniosłam pod światło.

– Udowodniłaś mi, że się myliłem – przeczytałam inskrypcję, która widniała na wewnętrznej stronie obrączki.

– Bo to prawda, skarbie. – Uśmiechnął się do mnie, ale w jego uśmiechu nie było ani krzty arogancji. Otarł oczy. – Udowodniłaś mi, że się myliłem. Robisz to nadal. Każdego dnia.

– Ty mnie kochasz… – wyszeptałam.

– Bardziej niż życie. – Spojrzał mi w oczy, po czym zerknął na Connolly Kelly. – Bardziej niż życie. – Spojrzał na Ryana Kelly. – Bardziej niż życie.

Wsunęłam mu obrączkę na palec.

– Smycz godna tygrysa – powiedziałam.

– Cudownie – odparł. – Kur… – CeeCee zatkała mu usta, a on udał, że chce ją ugryźć. Roześmiała się i cofnęła rączkę. – Po prostu cudownie. Będziesz mnie pilnować.

Pocałowaliśmy się i zeszliśmy na kolację.

EPILOG

CASH

dwa lata później

Otwórz drzwi!

Uśmiechnąłem się do żony i poszedłem otworzyć. Nosiła Ryana na barana. Z całej siły uderzał w balon w kształcie zwierzaka, który unosił się nad jego głową, i pękał ze śmiechu. We włosach miała pełno cekinów i wymalowanego tygrysa na policzku. Connolly zjadła za dużo słodyczy i biegała z koleżankami po domu jak nakręcona.

Ostrzegałem żonę przed konsekwencjami karmienia dzieci cukrem, ale ponieważ sama nie wystrzegała się słodyczy, powiedziała, że nie ma powodu go im zabraniać. Była zdania, że nie można być hipokrytą.

Z uśmiechem otworzyłem drzwi. Na widok trzech osób, które stały na progu, natychmiast spoważniałem.

– Byliśmy w okolicy. – Killian wzruszył ramionami. – Pomyślałem, że wpadniemy na urodziny mojej bratanicy. – Stał pomiędzy żoną i Saoirse.

– Wstęp jest tylko na zaproszenie – powiedziałem.

– Zostaliśmy zaproszeni – odparł Kill i spojrzał za mnie.

Obejrzałem się i zobaczyłem ojca Flanagana, ale pokręcił głową. Nie zaprosił ich. Po zdarzeniu na cmentarzu opowiedziałem mu o spotkaniu z Saoirse. Był zszokowany, że Saoirse żyje i że Killian mu o tym nie powiedział. Gdy go zapytałem, czy był na niego wściekły i czy miał mu to za złe, zaprzeczył.

– Chowanie urazy prowadzi do zgorzknienia – powiedział. – Musimy potem z tym żyć. Kimże jestem, żeby kogoś oceniać? – Wskazał na niebo. – Bóg ustrzegł mnie przed tym ciężarem. Gdy wybrałem miłość,

wkroczyłem na wyboistą drogę. To nie jest łatwy wybór, ale opłacalny. Gdy umieramy, Cash, zostajemy sami z naszymi grzechami. Na sądzie ostatecznym będziemy oceniani za nasze czyny. Argumenty w rodzaju „on zrobił to pierwszy” albo „on bardziej mnie zranił” nie wystarczą. Ani Jemu – ponownie wskazał na niebo – ani mnie.

I na tym skończyliśmy rozmowę. Po raz pierwszy od wielu lat spojrzał na Saoirse.

Kill odchrząknął.

– Ojciec Flanagan nas nie zaprosił.

Spojrzałem na brata, który wskazał za mnie. Odwróciłem się i zobaczyłem moją żonę i dzieci. Uśmiechnęła się i pomachała nam.

– Gdy Kee powiedziała mi, że ktoś nie chce jej zaśpiewać, pomyślałem, że kto jak nie ja ma nauczyć te dzieci śpiewu. – Killian się uśmiechnął.

– Drugi tatuś – powiedział Ryan i uniósł dwa paluszki. Najwyraźniej nie był w stanie zrozumieć, dlaczego na progu czekał ktoś tak łudząco podobny do mnie.

– Tatusiu – powiedziała Connolly i złapała mnie za rękę. Przestała mówić do mnie po imieniu tydzień po tym, gdy mianowała mnie swoim tatusiem. – Kim są ci państwo? – Zerkała to na mnie, to na Killa oszołomiona naszym podobieństwem.

– Jestem twoim wujkiem – powiedział Kill. Przedstawił swoją żonę, która miała na imię Megan, a potem Saoirse.

– Możesz mówić do mnie babciu – powiedziała. – Jeśli chcesz.

Connolly się uśmiechnęła.

– A mogę babuniu?

– Jeszcze lepiej – odparła Saoirse i otarła oczy. – Bardzo ładnie.

Keely objęła mnie, a Ryan złapał mnie za rękę. Po kilku minutach westchnąłem i odsunąłem się na bok. Keely powiedziała coś pod nosem i przepuściła w drzwiach trójkę gości.

Zanim zdążyli wejść, nogą zagrodziłem wstęp Killianowi. Spojrzałem każdej osobie prosto w oczy.

– Robię to dla moich dzieci – powiedziałem. – Nie dla siebie.

Killian spojrzał na mnie hardo. Był tak samo arogancki jak ja.

– Poczekamy – odparł i wjechał do środka.

Dzieciaki pobiegły za gośćmi, podekscytowane nową znajomością. Byliśmy niekonwencjonalną rodziną, ale łączyły nas więzy silniejsze niż więzy krwi. Nawet matka Keely spojrzała na Saoirse spode łba, gdy Connolly przedstawiła ją jako nową babunię. Te dzieci były nasze.

Keely spojrzała na mnie i objęła mnie, zadzierając do góry głowę.

– Życie nieraz płata nam figle, ty mój złodzieju serc – powiedziała. – Biegnie raz lepiej, a raz gorzej. Czas mija. Bywa ciężko, ale potem nadchodzą lepsze czasy. My jednak jesteśmy ze sobą związani na zawsze. Ty i ja. I oni. – Wskazała na roześmiane dzieci.

Zajrzałem jej głęboko w oczy, zastanawiając się, jakim cudem sobie na nią zasłużyłem. Prawda była taka, że nie zasługiwałem. Nic nie mogło się z nią równać. Nigdy nie będę godzien jej miłości. Była jednak moja i nikomu nie pozwolę się do niej zbliżyć. Nawet nam nie udało się zniszczyć tego, co nas łączyło, a przecież od początku wszystkiemu towarzyszył chaos.

– Mocne kości – powiedziała. – Pamiętasz? – Popukała mnie w czoło.

– Zapomnij o kościach – odparłem i stuknąłem palcem w jej pierś. – Waleczne serce.

– Wiesz coś o tym – dodała, po czym wzięła mnie za rękę i zaprowadziła z powrotem do gości. – Dość ich w życiu nakradłeś. I nie mówię tylko o mężczyznach. O kobietach także. – Przewróciła oczami.

– Skarbie, tylko twoje serce się liczy – powiedziałem.

– Cudownie – odparła i wybuchnęła śmiechem. – Po prostu cudownie. A teraz masz dla mnie zaśpiewać.

– Nigdy, kurwa, w życiu – odparłem.

– Oj, Rabusiu, przerabialiśmy to już. Musisz się bardziej postarać.

Zatrzymałem ją, zanim doszliśmy do gości, i obróciłem ku sobie. Przywarłem do niej całym ciałem. Zaczęliśmy tańczyć. Przyłożyłem usta do jej ucha i zanuciłem.

– Twój głos brzmi jak kołysanka – westchnęła.

– Ja ci zaśpiewam, a potem ty mi zaśpiewasz – powiedziałem i złapałem ją za tyłek.

– Ciii, dość już gadania. Zaśpiewaj mi jeszcze raz.

Spełniłem jej prośbę.

Gdy kawałek, do którego tańczyliśmy, się skończył, westchnęła głęboko.

– Masz śpiewać tylko dla mnie – wyszeptała i zamknęła oczy, a łzy spłynęły jej po policzkach. – Do śmierci.

– Do śmierci – powtórzyłem. – Tylko ty i ja, skarbie.

– Oddałeś krew za moje serce, Cashu Kelly – powiedziała. – Jest twoje na zawsze.

– Cudownie – odparłem. – A teraz schowaj strzałę, która była dla mnie przeznaczona, łuczniczko. Bo wreszcie jesteśmy kwita.

KONIEC

POSŁOWIE

Czy pamiętasz to pytanie: *Co teraz o mnie myślisz?*

Jestem bohaterem czy przestępcą?

Zwierzęciem czy człowiekiem?

A może współczesnym Robin Hoodem?

Wszystko jest kwestią perspektywy.

To ona sprawia, że tę samą sytuację można postrzegać zupełnie inaczej.

Gdybyś przeczytał historię opowiedzianą z perspektywy Scotta Stone'a, z pewnością postrzegałbyś mnie inaczej, ale tą opowieścią podzieliłem się ja, zgodnie z własnym sumieniem.

W dupie mam to, co myślą o mnie inni ludzie. Nigdy mnie to nie obchodziło. I nigdy nie będzie obchodzić. Ci, którzy krzyczą najgłośniej, mają najwięcej do ukrycia. Zapamiętaj to.

A ja?

Niczego nie ukrywam.

Niczego nie ukrywałem.

Jestem tym, kim jestem.

Niccolò Machiavelli twierdził, że ludzie oceniają innych po pozorach bardziej niż po czynach, bo wszyscy mają oczy, ale tylko niektórzy potrafią czuć. Wszyscy widzą tylko to, kim się wydajesz, a nie to, kim jesteś naprawdę.

A zatem, nawet jeśli oceniasz mnie pochopnie, moja żona nigdy tego nie zrobi. Ona czuje, kim jestem. Jeśli masz choć jedną osobę, która czuje, kim jesteś naprawdę, szczęściarz z ciebie.

Ja się do nich zaliczam, bo ta kobieta zrobiła coś, czego nie potrafił nikt inny. Udowodniła mi, że się mylę. Pozwoliła, żebym skradł jej serce.

Tak. Ona, kurwa, na to pozwoliła.

Pozwoliła, żebym myślał, że robię to wbrew jej woli. To, co ojciec Flanagan powiedział mi o kobiecym sercu, było prawdą. Zapomniał wspomnieć, że kobiecy umysł pod każdym względem przewyższa męski.

Zapamiętaj to sobie. Mówi ci to najmądrzejszy gość, jakiego znam – czyli ja.

Moja żona wręczyła mi klucz do swojego serca, zanim je skradłem. W pewnym momencie nie mogłem dłużej ignorować tego jakże oczywistego faktu. Gdy powiedziałem, że niektóre serca trzeba wykraść, miałem na myśli to, że trzeba o nie zawalczyć.

Zdobyła moje serce, jeszcze zanim zobaczyłem ją po raz pierwszy. Nigdy nie byłem specjalnie skomplikowany, o czym wiedziała równie dobrze, co sam diabeł.

Jak to mówią? I to by było, kurwa, na tyle.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie
MUZA SA
ul. Sienna 73
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775
e-mail: info@muza.com.pl
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz